

ROMUALD ROMAŃSKI

CUDNÓW 1660



Wydawnictwo
Bellona



OD AUTORA

Wojna między Rzeczpospolitą a państwem moskiewskim rozpoczęła się wiosną 1654 r. Główny korpus wojsk moskiewskich z carem Aleksym Michajłowiczem pomaszerował na Litwę, na Ukrainę zaś wysłano kniazia Aleksego Trubeckiego. Miał on wspierać wojska kozackie hetmana Bohdana Chmielnickiego, który 15 stycznia 1654 r. w Perejaśławiu złożył wraz ze swym wojskiem przysięgę na wierność carowi.

Powody wypowiedzenia wojny Rzeczypospolitej przez Aleksego Michajłowicza po czterech latach wahań były oczywiste. Chodziło przede wszystkim o przekreślenie traktatu polanowskiego, o którym historyk polski Wiktor Czermak pisał, że „ciążył dumnej sąsiedzie Polski, niby kamień na piersiach złamanego chorobą człowieka”. Trudno się temu dziwić, przecież w wyniku tego traktatu państwo moskiewskie utraciło łącznie około 75 000 km² i musiało zapłacić sumę 200 000 rubli tytułem zwrotu kosztów wojny. Z takimi stratami do prawdy trudno się pogodzić.

Rosjanom - a przynajmniej części społeczeństwa - przyświecała też niewątpliwie chęć rewanżu za tzw. polską gospodarkę na ziemiach państwa moskiewskiego w czasach „wielkiej smuty”. Działalność Polaków w korpusach interwencyjnych i armiach kolejnych Samozwańców zapisała się bowiem krwawymi zgłoskami, o czym świadczą kroniki i pamiętniki, a także wypowiedzi wybitnych Rosjan.

Głównym teatrem działań wojennych w 1654 r. była Litwa i tam też doszło do najistotniejszych, niestety niekorzystnych

dla Rzeczypospolitej rozstrzygnięć. Nie przygotowane należycie, źle wyposażone i zbyt słabe liczebnie wojska litewskie nie były w stanie stawić skutecznego oporu oddziałom nieprzyjacielskim i do połowy 1655 r. większość ziem litewskich znalazła się w rękach moskiewskich. W tej sytuacji car uznał, że ostatecznie rozwiązany został problem nie tylko ziem ruskich zagarniętych ongi, w XII i XIII wieku przez Litwę, ale również samej Litwy i 13 września 1655 r. ogłosił się wielkim księciem Litwy, Białej Rusi, Wołynia i Podola.

Nieco gorzej wiodło się wojskom moskiewsko-kozackim na Ukrainie. Armia koronna wspomagana przez Tatarów odniosła w styczniu 1655 r. zdecydowane zwycięstwo nad połączonymi wojskami moskiewskimi Wasyla Borysewicza Szerebietiewa i kozackimi Bohdana Chmielnickiego. Zwycięstwo to, jak wiele innych w naszej historii, nie zostało należycie wykorzystane; tym razem przede wszystkim z winy Tatarów, którzy dali się przekupić staremu hetmanowi kozackiemu.

Na dalszy rozwój stosunków polsko-moskiewskich ogromny wpływ miała napaść Szwecji na Rzeczpospolitą. Sukcesy wojsk szwedzkich w pierwszym okresie „potopu” zaniepokoiły cara i spowodowały zmianę jego stosunku do Rzeczypospolitej. Państwo moskiewskie miało bowiem do Szwecji równie poważne i zadawnione pretensje, jak do Rzeczypospolitej. Car nie chciał więc beczynnym przyglądać się sukcesom swego przeciwnika, tym bardziej że stwarzały one fakty polityczne, których Rosja nie mogła zaakceptować. Należało do nich zwłaszcza akt połączenia Litwy ze Szwecją podpisany 20 października 1655 r. przez Janusza Radziwiłła. Pojawiła się bowiem wówczas realna groźba odepchnięcia Rosji od Bałtyku. A przecież już od czasów Iwana Groźnego dążenie do usadowienia się nad Morzem Bałtyckim było jednym z głównych kanonów polityki zagranicznej Moskwy.

Pewien wpływ na wstrzymanie ofensywy wojsk moskiewskich miało również stanowisko Krymu. Chan tatarski Mehmed IV był mocno zaniepokojony umacnianiem się państwa

moskiewskiego kosztem Rzeczypospolitej, postanowił więc interweniować. Już 10 listopada 1655 r. wojska tatarskie otoczyły pod Jeziemą powracające po nieudanym oblężeniu pułki moskiewskie i kozackie. Wojska moskiewskie zostały wypuszczone, oczywiście po pozbawieniu ich łupów. Natomiast z Chmielnickim chan zawarł układ zmuszający Kozaków do zerwania z Moskwą i powrotu pod władzę Jana Kazimierza.

Tak wyraźnej zmiany koniunktury międzynarodowej Moskwa nie mogła zlekceważyć. Wojska carskie zatrzymały się na zajmowanych pozycjach. W sierpniu 1656 r. przystąpiono do rokowań pokojowych nad rzeczką Niemieżą pod Wilnem. W ich wyniku 3 listopada podpisano rozejm na zasadzie *uti possidetis* (jak posiadacie). Dla Moskwy najważniejszy był oczywiście punkt przewidujący wybór Aleksego Michajłowicza na króla polskiego i to jeszcze za życia Jana Kazimierza, któremu zagwarantowano dożywotnią władzę.

Jednakże w tej kwestii spotkało cara rozczarowanie. Strona polska układ rozejmowy zawarła pod przymusem i nie miała zamiaru skrupulatnie go przestrzegać. Korona, którą tak skutecznie łudzone dyplomatów carskich, służyła zresztą ówczesnym kierownikom polityki zagranicznej Rzeczypospolitej za uniwersalny wabik. Ofiarowano ją przecież także Karolowi Habsburgowi w zamian za obietnicę pomocy austriackiej, a u schyłku 1655 r. nawet Jerzemu II Rakoczemu, pragnąc powstrzymać go od sojuszu ze Szwecją. Żadnej z tych obietnic - również tej złożonej pod Wilnem - nie traktowano wówczas zbyt serio.

Punktem zapalnym w stosunkach między obu państwami stała się też Ukraina. 27 czerwca 1657 r. zmarł nagle hetman zaporoski Bohdan Chmielnicki, „ojciec chrzestny” klęsk, jakie spadły w drugiej połowie XVII wieku na Koronę i Litwę. Po jego śmierci sytuacja na Ukrainie jeszcze bardziej się pogmatwała, do istniejących bowiem problemów doszła zacięta rywalizacja o władzę wśród starszyny kozackiej.

Początkowo na czoło współzawodników wysunął się Iwan (Jan) Wyhowski, który wkrótce okazał się zwolennikiem pokojowego rozwiązania konfliktu z Koroną. Rozpoczęto rozmowy pokojowe, w których Jana Kazimierza i Rzeczpospolitą reprezentował Kazimierz Bieniewski i Jerzy Niemierycz, ukraiński możnowładca. Wspólnie wypracowano koncepcję „księstwa ruskiego”, jako trzeciej - obok Korony i Litwy - części składowej Rzeczypospolitej.

Uгода hadziacka, bo o niej właśnie mowa, została ratyfikowana prawie w nie zmienionej postaci przez Sejm Rzeczypospolitej 12 maja 1659 r. Niestety, doszło do niej zbyt późno i nie znalazła licznych i gorliwych obrońców, zwłaszcza na Ukrainie. Wybuchła tam wojna domowa inspirowana i wspomagana przez carskich urzędników, między innymi przez Wasyla Borysewicz Szeremietiewa, który został przez cara mianowany wojewodą kijowskim. W pewnym momencie było więc jednocześnie dwóch urzędników noszących ten sam tytuł - wspomniany już Wasyl Borysewicz Szeremietiew i Jan Wyhowski, wyniesiony na ten urząd przez Jana Kazimierza.

Opuszczony przez swych stronników, pozbawiony wsparcia Rzeczypospolitej zajętej ciągle wojną ze Szwecją hetman ruski Jan Wyhowski 11 września 1659 r. na naradzie w Germanówce złożył swą buławę i chyłkiem pod osłoną oddziałów zaciężnych i polskich posiłkowych opuścił Ukrainę. Hetmanem pod naciskiem wojsk carskich został Jerzy Chmielnicki, syn Bohdana - nazywany dla odróżnienia od swego wielkiego ojca Chmielniczenką. 27 października 1659 r. na wielkiej radzie kozaczyzny w Perejaśławiu zaprzysiął on wraz ze starszyzną wierność i posłuszeństwo carowi. Niestety warunki, jakie udało mu się wówczas wytargować, były o wiele gorsze od tych, jakie uzyskał jego ojciec w 1654 r. W kolejnych miesiącach wojska moskiewskie oraz sprzymierzone z nimi oddziały kozackie wypierały zewsząd zwolenników Wyhowskiego i zajmowały imieniem cara całą prawobrzeżną Ukrainę. Uгода hadziacka nie rozwiązała więc problemu

ukraińskiego, przekreśliła natomiast możliwość porozumienia między Rzeczpospolitą a państwem moskiewskim.

Działania zbrojne na szeroką skalę zostały wznowione w grudniu 1659 r. Armia kniazia Iwana Andrejewicza Chowańskiego rozpoczęła ofensywę na Litwie uderzając na grupę wojsk litewskich stacjonujących nad jeziorem Miadzioł. Bitwa zakończyła się klęską Litwinów. Następnie armia Chowańskiego nie napotykając poważniejszego oporu opanowała prawie całą Litwę i 7 stycznia 1660 r. dotarła do twierdzy Brześć, którą zdobyła 13 stycznia¹. Droga na Warszawę stała otworem.

Mniej więcej w tym samym czasie wojska moskiewskie i sprzymierzone z nimi kozackie pod dowództwem Szeremietiewa zajęły Ukrainę.

Nad Rzeczpospolitą zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. Wszystko wskazywało na to, że wojna z państwem moskiewskim zakończy się sukcesem cara, i zasiądzie on na polskim tronie nie oglądając się na zgodę sejmu. W wyniku unii (a raczej aneksji) powstałoby wówczas państwo ogromne, które „między pany ziemskimi nie będzie mieć brata” - jak pisano ongi - gdyż także rozważano możliwość połączenia obu państw, ale pod berłem króla polskiego, a załogi polskie rezydowały w Moskwie i na Kremlu.

Na szczęście dla Rzeczypospolitej wodzowie carscy nie kontynuowali tuk pomyślnie rozpoczętej ofensywy. Chowański tracił czas na zdobywanie silnej twierdzy Lachowice, a Szeremietiew toczył w Kijowie jałowe spory z kozacką starszyzną. Dzięki temu Rzeczpospolita wygrała na początku 1660 r. jedną, ale za to niezwykle ważną bitwę, bitwę o czas.

¹ Jak twierdzi w swym *Dyariuszu* Bogusław Mackiewicz, stało się to z winy załogi, która na wieść o odstąpieniu wojsk moskiewskich wpadła w przedwczesną euforię i oddała się bez trosk zabawie. Powiadomiony o tym Chowański powrócił, zdobył zamek, a załogę „wyciął w pień”.

W PRZEDNIU KAMPANII

Pod koniec 1659 r. wojska Rzeczypospolitej osiągnęły bardzo wysoki stan liczebny - ponad 36 000 żołnierzy w Koronie i około 18 000 na Litwie. Prawdę mówiąc, był to stan maksymalny, jaki armia regularna, koronna i litewska, zdołała osiągnąć na przestrzeni prawie całej swej historii. Liczniejsze wojska Rzeczpospolita wystawi dopiero pod koniec XVIII wieku przygotowując się do wojny z Rosją w obronie Konstytucji 3 maja, a więc już u schyłku istnienia państwa. Niemniej jednak armia ta była zbyt słaba, aby w pełni sprostać wymogom wojny prowadzonej na kilka frontów. Musimy bowiem pamiętać, że trwała jeszcze wówczas, na przełomie lat 1659 i 1660, wojna ze Szwecją i zarówno wojska koronne, jak i litewskie działały w kilku izolowanych od siebie grupach. Dwie z nich - hetmana polnego koronnego Jerzego Lubomirskiego i regimentarza koronnego Stefana Czarnieckiego - znajdowały się na północy i zachodzie kraju, a więc bardzo daleko od terenu działań wojsk moskiewskich.

Ogółem przeciw Szwedom walczyło wówczas około 18 000 żołnierzy koronnych oraz 6500-7500 litewskich, a więc prawie połowa armii¹.

Przygotowania do nowej kampanii rozpoczęły się stosunkowo wcześniej, bo już pod koniec 1659 r. Przeprowadzono wówczas drobne korekty w składzie wojsk komputowych

powołując kilka nowych jednostek i lepiej wyposażając stare (powołano np. nową chorągiew husarską poprzez lepsze wyposażenie chorągwi pancernej Stanisława Lubomirskiego). Przyjęto również do komputu chorągwie Jana Wyhowskiego sformowane z resztek wiernych mu Kozaków: 8 chorągwi kozackich, regiment rajtarski i regiment dragoński. Nie wpłynęło to jednak zasadniczo na stan liczebny armii, gdyż jednocześnie zmniejszono liczebność wielu innych oddziałów. Główny wysiłek skierowany był na sprawne przeprowadzenie koncentracji posiadanych sił i szybkie przetransportowanie ich do najbardziej zagrożonych rejonów kraju. Stało się to możliwe dopiero wiosną 1660 r. po podpisaniu 3 maja traktatu pokojowego ze Szwecją.

Na naradzie wojennej odbytej na przełomie maja i czerwca w Warszawie postanowiono utrzymać podział sił zbrojnych na trzy grupy:

- południową hetmana wielkiego Stanisława Potockiego działającą na Ukrainie i wspomaganą przez Tatarów krymskich (byli oni wówczas sprzymierzeńcami Rzeczypospolitej zarówno w wojnie ze Szwecją, jak i Moskwą);
- hetmana wielkiego litewskiego Pawła Sapięhy oraz Stefana Czarnieckiego na Białorusi i Litwie;
- Jerzego Lubomirskiego stanowiącą odwód naczelnego dowództwa. Była ona rozlokowana na Pomorzu i przewidziano, że w razie konieczności wesprze grupę litewską².

Koncentracja tej ostatniej zakończyła się w połowie czerwca 1660 r., a do pierwszej bitwy na tym froncie doszło już 27 czerwca. Połączone dywizje litewskie i koronne pod wodzą hetmana Pawła Sapięhy i regimentarza Stefana Czarnieckiego rozbiły znacznie od nich liczniejszą armię Iwana Chowańskiego i przystąpiły do wyzwania Litwy. Zwycięstwo to pozwoliło na przeprowadzenie gruntownych zmian w ugrupowaniu wojsk koronnych, przestała bowiem istnieć koniecz-

¹ J. W i m m e r. *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 123.

A. Hniłko, *Wyprowadzenie cudnowska 1660*, Warszawa 1931, s. 26.

ność utrzymywania dywizji Lubomirskiego w odwodzie. Dało też impuls do przyspieszenia przygotowań do wyprawy cudnowskiej.

W połowie czerwca Lubomirski zarządził pogotowie marszowe swej dywizji. Pierwsza ruszyła jazda, za nią piechota i dragonia. Dywizja maszerowała najkrótszą drogą z Pomorza przez Mazowsze, Podlasie, województwo lubelskie na Ukrainę. W połowie lipca idące w awangardzie chorągwie jazdy dotarły do Janowca, a pod koniec tego miesiąca w Horodle Lubomirski już odbył przegląd jazdy swej dywizji. Następnie hetman polny przekazał dowództwo nad nią rotmistrzowi swej własnej chorągwi husarskiej Andrzejowi Sokolnickiemu, nakazując mu dokonanie przeprawy przez Bug i założenie obozu pod Kryłowem, dokąd zmierzała również piechota. Po połączeniu z nią dywizja miała udać się do Łucka i tam stanąć na dłuższy odpoczynek. Sam hetman polny pojechał do Lwowa na spotkanie z Janem Kazimierzem.

Koncentrację rozpoczęła również dywizja Stanisława Potockiego rozłożona początkowo na leżach zimowych na Podolu i Pokuciu³. Hetman wielki wyznaczył jej punkt zborny w Tarnopolu, sam jednak nadal przebywał w Podhajcach.

Na przełomie lipca i sierpnia nadeszły informacje z Krymu, z których wynikało, że oddziały sprzymierzonych Tatarów pod dowództwem Safer-Giereja wyruszyły już w kierunku Ukrainy dążąc do spotkania z armią koronną. Jak widzimy, przygotowania do kampanii ukraińskiej (cudnowskiej) przebiegały wprawdzie dość wolno, ale konsekwentnie.

Na szczęście dla wojsk koronnych nieprzyjacieli nie przejawiał wówczas większej aktywności.

Ostateczne decyzje w sprawie dalszych przygotowań zapadły na początku sierpnia 1660 r. na radzie we Lwowie. Przewodniczył jej król Jan Kazimierz, a uczestnikami byli obaj

³ L. Kubala, *Wojny duńskie i pokój oliwski 1657-1660*, Lwów 1922, s. 389.

hetmani koronni, wojewoda sandomierski Jan Zamoyski, obaj kanclerze, koronny i litewski, Jan Wyhowski, były hetman „księstwa ruskiego”, obecnie wojewoda kijowski, oraz przedstawiciele wojska, którzy przywieźli ze sobą rejestr rachunków i skarg.

Musiał być on rzeczywiście bardzo długi, skoro zaległości skarbu państwa w stosunku do armii sięgały roku 1652 i wynosiły dwadzieścia kilka milionów złotych (w sytuacji gdy budżet Rzeczypospolitej nie przekraczał w owym czasie 12 000 000-15 000 000 zł). Były to kwoty ogromne, wręcz niemożliwe do uregulowania, żadna więc praktycznie jednostka wojskowa zarówno w armii koronnej, jak i litewskiej nie miała należycie uregulowanego żołdu. W tej sytuacji trudno się dziwić, że stan wielu oddziałów przedstawiał się tragicznie - i to bynajmniej nie tylko w plebejskiej piechocie i dragonii. Chociaż w tych formacjach sytuacja była najgorsza.

Jan Chryzostom Pasek, który spotkał oddziały idące spod Malborka na Ukrainę, zanotował w swym pamiętniku: „[...] nie trzeba było pytać: z czyjej to dywizji chorągiew, bo zaraz spojrzawszy znać było, że kiedy chudo, ubogo, pieszo to Malboreczy ko wie”.

Czyż można dziwić się, że w takim stanie rzeczy niektóre oddziały piechoty porzucały swych dowódców i zawiązywały się w bandy zbrojne dla rabowania wsi, dworów i miast? Podobnie zresztą czyniły chorągwie jazdy narodowego automamentu, nad czym bardzo ubolewa król w jednym ze swych uniwersałów. Nic więc dziwnego, że problemy zaopatrzenia wojska zdominowały naradę.

Kwestię tę zamierzano rozwiązać już wcześniej na radzie wiosennej w Warszawie, niestety bez powodzenia. Skarb państwa był pusty, a prawa Rzeczypospolitej zabraniały królowi nakładać nowych podatków. Mógł to zrobić jedynie sejm, ale na rozpoczęcie związanej z tym procedury nie było już czasu. Próbowano temu zaradzić, przeznaczając na wojsko dochody z mennicy, a głównie z nowo wprowadzonych do obie-

gu szelągów miedzianych. Mennicę objął w sierpniu 1659 r. Tytus Liviusz Boratyni, człowiek energiczny i uczciwy, terminowo odprowadzający zyski do skarbu państwa. Ale były to kwoty stosunkowo niewielkie, rzędu pół miliona złotych, zupełnie więc nie adekwatne do potrzeb. W związku z tym postanowiono skłonić szlachtę do uchwalenia podatków na sejmikach stosując jako element nacisku wici zwołujące wspólne ruszenie. Do jego zwołania król został upoważniony w trakcie warszawskiej narady. W czerwcu i lipcu Jan Kazimierz rozesłał wici, nakazując szlachcie stawić się 16 września w Hrubieszowie.

W rzeczywistości król bynajmniej nie zamierzał wzmacniać armii pospolitakami, dlatego w uniwersałach znalazło się ostrzeżenie następującej treści: „[...] a że odległość jest wielka, kiedy ku Kijowu albo Smoleńsku ciągnąć przyjdzie, życzymy i napominamy, abyście się tak w żywność jako i w inne potrzeby wojenne dobrze przysposobili”. Jan Kazimierz znał niechęć szlachty do uczestnictwa w wyprawach wojennych, zwłaszcza tak odległych i długotrwałych, dlatego chciał ją przestraszyć i tym samym skłonić do uchwalenia na sejmikach nowych podatków (uniwersał przewidywał zwolnienie z osobistego uczestnictwa w zamian za przyznanie pieniędzy na wojsko).

Starał się też Jan Kazimierz zaapelować do obywatelskich sumień i w uniwersale z 11 lipca na trzecie wici, w którym informował poddanych, że wojsko „bez moderunku zostając i bezorężne i prowiantu do obozu sposobu nie widząc, posiłku także ze skarbu żadnego nie mając, do obozu iść nie mogą, a nawet pułkownicy tak stanęli [...] obecnym i przyszłym brakom zapobiec nie będą zdolni”.

Tym razem szlachta okazała się jednak sprytniejsza od swego władcy. Na lipcowych sejmikach uchwalono przeróżne protesty, zastrzeżenia i życzenia, ale milczeniem pominięto kwestię podstawową - stawienia się na wyprawę lub dania na

„ią pieniędzy. Czyż więc można dziwić się Janowi Sobieskiemu, dziesięć lat później skarżącemu się w liście do Olshowskiego na sknerstwo rodaków, którzy chcieliby „siedzieć w domu, podatków nie składać, żołnierza nie karmić, a Pan Bóg żeby za nas wojował”.

Problem zaopatrzenia wojska i wypłacenia mu zaległych kwot pozostał więc otwarty i na lwowskiej naradzie postanowiono spróbować jeszcze raz szczęścia. Król rozesłał ponownie trzecie wici, wytykając szlachcie „jej różne i niesfome deklaracje” i polecając jej stawić się w Łucku do 4 października lub dać pieniądze na wyprawę. Uniwersał ten spotkał taki sam los jak i trzy poprzednie - został pominięty milczeniem.

W tej sytuacji król i jego urzędnicy zgromadzeni we Lwowie postanowili uciec się do jedyne go środka płatniczego, jakim każda władza niezależnie od okresu historycznego dysponuje - do obietnic. Do delegatów wojska przemówił więc popularny wśród nich hetman polny Jerzy Lubomirski i obiecał wypłatę żołdu na św. Marcina, czyli 12 listopada. Obietnicę tę potwierdził król, dodając od siebie, że przeznaczą „[...] na ukontentowanie zasłużonego rycerstwa wszystkie wakujące królewszczyzny [...] a jeżeli i to jeszcze nie ukontentuje wojska, JKMśc ostatni kredens wojsku ofiarowuje, aby on zbywszy, między potrzebujących rozdana była summa”⁴. Delegatom nie pozostało nic innego, jak uwierzyć w to, że po zwycięstwie łatwiej będzie o zapłatę.

Po załatwieniu tej najistotniejszej sprawy podjęto jeszcze decyzję w kwestii połączenia dywizji obu hetmanów koronnych, wyznaczając na punkt zborny Stary Konstantynów, i współdziałania ich (do kwestii tej jeszcze powrócimy) oraz wysłano do Tatarów rotmistrza Bidzińskiego z wezwaniem, aby przyśpieszyli pochód.

⁴ W. Kochowski, *Historia panowania Jana Kazimierza*, t. 2, Poznań 1840, s. 72.

Jan Kazimierz przewidując możliwość, a nawet konieczność prowadzenia rokowań z Kozakami, wręczył hetmanom listy adresowane do Jerzego Chmielnickiego i jego pułkowników, w których nakazywał zaprzestanie rokосу, obiecywał amnestię i gwarantował przywileje. Na tym naradę zakończono i hetmani rozjechali się do swych dywizji.

Regimenty piechoty Lubomirskiego przybyły do Kryłowa dopiero 19 sierpnia. W trakcie zarządzonego przeglądu okazało się, ku wielkiemu zapewne ukontentowaniu hetmana, że są one prawie kompletne i zupełnie nieźle zaopatrzone. Widać z tego, że Polacy od dawien dawna posiadli umiejętność improwizacji i radzenia sobie w najtrudniejszych sytuacjach. Milczeniem natomiast pomińmy kwestię, czym kosztem zdobyto rynsztunek i inne niezbędne żołnierzom przedmioty oraz jak wyglądały później tereny, przez które przemaszerowało wojsko.

Po zakończeniu przeglądu oddziały dywizji Lubomirskiego ruszyły dwiema kolumnami i różnymi drogami na Łuck. Kolumną prawą dowodził generał major Jan Paweł Cellari, lewą zaś generał major Magnus Ernest Grotthaus. 25 sierpnia obydwie kolumny dotarły do Łucka, gdzie wcześniej już przybył z jazdą Andrzej Sokolnicki i gdzie czekał na nie Lubomirski.

Mniej więcej w tym samym czasie zgromadziła się wokół Tarnopola dywizja hetmana wielkiego Stanisława Potockiego, który przyjechał do obozu również 25 sierpnia.

W wyniku decyzji zapadłych w Warszawie i we Lwowie południowa grupa wojsk koronnych liczyła ogółem 28 800 żołnierzy i składała się z:

- 12 400 kawalerzystów w 137 chorągwiach jazdy polskiego autoramentu, w tym 5 husarskich, 97 pancernych, 20 tatarskich (w których służyli polscy Tatarzy) i 15 wołoskich;
- 1800 rajtarów będących jazdą cudzoziemskiego autoramentu w 3 regimentach i skwadronie;

- _ 9800 żołnierzy piechoty w 13 regimentach i 5 chorągwiach;
- _ 4600 dragonów w 8 regimentach i 5 skwadronach⁵.

Siły te były podzielone na dwie dywizje. W skład dywizji hetmana wielkiego Stanisława Potockiego weszło:

- 13 pułków jazdy narodowego autoramentu (pułk jazdy był jednostką taktyczną i składał się zazwyczaj z kilku lub kilkunastu chorągwi). Były to pułki: hetmana wielkiego koronnego pod dowództwem jego syna Felicjana Potockiego, Jana Zamoyskiego wojewody sandomierskiego, Aleksandra Cetnera, księcia Dymitra Wiśniowieckiego, Andrzeja Potockiego, Jana Sapiehy, Andrzeja Potockiego, Stanisława Jabłonowskiego, Jakuba Potockiego, Samuela Leszczyńskiego, Mariusza Jaskólskiego, Jerzego Bałabana i Jana Wyhowskiego;
- regiment rajtarii Jana Zamoyskiego pod dowództwem porucznika Patryka Gordona;
- 4 regimenty piechoty (gwardii królewskiej pod dowództwem generała Fromholda de Ludinghausen Wolffa, Andrzeja Karola Grudzińskiego, Aleksandra Lubomirskiego i Jana Sapiehy);
- 4 chorągwie piechoty (Stanisława Potockiego dowodzona przez Franciszka Szeligowskiego, Jana Kaskiego, Wojciecha Miaskowskiego i Jana Zamoyskiego);
- 5 regimentów dragonii (Jakuba Potockiego pod dowództwem Stanisława Wiewierskiego, Andrzeja Potockiego, Michała Radziwiłła pod dowództwem pułkownika Wilhelma Korfa, księcia Konstantego Wiśniowieckiego i Jana Wyhowskiego);
- 3 skwadrony dragonii (Wacława Leszczyńskiego, księcia Dymitra Wiśniowieckiego i Jana Zamoyskiego pod dowództwem Józefa Bibonka).

Skład dywizji hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego był następujący:

- 6 pułków jazdy narodowego autoramentu (Jerzego Lubomirskiego pod dowództwem Andrzeja Sokolnickiego, Aleksandra Lubomirskiego, Stanisława Lubomirskiego i Jana Sobieskiego);

- 2 regimenty i skwadron rajtarski (Jerzego Lubomirskiego pod dowództwem barona Stefana Franciszka de Oedt i Mikołaja Prażmowskiego pod dowództwem obersztera Henryka margrabiego de Hantley Gordona);

- 9 regimentów piechoty (Jerzego Lubomirskiego pod dowództwem hrabiego Konstantego Ghissa, Jerzego Niemirycza, Krzysztofa Koryckiego, Jana Pawła Cellariego, Jana Zamoyskiego pod dowództwem de Vilena, Mikołaja Radziwiłła, Andrzeja Cernezziego, Magnusa Ernesta Grotthausa, Franciszka Andrault de Buy, a także chorągiew piechoty polsko-węgierskiej pod dowództwem pułkownika Kalinowskiego);

- 3 regimenty dragonii (królewski pod dowództwem Jana de Alten Bokum, Józefa Łączyńskiego i Jana Sobieskiego);

- 2 skwadrony (Jerzego Lubomirskiego pod dowództwem Aleksandra Pniowskiego i Stefana Piaseczyńskiego).

Obydwie dywizje wyposażone były w działa. W dywizji Stanisława Potockiego znajdowało się 10 armat polowych i jedno większe, oblężnicze, być może ćwierćkartauna, a w dywizji Lubomirskiego 4 działa sześciofuntowe i 6 działek trzyfuntowych. Pod koniec września generał Wolff przeprowadził kilka dział o dużych wagomiarach (być może także ćwierćkartauny) i 5 moździerzy, a 1 października do obozu wojsk koronnych przybył Jan Zamoyski również z kilkoma działami, o niestety nie znanych wagomiarach. Nie była to więc zbyt silna artyleria⁶.

⁶ Hniłko, *Wyprawa cudnowska 1660*, s. 39 nn., Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 125 nn; J. Wimmer, *Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w latach 1660-1667* [w:] „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. 6, cz. 1-2, r. 1960; *Wojna polsko-moskiewska pod Cudnowem pod wodzą Stanisława Potockiego i Jerzego Lubomirskiego w 1660*, tłum. A. Hniłko, Warszawa 1922 i Kochowskiego, *Historia panowania...*, s. 84.

Sprzymierzeniec chan tatarski przysłał korpus posiłkowy składający się z konnych czambułów, który liczył 15 000-20 000 żołnierzy. Ich dowódcą był Safer-Gierej nuradyn sołtan.

Koncentracja wojsk moskiewskich i kozackich rozpoczęła się nieco wcześniej, główne decyzje w tej sprawie zapadły bowiem już 17 lipca. Przebiegała ona jednak bardziej opieszale niż wojsk koronnych. Mianowany głównodowodzącym wyprawy Wasyl Szeremietiew wyruszył z Kijowa wraz ze swoją dywizją dopiero 17 sierpnia i pomaszerował przez Wasylków do Kotelni, gdzie zatrzymał się oczekując na resztę swych wojsk, a konkretnie na dywizję generała Grigorija Kozłowskiego i Kozaków zadnieprzańskich Tymofieja Ciecziury. Wezwany również na punkt zborny Jerzy Chmielnicki odpowiedział, że nie może przybyć, gdyż nie zakończył jeszcze koncentracji pułków z Ukrainy prawobrzeżnej, a ponadto musi bronić okolic, przez które przechodzą Tatarzy.

Dwudziestego piątego sierpnia w obozie pod Kotelnią odbyła się narada wojenna. Jej uczestnicy prawie jednomyślnie opowiedzieli się za kontynuowaniem pochodu w kierunku etnicznie polskich ziem. Sprzeciwił się temu jedynie Grigorij Kozłowski, dowódca jednej z dywizji moskiewskich. Twierdził on, że armia polska pod względem taktycznym góruje nad moskiewską, a w dodatku nie można liczyć na lojalność Kozaków. Jego głos spotkał się z ostrą krytyką innych uczestników narady, a zwłaszcza Szeremietiewa, który tak był pewien sukcesu, że na zakończenie narady obrócił się podobno w kierunku obrazu Jezusa Chrystusa i powiedział: „Ne budu tebe za Boha i sbawiała miely, koły ty nimi korolestwa Lachskohow i korola ruk moich ne podasy, szcob wełykomu Carowi naszemu je oddaw”⁷.

W pierwszych dniach września do obozu pod Kotelnią dotarła wiadomość od Jerzego Chmielnickiego, że hetman kozacki nadal zbiera pułki Ukrainy prawobrzeżnej i proponuje

Kochowski, *Historia panowania...*, s. 82.

Międzybórz jako miejsce połączenia obu armii. W tej sytuacji Szeremietiew podjął decyzję wymarszu w kierunku miejsca koncentracji armii swego sprzymierzeńca⁸.

W chwili wymarszu Szeremietiew dysponował trzema dywizjami moskiewskimi: swoją, Osipa Szerbatowa i Grigorija Kozłowskiego, oraz dywizją Tymofieja Ciecziury złożoną w większości z Kozaków zadnieprzańskich.

Dywizja Wasyla Szeremietiewa była najsilniejsza i składała się z:

- 4100 kawalerzystów (rota nadworna licząca 300 ludzi, 8 chorągwi jazdy szlacheckiej - 800 ludzi i 3000 rajtarii);
- 2800 dragonów (liczący 1000 ludzi regiment Jandersa, 5 sotni pod dowództwem von Howena, 5 sotni Silicza i 8 kompanii po 100 żołnierzy. Nazwisk ich dowódców nie znamy);
- 3000 piechoty (2 regimenty piechoty cudzoziemskiej pod dowództwem von Stadena i Crafforta oraz 1000-osobowy pułk strzelców pod dowództwem Leontiewicza).

Łącznie było w niej około 9900 żołnierzy.

Dywizja Osipa Szerbatowa składała się z:

- 2700 kawalerzystów (rota nadworna licząca 200 ludzi, 5 sotni jazdy szlacheckiej i 2000 rajtarii);
- 1200 dragonów.

Łącznie było w niej 3900 żołnierzy.

Dywizja Grigorija Kozłowskiego składała się z:

- 4400 kawalerzystów (nadworna rota licząca 200 żołnierzy, 31 sotni jazdy szlacheckiej oraz 1100 rajtarów);
- 1000 piechurów (regiment piechoty cudzoziemskiej).

Regularne oddziały moskiewskie liczyły więc 5100 jazdy szlacheckiej, 6100 rajtarów, 4000 dragonów, 3000 piechoty cudzoziemskiej i 1000 strzelców, czyli 19 200 żołnierzy. Liczbę tę uzupełniało kilkanaście tysięcy pośledniej piechoty,

⁸ W. Herasymczuk, *Czudniwska kampanja 1660*, Lwów 1913, s. 30-31.

ludzi luźnych", którzy w trakcie bitwy „od boku stawali kupą”- Łącznie korpus moskiewski liczył około 33 000-34 000 ludzi zdolnych do boju.

Kawaleria moskiewska składała się z rajtarów, a więc jazdy cudzoziemskiego autoramentu i jazdy szlacheckiej, będącej w zasadzie odpowiednikiem naszego pospolitego ruszenia. W czasie pokoju nie odbywała ćwiczeń, a powoływano ją jedynie na wyprawy wojenne, dzieląc wówczas na sotnie. Każdy bojar powinien był przyprowadzić ze sobą poczet, którego liczba zależała od wielkości majątku i wahała się od 5 do 30 ludzi. W rajtarii służyła zazwyczaj drobna szlachta i tzw. ludzie wolni. Każdy rajtar otrzymywał ze skarbu państwa 30 rubli rocznego żołdu - musiał on wystarczyć na utrzymanie, zakup konia i zbroję. Pułki rajtarskie dzieliły się na kornety liczące od 60 do 70 ludzi. Piechota moskiewska składała się z cudzoziemskich oddziałów strzeleckich, których kosztą uzbrojenia i utrzymania pokrywał skarb państwa z dochodów z dóbr carskich oraz z owej piechoty „luźnej” tworzonej z chłopów powoływanych do wojska na obszarze całego państwa. Otrzymywali oni od państwa rynsztunek wojenny i amunicję.

Dywizja kozacka Tymofieja Ciecziury sformowana była z pięciu pułków piechoty zadnieprzańskiej i liczyła łącznie około 20 000 ludzi⁹.

Podczas przeglądu zorganizowanego na błoniach pod Kotelnią przed wymarszem pod Lubar okazało się wprawdzie, że Kozacy byli na ogół gorzej wyszkoleni (mniej sformi) i uzbrojeni niż żołnierze regularnych jednostek moskiewskich, ale za to doświadczenie bojowe zdobywali w wielu kampaniach. Zdążyli też doskonale poznać sposoby walki zarówno wojsk koronnych, jak i Tatarów, ponieważ spotykali się z nimi bardzo często i jako sojusznicy, i jako wrogowie. Piechota zaporoska cieszyła się zresztą od dawna doskonałą opinią.

⁹ *List Szeremietiewa do cara* [w:] A. Barsukow, *Rod Szeremietiewych*, V, Petersburg 1888, s. 303-304.

Armia moskiewsko-kozacka liczyła więc zapewne w momencie wymarszu z obozu pod Kotelnią około 50 000¹⁰. Siły te miała wzmocnić armia kozacka hetmana Jerzego Chmielnickiego, która na początku września dopiero się formowała. W toku kampanii jej stan bojowy osiągnął 40 000 żołnierzy piechoty pochodzącej w większości z pułków prawobrzeżnej Ukrainy. Były to między innymi pułki: mirhorodzki Hrehorego Leśnickiego, czehryński Piotra Doroszeńki, braćławski Michała Zieleńskiego, humański Eustachego Hohola, podolski Iwana Bohuna, pawłocki Iwana Krawczenki, białoцеркiewski Iwana Werteleckiego, kalnicki Iwana Hruszy. Ponadto w armii znajdowało się jeszcze kilkanaście chorągwi jazdy (około 1000- 1500 żołnierzy) hospodara wołoskiego".

Doskonały był również stan artylerii obu armii. Korpus moskiewski Szeremietiewa wyposażony był co najmniej w 50 dział, z tego 20 ciężkich, a Kozacy mieli 6 armat polowych. Natomiast armia Jerzego Chmielnickiego prowadziła ze sobą 30 armat różnych wagomiarów.

Na początku kampanii istniał jeszcze silny oddział kozacki (około 20 000 ludzi) pod dowództwem Werteleckiego lub Werteliskiego, o którym wspomina autor (być może sam Jerzy Lubomirski?) *Wojny polsko-moskiewskiej*. Wódz moskiewski polecił mu dokonać wypadu dywersyjnego na Polesie, jednak zdołał on dojść jedynie do Międzyrzecza nad Krzną, gdzie w połowie sierpnia zaatakowały go podjazdy obu dywizji (od Lubomirskiego 14 chorągwi jazdy i 600 dragonów z oberstem Bokumem, a od Potockiego pułk jazdy pod dowódz-

twem jego syna Felicjana) i rozbiły doszczętnie. Mimo że ich dowódcy wówczas działali jeszcze osobno i niewiele wskazywało, że zdołają się porozumieć i połączyć, to jednak żołnierze samorzutnie zjednoczyli siły i wspólnie rozgromili kozackiego pułkownika, nie dopuszczając do rabunku Polesia. Starcie to (około 2000-2500 żołnierzy zdołało pokonać 20 000 Kozaków, w dodatku broniących się zza umocnień taboru) doskonale świadczyło o sile bojowej armii koronnej i stanowiło świetny prognostyk przed zbliżającą się kampanią.

¹⁰ Kochowski (*Historia panowania...*, s. 83) twierdzi, że liczba wojska moskiewsko-kozackiego Szeremietiewa wynosiła około 60 000. Podobnie autor *Wojny polsko-moskiewskiej...*, s. 21. Najpełniejsze informacje o liczbie i składzie wojsk moskiewskich podaje autor *Potrzeby z Szeremetem hetmanem moskiewskim y Kozakami w roku pańskim 1660 od Polaków wygrana a przez żołnierza jednego boku hetmańskiego bliskiego y w dziełach wszystkich wojennych przytomnego spisana*, Kraków 1661, s. 10-13.

¹¹ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 67.

POCZĄTEK KAMPANII

OBÓZ W STARYM KONSTANTYNOWIE. MARSZ POD LUBAR

Dywizja Stanisława Rewery Potockiego przybyła do Staro-Konstantynowa 7 września. Żołnierze niewątpliwie z radością powitali możliwość kilkudniowego odpoczynku po wyczerpującym marszu z Tarnopola, ale atmosfera wśród dowódców nie była najlepsza. Zwłaszcza stary hetman (w 1660 r. liczył już sobie 81 lat) był bardzo rozgoryczony próbami pozbawienia go dowództwa nad armią na rzecz hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego. Dążyła do tego zwłaszcza królowa Ludwika Maria Gonzaga zainteresowana żywotnie w pozyskaniu dla swej polityki Lubomirskiego, magnata niezwykle popularnego wśród szlachty, a zarazem skłaniającego się - przynajmniej w tym okresie - do współpracy z dworem. Maria Gonzaga starała się bowiem wówczas stworzyć silne stronnictwo wpływowych magnatów gotowych poprzeć jej plany elekcji *vivente rege* (za życia króla) księcia Henryka Juliusza d'Enghien, syna Wielkiego Kondeusza, kolejnego, tym razem jednak rzeczywistego kandydata na króla polskiego. Wraz z nim na tronie w Warszawie zasiąść miała jej ukochana siostrzenica Anna Henryka Julia, przeznaczona w planach rodzinnych na żonę księcia Henryka. Były to zamierzenia dalekosiężne i bardzo ambitne, trudne jednak do spełnienia. Na przeszkodzie realizacji ich stało bowiem przede wszystkim silne w Rzeczypospolitej stronnictwo proaustriackie.

Druga połowa XVII wieku upływała pod znakiem ostrej rywalizacji między Austrią i Francją o hegemonię w Europie. W walce tej żadne państwo europejskie nie mogło pozostać na uboczu. Dotyczyło to również Rzeczypospolitej, która, aczkolwiek pozbawiona już w zasadzie statusu mocarstwa, nadal uważana była za jedno z silniejszych państw w swoim rejonie i oba rywalizujące ze sobą mocarstwa wiązały z nią określone plany i nadzieje. Wiedeń nie mógł więc żadną miarą zgodzić się na osadzenie Francuza na tronie w Warszawie, gdyż wówczas Paryż zyskałby trwałego sojusznika w Europie Wschodniej i potencjalne możliwości rozszerzenia wpływów na Wschód, zwłaszcza na państwo moskiewskie.

Ponadto w razie wybuchu otwartego konfliktu zbrojnego sojusz ten dawał Francji możliwość otwarcia „drugiego frontu” za plecami Wiednia. Istniejące trudności nie zraziły jednak królowej Polski. Wręcz przeciwnie, z pełną determinacją i konsekwentnie Maria Gonzaga dążyła do urzeczywistnienia swych planów, czując się z nimi związana bardzo osobiście. Świadczy o tym chociażby jej korespondencja, na przykład jeden z listów pisanych w 1864 r. do księcia Kondeusza: „Gdyby źli ludzie nie niszczyli moich zamiarów, to cieszyłabym się nadzieją, że wyniósłszy syna na tron, wy i my również wyniesiemy go potem i na tron moskiewski [...] Tysiące razy myśli te od dwóch dni przychodzą mi do głowy [...]” Jednocześnie w tym samym roku zwierzała się Piotrowi Des Noyers, swemu sekretarzowi: „A jeśli się to kiedyś spełni [osadzenie siostrzenicy i d'Enghiena na tronie polskim - *R.R.*] wówczas będę spoglądała na moje dzieci, którym naprzód oddam całe mienie, aby żadnej więcej nie mieć troski - i jestem przekonana, że taka wola Boża [...]” Tak nie przemawia mąż stanu, tak może mówić tylko zaangażowana emocjonalnie, nie posiadająca własnych dzieci kobieta, w której sercu

¹ Cyt. za W. C z e r m a k, *Ostatnie lata Jana Kazimierza*, Warszawa 1972, s. 82.

priorytety wielkiej polityki europejskiej zespoliły się z miłością do ukochanej siostrzenicy! Czyż wobec tak olśniewających planów państwowych i osobistych mogły mieć jakiegokolwiek znaczenie uczucia i ambicje hetmana Rewery Potockiego?

Wielka europejska polityka unosiła się więc razem z dynamią obozowych ognisk nad małą wołyńską miejsciną położoną nad rzekami Słuczą i Kopotią, o której zapewne do niedawna niewiele wiadano w stolicach państw europejskich. Urzeczywistnienie bowiem tych wielkich planów wymagało - jak już wspominałem - poparcia ze strony popularnego wśród szlachty marszałka Jerzego Lubomirskiego, dlatego z wielkim niepokojem i sceptycyzmem jednocześnie oczekiwano na niego w Starym Konstantynowie.

Nie tylko jednak meandry polityki i uczuć królowej kazały dążyć dworskiej koterii do usunięcia ze stanowiska głównodowodzącego Stanisława Potockiego. Jan Kazimierz, zazwyczaj ulegający swej żonie, miał tym razem także własne powody, aby z nią współdziałać. Prawdę mówiąc, schorowany, stary hetman wielki koronny nie dawał zbyt wielkiej ręką powodzenia wyprawy, od której przecież, bez najmniejszej przesady, zależał los państwa. Młodszy, bardziej energiczny, lepiej teoretycznie przygotowany i chyba jednak zdolniejszy Jerzy Lubomirski był o wiele poważniejszym kandydatem na to stanowisko.

Urząd hetmański był jednak dożywotni, a więc w praktyce niezależny od nikogo, nawet od króla, mimo że był on rozdawcą buław. Nikt tedy formalnie mógł Stanisława Potockiego pozbawić tego stanowiska. Można było jedynie próbować skłonić go do rezygnacji. W tym właśnie kierunku zmierzały wysiłki króla, królowej i ich popleczników. Jednakże stary hetman, kierując się zapewne ambicją (a niewykluczone, że i - zrozumiałym w jego wieku - starczym uporem), nie uległ namowom i postanowił uczestniczyć w operacjach zbrojnych. Król i rada wojenna wyrazili w końcu na to zgodę. Nie udobruchało to jednak Potockiego, który

łatwo nie zapominał urazy, tym bardziej że nie zdołał zapobiec konszachtom przedstawicieli dworu z podległymi mu oficerami. W ich wyniku - podobno - najlepsze jednostki wojsk koronnych znalazły się w dywizji Lubomirskiego².

W tej sytuacji trudno dziwić się animozji między obudowódcami. Sytuacja była tak napięta, że hetman wielki poważnie obawiał się, iż hetman polny nie posłucha jego wezwania i będzie chciał działać osobno, aby z nikim nie dzielić ewentualnych sukcesów. Obawom tym dał wyraz w liście do króla z 2 września, w którym informował Jana Kazimierza, że wprawdzie polecił Lubomirskiemu stawić się ze swoją dywizją na punkt zborny, „ale widzę będzie chciał JMć fortuny szukać, coby było nocivum ojczyźnie”.

Obawy Potockiego nie były bezpodstawne, gdyż skądinąd wiadomo, że ambitny Lubomirski nie lubił z nikim dzielić się sławą i zasługami, tym bardziej że teraz mógł sobie pozwolić na niesubordynację będąc pewnym poparcia dworu, o którego zabiegach był doskonale poinformowany.

Jednakże hetman wielki pomylił się w swych prognozach. Jerzy Lubomirski był wprawdzie człowiekiem o nadmiernych - nawet na tle ówczesnych polskich „królewiat” - ambicjach. Świadczy o tym najlepiej fakt, że rok później poparcie dla planów królowej uzależnił od jej zgody na małżeństwo swego syna Stanisława z drugą siostrzenicą królowej, Benedykta (a więc siostrą przyszłej królowej polskiej). Co to oznaczało dla marszałka i jego rodu - nie trzeba tłumaczyć.

Miał też Lubomirski kilka innych wad, między innymi wrodzone skłonności do intryg i wszelkiego rodzaju zakulisowych machinacji. Potrafił być podstępny i przewrotny, a nawet fałszywy! Jednocześnie nie był jednak pozbawiony cech pozytywnych, zwłaszcza skrupułów moralnych i uczuć patriotycznych (oczywiście w XVII-wiecznym słowa tego znaczeniu) i te właśnie cechy jego charakteru tym razem przewa-

żyły. Niewykluczone też, że jak pisze Antoni Hniłko, „zdrowy rozum żołnierski wziął górę nad ubocznymi względami” i przestrzegł go przed działaniem na własną rękę, co przy tak ogromnej dysproporcji sił mogło zakończyć się jedynie klęską hetmana. W każdym razie, niezależnie od przyczyn, podjął decyzję o połączeniu swych sił z dywizją Stanisława Potockiego i 9 września przybył do Starego Konstantynowa, kończąc tym samym okres niepewności i niepokojów w naczelnym dowództwie polskim.

Jeszcze pod koniec sierpnia, a więc przed przybyciem do Starego Konstantynowa, Stanisław Potocki nawiązał kontakt z dowódcą sojuszniczej ordy tatarskiej Saferem-Gierejem nura-dynem sołtanem. Do spotkania doszło 31 sierpnia w obozie tatarskim koło Husiatynia nad rzeką Zbrucz. Wódz tatarski przyjął polskiego hetmana bardzo gościnnie. Pokazał mu prywatną stadninę koni (były to podobno zwierzęta nadzwyczajnej urody), a potem zaprosił na ucztę. Do stołu podano między innymi pieczoną nad ogniskiem baraninę i wołowinę, pilaw i inne przysmaki kuchni tatarskiej. Najważniejsze problemy omówiono w trakcie biesiady, przy zastawionych stołach. Potocki miał jednak zbyt wiele doświadczenia w kontaktach z Tatarami, aby można przypuszczać, że smak wschodnich potraw mógł przesłonić mu główny cel wizyty, a mianowicie ustalenie zasad dalszej współpracy między obu wojskami.

Hetman miał niewątpliwie jeszcze w pamięci zachowanie się tatarskich sojuszników pod Ochmatowem w 1655 r. Wtedy to, po pierwszym dniu walk, bardzo pomyślnym dla strony polsko-tatarskiej, wódz tatarski Kammechmet murza po rozmowach z Chmielnickim nagle przypomniał sobie, że następnego dnia przypada wielkie święto muzułmańskie, podczas którego wyznawcy Proroka nie mogą zajmować się walką. „By nam byli choć zwykłym hałłakowaniem swoim pomogli, pewnie byśmy na wieczny czas Ukrainę uspokoiłi i Króla JMci robotą naszą ucieszyli” - pisał kilka dni potem Stefan Czarniecki. Wielu świadków tych wydarzeń twierdziło, że na wzrost uczuć

religijnych naszych ówczesnych sprzymierzeńców niebagatelny wpływ miały zwyczajowe podarki, a tych hetman kozacki nie skąpił dowódcy tatarskiemu!

Nie mniej istotną sprawą, którą omówiono w obozie, było powstrzymanie czambułów od napadów na okoliczną ludność. Tatarzy byli zawsze bardzo trudnym sprzymierzeńcem, gdyż za pomoc kazali sobie płacić prawem do rabunku i brania ludności cywilnej w jasyr. Przekonał się o tym wielokrotnie Chmielnicki, przekonali się i wodzowie polscy chociażby w trakcie wspomnianej już wyprawy 1655 r. Zresztą także wizytę Stanisława Potockiego w obozie Safer-Giereja spowodowały między innymi wieści o zamierzonym rozpuszczeniu czambułów po Wołyniu. Hetman wielki cieszył się jednak wśród murzów sporym szacunkiem i autorytetem, dlatego rozmowy prowadzone nad pełnymi misami i kubkami mrożonego sorbetu dały - jak twierdzą kronikarze - pomyślny wynik. Uzgodniono trasę dalszego przemarszu, a dowódcy czambułów obiecali powstrzymać ordyńców przed zbyt otwartą grabieżą. Oficerem łącznikowym ze strony polskiej mianowany został Jakub Potocki, kasztelan krakowski.

Koncentracja wojsk pod Starym Konstantynowem nie oznaczała likwidacji wszelkich problemów, jakie istniały w dowództwie koronnym. Do rozstrzygnięcia pozostała zwłaszcza kwestia kompetencji obu hetmanów i ich wzajemnego stosunku. W XVII wieku naczelnym wodzem wojsk polskich był król. On też, jeśli brał udział w wyprawie wojennej, dowodził całością wojska: oddziałami państwowymi, niepaństwowymi oraz pospolitym ruszeniem szlachty - oczywiście jeśli zostało zwołane i jeśli się... zebrało!

W razie nieobecności króla dowództwo sprawowali hetmani. Przyjęła się zasada, że gdy obaj hetmani występowali razem, hetman wielki dowodził całością sił, a hetman polny zajmował się przede wszystkim służbą wywiadowczo-rozpoznawczą. Czasami też przydzielano mu bardziej samodzielne zadania, ale o tym decydował wyłącznie hetman wielki.

W trakcie bitew, w których brali udział obaj hetmani, wielki dowodził prawym skrzydłem armii, co było uważane za bardziej zaszczytne, polnemu zaś pozostawiano skrzydło lewe³.

W sytuacji, jaka wytworzyła się w wojsku koronnym latem 1660 r., okazało się niemożliwe zastosowanie obu tych rozwiązań. Dowództwa nie mógł sprawować Jan Kazimierz, gdyż w kampanii cudnowskiej nie brał bezpośredniego udziału. Od sierpnia do października 1660 r. król przebywał głównie we Lwowie, gdzie gromadził odwoły, broń i amunicję, lub w swej ekonomii Samborze położonej na Rusi Czerwonej⁴. Faktycznym naczelnym wodzem nie mógł być również hetman wielki. Zresztą Potocki zapewne nawet nie liczył na pełne podporządkowanie się Lubomirskiego.

Znalezienie sposobu ułożenia wzajemnych stosunków między obu zwaśnionymi dowódcami zabrało tak im, jak i sztabom obu dywizji sporo czasu. Przyjęto wreszcie kompromisową formułę.

Potockiemu przyznano pierwszeństwo w radzie wojennej i tytułarną w zasadzie władzę najwyższą nad wojskiem, Lubomirski natomiast miał zająć się wykonywaniem postanowień zapadłych na posiedzeniach rady. W praktyce oznaczało to ograniczenie władzy hetmana wielkiego poprzez zrównanie jego urzędu z hetmanem polnym, ale w sposób możliwy do przyjęcia, bez naruszenia czyjejkolwiek ambicji. Autor opracowania *Wojna polsko-moskiewska...* tak przedstawił tę kwestię: „Jakoż znaleziono sposób na utrzymanie równowagi [podkreślenie - *R.R.*], mianowicie, że przy Potockim, jako godnością wyższym, a o słabym zdrowiu, miała pozostać cała powaga najwyższej władzy w radzie i nad wojskiem, Lubomirski zaś, jako niższy stopniem i młodszy, miał zająć się wykonywaniem postanowień”.

³ I. Orzechowski, *Dowodzenie i sztaby*, Warszawa 1974, s. 319.

⁴ T. Wasilewski, *Ostatni Waza na polskim tronie*, Katowice 1984, s. 219.

Układ świadczy bardzo dobrze o rozsądku, patriotyzmie i... talentach dyplomatycznych obu stron. W praktyce okazał się też dość skuteczny, mimo że analiza działań pod Lubarem, Cudnowem i Słobodyszczem pozwala na stwierdzenie, iż momentami obaj antagoniści nie mieścili się w przyjętych ramach. Potocki nie potrafił być tylko przewodniczącym rady, a więc „primus inter pares”, gdyż nie pozwalał mu na to jego temperament. Lubomirski natomiast nie zawsze zadowalał się jedynie wykonawstwem i nie rezygnował z samodzielności w podejmowaniu decyzji. Najważniejsze jednak było to, że obaj zwaśnieni dowódcy potrafili przewyciężyć własne animozje i zachować wzajemną lojalność. Przynajmniej nikt z pamiętnikarzy czy też korespondentów piszących relacje do gazet francuskich i niemieckich z przebiegu kampanii nie wspomina o poważniejszych zatargach między nimi.

Po rozstrzygnięciu kwestii kompetencji obu hetmanów zajęto się sprawą określenia planów dalszych działań. Sztab polski miał dość dobre informacje dotyczące zarówno składu armii Wasyla Szeremietiewa, jak i jego planów wojennych. Tradycyjnie zdobywano je wysyłając podjazdy „pod nieprzyjaciela” i od „języków”, tj. żołnierzy nieprzyjacielskich wziętych do niewoli. Tym razem nie było to jednak wyłączone źródło informacji. Polska służba wywiadowcza działała bowiem w tej wyprawie bardzo sprawnie i zapewniła dowództwu dopływ informacji wprost z obozu przeciwnika, gdzie udało się umieścić co najmniej kilku własnych agentów.

Szczególnie cennych wiadomości dostarczył anonimowy, nie znany z nazwiska szlachcic przebrany za „dejneka”⁵, który dostał się do obozu przeciwnika pod Kotelnią. Zdaniem kronikarzy był to człowiek dobrze obeznany ze sprawami wojskowymi, bystry i inteligentny, „słowem mistrz w zawo-

⁵ „Dejneki” (wyraz podobno pochodzący z rosyjskiego „de(ne)jakij”, tj. byle jaki, taki, ładacz) nazywano zbójców, przemytników, „hołotę spod ciemnej gwiazdy” - jak pisze o nich Hniłko - za to niezwykle odważnych, zuchwałych i bitnych.

dzie" - jak pisze o nim Antoni Hniłko. Trudno nie przyznać mu racji, gdyż o talentach tego wywiadowcy świadczy chociażby „legenda”, jaką sam sobie stworzył. Kozacy zaporoscy znali się między sobą i człowiek, który próbowałby wślizgnąć się między nich, byłby dość szybko rozszyfrowany. Natomiast „dejnecy” byli ludźmi „znikąd”, nie tworzyli żadnych organizacji ani grup o charakterze stałym. Nikt ich nie znał i oni nie znali się między sobą. Szpieg przebrany za „dejneka”, jeśli zachowywał odpowiednią ostrożność, mógł nie obawiać się zdemaskowania.

Polski as wywiadu uczestniczył podobno w przeglądzie wojska 26 sierpnia, a ponadto pilnie zbierał wszelkie informacje, jakie na temat planów wojennych dowództwa krążyły między żołnierzami, zwłaszcza wśród Kozaków, z którymi podobno bardzo się „zaprzyjaźnił”. Sympatię i informacje zdobywał metodami starymi i wypróbowanymi, zapraszając Zaporozców i ich starszyznę na biesiady szczodrze zakrapiane gorzałką. Sam również toasty spełniał „kwartową szklanica”, ale podobno często zamiast wódki była w niej woda. Śpiewał pięknie dumki o starym Chmielnickim, pomstował na Lachów i prawił komplementy Kozakom. Czyż więc można się dziwić, że szybko go polubili i nie mieli przed nim żadnych tajemnic?⁶ Tym razem polski wywiad wojskowy działał zatem o wiele lepiej i sprawniej niż w kampanii 1651 r., o czym wspominałem w książce pt. *Beresteczko 1651*.

Istotnych informacji o aktualnych ruchach wojsk moskiewskich i kozackich dostarczył - prawdopodobnie 8 lub 9 września - podjazd pod dowództwem rotmistrza litewskich Tatarów Kreczyńskiego (Kryczyńskiego). Stoczył on potyczkę pod Berdyczowem z podjazdem nieprzyjacielskim pod dowództwem Skorniakowa-Pisarewa i pojmał do niewoli kilka „języków”. W trakcie przesłuchania (a do tradycji ówczes-

⁶ *Potrzeba z Szeremetem...*, a także Kochowski, *Historia panowania...*, s. 85.

nych „indagacji” należało stosowanie tortur, wśród których poczesne miejsce zajmowało „przypiekanie pięt” nad ogniskiem) oświadczyli oni, że Szeremietiew opuścił już obóz pod Kotelnią, maszeruje na Cudnów z zamiarem połączenia się z armią Chmielnickiego i wydania walnej bitwy Polakom. Oznaczało to, że Szeremietiew, nie zmienił swych planów i zamierza kontynuować ofensywę w głąb Polski. Była to pomyślna wiadomość. Dowódcy polscy obawiali się bowiem, że Szeremietiew, uwzględniając taktyczną wyższość wojsk koronnych, nie zdecyduje się na ryzyko bitwy w otwartym polu, ale cofnie się w głąb Ukrainy, gdzie będzie mógł stawić skuteczny opór z wykorzystaniem twierdz obsadzonych garnizonami rosyjskimi. Być może nawet wiedzieli, że 25 sierpnia na naradzie w obozie pod Kotelnią taki wariant planu działań przedstawił generał Grigorij Kozłowski. Radził on wycofać wojsko na Ukrainę i nie wydawać Polakom bitwy aż do chwili, gdy osłabieni zdobywaniem twierdz i walkami podjazdowymi staną się łatwym łupem dla wojsk moskiewskich i kozackich.

Dla dowództwa polskiego plan ten był groźny również z powodu trudności aprowizacyjnych. Ukraina była wyniszczona długotrwałymi wojnami, przemarszami wojsk i rabunkami Tatarów. Dlatego jeszcze na naradzie we Lwowie postanowiono, że wojsko ma się zaopatrzyć z zapasów ludności województw wołyńskiego, bełskiego i ziemi chełmskiej, tak aby starczyło żywności na co najmniej siedem tygodni. Można jednak przypuszczać, znając późniejsze problemy armii z aprowizacją, że faktycznie miała zapasy żywności wystarczające jedynie na trzy tygodnie. W razie więc konieczności marszu w głąb Ukrainy i toczenia długotrwałej kampanii groziło jej nie tylko wyniszczenie, ale i wygłodzenie.

Szeremietiew, na szczęście dla strony polskiej, odrzucił obronny wariant działań swego generała i zamierzał rozpocząć marsz w głąb Polski. Podobno był tak pewny siebie, że zapowiedział ujęcie króla polskiego i przyprowadzenie go

w srebrnych kajdankach carowi. W tych przechwałkach dorównał mu wódz kozacki Cieciora, zapowiadając ofiarowanie carowi królowej Ludwiki Marii i prosząc o jasyr z jej fraucymeru⁷.

Pewność siebie dowództwa rosyjskiego była w dużej mierze wynikiem braku dostatecznych informacji o sile i liczebności armii polskiej. W przeciwieństwie do dowództwa polskiego nie zadbało ono bowiem o zorganizowanie wystarczająco sprawnego wywiadu i prowadziło jedynie słabe i zbyt płytkie rozpoznanie taktyczne poprzez wysyłanie podjazdów. Było ono jednak, jak się okazuje, dalece niewystarczające, tym bardziej że doskonała lekka jazda polska i tatarska zapewniała osłonę całego wojska i uniemożliwiała (lub przynajmniej bardzo utrudniała) rozpoznawanie jego poruszeń. W tej sytuacji zawodził system zdobywania informacji poprzez podjazdy i „języków”.

Podjazdy rosyjsko-kozackie przeważnie przegrywały starcia z oddziałami polskimi, a gdy już udało się kogoś pojmać, to i tak korzyść z jego zeznań była niewielka. Tak było na przykład w wypadku Tataru wziętego do niewoli pod Berdyczowem (a więc około 7 września), który nie mając pojęcia o połączeniu obu dywizji zapewniał wodza moskiewskiego, że ma przeciw sobie jedynie dywizję Potockiego i współdziałających z nią Tatarów. Można więc, jak sądzę, zaryzykować twierdzenie, że w tej sytuacji rozdźwięki między hetmanami, a zwłaszcza wahania Lubomirskiego w kwestii połączenia swych wojsk z dywizją Potockiego, wyszły stronie polskiej na dobre, gdyż wprowadziły typowy „szum informacyjny”. W tym wypadku bowiem nie pomagały nawet najwyszukańsze tortury. Po prostu wzięci do niewoli żołnierze polscy i tatarscy nie mieli konkretnych wiadomości i twierdzili, że „[...] przy JPanu Wojewodzie krakowskim pod

⁷ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 18-19, a także H ni ł k o, *Wyprawa cudnowska 1660*, s. 33-34.

Tarnopolem nie było więcej nad 6000, a o JP Marszałku za Wisłą powiadali przed nim... [tj. przed Szeremietiewem - R.R./]*-

Opierając się więc na dopływających - w większości, jak widzimy, fałszywych - informacjach dowódcy wojsk nieprzyjacielskich wierzyli, że przeciw nim walczy jedynie słaba, licząca najwyżej 6000 żołnierzy, w dużym stopniu zdemoralizowana dywizja hetmana wielkiego Stanisława Potockiego. Utwierdzał ich w tym przekonaniu wzięty do niewoli w początkach 1660 r. starosta nowogródzki Stefan Piaseczyński. Szlachcic ten, zdobywszy zaufanie wodza rosyjskiego, roztoczył przed nim wizję Rzeczypospolitej bezbronnej, pogrążonej w anarchii i praktycznie pozbawionej wojsk. „Powiadał, że Polska do ostateczności jest przywiedziona, że wszystkie znaczniejsze miasta są zajęte przez Szwedów, a co jeszcze się zbrojnych zostało, wszystko to pod Lubomirskim walczy w Prusiech z nieprzyjacielem i wszelakim niedostatkiem. Tutejsze zaś nieliczne wojsko z Potockim, wojewodą krakowskim, które jeszcze nie ochłonęło ze strachu po klęsce pod Ochmatowem”. Autor opracowania *Wojna polsko-moskiewska...*, z którego pochodzi ten cytat, twierdzi, że Piaseczyński działał z pobudek patriotycznych i świadomie wprowadzał dowództwo moskiewsko-kozackie w błąd. Jeśli tak było istotnie, to mamy do czynienia z klasycznym przykładem celowej i, co najistotniejsze, udanej dezinformacji.

Wódz moskiewski opierając się na fałszywych wiadomościach zbudował sobie fałszywy obraz sytuacji i na nim oparł swój plan kampanii. Tym razem więc strona polska wygrała zdecydowanie bitwę o informacje i był to sukces, który - w moim przekonaniu - zdecydowanie zaważył na przebiegu działań na Ukrainie.

Diaryusz wojny z Szeremietem i Cieciora Półkownikiem Perejaśławskim, która się odprawowała roku 1660 [w:] A. Grabowski, *Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*, t. I, Kraków 1845, s. 145.

Wiadomości dostarczone przez Tatarów Kryczyńskiego o ruchach armii carskiej i kozackiej skłoniły hetmanów do zwołania rady wojennej. Odbyła się ona najprawdopodobniej 9 września (niektóre źródła podają, że 10 września, ale fakt, że armia koronna 11 września była już w Ostropolu, zdaje się przemawiać za tym pierwszym terminem). Członkowie rady byli zgodni, że nie należy uchylać się od walnej bitwy, do czego konsekwentnie dążył przeciwnik. Zastanawiano się jedynie nad tym, czy oczekiwać go w Starym Konstantynowie, w obwarowanym obozie, czy też pomaszerować mu naprzeciw. Zwolennicy pierwszej koncepcji zwracali uwagę na trudności związane z marszem po bezdrożach w czasie upalnej i suchej pogody. Nie były to bynajmniej argumenty bez znaczenia. Stan ówczesnych dróg był na ogół fatalny, a w tym konkretnym wypadku były to raczej bezdroża, w dodatku porośnięte suchymi trawami i krzakami. Po takim terenie z trudem poruszała się piechota, artyleria i tabor.

Określenie liczby wozów w taborze XVII-wiecznym armii nastrocza ogromne trudności, gdyż źródła najczęściej milczą na ten temat. Hniłko próbuje rozwiązać problem i przyjmuje za podstawę wyliczenia ogólne normy wyżywienia, które w trakcie tej wyprawy nie przekraczały - jego zdaniem - 1,5 kg żywności na osobę. Tym samym przy założeniu, że armia koronna liczyła około 30 000 żołnierzy, otrzymuje on około 45 000 kg spożycia dziennego i 945 000 kg zapasów, jakie wiozło wojsko (jeśli rzeczywiście zaopatrzyło się jedynie na trzytygodniową wyprawę). Zapasy te mogły pomieścić się na 2000 lekkich polskich wozów taborowych (przyjmując, że jeden koń taborowy - a były one wówczas dość nędzne - mógł ciągnąć maksymalnie 200 kg) i tyle też - zdaniem Hniłki - liczył cały tabor. Nie kwestionując wyliczeń dotyczących norm żywności i łącznych jej zapasów, a nawet „uciągu” koni taborowych, trudno zgodzić się z wyliczeniem liczby wozów. Hniłko zdaje się zapominać, że wojsko na wyprawę zabierało nie tylko żywność i paszę dla koni, ale również

zbroje, namioty, oręż, łopaty i pozostały sprzęt obozowy (kociołki, miski itd). Wozy były małe, najczęściej dwukołowe, gdyż inne nie mogłyby się poruszać po bezdrożach, wertepach i błotach. Ich stan techniczny był fatalny (wspominałem o tym w książce pt. *Beresteczko 1651*).

Każdy, nawet najuboższy szlachcic-towarzysz spod chorągwi jazdy narodowego autoramentu - zabierał na wyprawę co najmniej dwa wozy i kilka koni. Armia zgromadzona pod Konstantynowem liczyła około 137 chorągwi jazdy polskiej, w tym 5 husarskich⁹. Przyjmując, że w jednej służyło co najmniej 15-20 towarzyszy (i około 80 pocztowych) otrzymujemy liczbę od 2055 do 2740 towarzyszy, a każdy z nich potrzebował do transportowania zaopatrzenia własnego i swych pocztowych minimum dwa wozy. Tym samym liczba wozów w taborze wzrasta do około 5000. A przecież bogata szlachta, z niej bowiem rekrutowali się zarówno towarzysze chorągwi husarskich, jak i oficerowie z chorągwi pancernych, potrzebowała tych wozów znacznie więcej.

Osobna kwestia to magnaci zajmujący różne pozycje w hierarchii wojskowej. Towarzyszyły im na wyprawy osobne tabory złożone z kilkunastu, a nawet kilkadziesiątu wozów. Sporą liczbę wozów prowadziły również jednostki cudzoziemskiego autoramentu. Biorąc to wszystko pod uwagę, można przyjąć, że tabor armii zgromadzonej pod Starym Konstantynowem liczył co najmniej kilkanaście tysięcy wozów. Zrozumiałe stają się tym samym obawy i zastrzeżenia zwolenników pozostania na miejscu i, oczekiwania w obwarowanym obozie na przybycie wojsk nieprzyjaciela.

Sporo jednak ważkich argumentów przemawiało również za opuszczeniem obozu i wyjściem naprzeciw zbliżającemu się nieprzyjacielowi. W armii polskiej po połączeniu obu dywizji i pogodzeniu się dowódców panowała doskonała atmosfera i chęć walki. Pozostanie na miejscu i bierne oczekiwanie na

nadejście nieprzyjaciela mogło wpłynąć demoralizująco na żołnierzy i osłabić ich ducha walki, sugerowałyby bowiem, że armia koronna jest słabsza od przeciwnika i obawia się bezpośredniej konfrontacji.

Trudno też było przewidywać, jak długo uda się utrzymać Szeremietiewa w błędnym przekonaniu o słabości wojska koronnego. Było rzeczą prawie pewną, że z chwilą zorientowania się w faktycznym stanie rzeczy zrezygnuje z ofensywnych planów i cofnie się w głąb Ukrainy. Oznaczałoby to zaprzepaszczenie dotychczasowych osiągnięć i postawiłoby pod znakiem zapytania wynik całej kampanii. Mogło też dojść do połączenia wojsk Szeremietiewa i Ciecziury z armią zorganizowaną przez Jerzego Chmielnickiego, to zaś oznaczało zmianę stosunku sił na niekorzyść strony polskiej.

Za opuszczeniem dotychczasowego stanowiska przemawiały również względy aprowizacyjne i higieniczne. Wprawdzie armia miała własne zapasy żywności, ale były one przeznaczone wyłącznie dla ludzi. Konie korzystały z istniejącej jeszcze na łąkach, polach i lasach świeżej paszy. Nie mogły więc z tego powodu pozostawać zbyt długo w jednym miejscu z powodu pastwisk. Ponadto tak duża masa ludzi i zwierząt zgromadzona w jednym miejscu musiała doprowadzić do zatrucia okolicy. Ostatecznie zwyciężyli więc zwolennicy opuszczenia Starego Konstantynowa i wyjścia naprzeciw Szeremietiewowi.

Wymarsz nastąpił prawdopodobnie 10 września. Wojsko początkowo maszerowało brzegiem Słucza, gdzie miało pod dostatkiem świeżej wody i paszy dla zwierząt. Rzeka na tym odcinku jest jednak dość kręta i wpada do niej kilka dopływów, przez które trzeba było się przeprawiać, a to znacznie opóźniało marsz. Nie tylko zresztą to. Obaj hetmani mieli zapewne w świeżej pamięci zasadzki urządzone ongi przez Kozaków pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego, maszerowali więc bardzo ostrożnie ubezpieczając się licznymi strażami i podjazdami wysyłanymi w kierunku nieprzyjaciela.

Jeden z podjazdów przyniósł 11 września informację, że nieprzyjaciel maszeruje z Cudnowa w kierunku Lubaru (niektóre źródła podają starą nazwę Lubartów), leżącego mniej więcej w połowie drogi między Starym Konstantynowem a Cudnowem. Tego dnia armia koronna osiągnęła Ostropol. Na zwołanej w związku z otrzymaną informacją radzie wojennej podjęto decyzję porzucenia trasy biegnącej wzdłuż brzegu rzeki i dokonania zwrotu w kierunku nieprzyjaciela. Teraz droga obu dywizji wiodła przez rozległy, słabo nawodniony, porośły gęstymi krzakami obszar noszący wówczas nazwę Hanczaryskich Pól, który kończył się w odległości około mili od Lubaru. Marsz odbywał się w bardzo trudnych warunkach, zwłaszcza dla piechoty i artylerii (nie wspominając już o taborach), gdyż, „armaty i wozy wikłały się w tych przeszkodach”. Ludziom i zwierzętom dokuczały niezwykle o tej porze upały oraz brak wody. Nic więc dziwnego, że tempo marszu bardzo spadło i wynosiło zaledwie 2 mile na dzień¹⁰.

Przez to pustkowie wojska obu hetmanów wlokły się dwa dni. Hetmani oraz towarzyszące im czołowe oddziały jazdy dotarli do Lubaru, dopiero 14 września. Jednakże z powodu trudnych warunków terenowych i zmęczenia większość regimentów piechoty i artyleria pozostały daleko w tyle, niektóre nawet na odległość dnia marszu.

Zmęczonych trudną trasą żołnierzy ucieszył wieszcy znak wróżący zwycięstwo stronie polskiej. Gdy bowiem hetmani wraz ze strażą przednią wydostali się z suchych zarośli Hanczaryskich Pól i zbliżyli do Lubaru, pojawił się nad ich głowami orzeł. Ptak spadł wkrótce na ziemię. Gdy przyniesiono go hetmanom, okazało się, że jest bardzo wychudły i wycieńczony. Biegli w kunszcie wróżbiarskim, których nie brakowało w wojsku polskim owych czasów, orzekli, że

W. Czermak, *Szczęśliwy rok. Dzieje wojny moskiewsko-polskiej 1660*, „Przegląd Polski”, t. 107, s. 343.

zapowiada to zwycięstwo Polaków poprzez głodowe oblężenie nieprzyjaciół”.

Około południa 14 września powrócił też (może nawet jednocześnie z wróżebnym orłem?) z podjazdu rotmistrz Strzałkowski z informacją, że widział wojsko nieprzyjaciela dążące w stronę Chmielnika. Poruszeni tą wiadomością obaj hetmani wyruszyli na zwiady i „minawszy miejsce, gdzie karczma bywała w polu na szlaku ku Cudnowu”, wjechali na szczyt wysokiego kurhanu, skąd rozciągał się rozległy widok na okolicę w promieniu 1,5 mili. Bezpośrednia obserwacja potwierdziła informację dostarczoną przez rotmistrza Strzałkowskiego. Spostrzeżono bowiem „[...] że ludzie się pod chrustami ku Lubartowu i w bok od Lubartowa migali [...]”¹²

Była to — jak się wkrótce okazało — straż przednia nadchodzącej armii moskiewsko-kozackiej Szeremietiewa i Ciecziury. Niebawem miało dojść do pierwszego w tej kampanii starcia obu wojsk.

PIERWSZE STARCIE POD LUBAREM

Lubar to miasto na Wołyniu leżące po obu stronach rzeki Słucz w terenie bardzo urozmaiconym, pofałdowanym i gęsto poprzecinanym głębokimi jarami. Nie brak tu rzek i rzeczek, które stanowią dopływy Prypeci lub Słucza, a także głębokich jarów i wąwozów o stromych, trudno dostępnych zboczach. W XVII wieku całą okolicę pokrywały rozległe lasy pełne mokradeł, bagnisk i uroczysk. Był to więc teren urozmaicony pod względem krajobrazowym, ale bardzo trudny do poruszania się nawet pojedynczemu człowiekowi, co dopiero powiedzieć o całych armiach. Konfiguracja terenu miała zatem duży wpływ na przebieg kampanii.

¹¹ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 35.

¹² *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 145.

Samo miasto było niewielkie. Założył je w połowie XIV wieku książę Lubart Gedyminowicz i od jego imienia wywodzi się nazwa miasta. Przez długi czas nazywano je zresztą zamiennie — Lubarem lub Lubartowem (tę ostatnią nazwę można spotkać jeszcze w XVII-wiecznych pamiętnikach i kronikach np. w *Diaryuszu wojny z Szeremetem*). Jak większość siedzib ludzkich na tych terenach, Lubar miał charakter obronny. Zamek ufundowany przez księcia Lubarta okazał się na tyle silny i warowny, że przetrwał wszystkie dziejowe zawieruchy i stał jeszcze w trakcie kampanii cudnowskiej. Z bardziej znaczących budowli istniejących w XVII wieku wymienić warto ratusz i klasztor, w którego murach mieściły się do 1833 r. słynne na całym Wołyniu szkoły przyklasztorne. W trakcie walk miasto znalazło się na zapleczu obozu polskiego i było wykorzystywane zarówno jako baza zaopatrzeniowa, jak i medyczna. Niewykluczone więc, że w toku walk budynki te zamieniono na szpitale polowe armii koronnej.

Lubar był własnością rodziny Lubomirskich, w których ręce przeszedł drogą nadań królewskich na początku XVII wieku. Rodzina ta położyła zresztą duże zasługi dla rozwoju miasta. Warto tu wspomnieć chociażby o ufundowanym w 1630 r. przez Stanisława Lubomirskiego kościele parafialnym, który przez wiele dziesięcioleci był chlubą i ozdobą miasta.

Do spotkania obu armii doszło nie opodal miasta, po prawej stronie Słucza, a dokładnie w dorzeczu trzech małych rzek stanowiących jej prawobrzeżne dopływy. Najbliżej Hanczaryskich Pól, około 5 kilometrów od nich, płynie rzeczka Bliwa (Blewa?) i wpada do Słucza kilometr przed granicą Lubani. Na północ od Bliwy, w odległości mniej więcej kilometra, płynie równoległe do niej potok wpadający do Słucza już na obszarze miasta. Między Bliwą a tym potokiem znajduje się „wzgórze o znacznej szerokości, mogące pomieścić wielkie wojsko i o tak łagodnym spadku, że z obydwóch stron daje

łatwy dostęp, wierzchołek jego jednak jest tak wysoki, że zasłania pola, po których szło polskie wojsko [...]”^B Odegrało ono istotną rolę, zwłaszcza w pierwszym etapie walk.

Na północ i wschód od tego wzgórze rozciągała się niewielka, podmokła, miejscami wręcz bagnista równina. Jej granicę od północy wyznaczała rzeczka Werbka - trzeci z prawobrzeżnych dopływów Słucza - płynąca również równoległe do Bliwy tyle tylko, że około 5-6 kilometrów od niej w kierunku północnym i wpadająca do Słucza już powyżej Lubaru. Brzegi Werbki porastał w XVII wieku gęsty i głęboki las. Las otaczał też przedpola Lubaru od wschodu dochodząc aż do rzeki Teterew. Tędy na północny wschód prowadził w XVII wieku szlak, który omijał Lubar i około 6 kilometrów od miasta przekraczał rzekę Werbkę, po czym ciągnął się dalej, na Krasnosiółkę i Cudnow nad Teterewem.

Tym właśnie zapewne szlakiem maszerowała armia Szerebietiewa. Wódz moskiewski 12 września był bowiem w Cudnowie, skąd wysłał rozkaz do pułkowników kozackich stojących pod Barem, aby jak najszybciej przyprowadzili swe pułki do Międzyborza. Wówczas też podobno dowódca moskiewski otrzymał informacje o ruchach wojsk koronnych, co spowodowało zmianę planów. Armia moskiewska pomaszerowała na Lubar, dążąc konsekwentnie do jak najszybszego stoczenia walnej bitwy¹⁴. Jej straż przednia doszła w pobliże miasta 14 września 1660 r. około południa. Był to silny, liczący prawie 1000 żołnierzy oddział składający się w większości z Kozaków. Jego zadanie (oprócz ubezpieczania głównego korpusu) polegało na wynalezieniu odpowiedniego miejsca na obóz, a następnie założenie jego. Dlatego też - jak się później okazało - towarzyszył mu oboźny armii, a dowodził nim podobno sam wódz Kozaków Cieciora.

¹³ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 38.

¹⁴ Hniłko, *Wyprawa cudnowska 1660*, s. 67.

Poczynania oddziału w okolicy Lubaru obserwowali - jak pamiętamy - obaj polscy hetmani stojący na wysokiej mogile usytuowanej przy szlaku do Cudnowa. Mieli oni wówczas do dyspozycji jedynie część jazdy polskiego autoramentu i kilka regimentów dragonii. Reszta armii, a zwłaszcza piechota, artyleria i tabory, maszerowała jeszcze przez „Hanczarychę” (tak również nazywano w XVII w. Hanczaryskie Pola) borykając się z porastającymi ją bujnymi trawami i krzakami (część oddziałów nadciągnęła dopiero następnego dnia, a nawet następnej nocy)¹⁵. Mimo to dowódcy polscy postanowili nie uchylać się od walki. Rotmistrz Kłopotowski, dowodzący chorągwią jazdy lekkiej, otrzymał polecenie odcięcia drogi odwrotu oddziału moskiewsko-kozackiego, a do nuradyna sołtana wysłano dwóch oficerów - Boruchowskiego i Surycza - z informacją o zbliżaniu się nieprzyjaciela i rozkazem natychmiastowego ataku. Czambuły tatarskie znajdowały się - zgodnie z ustalonym uprzednio schematem ugrupowania armii w marszu - na lewym skrzydle. Aby więc zaatakować zbliżającego się nieprzyjaciela, musiały dokonać zwrotu w prawo i przemknąć przed frontem armii koronnej. Dla szybkiej i zwrotnej konnicy tatarskiej manewr taki nie naręczał, mimo urozmaiconej konfiguracji terenu, większych trudności, toteż wkrótce oddziały tatarskie pod dowództwem samego sołtana przesunęły się z lewego skrzydła przed frontem polskim i minęły Lubar¹⁶.

Do starcia doszło w okolicy Kuty szcza¹⁷. Ongi była to niewielka osada leżąca około 3 kilometrów na północ od Lubaru w pobliżu traktu do Cudnowa. Została ona zniszczona co najmniej kilka lat przed datą opisywanych wypadków

¹³ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 34–37; Hniłko, *Wyprawa cudnowska 1660*, s. 69.

¹⁶ *Diaryusz wojny z Sz. eremetem...*, s. 145.

¹⁷ Autorzy niektórych opracowań, np. W. Czerniak, używają nazwy Kupiszcze.

(może w pierwszej fazie powstania Chmielnickiego?), gdyż teren ten zdążył się już zamienić - jak podają źródła - w uroczysko porośnięte brzozaami. Od północy dochodziło ono do Werbki, szeroko rozlanej i tworzącej w tym miejscu rozległe bagnisko.

Wydaje się, że Cieciora (jeśli to on istotnie dowodził strażą przednią) nie miał zupełnie pojęcia o tym, iż znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie wojsk koronnych i tatarskich. Można stąd wysnuć wniosek, że pułkownik zaporoski nie wysłał oddziałów rozpoznawczych i posuwał się marszem nie ubezpieczonym. Była to z jego strony duża nieostrożność, tym dziwniejsza, że w dowództwie armii Szeremietiewa wiedziano przecież o zbliżaniu się przeciwnika.

Straż przednia moskiewsko-kozackiej armii minęła Kutyszczę, wyszła na otwartą przestrzeń i kontynuowała spokojnie marsz w stronę Lubaru, gdy spadło na nią gwałtowne uderzenie czambułów tatarskich. Atak powiódł się znakomicie. Zaskoczeni Kozacy nie zdążyli przygotować obrony i ponieśli znaczne straty już w pierwszej fazie walk. Wszystkie źródła są zgodne co do tego, że w tym pierwszym starciu zginęło około 600 żołnierzy nieprzyjaciela, a więc większa część oddziału. Reszta w popłochu cofnęła się pomiędzy brzeźniaki Kutyszczę i zorganizowała naprędce obronę chroniąc się za zasiekami z drzew i wozami taborowymi spiętymi łańcuchami (zapewne z tej racji Tadeusz Korzon, relacjonując to starcie, pisze o „taborku Ciciury”).

Kozacy znani byli ze swych umiejętności prowadzenia walki zza umocnień, toteż dalsze ataki Tatarów były już skutecznie odpierane. Sytuacja Kozaków chwilowo więc się poprawiła, tym bardziej że już pojawił się na horyzoncie główny korpus moskiewsko-kozacki Szeremietiewa, o czym kierującemu walką swych czambułów nuradynowi-paszy niezwłocznie doniesiono. Informację tę dowódca tatarski przekazał „na dwie godzin przed wieczorem” hetmanom, prosząc ich jednocześnie o wsparcie piechoty, bez której zdobycie

umocnionego taboru nie było możliwe. Po krótkiej naradzie w sztabie polskim zapadła decyzja spełnienia prośby. Do dyspozycji kierującego walką wodza tatarskiego posłano cztery kompanie dragonów oraz kilka chorągwi lekkiej jazdy pod dowództwem wojewody kijowskiego Jana Wychowskiego, Jana Sapiehy i oberszta Jana Henryka de Alten Bokuma. Towarzyszyli im ochotnicy spod innych chorągwi. Atak tych oddziałów okazał się bardzo skuteczny. Spieszona dragonia ogniem muszkietów wyparła resztki kozackiej straży przedniej z lasu na otwarte pole, gdzie jazda polska i tatarska dokonała ostatecznego pogromu. W walce wyróżnili się zwłaszcza ochotnicy, a między innymi: „Nieboszczyk pan Trzaskowski młodzian JP. wojewody krakowskiego”. Ranił on i wziął do niewoli oboźnego wojska moskiewskiego, przy którym znaleziono rejestry armii moskiewskiej. Dla wywiadu polskiego była to niewątpliwie cenna zdobycz, gdyż stanowiła potwierdzenie lub też uzupełnienie informacji o składzie wojsk Szeremietiewa przekazanych już uprzednio przez szpiega „dejneka”.

Po likwidacji straży przedniej czambuły tatarskie pomknęły w kierunku nadciągających oddziałów moskiewsko-kozackich. Polecono im „osaczyć” przeciwnika i przeszkadzać mu zarówno w dalszym marszu, jak i w wyborze stosownego miejsca na obóz. Jazda tatarska, do której wkrótce dołączyła część chorągwi polskich, wypełniła doskonale to zadanie. Ponawiane wielokrotnie ataki na czoło i skrzydła maszerującego korpusu zahamowały tempo marszu i utrudniły dokonywanie jakichkolwiek manewrów.

Armia Szeremietiewa z pewnym trudem dotarła wreszcie do uroczyska Kutyszczę, gdzie z powodu zapadających ciemności zatrzymała się i założyła prowizoryczny obóz na miejscu „polanem już krwią i zasłanem ciałami poległych” - jak pisze z emfazą Wiktor Czermak. Do skutków, jakie decyzja ta spowodowała, powrócimy w dalszej części rozdziału.

Pierwszy dzień działań wojennych zakończył się więc sukcesem strony polsko-tatarskiej. Zniszczono silny oddział kozacki, zagarnięto część wozów taborowych, a także zmuszono do zatrzymania się główny korpus, który na skutek ataków jazdy tatarskiej i chorągwi koronnych utracił swobodę ruchów. Zdobyto również rejestry wojsk moskiewskich, dzięki czemu strona polska poszerzyła swą wiedzę o stanie armii nieprzyjaciela, jej liczebności, zaopatrzeniu i planach wojennych. Informacje te uzupełnił niewątpliwie w trakcie przesłuchania wzięty do niewoli oboźny moskiewski. Dowódca rosyjski natomiast nie uzyskał żadnych nowych informacji. Wręcz przeciwnie. To co sam i jego oficerowie mogli zaobserwować w trakcie starcia sił polskich z własną strażą przednią i późniejszych ataków na korpus główny mogło jedynie potwierdzić ich wcześniejsze wyobrażenie o sile armii polskiej. W walkach tych bowiem brały udział jedynie czambuły tatarskie i nieliczne oddziały lekkiej jazdy polskiej i dragonów. Reszta oddziałów polskich ukrywała się przed wzrokiem nieprzyjaciela za owym, wspomnianym już, rozległym i wyniosłym wzgórzem wznoszącym się na przedpolu Lubaru lub przedzierała się jeszcze przez bezdroża „Hanczarychy”. Szeremietiew nadal więc nie wiedział o połączeniu obu dywizji koronnych i o obecności na placu boju Lubomirskiego (tę informację uzyskał najprawdopodobniej dopiero kilkanaście godzin później).

Noc z 14 na 15 września strona polska wykorzystała przede wszystkim na odpoczynek i koncentrację całej armii. „W nocy, która przeszła spokojnie, hetmani polscy zbierali żołnierzy zmęczonych błędzeniem po manowcach” - pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej*... Niewątpliwie było to trudne zadanie, zwłaszcza dla starego i schorowanego hetmana wielkiego, o którym Wespazjan Kochowski wspomina w swej *Historii panowania Jana Kazimierza*, że „na febrę zachorował, któremu nie tylko lekarze i przyjaciele poufali perswadowali, aby powrócił do domu, szanując zdrowie po-

trzebne dla Rzeczypospolitej” i który -jak twierdzi ten sam autor - musiał w czasie marszu korzystać z lektyki¹⁸.

Oddziały polskie zbierały się bardzo powoli, praktycznie przez całą noc aż do rana. Część z nich zresztą, a zwłaszcza niektóre regimenty piechoty i artyleria, nadeszła jeszcze później, bo dopiero około południa 15 września. Dla strony polskiej były to chwile krytyczne, bowiem w razie zdecydowanego natarcia sił moskiewskich mogła ona łatwo ponieść niewyobrażalną w skutkach klęskę. Na szczęście jednak dowódca moskiewski nie znał faktycznego stanu rzeczy i armia nieprzyjacielska noc z 14 na 15 września wykorzystała na założenie prowizorycznego obozu chronionego spiętymi wozami taborowymi i szańcami.

Następnego dnia (15 września) Szeremietiew wyprowadził swe wojska z obozu już we wczesnych godzinach porannych i „mając konie zaprzężone do wozów, raz ruszał naprzód, to znów przystawał, ale w tej niepewności okazywał raczej skłonność do stoczenia bitwy” - pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej*... Przyczyny tych wahań są obecnie trudne do zrozumienia i wyjaśnienia. Jest pewne, że Szeremietiew nie uzyskał 14 września ani w nocy z 14 na 15 września żadnych nowych i istotnych informacji o składzie i liczebności armii koronnej, a zwłaszcza o przybyciu dywizji Jerzego Lubomirskiego. Miał więc prawo sądzić, że przed nim znajduje się przeciwnik słaby i zdemoralizowany, tym bardziej powinien więc dążyć do stoczenia rozstrzygającej bitwy. Niezależnie zresztą od przyczyn, zachowanie się armii moskiewsko-kozackiej wystawia niezbyt dobre świadectwo jej naczelnemu dowódcy i jego sztabowi, świadczy bowiem o braku planu działania!

Nie skoordynowane ruchy wojsk przeciwnika obserwował ze szczytu wzgórza hetman polny koronny Jerzy Lubomirski. On również nie mógł zdecydować się na podjęcie rozstrzygających

działań. Nie był to jednak wynik braku koncepcji czy też małoduszności w dowództwie polskim. Wręcz przeciwnie. Autor *Diaryusza wojny z Szeremetem* pisze, że „radził JP. Wojewoda krakowski [Stanisław Potocki - R.R.] ... póki się nie ufortyfikuje nieprzyjaciel [...] z armatą i piechotami nastąpić na niego. Tejże sentencji był JPan Marszałek, JPan Halicki i inszy Ichmość”¹⁹. Niestety rankiem 15 września piechota i artyleria, a także tabory przedzierały się jeszcze przez Hanczaryskie Pola. Dowództwo polskie dysponowało więc jedynie bardzo zmęczonymi oddziałami jazdy i dragonii, z których część przybyła do obozu dopiero nad ranem. Po drugiej stronie wzgórza rozdzielającego oba wojska stała natomiast silna i wypoczęta armia dysponująca liczną i dobrze wyposażoną piechotą oraz silną artylerią.

Dodatkowym atutem Szeremietiewa był obronny tabor i oszańcowania założonego w nocy obozu chronionego przez przeszkody naturalne w postaci rzeki, bagien i gęstych, rozległych lasów. Czyż można się dziwić, że w tych warunkach sztab polski nie mógł zdecydować się na rozpoczęcie bitwy?

W dowództwie polskim postanowiono - podobnie jak 14 września - zatrzymać wojska na pozycjach za wzgórzem, ukryte więc przed okiem nieprzyjaciela, a do ataku na szyki moskiewsko-kozackie użyć wyłącznie czambułów tatarskich wzmocnionych niewielkimi oddziałami polskich ochotników. Lubomirski, autor tego planu, miał nadzieję, że wojsko moskiewskie zaangażuje się w walkę z Tatarami i w pościgu za cofającymi się czambułami wejdzie na zbocza wzgórza rozdzielającego obie armie. Tym samym odsunie się od własnej artylerii i ubezpieczającego je taboru, co jazda koronna wykorzysta do przeprowadzenia skutecznego kontrataku. Niestety plan nie udał się, ponieważ Szeremietiew okazał się wodzem ostrożnym i przeczynnym i nie dał się wciągnąć w pułapkę.

¹⁹ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 146.

Piechota i artyleria koronna dotarły ostatecznie w pobliżu Lubaru dopiero około południa. Zapewne były one mocno wyczerpane uciążliwym, całonocnym marszem, gdyż zatrzymały się „za przeprawką”, tj. za rzeczką Bliwą, a więc mniej więcej kilometr od stanowisk jazdy. Wśród części oficerów, znużonych beczynnym oczekiwaniem w ukryciu na akcję przeciwnika, zrodził się wówczas plan wycofania jazdy i dragonii na drugą stronę Bliwy, aby przyśpieszyć połączenie z piechotą i armatami. Nie spotkał się on jednak z aprobatą Stanisława Potockiego, który obawiał się, że ruch wsteczny oddziałów koronnych mógłby zostać odczytany jako wyraz ich słabości i obawy przed przeciwnikiem zarówno przez własne wojska, jak i tatarskich sprzymierzeńców. Można sądzić, że stanowisko hetmana wielkiego poparł Jerzy Lubomirski. „Zaczem tak stało wojsko pod górą w sprawie aż do nocy” oczekując na skutki ataków czambułów tatarskich wzmocnionych ochotnikami polskimi na oddziały moskiewskie.

Można sobie łatwo wyobrazić przebieg tych walk. Tatarzy zapewne swoim zwyczajem ruszali z wielkim impetem i krzykiem w stronę szyków moskiewsko-kozackich, zasypywali je chmurą strzał, a następnie cofali odpierani ogniem muszkietów i artylerii. Tatarzy byli doskonałymi wojownikami, od dziecka ćwiczonymi w jeździe konnej, w strzelaniu z łuku i w „robieniu szabłą”. Pod tym względem dorównywali naszej jeździe, tocząc z nią na Dzikich Polach zacięte walki, w których strona polska bywała górą jedynie dzięki swej wyższości taktycznej, dyscyplinie i połączeniu elementu ruchu (jazda) z siłą ognia (piechota, artyleria) i umocnieniami polowymi (tabor). Były zresztą okresy, zwłaszcza po klęskach wojsk koronnych w pierwszym okresie powstania Chmielnickiego, kiedy jazda polska świeżego zaciągu wpadała wręcz w popłoch na samą wieść o zbliżaniu się Tatarów. Wystarczy, jak sądzię, wspomnieć o Piławcach, a także o momentach paniki, które zdarzały się podczas walk poprzedzających obronę

Zbaraża i w trakcie samej obrony, mimo obecności w armii koronnej charyzmatycznego dowódcy księcia Jeremiego Wiśnio wieckiego.

Tatarzy odnosili również ogromne sukcesy w starciach z wojskami moskiewskimi. Przypomnijmy, że nie tak przecież dawno, bo w listopadzie 1655 r., chan Mechmed Girej otoczył pod Jeziorną, po czym zmusił do kapitulacji silną armię moskiewską i kozacką pod dowództwem tak wytrawnych wodzów, jak: Buturlin, Potemkin i sam Bohdan Chmielnicki. Doskonała armia tatarska miała jednak również słabe strony, do których zaliczyć należy przede wszystkim małą odporność na ogień przeciwnika. Wadę tę orda starała się rekompensować, stosując specyficzną taktykę walki. Polegała ona na atakowaniu przeciwnika szeroką ławą, w bardzo głębokim szyku złożonym z kilku rzędów, przy czym ostatnie rzędy starały się oskrzydlić przeciwnika i wyjść na jego tyły. Była to taktyka bardzo skuteczna na Dzikich Polach, w terenie płaskim, równym, otwartym, pozbawionym zazwyczaj większych przeszkód naturalnych, o które atakowany przeciwnik mógłby się oprzeć. W innych warunkach armia tatarska traciła swą skuteczność i bardzo szybko rezygnowała z walki. Przykładem może być chociażby bitwa pod Beresteczkiem, kiedy to polski korpus ustawiony przez Jana Kazimierza „w szachownicę” (na przemian oddziały piechoty, dragonii, jazdy i baterie dział) na stosunkowo wąskim terenie ograniczonym lasami, mokradłami i rzekami, a więc uniemożliwiającym praktycznie oskrzydlenie, łatwo zmusił tych lotnych wojowników stepowych do rejterady.

Teren pod Lubarem również utrudniał, jeśli wręcz nie uniemożliwiał przeprowadzenia tego ulubionego manewru, a karna armia moskiewska nie „dała się nabrać” na pozorowane ucieczki czambułów (również bardzo często stosowany manewr zmierzający do rozluźnienia szyków przeciwnika). Dlatego ponawiane przez cały dzień ataki tatarskie nie przyniosły większych efektów.

Wieczorem oddziały Szeremietiewa powróciły na uroczysko i przystąpiły do umacniania obozu sypiąc szańce „na trupach swej straży przedniej”. Nie oznaczało to jednak zakończenia walki, która trwała praktycznie przez całą noc, gdyż Tatarzy i polska lekka jazda nie zaprzestali ataków, czym utrudniali oddziałom kozacko-moskiewskim budowę umocnień obozowych.

Z chwilą nadejścia nocy również główne siły koronne opuściły swoje stanowiska i pod wodzą hetmanów powróciły do obozu „postanowionego w pół mili małej”²⁰.

Pierwszy dzień walk pod Lubarem nie przyniósł zatem żadnych istotnych rozstrzygnięć. Obydwie strony zachowały się bardzo ostrożnie. Trudno z tego tytułu czynić zarzuty dowództwu polskiemu, które nie dysponując całością swych sił nie mogło podjąć bardziej zdecydowanych działań. Dziwi natomiast nieco pasywność tak dotąd pewnego siebie wodza moskiewskiego. Czyżby miał tak znakomitą intuicję? A może ma rację Wespazjan Kochowski, pisząc, że zmieszała go i osłabiła jego dotychczasową wiarę w powodzenie „nie spodziewana naszych rezolucja”? Niestety, faktycznych przyczyn wahań i rozterek Szeremietiewa zapewne już nigdy nie poznamy.

Wykorzystam okres chwilowego osłabienia walk do próby określenia położenia obozów walczących stron.

Armia moskiewska zajęła - jak pamiętamy - uroczysko Kutyszczce. Front jej obozu zwrócony był w stronę Hanczaryskich Pól, a więc w kierunku, skąd nadciągnęła armia koronna. Prawy bok skierowany był w stronę Lubaru, a lewy w kierunku Cudnowa. Od Lubaru obóz odgradzało wzgórze, za którym 15 września czaiły się chorągwie polskie.

Była to pozycja dość mocna, gdyż rzeka Werbka, bagna i las osłaniały tył i boki obozu. Las był wprawdzie dość młody i rzadki, ale im dalej od Werbki tym stawał się coraz gęściej-

Tamże, s. 147.

szy i głęboki, i ciągnął się, jak podaje autor *Wojny polsko-moskiewskiej...*, „przez czterdzieści mil aż do Dniepru”. Stanowił więc trudną przeszkodę dla ówczesnych armii.

Pozycja ta nie była pozbawiona jednak wad. Przede wszystkim duże trudności nastęczało zaopatrzenie tak ogromnej rzeszy ludzi i zwierząt w wodę. Armia Szeremietiewa miała odcięty dostęp do Słucza, musiała więc z konieczności korzystać z wody czerpanej z Werbki ~ małej, płynącej leniwie i rozlewającej się w ogromne bagniska rzeczki. Oczywiście nie mogła ona dostarczyć wystarczającej ilości czystej, zdrowej wody, tym bardziej że należało liczyć się, iż bardzo szybko zostanie zanieczyszczona odchodami ludzkimi i zwierzęcymi.

Brak wody to problem podstawowy, ale nie jedyny. Równie trudno było o wystarczającą ilość paszy dla koni, gdyż oparty o las i bagniska obóz nie miał na zapleczu dużych łąk. Świeżą paszę można było zdobyć jedynie na terenach położonych między obozem a Lubarem, również na wspomnianym już wielokrotnie wzgórzu, to jednak wiązało się z ogromnym ryzykiem. Nie zapominajmy bowiem, że lekka jazda polska i tatarska miała zdecydowaną przewagę nad konnicą moskiewską i kozacką, łatwo więc mogła utrudnić, jeśli wręcz nie uniemożliwić, korzystanie z łąk.

Warto też pamiętać, że okolica była z natury bagnista, w razie więc dłuższej trwającej deszczy zasięg mokradeł mógł się powiększyć i objąć także obóz uniemożliwiając dłuższe w nim przebywanie. Tak więc to co było zaletą, mogło łatwo stać się uciążliwą wadą. Opierając się o błotnistą rzekę i mokradła Szeremietiew w razie niepowodzenia miał utrudniony odwrót. Problemem tym jednak, jak się wydaje, dowódcy siedemnastowieczni specjalnie się nie przejmowali.

Ogólnie rzecz biorąc była to pozycja dogodna do stoczenia walnej bitwy, gdyż przeszkody terenowe ochraniały tyły i boki walczącej armii nie potrzebującej obawiać się głębokich i dalekich obejść (kwestia nader istotna w walce

z Tatarami). Również w razie oblężenia łatwo było w tak usytuowanym obozie odpierać szturm, ponieważ linia obrony była stosunkowo krótka. Oblężenie nie mogło jednak trwać zbyt długo, najwyżej kilka dni, i z tego punktu widzenia było to stanowisko wielce niedogodne. Szeremietiew zajął je, gdyż został do tego zmuszony uciążliwymi atakami czambułów i lekkiej jazdy polskiej oraz zapadającym szybko zmrokiem. Nie mógł w tych warunkach kontynuować marszu w nocy, w trudnym i nieznanym terenie, w bliskim kontakcie z nieprzyjacielem. Zapewne też nie zastanawiał się nad jego zaletami i wadami, gdyż wszystko wskazuje na to, że nie zamierzał zbyt długo pozostawać w tym miejscu.

Obóz polski założony został blisko Lubaru, na suchej i zdrowej równinie. Od Bliwy dzieliło go około pół kilometra idąc w kierunku północnym. Frontem zwrócony był na północny wschód, a więc w stronę wzgórza rozdzielającego oba wojska. Prawe skrzydło obozu opierało się o las (obecnie pozostały po nim jedynie niewielkie i rzadkie zagajniki), a lewe zwrócone było w kierunku Słucza i Lubaru. Była to, wbrew pozorom, pozycja bardzo dogodna, znacznie lepsza od tej, którą zajęła armia Szeremietiewa. Nie chroniły jej wprawdzie żadne większe przeszkody naturalne, ale za to gwarantowała swobodny dostęp do wody (rzeka Słucz i staw w pobliżu miasta) i paszy. Lubar stanowił doskonałe zaplecze kwaterunkowe i medyczne dla Polaków. Konfiguracja terenu zapewniała im swobodę ruchów i w razie niepowodzenia pozwalała wycofać się wzdłuż Słucza na Stary Konstantynów. Również wzgórze rozdzielające oba wojska znajdowało się w strefie Polaków i Tatarów.

Tatarzy zajęli stanowisko na wprost prawego skrzydła obozu Szeremietiewa obsadzonego przez Kozaków. Swoją obóz usytuowali na północ od Lubaru, nad dolnym biegiem Werbki. Dzięki temu Tatarzy mogli również swobodnie korzystać z wody i, co szczególnie ważne, z paszy dla koni. Konnica tatarska oskrzydlała od północnego zachodu stanowis-

ka armii moskiewsko-kozackiej, blokując jej dostęp do rzeki i pastwisk.

Z analizy dalszego przebiegu walk wynika, że część czambułów tatarskich przedostała się na trakt prowadzący do Cudnowa i odcięła armii Szeremietiewa odwrót tą drogą, którą przybyła pod Lubar, zagrażając tym samym jej lewemu skrzydłu.

Noc z 15 na 16 września armia moskiewsko-kozacka spędziła bardzo pracowicie budując i umacniając obóz. Otoczono go rzędami wozów taborowych, które spięto łańcuchami, a także wałami ziemnymi. Wewnątrz obozu usypano dodatkowy wał oddzielający lewe skrzydło zajęte przez wojska moskiewskie od prawego obsadzonego przez kozacką armię Ciecziury. Autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* twierdzi, że usypali go sami Kozacy, aby odgradzić swe kwatery „od niewolniczych Moskali lub też nauczeni doświadczeniem ze swoimi i z obcymi, że nie mogą ufać nikomu, obawiali się osaczenia i zdrady, gdyby Polacy wzięli przewagę”²¹. Zwłaszcza ten drugi argument wydaje się być istotny, choć niewykluczone, że pewne znaczenie mogły mieć antagonizmy między obu wojskami. Wiadomo bowiem, że Kozacy szukali poparcia Moskwy w walce z Rzeczpospolitą, ale z nią nie sympatyzowali. Wręcz przeciwnie, podkreślali swą wyższość, również kulturową. Już przecież Bohdan Chmielnicki narzekał, że „Moskwa gruba bardzo” - a więc nieokrzesana, prostacka.

Kozacy swoją część obozu pozbawioną większych przeszkód naturalnych, czyli bardziej niż moskiewska narażoną na ataki, wzmocnili dodatkowo usypanymi na przedpolu szańcykami, na których ustawiono baterię złożoną z trzech dział²².

²¹ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 44.

²² *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 43 nn. oraz H n i l k o, *Wyprawa cudnowska 1660*, s. 71-72 i C z e r m a k, *Szczęśliwy rok...*, s. 359-361.

Obydwie strony były więc gotowe do walki, ale zbytnia ostrożność nie pozwalała im zdecydować się na pierwszy ruch.

WALKI 16 WRZEŚNIA

W godzinach porannych oddziały moskiewskie i kozackie kontynuowały prace nad umocnieniem i urządzeniem obozu. Powiadomieni o tym hetmani zrezygnowali również z wyprowadzenia swych wojsk. Nakazano im jedynie zachowanie pogotowia bojowego. Aby uniknąć zaskoczenia, wystawiono silne straże na wałach, a poza nimi posterunki obserwacyjne.

Nie znamy wprawdzie planów i zamierzeń Szeremietiewa, można jednak przyjąć, że 16 września ostatecznie porzucił on zamiar kontynuowania pochodu w głąb ziem polskich. Wódz moskiewski wiedział już, że ma przed sobą armię złożoną z obu dywizji koronnych i posiłkowych oddziałów tatarskich. Kontynuowanie w tej sytuacji marszu w głąb Rzeczypospolitej nie było możliwe. Najpierw należało rozprawić się z zagradzającym drogę przeciwnikiem. Było to zadanie bardzo trudne, biorąc pod uwagę wyższość taktyczną wojsk koronnych nad armią moskiewską i kozacką. Szeremietiew zdawał sobie z tego doskonale sprawę i dlatego - aczkolwiek nie zrezygnował jeszcze z ambitnych, ofensywnych planów - postanowił przed rozpoczęciem walki w otwartym polu należycie ubezpieczyć swe stanowiska. Dlatego nakazał wojsku założyć silny, mocno ufortyfikowany obóz.

Przez kilka godzin obie armie pozostawały w swych obozach obserwując się nawzajem i kontynuując - zwłaszcza armia Szeremietiewa i Kozacy - budowę umocnień. Dopiero około południa wódz moskiewski zaczął wyprowadzać swe wojska i ustawiać na równinie przed obozem. Pułki moskiewskie zajęły pozycje na lewym skrzydle, a oddziały kozackie na

prawym obsadzając piechotą również szańce oraz zarosła dość gęste w tej części obozu.

Powiadomieni o ruchach przeciwnika hetmani polecieli swym wojskom wyjść poza wały. Armia polska stanęła w zwykłym szyku. Centrum zajęła piechota obu dywizji wsparta artylerią i regimentami rajtarii oraz dragonami usytuowanymi po obu bokach. Prawe skrzydło obsadziła jazda dywizji hetmana wielkiego Stanisława Potockiego, który mimo podeszłego wieku, choroby i osłabienia brał udział w walce, a lewe dywizja hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego. Było to ustawienie zgodne z polską tradycją wojenną, w której utarło się przekonanie, że dowodzenie prawym skrzydłem jest bardziej zaszczytne niż lewym i wobec tego zastrzeżone dla hetmana wielkiego²³. Jazdą prawego skrzydła dowodził bezpośrednio Jan Sobieski (przyszły król polski), a lewego Dymitr Wiśniowiecki. Oprócz nich na czele poszczególnych pułków stali tak wytrawni kawalerzyści i dowódcy jak: Andrzej Potocki, Stanisław Jabłonowski, Wilhelm Korf dowodzący dragonią Michała Radziwiłła, Jan Sapieha, Jan Zamoyski i Jan Wyhowski. Również regimentami cudzoziemskiego auctoramentu dowodzili doświadczeni oficerowie, między innymi generał Ernest Magnus Grothaus, oberszterowie Jan Henryk de Alten Bokum, Józef Łączyński i Krzysztof Korycki oraz pułkownik Fryderyk Getkant.

W sztabie polskim nie było, niestety, jednomyślności w kwestii dalszego postępowania. Jerzy Lubomirski proponował – podobnie jak w dniu poprzednim – zatrzymać wojska koronne na pozycjach wyjściowych do czasu aż nieprzyjaciel podejmie bardziej zdecydowane kroki i oddali się od swego taboru, co pozwoli oddziałom polskim na skuteczną kontrofensywę. Jego plan opierał się na dotychczasowych doświadczeniach, z których wynikało, że nieprzyjaciel w miarę upływu czasu tracił stopniowo pewność siebie. W związku z tym

należało dążyć do „ośmielenia” go, ukrywając na pozycjach wyjściowych gros sił i atakując jedynie czambułami tatarskimi oraz kilkoma chorągwiami polskiej lekkiej jazdy. O ile jednak w dniu poprzednim plan ten przyjęto bez większych zastrzeżeń (wynikał bowiem z przesłanek obiektywnych), o tyle 16 września, gdy armia polska była już wypoczęta i w komplecie, spotkał się on ze sprzeciwem części dowódców. Podkreślali oni, „że zwlekanie nie przystoi naszemu narodowi i że polskie męstwo każe wychodzić zawsze na spotkanie nieprzyjaciela”²⁴. Był to argument, z którym Jerzy Lubomirski nie mógł, a raczej nie chciał dyskutować i armia polska ruszyła naprzód. Kroniki nie wymieniają wprawdzie nazwisk oponentów, ale można przypuszczać, że do ich grona należał również hetman wielki, gdyż w razie zgodnej opinii obu naczelnych wodzów sprzeciw pozostałych oficerów miałby mniejsze znaczenie.

Do walnej bitwy w otwartym polu jednak i w tym dniu nie doszło, a to dlatego, że z chwilą pojawienia się znaków polskich na szczycie wzgórza oddziały moskiewskie zaczęły wycofywać się gwałtownie poza wały obozu. Szczególnie „wstrząsające” wrażenie uczynił podobno na żołnierzach i dowódcach moskiewskich widok zbliżających się chorągwi husarskich. Nic dziwnego. Formacja ta stanowiła przeciwieństwo dumy armii polskiej, budziła podziw i strach u przeciwników. Służący w niej rycerze ubrani byli w zbroje składające się z napierśników, obojczyków, naramienników i naplecznika. Głowę husarzy chronił szyszak żelazny, a ręce karwasze zakończone łapownicami. Na zbroje narzucano skóry zwierząt, najczęściej lampartów i tygrysów, do pleców mocowano skrzydła z listew drewnianych (obciąganych aksamitem i obitych blachą miedzianą, ozdobionych szlachetnymi kamieniami), do których przytraczano pióra sokole, orle lub sępie. Jako uzbrojenie zaczepne służyła husarzom kopia (długa na około

5,5 m), a także nadziaki, koncerze (proste, długie miecze do kłucia przeciwnika), szable, czekany i pistolety (bandolety)²⁵. W bitwie jazda ta używana była prawie wyłącznie do przełamania szyków nieprzyjaciela, spełniała więc funkcję podobną do tej, jaką obecnie pełnią dywizje pancerne. Wzbudzała zazwyczaj strach u przeciwników i podziw wśród odwiedzających nasz kraj cudzoziemców. Z licznych zachowanych opinii na temat chorągwi husarskich przytoczę zdanie Daleyraca, który w swych *Anegdotes de Pologne* pisał, że: „Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni”.

Rejterada pułków moskiewskich (Kozacy pozostali na stanowiskach) przekonała ostatecznie dowództwo polskie, że nieprzyjaciel nie zdecyduje się, mimo przewagi liczebnej na stoczenie bitwy w otwartym polu. Postanowiono więc wykorzystać animusz, jaki na widok uciekającego nieprzyjaciela ogarnął żołnierzy i przeprowadzić szturm bezpośrednio na umocnienia obozu.

Dywizja Stanisława Potockiego zaatakowała lewe skrzydło obozu Szeremietiewa obsadzone przez pułki moskiewskie. W pobliżu linii umocnień znajdowało się tutaj dość strome wzgórze porośnięte lasem dębowym i tarniną. Zajęcie go dawałoby Polakom poważne szanse na opanowanie tej części obozu. Zdając sobie sprawę z istniejącego niebezpieczeństwa Szeremietiew obsadził wzgórze czterema sotniami piechoty wzmocnionymi baterią złożoną z czterech dział²⁶. Pozycję tę osłaniał także ukryty za wzgórzem, w zasadzce, silny oddział szlacheckiej jazdy.

Przewidywania moskiewskiego wodza sprawdziły się, gdyż o to wzgórze rozgorzała szczególnie zacięta walka. Rozpoczął ją atak rozpędzonej jazdy polskiej, która spędziła ze wzgórza

²⁵ Z. Żygułski, *Stara broń w polskich zbiorach*, Warszawa 1982, s. 16-26.

²⁶ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 42.

piechotę przeciwnika, tracąc jednak przy tym od pocisków działowych sporo wierzchowców. Kierujący osobiście walką swej dywizji hetman wielki wykorzystał natychmiast ten sukces i polecił obsadzić wzgórze czterystu dragonom pod dowództwem obersztera Bokuma. Powierzenie dowództwa nad załogą wzgórza tak wysokiej rangi oficerowi świadczy o tym, jaką wagę dowódca polski przywiązywał do zdobycia i utrzymania tej pozycji, mogącej mieć kluczowe znaczenie w czasie ataku na obóz nieprzyjaciela.

Rosjanie nie pogodzili się z utratą tak ważnego stanowiska. Kontratakowała piechota i ukryta w zasadzce jazda, która po uporczywej i krwawej walce wyparła polskich dragonów. Na wzgórze powróciła piechota moskiewska.

Sukces wojsk Szeremietiewa nie zakończył jednak walk o wzgórze. Odwrót dragonii polskiej powstrzymał wysłany przez hetmana oddział piechoty składający się z kilku kompanii wybranych z różnych regimentów. Dowodził nim Jan Magnus Ochap, major z regimentu obersztera Konstantego hrabiego Ghissa. Piechota wspólnie z dragonami uderzyła ponownie na wzgórze, mając w odwodzie silny, również specjalnie wybrany oddział jazdy pod dowództwem Dymitra Wiśniowieckiego i Jakuba Potockiego. Po krótkiej i zaciętej walce żołnierze polscy pod dowództwem obersztera Bokuma, który jako starszy stopniem objął dowództwo nad połączonymi oddziałami, „wystrelali z chrustów” nieprzyjaciela i wdarli się ponownie na szczyt wzgórza. Artyleria moskiewska skierowała natychmiast w to miejsce ogień wielu dział. Mimo to Bokumowi udało się odeprzeć kontrataki piechoty i utrzymać wzgórze przez ponad godzinę.

W tym czasie Szeremietiew wzmocnił stojący w pobliżu wzgórza oddział jazdy, która powoli wysunęła się na otwarte pole i zaczęła okrążyć wzgórze zachodząc na tyły walczącej piechoty i dragonii. Manewr ten dostrzegł kierujący walką hetman wielki i rzucił do szarży kawalerię Dymitra Wiśniowieckiego i Jakuba Potockiego. Doszło do zaciętej walki,

w której jazda moskiewska poniosła znaczne straty i wycofała się z pola.

Dłuższy opór chorągwiom polskim stawiała piechota, ale i ona wycofała się ostatecznie za wały, gdy do walki weszły świeże kompanie piechoty. Walka o wzgórze zakończyła się więc sukcesem polskim, a goniąca z wielkim impetem przeciwnika kawaleria dotarła aż w pobliże wałów moskiewskich. Niestety, nie udało się ich zdobyć, gdyż błotniste przedpole powstrzymało impet szarży.

Po zdobyciu wzgórza oraz zmuszeniu do odwrotu jazdy i piechoty nieprzyjaciela Stanisław Potocki przesunął w pobliże wałów pozostałe oddziały swej dywizji. W walce wzięły udział również niektóre czambuły tatarskie. Przedarły się one na trakt do Cudnowa i z tamtej strony atakowały obóz moskiewski, walcząc bardzo dzielnie. Jak podkreśla jeden z kronikarzy, Tatarzy w tym dniu „nadzwyczaj wytrzymywali ogień i siła Moskwy nasiekli i żywcem nabrali”²⁷.

Zbliżenie się oddziałów koronnych w pobliże wałów w strefę bezpośredniego rażenia dział moskiewskich świadczy niewątpliwie o tym, że hetman wielki zamierzał zdyskontować odniesiony sukces w walce o wzgórze i przeprowadzić bezpośredni szturm na obóz nieprzyjaciela. Poprzedził go pojedynek artyleryjski, w którym stojące w pobliżu wałów na pozycjach wyjściowych do ataku oddziały polskie ponosiły jednak spore straty. W chorągwiach jazdy zginęło wówczas lub odniosło rany wielu żołnierzy, zginęło też sporo koni.

Niebezpieczna przygoda spotkała między innymi starostę krasnostawskiego Felicjana Potockiego, który dowodził pułkiem jazdy swego ojca, hetmana wielkiego. Kula z działa uderzyła w ziemię pod jego rumakiem, „tak że koń trzy razy się dookoła obrócił”. Kilkunastu pocztowych postrzelono w chorągwi pancernej tegoż pułku, a w chorągwi Jana Zamoyskiego zabito pocztowego i raniono towarzysza. Większe

²⁷ *Dziarysz wojny z Szeremetem...*, s. 147.

straty w ludziach poniosła piechota stojąca bliżej wałów i bardziej narażona na ogień artylerii i muszkietów przeciwnika.

Kilkakrotnie zagrożony był sam hetman wielki koronny z brawurą kierujący walką w pierwszej linii („światno siedział na białym koniu i w żółto-gorącym Turłuku”). Nie wiemy, czy artylerzyści moskiewscy rozpoznali sylwetkę hetmana wielkiego, ale na pewno zwrócili uwagę na tak strojnego kawalerzystę i zasypali go gradem kul. Stanisław Potocki znany był jednak od dawna ze swej nadzwyczajnej odwagi na polu bitwy (miał więc prawo powiedzieć spowiednikowi tuż przed śmiercią, że „śmierci się nie lęka. bo jej dla Boga i Ojczyzny w tyłu okazjach szukał”). Oficerowie jego dywizji nie próbowali zatem nakłaniać go do wycofania się na tyły. Zrobił to natomiast nieznanym z nazwiska murza tatarski, który podjechał z dobytą szablą do hetmana i powiedział łamaną polszczyzną: „Twoja Hetmanka, twoja Panka nie trzeba tu”²⁸.

W ogniu artyleryjskim niemałe straty ponosiła również strona moskiewska. Zginęło lub zostało rannych co najmniej kilkudziesięciu żołnierzy, zniszczono też sporo wozów taborowych, i ponoć dostało się nawet namiotom samego Szeremietiewa, „których we wszystkim taborze z razu bardzo siła pokazało się było”. Ostatecznie jednak silniejsza artyleria moskiewska wzięła górę (nie zapominajmy, że liczyła ona około 50 armat różnych wagomiarów, gdy w armii polskiej było jedynie 40 dział, z czego w dywizji Potockiego najwyżej 15-20) i Potocki postanowił zrezygnować ze szturmów. Oddziały polskie cofnęły się poza zasięg artylerii moskiewskiej. Pozostała jedynie na stanowisku załoga wzgórza, o które tak zawzięcie toczono tego dnia boje i na niej skupił się od tej chwili ogień przeciwnika.

Podczas gdy dywizja hetmana wielkiego próbowała złamać opór wojsk moskiewskich, nie próżnowała również dywizja

Tamże, s. 148.

Lubomirskiego. Stała ona na lewym skrzydle ugrupowania polskiego i jej atak wymierzony był w prawą, kozacką część obozu. Dojścia do umocnień obozowych broniły z tej strony szanice obsadzone przez piechotę wzmocnioną baterią złożoną z trzech armat. Dookoła nich rozciągał się las zajęty przez piechotę zaporoską, która wyszła poza szanice i ukryta w zaroślach ostrzeliwała z rusznic i muszkietów chorągwie polskie stojące na podstawach wyjściowych do ataku. Na rozkaz dowodzącego swą dywizją hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego uderzyła na nich jazda pod dowództwem Jana Sobieskiego, Jana Sapiehy i Jana Wyhowskiego. Wynika z tego, że musiało w trakcie marszu pod Lubar dojść do zmiany składu obu dywizji, gdyż pułk Wyhowskiego, podobnie jak i Sapiehy, początkowo był w dywizji Potockiego. Gwałtowna szarża jazdy przełamała obronę kozacką. Polscy jeźdźcy zadali poważne straty nieprzyjacielowi: „Wystrelali z nich Kozaków, berdyszów, samopałów nabrali, trupem kilkaset położyli”.

Jerzy Lubomirski natychmiast zdyskontował sukces swej jazdy i rzucił do ataku na szanice regimenty piechoty Stefana Niemiryca i Krzysztofa Koryckiego. Szturm zakończył się powodzeniem. Załoga kozacka po krótkim oporze wycofała się za wały głównego obozu, pozostawiając w rękach polskich nie tylko umocnienia, ale również ustawione w nich nie uszkodzone działa. Nie był to więc najlepszy dzień dla piechoty zadnieprzańskiej, uważanej za jedną z najlepszych w ówczesnej Europie, porównywanej czasami z piechotą holenderską, niemiecką czy hiszpańską stanowiącą wzór dla wielu armii w XVII-wiecznej Europie. Tym razem nie potwierdziła ona jednak swych walorów i poniosła zdecydowaną porażkę w starciach zarówno z jazdą, jak i piechotą koronną, mimo że walczyła oparta o silne umocnienia, w terenie łatwym do obrony.

Po zdobyciu szaniców walka na lewym skrzydle armii polskiej chwilowo ustała. Kozacy oczekując na szturm oddziałów polskich obsadzali i umacniali wały w swojej części

obozu, natomiast żołnierze dywizji Lubomirskiego zmęczeni atakami na las i szanice odpoczywali i zbierali siły przed dalszą walką. Pracowały jedynie armaty zarówno na prawym, jak i na lewym skrzydle.

W trakcie tego swoistego nieformalnego zawieszenia broni na placu boju pojawiła się orda tatarska, która przez cały 16 września uwijała się wokół obozu Szeremietiewa i wspierała czynnie obie dywizje. Tatarzy byli wojskiem chimerycznym i niesformym. W ich działaniach było zawsze sporo improwizacji, która nierzadko zakłócała planowany przebieg operacji, wprowadzając element chaosu. Podobnie stało się i tym razem. Czambuły tatarskie, zazwyczaj unikające atakowania umocnień bronionych przez piechotę i artylerię, rzuciły się do brawurowej szarży na okopy kozackie. Atak, co było zresztą do przewidzenia, załamał się w ogniu muszkietów i dział Zaporozców. Czambuły rzuciły się do ucieczki. Na placu przed wałami pozostały ranne i zabite konie oraz jeden kontuzjowany Tatar, którego ranny koń zrzucił i przygniótł swym ciężarem. Na ten widok grupa Kozaków wyskoczyła z wałów, aby wziąć rannego do niewoli. Teraz wydarzyło się coś, co wpawiło w osłupienie wszystkich i mogło wręcz zadecydować o losach nie tylko tej bitwy, ale całej kampanii. Oto nagle uciekająca bezładnie masa jazdy tatarskiej dokonała błyskawicznego zwrotu i z ogromnym impetem uderzyła na zupełnie zaskoczonego przeciwnika. Tatarzy roznieśli na szablach Kozaków znajdujących się na przedpolu i w pościgu przeskoczyli fosę, zdobyli wały, po czym wpadli do obozu: „[...] ci wszyscy, którzy stali w szanicach, porzuciwszy broń i zostawiwszy chorągwie, utkwione w wale, odbieżawszy wozów i rzeczy, obóz swój bez obrony zostawili”. Z pomocą Tatarom przyszły samorzutnie najbliższe stojące chorągwie lekkiej jazdy polskiej.

W obozie kozackim zapanował zupełny chaos, „bo jedni próbowali dawać opór uganiamącym po obozie Polakom i Tatarom, inni szyk jakiś usiłowali sprawić, najwięcej uciekało,

wszystko zaś było w strachu" - pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej...*²⁹. Podniecenie ogarnęło również żołnierzy i oficerów tych oddziałów dywizji Lubomirskiego, które pozostały na stanowiskach przed wałami. Większość z nich była przekonana, że nadszedł moment przełomowy bitwy i ostateczne zwycięstwo znajduje się dosłownie w zasięgu ręki. Oni też, zdziwieni zapewne opieszałością swego dowódcy, zwrócili się do niego z prośbą, aby wszystkim oddziałom dywizji wydał rozkaz ruszenia do szturm generalnego. Lubomirski jednak zdecydowanie odmówił i bardzo energicznie starał się powstrzymać podległe mu wojska od uczestnictwa w beładnej bijatyce, jaka toczyła się w kozackiej części obozu.

Hetman uświadomił swym oficerom, że wprawdzie Kozacy opuścili w popłochu znaczną część wałów, ale dowództwu moskiewskiemu udało się odtworzyć front wewnątrz obozu (zapewne wykorzystano do tego wał oddzielający część moskiewską od kozackiej) obsadzony silnie piechotą moskiewską, kozacką i artylerią. W odwodzie stały jeszcze pułki jazdy mogące wziąć udział w walce i wesprzeć w razie potrzeby piechotę. Przestrzegał też przed starciem na terenie obozu, w tłoku i ścisku przeciw nieprzyjacielowi jeszcze nie zmęczonemu walką, mającemu w dodatku przewagę liczebną, zwłaszcza w piechocie, sprawnej i należycie wyposażonej w broń palną i białą. Można było przewidywać, że wewnątrz własnego obozu i w obliczu ostatecznej klęski walczyć będzie z ogromną determinacją.

Lubomirski zwrócił też uwagę, że w tych warunkach traciła swe walory jazda polska, stanowiąca przecież dominującą i najwartościowszą część armii koronnej.

Wreszcie, aby ostatecznie uzasadnić swe stanowisko, hetman polny przypomniał bitwę pod Ochmatowem, prowadzoną przez armię koronną wspieraną przez Tatarów przeciw temu samemu przeciwnikowi. Tam również oddziałom polskim

udało wdrzeć się do wnętrza obozu, jednak żołnierze walcząc w tłoku i ścisku ulegli przewadze liczebnej przeciwnika i zostali wyparci, ponosząc spore straty.

Argumentom tym trudno odmówić racji, choć powoływanie się na Ochmatów budzi pewne zastrzeżenia, gdyż tam walczone w ciemnościach i to głównie spowodowało niepowodzenie akcji polskiej. Nie sposób też nie zgodzić się z tezą, że „ten zwycięża, kto zapobiega, aby nie został zwyciężony”. Z drugiej jednak strony historia wojen zna wiele przykładów, kiedy umiejętne wykorzystanie paniki w szeregach przeciwnika przynosiło doskonałe rezultaty, nawet w razie sporej dysproporcji sił. Wystarczy wspomnieć o bitwach Aleksandra Macedońskiego czy o pogromie armii rzymskiej w bitwie nad Jeziorem Trazymeńskim w trakcie drugiej wojny punickiej.

Mimo energicznych wysiłków (jedno ze źródeł podaje, że Lubomirski po odtrąbieniu sygnałów wzywających wojsko do odwrotu osobiście, z szablą w rękę, powstrzymywał oddziały ostro karcąc żołnierzy za samowolę) hetmanowi nie udało się odwieść wszystkich dowódców od udziału w walce. Wziął w niej między innymi udział doświadczony i zasłużony dowódca regimentu piechoty generał major Grotthaus, który na czele kilku kompanii przedarł się przez zdobyte wcześniej szańce i dotarł pod wały, gdzie pozbierał porzuconą przez nieprzyjaciela broń, zwłaszcza strzelby i działa, oraz chorągwie. Piechota pod jego dowództwem obsadziła część wałów i broniła się w nich aż do zachodu słońca.

W pobliże wałów, nie dalej jednak niż do linii szańców, podszedł również regiment dragonii obersztera Łączyńskiego, który, nie chcąc łamać otrzymanych rozkazów, polecił swym żołnierzom ukryć się wśród drzew i zabronił im wziąć udział w walce. Mimo to, oddział dostał się pod dość gęsty ostrzał i zginęło kilku żołnierzy, a kilku odniosło rany. Bliżej wałów podsunął się natomiast oddział kilkudziesięciu (około 20-30 żołnierzy) ochotników pod dowództwem porucznika Gordona. Źródła podają, że zatrzymał się on kilka metrów

od okopów, można więc przypuszczać, że jego udział w starciu toczącym się na majdanie (placu) obozowym ograniczył się do ostrzału z muszkietów terenu obozu. Pozostałe regimenty piechoty i dragonii oraz chorągwie jazdy pancerniej i husarskiej okazały się bardziej zdyscyplinowane i pozostały na swych stanowiskach.

Pozbawione wsparcia i odwoływane nagłymi sygnałami trąbek czambuły tatarskie i lekkie chorągwie polskie zaczęły wycofywać się poza wały, walka powoli zamierała. Pod wieczór, gdy powróciły wreszcie niesubordynowane regimenty piechoty i dragonii, obaj hetmani odprowadzili swe dywizje do obozu. Opuszczono również wzgórze przed linią wałów na prawym skrzydle obozu moskiewskiego i szanice przed obozem kozackim, a więc stanowiska, o które tak zawzięcie walczone przez całe popołudnie. Pozostawienie tam załóg było jednak niemożliwe, gdyż stanowiska te znajdowały się zbyt blisko obozu nieprzyjacielskiego.

Trudno podać dokładną liczbę strat, jakie poniosły obie walczące strony, gdyż w źródłach występują poważne rozbieżności na ten temat. Szeremietiew w wykazie strat poniesionych przez jego armię od 14 do 18 września³⁰ podaje 159 zabitych i 481 rannych. Źródła polskie natomiast określają straty przeciwnika na około 1500 zabitych i rannych, a własne na przeszło 100 zabitych, z tego 60 na lewym skrzydle, i kilkuset rannych. Zginął między innymi Andrzej Cikowski, chorąży w regimencie Niemirycza, a Ferdynand Wolff, kapitan gwardii królewskiej, odniósł niegroźną ranę postrzałową³¹.

Być może straty polskie są nieco zaniżone (praktyka zaniżania strat własnych w komunikatach wojennych stosowana była przecież od wieków), niemniej jednak można przyjąć, że były one stosunkowo niewielkie, zwłaszcza jeśli weźmie się

³⁰ A. Barsukow, *Rod Szeremietiewych*, t. V, Petersburg 1888, s. 329-331.

³¹ *Potrzeba z Szeremetem hetmanem i Cieciorą...*, Kraków 1661, s. 34.

pod uwagę, iż bitwa trwała kilka godzin i dochodziło w niej do starć wręcz, a oddziały polskie musiały nacierać z pola na osłoniętego przeciwnika, dysponującego w dodatku liczną artylerią. Źródła nie podają strat Tatarów. Ocena przebiegu walk 16 września pozwala jednak sądzić, że były one znaczne, zwłaszcza podczas ataków czambułów na umocnienia obozowe.

Drugi dzień walk pod Lubarem zakończył się sukcesem strony polskiej. Nie był to jednak sukces rozstrzygający, przeciwnik bowiem nie zdecydował się na stoczenie walnej bitwy w otwartym polu i ograniczył się do obrony zza umocnień. Zmusiło to oddziały koronne do przypuszczenia wspólnie z Tatarami ataku na umocnione punkty oporu na przedpolu obozu, a po ich zdobyciu do szturm na wały. Nie zakończył się on jednak pełnym sukcesem, ponieważ nie wzięto obozu, a oddziały polskie zostały zmuszone do opuszczenia wcześniej zdobytych stanowisk. Szturm przekonał jednak ostatecznie Szeremietiewa i jego oficerów o determinacji żołnierzy polskich i o wyższości taktycznej armii koronnej. Miało to decydujący wpływ na przebieg dalszej części kampanii; nauczony tym doświadczeniem generał konsekwentnie unikał staczenia bitew w otwartym polu.

Trudno oprzeć się wrażeniu, analizując przebieg działań w tym dniu, że decyzja Szeremietiewa o ograniczeniu się do obrony w taborze zaskoczyła w pewnym stopniu polskie dowództwo. Dla strony polskiej było to rozwiązanie niezbyt korzystne. Trzon wojska koronnego stanowiła przecież doskonała jazda, brakowało natomiast piechoty i artylerii, a więc tych rodzajów broni, które są szczególnie przydatne w czasie szturmowania umocnień polowych. Ponadto piechocie i artylerii brakowało wyposażenia, muszkietów, prochu, a nawet broni białej, natomiast nielicznej artylerii koronnej dział o dużych wagomiarach, niezbędnych podczas zdobywania obozu.

Jeszcze gorzej pod tym względem przedstawiała się sytuacja u naszych sprzymierzeńców Tatarów, których armia składała się wyłącznie z jazdy. Mogła ona osiągać sukcesy w polu,

ale mało skuteczna była podczas szturmów na wszelkiego rodzaju umocnienia.

Można przytoczyć argumenty, że sytuacja Szeremietiewa też była nie najlepsza, gdyż zajmował pozycję nie rokującą nadziei na przetrwanie długiego oblężenia. Należy jednak pamiętać, że dowódca moskiewski liczył na szybką odsiecz armii kozackiej Jerzego Chmielnickiego, o której wiedział, że zakończyła już koncentrację. Jej nadejście zmusiłoby dowództwo polskie albo do przerwania oblężenia i wycofania się z Ukrainy, albo do podjęcia walki na dwa fronty, zawsze bardzo trudnej i ryzykownej, zwłaszcza gdy dysponuje się szczupłymi siłami. Szeremietiew miał więc prawo sądzić, że po nadejściu w ciągu kilku dni armii odwodowej przełamie oblężenie i odzyska swobodę ruchów. Wówczas, dysponując ogromną przewagą liczebną, będzie mógł liczyć na sukces w polu lub, co wydawało się nawet bardziej prawdopodobne, na przejście wojsk koronnych do obrony i zamknięcie się w warownym obozie. Nie zapominajmy, że armia koronna miała tradycyjnie poważne kłopoty z zaopatrzeniem w żywność, o czym wódz moskiewski zapewne też wiedział. Mógł więc sądzić, że nie będzie musiał czekać zbyt długo na kapitulację przeciwnika. Jednego wszakże wódz moskiewski nie przewidział, a mianowicie opieszałości Kozaków i ich wodza „Chmielniczenki”.

Jak wobec tego ocenić decyzje dowództwa polskiego z 16 września? Można przypuszczać, że decyzję o szturmie na umocnienia obozowe podjęło ono raczej spontanicznie. Czy była słuszna? W zasadzie tak. Oprócz argumentów natury strategicznej i taktycznej przemawiały za nią również racje psychologiczne, należało bowiem wykorzystać animusz, który ogarnął żołnierzy koronnych na widok uciekającego przed nimi nieprzyjaciela. Poza tym decyzje te zakończyły się - przynajmniej częściowym - powodzeniem. Sukces ten utrwalił bowiem w żołnierzach wiarę we własne siły i wzmocnił ducha bojowego w wojsku polskim na tyle, że będzie on

mu towarzyszył już do końca kampanii, mimo wielu późniejszych niebezpieczeństw i trudów.

Wprawdzie autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* twierdzi, że lepsze rezultaty można było osiągnąć wprowadzając w życie plan Lubomirskiego, tj. ukrycia za wzgórzem głównych sił koronnych i atakowania nieprzyjaciela jedynie czambułami i nielicznymi chorągwiami polskiej jazdy lekkiej, aby „wciągnąć go tym sposobem w otwartą walkę, pokonać go, niż dobywać ukrytego w warownym obozie, narażając przez ten czas także własne wojsko [...]” Jednakże można mieć co do tego pewne wątpliwości. Przecież taki sam fortel zastosowano - bez rezultatu - w dniu poprzednim, 15 września. Szeremietiew był po prostu zbyt ostrożnym i przewidującym dowódcą, aby dać się wciągnąć w pułapkę.

Na marginesie tych rozważań warto również wspomnieć o tezie lansowanej przez Antoniego Hnilkę, autora kilku wartościowych opracowań poświęconych kampanii cudnowskiej. Twierdzi on, że defensywna taktyka przyjęta w tym dniu przez Szeremietiewa wynikała tylko z powodu „upadku ducha” w nim samym, w jego oficerach i w całej jego armii. Trudno się z tym w pełni zgodzić. Niewątpliwie informacja o faktycznej sile przeciwnika musiała zaskoczyć wodza moskiewskiego i jego sztab, chyba jednak nie aż tak bardzo, aby odebrać im ochotę do dalszej walki.

Trudno też poważnie traktować informacje o panicznej, a przede wszystkim spontanicznej ucieczce wojsk moskiewskich z placu boju na sam widok chorągwi i regimentów polskich. Żołnierze moskiewscy nie byli przecież nowicjuszami, a zacięte boje, jakie toczyli w tym dniu o wzgórze w pobliżu okopów oraz podejmowane przez nich z determinacją kontrataki w celu jego odzyskania, nie potwierdzają tezy o jakimś szczególnym załamaniu moralnym. Można raczej przypuszczać, że był to element taktyki, swoiste „rozpoznanie walką” siły przeciwnika. Szeremietiew wyprowadził pułki

przed obóz w nadziei, że sprowokuje to Polaków do ujawnienia sił, a to z kolei pozwoli mu zorientować się - przynajmniej w ogólnych zarysach - na ile prawdziwe są informacje, jakie uzyskał nocą z 15 na 16 września od zbiega z polskiego obozu. Cel ten osiągnął i w związku z tym polecił oddziałom wycofać się za wały.

Tezę tę zdają się potwierdzać zeznania zbiegów, zarówno Rosjan, jak i Kozaków, złożone następnego dnia w obozie koronnym. Wynikało z nich, że „się posiłków spodziewa Szeremet od Chmielnickiego. Pola nie da, wiedząc o potędze waszej [...]”³²

Nieco inaczej przedstawiała się sprawa z Kozakami. Doznali oni 16 września kilku dotkliwych porażek w starciu z wojskiem koronnym, a w dodatku dali się zupełnie zaskoczyć czambułom tatarskim, w wyniku czego o mało co nie sprowadzili klęski na całą armię Szeremietiewa. Jeśli więc możemy mówić o „upadku ducha”, to tylko w odniesieniu do Kozaków.

Czy jednak tylko o to chodziło? Czy rzeczywiście niepowodzenia kozackie były wyłącznie wynikiem załamania psychicznego spowodowanego informacją o potędze przeciwnika? Można w to wątpić! Wojsko zaporoskie, tak jak zresztą cała kozaczyzna, było wewnętrznie skłócone. Istniały w nim co najmniej dwie opcje - promoskiewska, która chwilowo wzięła górę, i wcale silna, zwłaszcza wśród starszyny, propolska. Można nawet zaryzykować tezę, że pamięć dawnych pacyfikacji polskich nieco już przybladła, a Moskwa zdążyła zrazić sobie część swych zwolenników systematycznym ograniczaniem swobód kozackich i zawężaniem autonomii Ukrainy. Zapewne więc w obozie pod Lubarem sporo było zwolenników kolejnej zmiany frontu: „Zbiegowie od Kozaków czynili relacją, że łatwo mogą odstąpić Moskwy byle od Polaków byli asekurowani, byle onych przyjęli bez srogości [...]” j

³² *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 148-149.

Nastroje te nie mogły pozostać bez wpływu na postawę Kozaków na placu boju.

Informacje o animozjach w obozie Szeremietiewa dotarły - jak wiemy - do hetmanów, którzy postanowili je wykorzystać. Polecono Stefanowi Niemirowiczowi, pułkownikowi wojska koronnego, wystosować list do Ciecziury i starszyny wojska zaporoskiego zawierający obietnicę łaski królewskiej w wypadku odstąpienia od sojuszu z Moskwą i powrotu „na łono” Rzeczypospolitej. List nie odniósł wprawdzie bezpośredniego skutku w tym sensie, że w obozie kozackim nie doszło do wybuchu otwartego buntu. Miał jednak niemały wpływ na postawę Kozaków w późniejszym okresie walk i spowodował, że spore ich grupy codziennie - jak podają źródła - opuszczały obóz moskiewski i przechodziły na stronę polską³³. Z ich zeznań wynikało, że również Szeremietiew doskonale wiedział o nastrojach panujących w obozie kozackim. Dochodziło nawet często do kłótni na tym tle między wodzem moskiewskim a Ciecziurą i starszyna kozacką.

Dwudziestego piątego września doszło do tego, że Kozacy zagrozili Szeremietiewowi wypowiedzeniem posłuszeństwa. Aby opanować sytuację, musiał on złożyć swym sprzymierzeńcom obietnicę wypłacenia w Kijowie po zakończeniu, zwycięskim, jak można się domyślać, wypłaty znacznej sumy pieniędzy³⁴.

OBLĘŻENIE OBOZU SZEREMIETIEWA

Oblężenie obozu moskiewskiego przez wojska koronne i sprzymierzonych z nimi Tatarów trwało do świtu 26 września. W ciągu tych prawie dziesięciu dni (licząc od 16 września) obie strony nie podejmowały większych akcji zaczep-

³³ Kochowski, *Historyapanowania...*, s. 87.

³⁴ Kubala, *Wojny duńskie...*, s. 394.

nych. Hetmani polscy zrezygnowali ostatecznie z prób zdobycia obozu szturmem, gdyż doszli do wniosku, że byłoby to zbyt kosztowne i ryzykowne przedsięwzięcie. Autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* decyzję tę uzasadnia stwierdzeniem, że „nie należy łudzić się ponętą przypadkowego powodzenia i na hazard niepewnego zwycięstwa rzucać całe wojsko i ocalenie ojczyzny, która nieprędko zdobędzie się na drugie takie wojsko”. Rozpoczęto wobec tego regularne oblężenie obozu przeciwnika i przeprowadzono zakrojone na szeroką skalę roboty fortyfikacyjne.

Przede wszystkim, aby uniknąć ewentualnych niespodzianek, postanowiono przysunąć obóz polski bliżej stanowisk moskiewskich (mniej więcej około 3 km). Dokonano tego 17-19 września i umocniono obóz nie tylko wozami spiętymi łańcuchami, ale również szańcami. Następnie otoczono szańcami obóz nieprzyjaciela, dzięki czemu Polacy mogli kontrolować poczynania Szeremietiewa i blokować mu drogę ewentualnego odwrotu. Nie była to długa linia, toteż wystarczyło piechoty i artylerii do jej obsadzenia. Również więc z tego punktu widzenia pozycja Szeremietiewa była dogodna dla strony polskiej.

Ostrzał obozu moskiewskiego, początkowo niezbyt skuteczny ze względu na słabość polskiej artylerii, wzmożł się z chwilą przybycia 23 września pod Lubar generała artylerii koronnej Fromholda de Liidinghausena Wolffa. Przyprawa¹ - dził on kilka dział o większych wagomiarach, 5 moździerzy i 60 wozów z amunicją, między innymi z pociskami zapalającymi, które padając na skupiska płóciennych namiotów, drewnianych szop i baraków wywoływały groźne w skutkach i trudne do opanowania pożary.

Postarano się ponadto, dzięki silnym strażom i umiejętnemu rozstawieniu czambułów tatarskich, „odjąć nieprzyjacielowi paszę i wodę”. Użyteczna w tej walce podjazdowej była zwłaszcza orda tatarska, która w końcu tak osaczyła obóz

przeciwnika, że z powodu braku czystej wody „z rudy i błota ją wyciskali”³-\

Rozpoczęcie oblężenia nie oznaczało zaprzestania walk w polu. W tym okresie dochodziło często do potyczek, a nawet większych starć z oddziałami moskiewskimi wysyłanymi w celu dostarczenia zaopatrzenia do obozu. 19 września na przykład Tatarzy rozbili silny oddział moskiewski wyprawiony po paszę, a 21 i 22 września doszło do większych bitew chorągwi jazdy prawoskrzydłowej dywizji hetmana wielkiego Stanisława Potockiego z silnymi oddziałami moskiewskimi, które wyszły z obozu bramą od strony Cudnowa „i gwałtownie się w chrustach dobijać chcieli wiszaru” (grubej trawy rosnącej na mokradłach). Ze strony polskiej w walkach tych uczestniczyły pułki jazdy kasztelana halickiego Aleksandra Cetnera, wojewody bełskiego księcia Dymitra Wiśniowieckiego, starosty halickiego Andrzeja Potockiego, starosty łuckiego Samuela Leszczyńskiego, kasztelanka krakowskiego Jakuba Potockiego, Jerzego Bałłabana i strażnika wojskowego Mariusza Jaskólskiego. Brały też w nich zapewne udział czambuły tatarskie, które stale pilnowały traktu do Cudnowa. Nie znamy liczebności oddziałów nieprzyjaciela, ale uwzględniając wielkość zaangażowanych w walkach sił polskich możemy przyjąć, że były bardzo silne. Nie znamy również przebiegu tych walk, wiemy jednak, że ich wynik był korzystny dla strony polskiej. Żołnierze moskiewscy „nie dobili się” paszy i nadal nie mieli czym karmić koni.

Oddziały moskiewskie w tym okresie wychodziły poza obóz nie tylko w celach zdobycia paszy, wody i żywności. Szeremietiew bardzo często wyprowadzał pułki poza wały, jak gdyby wyzywając przeciwnika do otwartej walki. Były to jednak tylko pozory, z chwilą bowiem ukazania się oddziałów koronnych natychmiast nakazywał żołnierzom wycofać się za wały. Stosował więc taktykę obliczoną na znużenie żołnierzy

koronnych, dlatego „rzadki był dzień, żeby wojsko wszystko w pole nie wychodziło, zapobiegając, aby z huczków, które nieprzyjaciel często czynił, nie do jakiej konfuzji nie przyszło było”³⁶.

Nadszedł wreszcie moment, w którym wódz moskiewski o mało nie osiągnął zamierzonego celu. Było to nocą z 24 na 25 września.

Dwudziestego czwartego września panował względny spokój. Z obozu moskiewskiego nie wychodziły w pole żadne większe oddziały wojska, nawet oddziały furażerskie, nie doszło więc do poważniejszych starć. Ten względny spokój uspił czujność armii koronnej, która była już bardzo zmęczona i znużona nieustającymi alarmami i drobnymi potyczkami. Wraz z nadejściem nocy wystawiono w obozie polskim jedynie warty (służbę pełniła wówczas dywizja Lubomirskiego), a reszcie żołnierzy pozwolono udać się na spoczynek. Wkrótce cały obóz pogrążył się we śnie.

Zupełnie inaczej rzecz wyglądała w obozie przeciwnika. Tam nikt nie kładł się spać, a gdy zapadła noc, bezkسیężycowa i ciemna, bramą od strony Cudnowa wyszedł bardzo silny liczący około 20 000 żołnierzy oddział piechoty. Okrążył on lasem linię polskich czat i szańców, po czym wyszedł na tyły obozu. Żołnierze moskiewscy zbliżyli się na odległość kilkuset kroków do stanowisk polskich, które tutaj pozbawione były poważniejszych umocnień. Wystawiono jedynie słabe i nieliczne posterunki wartownicze. Był to więc naprawdę dramatyczny dla armii polskiej moment, który mógł przesądzić o jej klęsce. Na szczęście przedzierający się przez zarośla żołnierze piechoty moskiewskiej nie posiadli umiejętności cichego poruszania się w terenie. Hałas, jaki powstał przy tej okazji, nie uszedł uwagi polskich wart. Wysłany dla sprawdzenia sytuacji patrol zobaczył, mimo ciemności, zbliżających się żołnierzy przeciwnika i natychmiast wszczął alarm. Od strony obozu nadbiegli wartownicy,

Diaryusz wojny z Szeremetem..., s. 149.

rozległy się strzały. Spowodowało to zamieszanie, a nawet panikę w szeregach moskiewskiej „wycieczki”. Jej uczestnicy doszli do wniosku, że podstęp się nie udał, a Polacy są czujni i gotowi do walki, więc rzucili się do gwałtownej ucieczki: „na wyścigi jeden przez drugiego umykali do swego obozu, chociaż ich nikt nie ścigał, łamiąc w beładnej ucieczce krzaki i drzewa”³⁷.

Doprawdy trudno się temu dziwić. Oficerowie i żołnierze moskiewscy nie znali przecież stanu faktycznego, nie wiedzieli, że wojsko jest pogrążone we śnie. Strzały, jakimi ich przywitano, uświadomiły im, że obozu strzegą silne warty, a reszta oddziałów znajduje się w pogotowiu i natychmiast po zaalarmowaniu ruszy do natarcia. To oznaczało, że znaleźli się w sytuacji bardzo trudnej. Nie mogli przecież w nocy podjąć walki z całą armią koronną w zupełnie nie znanym terenie. Uciekali więc w panice, tą samą drogą, którą przyszli, a więc wzdłuż linii polskich czat, gdzie oddziały polskie łatwo mogły ich otoczyć i zniszczyć. „Wycieczka” moskiewska zakończyła się więc niepowodzeniem. W ręce Polaków dostała się zdobycz w postaci porzuconej przez uciekających żołnierzy broni palnej, berdyszów i włócznie.

W obozie polskim wyprawa ta wzmogła czujność. Było to o tyle istotne, ponieważ już od kilku dni, a konkretnie od 22 września, dowództwo polskie otrzymywało informacje od uciekinierów z armii moskiewsko-kozackiej o zamiarach Szeremietiewa odwrotu w kierunku Cudnowa. Znalazły one również potwierdzenie w zeznaniach przybyłego do obozu nieznanego nam z nazwiska oficera dragonów moskiewskich, Żyda z pochodzenia. Przeszedł on na stronę polską 25 września, po owej wyprawie nocnej. W zeznaniach stwierdził między innymi, że w obozie moskiewskim wszystko jest już gotowe do wymarszu³⁸.

³⁷ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 49, a także Kochowski, *Historia panowania...*, s. 88.

³⁸ Kubala, *Wojny duńskie...*, s. 395.

Do podjęcia tak ryzykownej decyzji skłoniła Szeremietiewa trudna sytuacja, w jakiej znalazła się jego armia już po niecałych dwóch tygodniach oblężenia, tak szybko bowiem dały o sobie znać wady pozycji zajętej przez jego wojska. Chorągwie lekkiej jazdy polskiej i czambuły tatarskie otoczyły obóz szczelnym pierścieniem, sytuując posterunki nawet na jego tyłach, za uroczyskiem i rzeką Werbką. Spowodowane przez nie „odjęcie pastwisk” pozbawiło paszy konie, które marniały, chorowały też z braku świeżej wody. Żołnierzy zaczęły trapić choroby spowodowane piciem nieświeżej wody i zatruciem okolicy wokół obozu ludzkimi i zwierzęcymi odchodami. Dłuższe pozostawanie na uroczysku Kutyszcz nad Werbką groziło wybuchem epidemii, Szeremietiew nie mógł więc dłużej czekać w tym miejscu na nadejście kozackiej armii odwodowej, tym bardziej że Jerzy Chmielnicki wcale się nie kwapił z odsieczą. Zakończył on już wprawdzie koncentrację swych wojsk, ale pod wpływem informacji o oblężeniu armii Szeremietiewa zmienił kierunek marszu i rozpoczął odwrót z Kotelni w kierunku na Białą Cerkiew³⁹. Kozacy okazali się więc w praktyce zawodnym sprzymierzeńcem, a opieszałość „Chmielniczenki” była właśnie tym czynnikiem, którego nie uwzględnił generał carski postanawiając zamknąć się wraz z wojskiem w warownym obozie pod Lubarem.

Decyzję Szeremietiewa należy uznać za uzasadnioną i słuszną, chociaż była ona bardzo trudna i ryzykowna. W armii koronnej nie zlekceważono bowiem informacji o zamierzeniach przeciwnika oraz wniosków wypływających z nocnej „wycieczki” moskiewskiej, która o mało co nie zakończyła się powodzeniem, i wprowadzono zasady wzmoczonej czujności.

Od 25 września zawsze, zarówno w dzień, jak i w nocy, odпочywała tylko jedna dywizja, druga zaś stała na posterun-

Wojna pohko-moskiewska..., s. 50.

kach wokół obozu w pełnej gotowości bojowej. Uzgodniono również sygnał alarmu dla Tatarów: miał nim być trzykrotny wystrzał z działa. Zarządzenia te praktycznie wykluczały możliwość wymknięcia się bez walki armii moskiewskiej z pułapki, w której znalazła się zajmując stanowisko na uroczysku w rozlewisku rzeki Werbki. Wódz moskiewski doskonale zdawał sobie z tego sprawę i aby dodać żołnierzom otuchy „rozgłosił, że nie ma dla niego w tem oblężeniu tak silnych przeszkód, z których by się nie wydobył i to nie ucieczką, lecz żelazem otwierając sobie drogę, dokąd zechce”.

ODWRÓT ARMII SZEREMIETIEWA SPOD LUBARU

Przygotowania do wymarszu w obozie moskiewsko-kozackim zakończono nocą z 25 na 26 września (z soboty na niedzielę). Część niepotrzebnych już wozów taborowych spalono, pozostałe ustawiono w czworobok i spięto łańcuchami. Na wozy złożono zapasy żywności, namioty i sprzęt obozowy, a także chorych i rannych. Przed świtem, gdy ciemność nocna jest najgłębsza, zaczęto rozkopywać wał od strony Cudnowa, starając się czynić jak najmniej hałasu. Wymarsz taboru i armii nastąpił już po wschodzie słońca, w niedzielę 26 września. Szeremietiew ustawił swą kolumnę w następującym szyku: na przodzie, pod silną osłoną oddziałów piechoty i jazdy, maszerowało 800 robotników wyposażonych w łopaty i siekiery. Zadaniem ich było równanie drogi przed taborem. O tym, jak bardzo ciężkie i ryzykowne było przedsięwzięcie podjęte przez Szeremietiewa, świadczy chociażby opis pracy tego oddziału: „[...] Wycinali pnie i drzewa, chrusty wytrzebiali, kamienie motykami i parowy równali; przeprawa była głęboka i błotliwa, to chrustami, wozami i ciężarami niepotrzebnymi czas tracili”⁴⁰. A wszystko to działo się, jak

⁴⁰ Kochowski, *Historyapanowania...*, s. 88.

łatwo się domyślić, w stałym kontakcie z jazdą i piechotą koronną, w ciągłej walce.

Za tym oddziałem, w niewielkiej odległości, postępował tabor i otaczająca go armia. Źródła nie wymieniają liczby wozów, które Szeremietiew wyprowadził z Lubani. Musiało być ich jednak sporo, jeśli niektórzy kronikarze, jak na przykład Wespazjan Kochowski, twierdzą, że ustawiono je w siedemnaście rzędów, nadając im kształt czworoboku (tabory kozackie miały zazwyczaj kształt trójkąta, natomiast Polacy i Rosjanie ustawiali wozy w prostokąt lub kwadrat).

Określenia „tabor” nie należy rozumieć jedynie jako zespołu środków transportowych. Była to raczej ruchoma twierdza (rosyjscy badacze nazywają ją hulajgorodem), której obwarowania tworzyły właśnie wozy taborowe, spięte łańcuchami i wzmocnione specjalnymi zasłonami drewnianymi. Na rzędach zewnętrznych, zazwyczaj dwóch pierwszych, umieszczano armaty polowe i obsadzano je piechotą lub spieszoną dragonią. Artylerię ciężką natomiast sytuowano zazwyczaj wewnątrz przestrzeni taborowej. Na wewnętrznych rzędach wozów, najlepiej z natury rzeczy chronionych, gromadzono sprzęt obozowy (w tym wypadku „owe mosty składane, liny, gwoździe, ufnale i skóry cielęce, wołowe”), a także zapasy żywności, rannych i chorych. Działa skierowane lufami na trzy strony umieszczano głównie na wozach narożnych czworoboku, co pozwalało na skuteczny ostrzał atakującego z różnych stron przeciwnika. (Podobną funkcję pełniły baszty w twierdzach „stałych”). Być może też, zgodnie ze zwyczajami i praktyką wojenną wojsk moskiewskich, wzmacniano ściany wozów, przystawiając do nich plecione ogrodzenia, w których robiono „strzelnice powyżej piersi, a także strzelnice dolne”⁴¹.

⁴¹ M. Onisim, *Ustaw ratnych, puszczennych i drugich dzieł, kasajuszczychsia do wojskoj nauki*, cz. 1, Sankt-Petersburg 1777, s. 50 nn.

Tabor maszerujący w kierunku Cudnowa osłaniały idące z przodu i po bokach pułki piechoty i jazdy (niektóre źródła, zwłaszcza rosyjskie, twierdzą, że jazda moskiewska została spieszona). Tyłu natomiast broniły wojska piesze zadnieprzańskie Tymofieja Cieciry.

Wymarsz armii Szeremietiewa nastąpił w chwili zmiany warty w obozie polskim. Dywizja Potockiego, która pełniła nocną służbę, zeszła już ze stanowisk i powróciła do obozu, ale nie wyszły jeszcze z niego oddziały dywizji Lubomirskiego, ponieważ była to niedziela i wojsko przygotowywało się do mszy polowych.

Hetman wielki dowiedział się o wymarszu armii Szeremietiewa od rotmistrza Modrzejewskiego, dowódcy jednej z czat. Natychmiast wydał stosowne dyspozycje i po zakończeniu nabożeństw nastąpił wymarsz jazdy prawobrzeżnej dywizji, która pod osobistym dowództwem hetmana wielkiego udała się w pogoń za wycofującym się nieprzyjacielem. Miała ona przed sobą bardzo trudną i długą drogę, gdyż starając się wyprzedzić tabor i wyjść na jego czoło musiała przedzierać się przez zarośla, okrążając armię kozacko-moskiewską szerokim łukiem. Piechocie i artylerii dywizji Potockiego polecono natomiast jak najszybszy wymarsz z obozu.

Do hetmana polnego Potocki wysłał oficera ordynansowego z informacją o zaistniałej sytuacji i podjętych decyzjach. Trzeba przyznać, że Lubomirski kunktatorem nie był i natychmiast zaczął przygotowywać się do wymarszu. Wkrótce w dawnym obozie pozostali jedynie artylerzyści Wolffa, ściągający ciężkie działa burzące ze stanowisk i przygotowujący je do transportu, oraz niektóre regimenty piechoty. Zaalarmowano również umówionym sygnałem Tatarów.

Chorągwie jazdy hetmana wielkiego mimo trudności wynikających z konieczności przedzierania się miejscami przez dość gęsty las szybko dogoniły i przegoniły odchodzący tabor, ponieważ takie ruchome twierdze poruszały się bardzo wolno. Decydował o tym nie najlepszy stan techniczny wozów i prób-

lemy związane z koordynacją działań takiej ogromnej masy wozów, ludzi i zwierząt. W tym wypadku pochód opóźniały też przeszkody terenowe - drzewa, zarośla i mokradła. Te same przeszkody utrudniały akcję także jeździe polskiej, która „skoczyć nie miała jak dla krzaków, miejsc błotnych i chruszów gęstych”. Niemniej jednak poszczególne chorągwie dywizji Potockiego atakowały nieprzyjaciela, zwłaszcza czołowy oddział kopaczy, dodatkowo utrudniając mu pracę i tym samym hamując pochód armii Szeremietiewa.

Oddziały dywizji lewoskrzydłowej wyszły z obozu nieco później niż jazda Potockiego. Mimo to bardzo szybko dogoniły wycofującą się armię Szeremietiewa i zaatakowały jej straży tylną. Stało się tak, ponieważ chorągwie i regimenty Lubomirskiego maszerowały szerokim traktem wytyczonym przez tabor, który toczył się jak żelazny walec i miażdżył wszystko na swej trasie, a za sobą pozostawiał w miarę wyrównaną prostą drogę.

Walkę z tylną strażą rozpoczęły dwie chorągwie husarskie, których rotmistrzami byli członkowie rodu Lubomirskich: koniuszy koronny Aleksander i starosta spiski Stanisław. Ten ostatni w kampanii cudnowskiej nie brał jednak udziału, gdyż zwiedzał wówczas Europę. Chorągwiami dowodzili bezpośrednio porucznicy Władysław Wilczkowski i Stanisław Wyżycki. Zaatakowały one z ogromnym impetem stłoczonych na szerokość traktu Kozaków i wbiły się głęboko w szyki, „dobrze ich grotami macając”. Siła ognia Zaporozców była jednak duża „[...] i naszych wielu strzałami z samopałów zranili lub zabili i poprzewracali splecione w ciżbie konie, wciskając się pod nie” - pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* Straty poniesione przez husarzy nie były jednak daremne, gdyż w powstałą w szykach kozackich lukę natychmiast wdarł się regiment rajtarii hetmana Jerzego Lubomirskiego pod dowództwem pułkownika Stefana Franciszka de Oedt, a za nim trzy chorągwie pancerne dowodzone przez Stefana Piaseczyńskiego, Andrzeja Kaweckiego i Samuela Czaplickiego. Do

akcji wszedł również słaby, liczący około 200 żołnierzy i oficerów, regiment dragonii Jerzego Lubomirskiego (a właściwie lejtkompania) pod dowództwem majora Aleksandra Pniowskiego.

Przyznać trzeba, że tym razem Kozacy broniący tyłu taboru stawili twardy i zdecydowany opór, który zasłużył na uznanie nawet w oczach przeciwników⁴². Okazało się jednak po raz kolejny, że piechota zaporoska nie może zbyt długo i skutecznie stawiać oporu jeździe polskiej w otwartym polu, nawet jeśli dysponuje wsparciem ogniowym załogi taboru. W walce zginęło kilkuset „mołojców”, co już samo przez się świadczy o jej zaciętości, a pozostali nie mogąc wytrzymać naporu wycofali się pod osłonę lasu i dopiero wówczas, spoza drzew, ogniem muszkietów, strzelb i samopałów powstrzymali polskich kawalerzystów.

Teraz zmienił się obraz i przebieg boju na tyłach taboru. Na rozkaz Lubomirskiego kierującego osobiście starciem, do akcji weszła piechota, której wydano rozkaz „wystrzelać” Kozaków z lasu. Walka piechoty polskiej i zaporoskiej toczyła się głównie wśród drzew i zarośli, trwała dłuższy czas, była bardzo zacięta i krwawa, obfitowała w zasadzki i indywidualne pojedynki. Straty, jakie obydwie strony poniosły w tych starciach, były niewątpliwie duże, większe jednak po stronie Kozaków, którzy ostatecznie po kilkugodzinnych zmaganiach zostali wyparci z lasu na pole.

Spędzenie tylnej straży zaporoskiej z traktu umożliwiło oddziałom polskim przeprowadzenie bezpośrednich ataków na tabor Szeremietiewa, toczący się przez ten cały czas wolno, ale niepowstrzymanie w stronę Cudnowa. Ze strony polskiej brały w nich udział chorągwie jazdy oraz regimenty dragonów. Ukryta w wozach piechota zadnieprzańska odpierała

⁴² Autoi; *Wojny polsko-moskiewskiej...* pisze między innymi, że: „Srogi zawżał tam bój i krwawy wśród wrzawy walczących i mordowanych a ziemia gęsto pokryła się ciałami rannych i zabitych” (s. 53).

ataki salwami armat i muszkietów, a także pikami, którymi bodła i odpychała konie i jeźdźców.

Spróbujmy wyobrazić sobie przebieg tych walk. Oto przez las, zarośla i wertepy toczy się tabor złożony z setek, a nawet tysięcy wozów, niszcząc, łamiąc, miażdżąc wszystko na swej drodze i pozostawiając po sobie wolny trakt, jak ślad apokaliptycznego potwora. Na nim uwijają się chorągwie husarskie, pancerne i lekkiej jazdy. Grzmia armaty i muszkiety. Wszędzie, dookoła, wśród drzew i zarośli, snują się chmury dymów prochowych, a z nich wyłaniają się sylwetki jeźdźców z determinacją rzucających się na wozy. Husaria kłuje ukrytych „w półkoszkach” obrońców i sama jest odpychana pikami. Świszczą strzały z łuków, których używali wówczas nie tylko Tatarzy, ale również lekka jazda polska i Kozacy.

Walka toczy się również w lesie. Zza pni drzew błyskają strzały muszkietów, żołnierze w barwnych koletach i malowniczych strojach Zaporozców toczą pojedynki na broń białą, szable, piki i berdysze, urządzają zasadzki, polują na siebie...

W tego typu bojach traci na znaczeniu centralne dowodzenie, a wzrasta rola dowódców niższego rzędu - chorągwi, kompanii, a nawet pojedynczych żołnierzy. Od ich indywidualnej sprawności, refleksu i determinacji zależy bowiem przede wszystkim wynik takich spotkań. Zawsze też stanowiły one „test prawdy”, jeśli chodzi o opanowanie rzemiosła wojennego przez poszczególnych żołnierzy. Przyznać trzeba, że 26 września, w trakcie walki z grzęznącym w lesie taborom kozacko-moskiewskim, wojsko polskie test ten zdało wyśmienicie, i to zarówno kawaleria, jak i piechota. Okazało się, że wyszkoleniem indywidualnym żołnierze polskich jednostek regularnych górują nad swymi przeciwnikami. Konstanty Górski, wybitny znawca polskiej sztuki wojennej, pisze w *Historii jazdy polskiej*, że u źródeł sukcesów żołnierzy polskich leżało zamiłowanie do koni i jazdy konnej, powszechne wśród Polaków, oraz ciągła praktyka odbywana w starciach z „takimi mistrzami w pojedynczym boju, jak Tatarzy”. A także



Muszkieter strzelający



Starszyzna wojskowa
w ubiorach polskich

Generał
artylerii



Towarzysz
pancerny



Dragoni



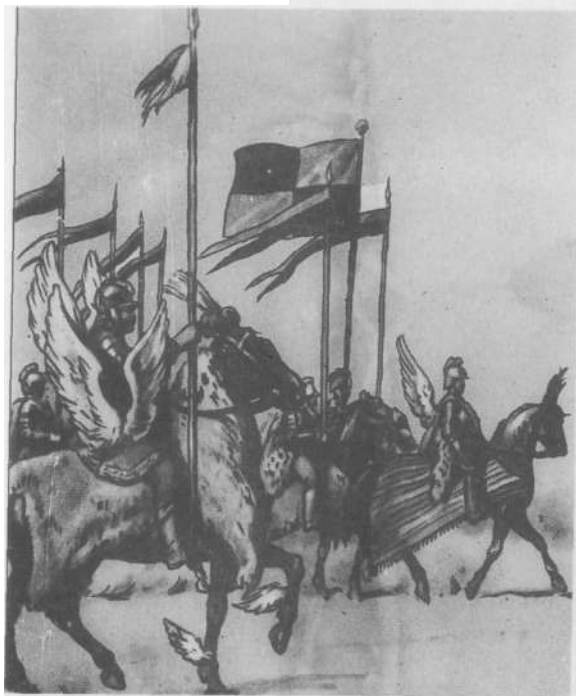
Porucznik
pancernych



Koń husarski



Dowódcy
w zbrojach
rajtarskich



Husarze



Artyleria



Piechota
niemiecka

Rajtarzy

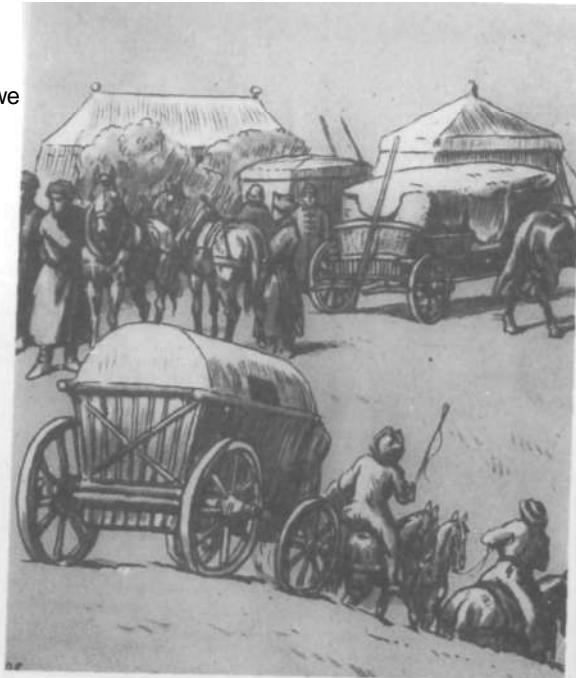


Piechota
polska

Tatarzy
w służbie
Polskiej



Wozy taborowe



Piechota zaporoska



Jazda lekka



Wojsko zaporoskie





Piechota kozacka



Strzelec
moskiewski

Stanisław Potocki



STANISŁAW POTOCKI
wojewoda krakowski, hetman wielki koronny



ILLUSTRISSIMUS ET EXCELLENTISSIMUS DN̄S DN̄S
GEORGIUS COMES IN WJENICZ ET IAROSLAW LUBOMIRSKI
SAC. ROM. IMP. PRINCEPS SUPREMUS REGNI POLONIAE MARE-
SCALCUS GENERALIS CRACOVENSIS PREMISLIENSIS SCL.
PUSIENSIS CHMELNICENSIS NIZINENSIS ETC. ETC. CAPITA.

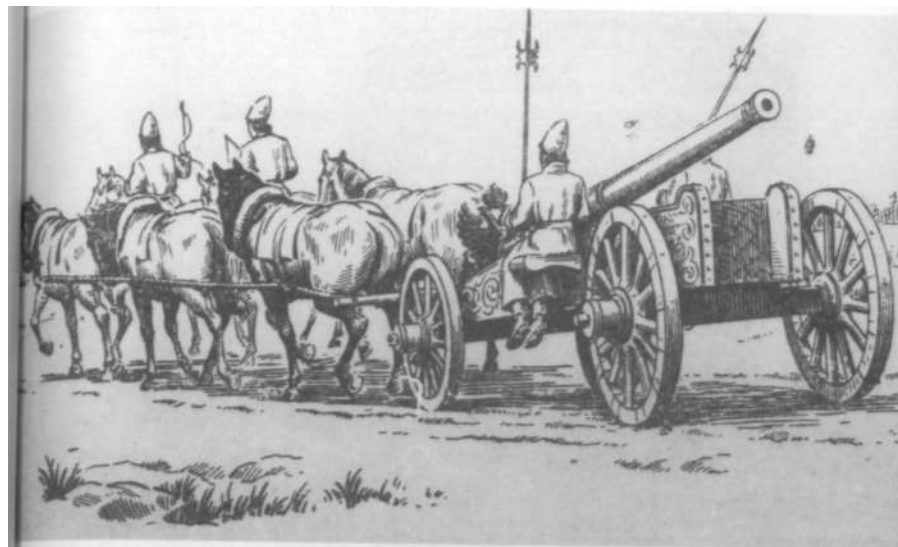
Jerzy Lubomirski



Wasyl Borysowicz
Szeremietiew

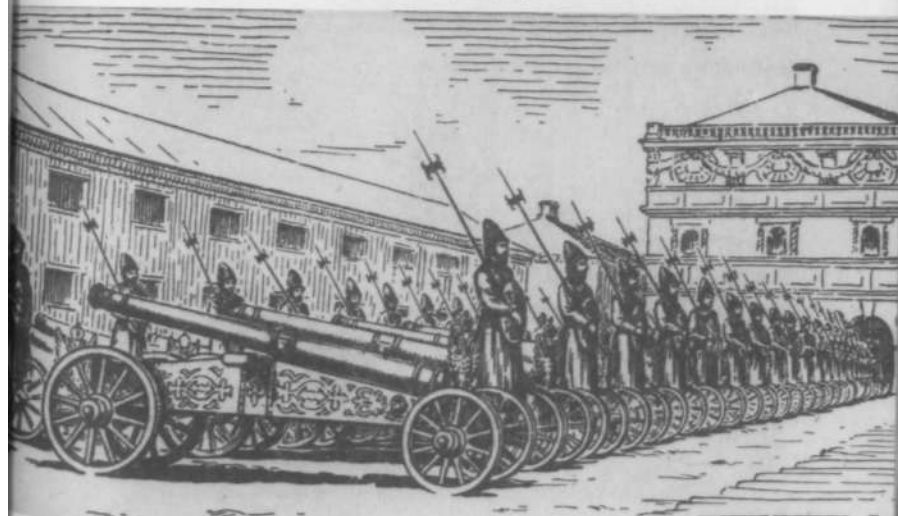


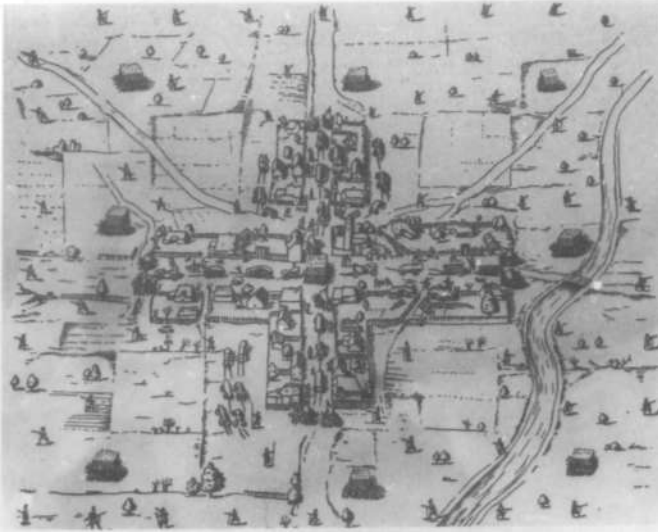
Jerzy Chmielnicki



Piszczel (działo) wojska moskiewskiego z XVII w.

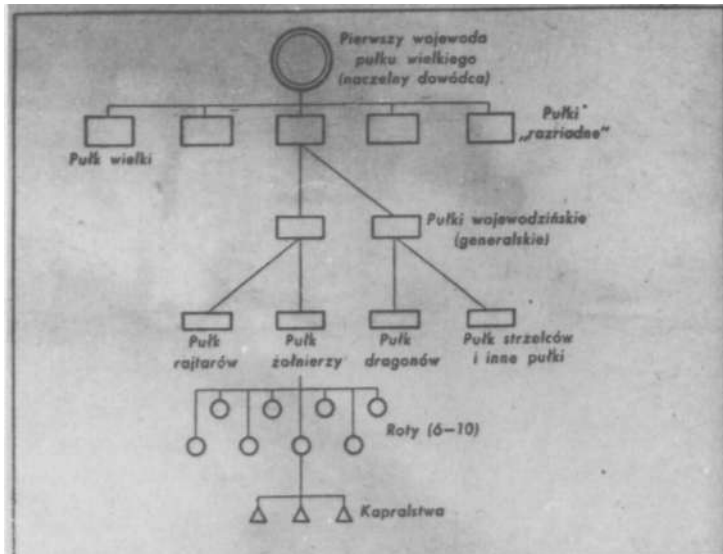
Artyleria moskiewska ustawiona do przeglądu w XVII w.





Rozmieszczenie wojska moskiewskiego w obozie XVII w.

Organizacja wojska rosyjskiego w polu w Rosji pod koniec XVII w.



„[...] Ćwiczenia innego rodzaju, a temi były ciągłe pojedynki i bójki o byle co pomiędzy żołnierzami polskimi (wynika to między innymi z pamiętników Paska i Poczobutta). A lubo mogły one paraliżować i podrywać dyscyplinę w wojsku, gdyż zdarzało się, że pachołek zabijał towarzysza, a towarzysz porywał się na rotmistrza, były one w każdym razie takim przygotowaniem do wojny, jakiego dziś znaleźć nie umięją [...] Niekiedy całe chorągwie chodziły za łeb, jak się wyraża Poczobutt, jak na przykład chorągiew husarską, w której ten junak służył, z chorągwią dragońską. Po obu stronach byli posiekani i pokaleczeni⁴³. Opinia Górskiego nie bardzo – jak sądzę – odpowiada naszym obecnym wyobrażeniom o cnotach żołnierskich, trudno jednak zupełnie ją negować. Jej słuszność potwierdza cała historia wojen, z której niedwuznacznie wynika, że najlepszymi żołnierzami byli ludzie przysparzający najwięcej kłopotów w czasach pokoju, nie przystosowani do życia w warunkach ustabilizowanych społeczeństw.

Z zachowanych pamiętników i relacji wynika, że w tym nader niekonwencjonalnym szkoleniu bojowym uczestniczyli nie tylko szlachcice, ale również elementy na wskroś plebejskie, bo z takich przecież składały się przeważnie regimenty i kompanie dragońskie, jak chociażby ta, o której wspomina Poczobutt.

Powróćmy jednak do walk toczonych 26 września. Straty poniosły obydwie strony. Z oficerów koronnych zginął wówczas między innymi Bartłomiej Gaszyński, podpułkownik regimentu rajtarii Jerzego Lubomirskiego, a kontuzję odniósł margrabia Gordon, również podpułkownik regimentu rajtarii, tyle że należącego do kanclerza koronnego Mikołaja Prażmowskiego. Nazwisk innych zabitych i rannych w tej fazie walk źródła nie podają, wspominając jedynie o „krwawych stratach po obu stronach od wzajemnej strzelaniny z muszkietów i dział”.

⁴³ W. Górski, *Historija jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 88.

Około godziny 10 tabor wydostał się wreszcie z lasu na wolną przestrzeń. Tuż za nim pojawiła się tylna straż kozacka, wyparta spomiędzy drzew przez piechotę, dragonie i lekką jazdę polską.

Trudne warunki, w jakich poruszał się tabor, oraz uporczywe walki z atakującymi Polakami spowodowały, oprócz strat w ludziach, mnóstwo uszkodzeń wozów taborowych (źródła mówią wręcz o ich urywaniu i zagarnianiu), uczyniły także sporo bałaganu wśród broniących się oddziałów.

Po wyjściu z lasu Szeremietiew mógł wreszcie uporządkować swe szyki. Wozy taborowe ustawiono w szesnaście rzędów, w czworobok, i ponownie spięto łańcuchami. Naprawiono wszelkie uszkodzenia, uzupełniono zapasy amunicji na zewnętrznych rzędach wozów i ustawiono ponownie wojsko w Szykach wokół taboru. Wszystkich tych czynności dokonano w stałym kontakcie z jazdą dywizji hetmana wielkiego, która bezustannie atakowała czoło pochodu armii Szeremietiewa. Wyjście z lasu, spoza zarośli i zwalów zwalonych pni, ułatwiło tym chorągwiom prowadzenie walki i dokonywanie szarż. Działaniami swej dywizji kierował osobiście Potocki, który ze zwykłą sobie brawurą znajdował się cały czas na pierwszej linii pod ostrzałem artylerii i muszkietów nieprzyjaciela. Kilkakrotnie znalazł się z tego powodu nawet w większym niebezpieczeństwie niż podczas bitwy 16 września. W pewnym momencie kula działowa trafiła w konia jadącego tuż obok niego Izdebskiego, członka jego straży przybocznej (należeli do niej między innymi: sędzia wojskowy Kąski, panowie Tysza, Borzymowski, Kadłubowski, Modrzejewski, Piotrowski, wspomniany już Izdebski oraz kilku husarzy, „a także insi słudzy i młodź JP. Wojewody krak.”). Tym razem jednak w bezpośrednim otoczeniu hetmana nie znalazł się nikt, kto by miał odwagę, podobną do tej, jaką 16 września wykazał się ów murza tatarski, i skłonił hetmana do ostrożności.

Tuż za taborem i jego tylną strażą z lasu wyszła dywizja Lubomirskiego oraz nadjechała wreszcie orda tatarska z nura-

dynem sołtanem Saferem-Gierejem na czele. W dotychczasowych walkach tego dnia Tatarzy ograniczyli się do statystowania. Dowództwo polskie miało o to do nich spore pretensje. Sądzę jednak, że niezbyt słuszne, gdyż jazda tatarska, groźna w starciach w otwartym polu, nie nadawała się do ataków na umocnienia bronione przez piechotę i artylerię (a takimi były również obronne tabory), jak i do walki w lesie. Zwracali na to uwagę wszyscy współcześni znawcy sztuki wojennej, zgodnie podkreślając małą odporność czambułów na ogień muszkietów i artylerii.

Koncentracja oddziałów koronnych i sprzymierzeńców wokół taboru pozwoliła na ustawienie ich w tradycyjnym szyku. Na prawym skrzydle stanęła dywizja hetmana wielkiego koronnego Stanisława Potockiego. Lewe skrzydło zgodnie z polską doktryną wojenną zajęła dywizja hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego pod jego osobistym dowództwem. Dywizje okrążyły tabor z obu boków i od tyłu, natomiast od czoła zagroziły mu czambuły tatarskie⁴⁴. Ugrupowanie Szeremietiewa znalazło się więc znów praktycznie w okrążeniu, zmuszone do przyjęcia bitwy w otwartym polu, gdyż tabor bojowy nie tylko chroni maszerujące wojska, ale musi też być przez nie z zewnątrz chroniony.

Zajęcie stanowisk w otwartym polu i uporządkowanie szyków umożliwiło dowódcom polskim bardziej planowe prowadzenie działań. Walka rozgorzała na nowo, bardzo zacięta i krwawa, gdyż obie strony walczyły praktycznie o wszystko. Jazda polska uderzyła ponownie, w zwartych, głębokich na kilka linii szykach, a na ich czele, z nastawionymi do boju kopiami, pędziły chorągwie husarzy. Taka bowiem była taktyka naszej jazdy i dzięki takim silnym, zmasowanym, czołowym uderzeniom w całym pędzie koni, z kopią w rękę, odnosiła ona sukcesy i była uważana w XVII wieku za

⁴⁴ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 54; Kochowski, *Historia panowania...*, s. 89, a także *Potrzeba z Szeremetem...*, s. 32 nn.

najlepszą w świecie. Tym razem atak również przyniósł powodzenie, gdyż niektóre chorągwie rozerwały osłonę taboru i dotarły do wozów. Szczególnie zasłużyła się w tym fragmencie bojów chorągiew husarska Jana Zamoyskiego, którą dowodził porucznik Gabriel Silnicki. Udało się jej nawet wdrzeć do wnętrza taboru. Doskonale walczyły chorągwie dowodzone przez porucznika Andrzeja Kaweckiego i chorążego Andrzeja Rabsztyńskiego. Im także udało się przełamać zewnętrzną obronę taboru i wdrzeć do środka, gdzie zaczęły „urywać” wozy⁴⁵.

Nie wiemy, jak radzili sobie w tej fazie bitwy Tatarzy. Ponieważ jednak źródła nie wspominają zupełnie o nich, można wnioskować, że nadal pozorowali jedynie udział w walce.

Wiadomo natomiast, że pułki piechoty moskiewskiej i kozackiej stawiły zacięty, twarde opór i nie zaprzestały walki nawet po rozerwaniu ich przez jazdę i wtłoczeniu między wozy taborowe. „Pikami długimi Moskwa od wozów odpychała, tam albowiem za wozami we środku, tak Moskwa jako i Kozacy uporczywie bronili się, którzy gdzie większa nawalność, tam się rzucali w odsiecz na wszystkie cztery strony mając oko” - pisze Kochowski⁴⁶. Wiadomo również, że zarówno od pik, jak i berdyszów, nimi bowiem posługiwała się zwłaszcza piechota moskiewska, duże straty poniosły te chorągwie, które wdarły się do taboru, szczególnie Gabriela Silnickiego.

Nie wiemy, czy w tym fragmencie bitwy uczestniczyła polska ciężka artyleria generała Wolffa oraz całość oddziałów piechoty. Z fragmentów materiałów źródłowych można jednak wnioskować, że raczej nie. Zarówno artyleria, jak i piechota dywizji Potockiego wyszły najpóźniej z taborów i po prostu jeszcze nie zdążyły wydostać się z lasu ani dogonić

⁴⁵ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 55, oraz H n i ł k o, *Wyprawa cudnowska 1660*, s. 81, a także *Potrzeba z Szeremetem...*, s. 32 nn.

⁴⁶ **Kochowski**, *Historia panowania...*, s. 89.

odchodzącego nieprzyjaciela. Brak tych formacji, zakładając, że mój wniosek jest słuszny, niewątpliwie znacznie ułatwił obronę taboru.

Opór wojsk moskiewskich i Kozaków był tak silny, a straty strony polskiej tak duże, że hetmani postanowili przerwać walkę, aby dać chwilę wytchnienia umęczonym żołnierzom. Trębacze zagrali na odwrót. Chorągwie polskie przerwały szturm i odsunęły się na dalszą odległość, pozwalając taborowi Szeremietiewa ruszyć znów, pod „eskortą” czambułów tatarskich, w stronę Cudnowa.

Na zakończenie warto wspomnieć o niebывалym epizodzie, jaki wydarzył się w trakcie szturmu husarii na obóz. Wspominają o nim autorzy tak poważnych relacji, jak *Wojna polsko-moskiewska...* i *Potrzeba z Szeremetem* Otóż w pewnym momencie żołnierz spod chorągwi Jerzego Lubomirskiego, Andrzej Prusinowski, został trafiony w piersi kulą działową, „tak że blachy pancerza pękły mu na piersiach, a od impetu kuli koń się kilkakrotnie okręcił, on jednak wytrzymał w siodle i nie tylko uniknął śmierci, ale nawet rany nie odniósł”.

Po odpoczynku i ponownym ustawieniu chorągwi oraz regimentów w szyku, wojsko koronne ruszyło w pogoń szlakiem odchodzącego nieprzyjaciela, „jako myśliwi za rannym i odchodzącym w ustępy zwierzem”. Wówczas, gdy tabor z powodu przeszkód terenowych lub zagrządzających drogę lasków i zagajników musiał zwalniać lub nawet zatrzymać się, chorągwie jazdy natychmiast ruszały do ataku i „brały nieprzyjaciela na szable”. Wynik tych starć był jednak różny, nie zawsze korzystny dla strony polskiej. Piechota moskiewska i kozacka broniła się z ogromną determinacją. Z muszkietów i dział ustawionych „w czworobok na wozach strzelała na wszystkie strony z niemałą szkodą dla naszych i Tatarów”. Nierzadko więc atakujące chorągwie, zwłaszcza lekkiej jazdy, odbijały się od ściany pik i cofały pod ogniem muszkietów, zmieszane i bliskie paniki. Ogółem jednak większe straty ponosiła armia Szeremietiewa, pozostawiając za sobą, na

szlaku przemarszu, „co krok [...] rannych i trupy zabitych szabłą lub kulą bądź też ustrzelonych z dział”⁴⁷.

Na tego rodzaju utarczkach minął prawie cały 26 września. Wojskom koronnym oraz Tatarom nie udało się zatrzymać armii Szeremietiewa, który tym samym zrealizował swą buńczuczną zapowiedź, że wydobędzie się z wszelkich przeszkód i „żelazem otworzy sobie drogę”. Był to, co trzeba wyraźnie stwierdzić, olbrzymi sukces generała carskiego i jego wojsk.

Pod koniec dnia, jeszcze przed zachodem słońca, po pokonaniu około 2 mil tabor dotarł do głębokiego jaru o urwistych i stromych brzegach. Jego dnem płynęła błotnista rzeczka Ibr stanowiąca lewobrzeżny dopływ Teterewa. Znający doskonale te okolice hetmani wysłali przodem prawie całą jazdę dywizji Lubomirskiego, wzmocnioną czambułami tatarskimi z zadaniem uniemożliwienia nieprzyjacielowi dokonania przeprawy⁴⁸.

Z chwilą dotarcia nad Ibr armia moskiewsko-kozacka znalazła się w bardzo trudnym położeniu, musiała bowiem przeprować się przez trudną przeszkodę w ciągłym kontakcie z nieprzyjacielem, odpierając powtarzające się natarczywe ataki. W tych warunkach tabor łatwo mógł zostać rozbity w trakcie przeprawy lub zatrzymany na miejscu, co zresztą w konsekwencji na jedno wychodziło i oznaczało również klęskę, tyle tylko, że nieco odroczoną w czasie. Tak zresztą pewnie by się i stało, gdyby nie to, że część bardzo już zmęczonych regimentów koronnych oraz wszystkie ciężkie działa, do których zaprzęgnięto dość liche konie, nie dotrzymały kroku szybkim chorągwiom jazdy i nie zdążyły na czas. Cały ciężar walki spadł więc początkowo na chorągwie

⁴⁷ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 57.

⁴⁸ Otwarta pozostaje kwestia czy jazda Lubomirskiego przeprowała się na drugą stronę Ibru, czy też oczekiwała na nadejście wojsk moskiewskich przed przeprową. W źródłach brak jest jednoznacznych informacji w tej materii. Analiza przebiegu działań w tym fragmencie walk pozwala jednak sądzić, że jazda nie przeszła na drugą stronę Ibru.

jazdy, ale nie były one w stanie samodzielnie zatrzymać potężną bądź co bądź armię moskiewsko-kozacką, tym bardziej że czambuły tatarskie nadal raczej przypatrywały się walce niż w niej uczestniczyły.

Tak doświadczony i utalentowany dowódca jak Szeremietiew natychmiast prawidłowo ocenił sytuację i nie zmarnował szansy. Tabor pod osłoną bardzo silnej straży tylnej, którą tworzyły obecnie pułki piechoty moskiewskiej wspierane przez rajtarię, natychmiast rozpoczął przeprowę. Przebiegała ona, mimo trudnych warunków terenowych i nieustających ataków jazdy koronnej, dość sprawnie i energicznie, tak że wkrótce większa część wozów taborowych oraz główny korpus armii znalazły się po drugiej stronie rzeki.

Wówczas szczęście i powodzenie opuściło Szeremietiewa. Przejazd setek wozów i przemarsz tysięcy ludzi i koni zamieniły grząską rzeczkę w prawdziwe trzęsawisko, w którym ugrzęzła pozostała część taboru. Jednocześnie na placu boju pojawiła się ponaglona do pośpiechu rozkazem hetmana wielkiego piechota i artyleria. Wzmocnione wojska koronne natarły ponownie na straży tylną, ale ta stawiała twardy i zdecydowany opór. Na placu boju zapanował chaos i rozgardiasz. Krzyki walczących, huk muszkietów i dział mieszały się z trzaskiem biczów i wrzaskami woźniców próbujących zmusić konie do wyciągnięcia zagrzebanych po osie w błocie wozów. Pełne impetu szarżę kawalerii polskiej (wyróżniły się wówczas chorągwie Andrzeja Sokolnickiego, Stanisława Wyżyckiego, Władysława Wilczkowskiego, Aleksandra Polanowskiego i Gabriela Silnickiego) rozbijały pułki piechoty i docierały do unieruchomionych wozów. Wraz z nimi niezwykle dzielnie walczyły regimenty dragonii, która razem z piechotą wspierała atakującą jazdę salwami muszkietów i wypierała długimi pikami załogi wozów. Trzeba przyznać, że hetmanom polskim, będącym z natury rzeczy przede wszystkim znakomitymi dowódcami jazdy, udało się doskonale rozwiązać kwestię współdziałania w walce różnych rodzajów broni - artylerii, jazdy i piechoty.

Do współdziałania z atakującą piechotą wyznaczono między innymi jedną chorągiew husarską hetmana wielkiego koronnego Stanisława Potockiego pod dowództwem jego syna Felicjana, która „impet ich [tj. piechoty - R.R.] znakomicie poparła [...] uderzywszy kopiami w zbite szeregi nieprzyjaciela [...]”⁴⁹

Piechota moskiewska jednak i tym razem nie dała się, mimo druzgocących ataków, rozproszyć, a gdy jej sytuacja stawała się zbyt trudna, kontratakowała rajtaria. W czasie jednego z kontrataków w dużym niebezpieczeństwie znalazł się regiment piechoty podkomorzego kijowskiego Stefana Niemiryca. Jednakże muszkietery zdążyli oddać salwę, która na moment powstrzymała i nieco zmieszała atakujący regiment, a kopijnicy również wykazali się należytym refleksem i zdążyli w porę nadstawić dzidy. W konsekwencji regiment nie pozwolił się rozproszyć, a ogień artylerii i szybka pomoc regimentów piechoty generała majora Jana Pawła Cellariego i chorążego kijowskiego Krzysztofa Koryckiego z dywizji Lubomirskiego zmusiły rajtarię do odwrotu.

Był to, jak się wydaje, moment zwrotny w całej walce. Obrońcy taboru ulegli wreszcie taktycznej przewadze wojsk koronnych i dali się wtłoczyć na dno jaru, między zagrzebane w nim po osie wozy, powiększając jeszcze panujący tam chaos. Dalsza walka tych pułków stała się niemożliwa.

Niewiele lepsza była sytuacja głównego korpusu armii Szeremietiewa, który zdążył się już przeprawić. Panowało w nim takie zamieszanie i rozprężenie, że gdyby wówczas do walki przystąpili nasi sprzymierzeńcy, którzy zdążyli się już chyba przeprawić na drugą stronę jaru, to najprawdopodobniej byłby to koniec armii Szeremietiewa i całej kampanii. Osaczony na Ibrem Szeremietiew musiałby bowiem prędzej czy później kapitulować. Jednakże czambuły zachowały nadal pełną rezerwę i „nawet nie krzyczeli” - jak informuje z go-

ryczą autor *Potrzeby z Szeremetem* - podejrzewając wręcz, że Tatarzy dali się przekupić.

Przypomina się w tym momencie podobne zachowanie ordy pod Ochmatowem. Nie dowiemy się już pewnie nigdy, czy nuradyn sołtan wziął „podarki” od wodza moskiewskiego, wiemy jednak na pewno, że Tatarzy zawsze byli kłopotliwym i niepewnym sojusznikiem, zwłaszcza że nie zależało im na doprowadzeniu do ostatecznych rozstrzygnięć w konflikcie polsko-moskiewsko-ukraińskim. Najbardziej odpowiadał im stan „pełzającej wojny” rozciągniętej na wiele lat i skutecznie wyczerpującej siły wszystkich biorących w niej udział stron, co pozwalało Krymowi na odgrywanie pierwszoplanowej roli w tym rejonie Europy. Ten aksjomat ich polityki powodował, że zawsze, niezależnie po której stronie występowali, zachowywali się z rezerwą i dwuznacznie. Zawsze też gotowi byli dokonać zmiany frontu.

Znajdujący się w bardzo trudnej sytuacji (bo, jak zauważa autor *Wojny polsko-moskiewskiej...*, utkwivszy w bajorze, nie był zdolny ani do dalszej bitwy, ani do odwrotu) Szeremietiew podjął decyzję ratowania większej części swej armii i taboru, która już przeszła przez przeprawę, kosztem wozów i oddziałów tkwiących w pułapce. Pozostawił je więc własnemu losowi, a sam, po uporządkowaniu szyków, ruszył w dalszą drogę z pozostałą częścią armii. Szczęściem w nieszcześciu dla generała moskiewskiego było to, że ten sam błotnisty i stromy jar, który tak skutecznie powstrzymał pochód jego wojska, okazał się również trudny do przebrnięcia dla armii polskiej. Błotnistą zaporę pokonała wprawdzie - z ogromnym jednak trudem - jazda Stanisława Potockiego, ale nie udało się to w porę chorągwiom i regimentom Lubomirskiego.

W walce, jaka wywiązała się po drugiej stronie rzeki, jazda Potockiego wykazała ogromną determinację powstrzymując ponad godzinę całą armię moskiewsko-kozacką i ponosząc przy tym niemałe straty w ludziach. Zginęli wówczas między innymi: porucznik chorągwi pancernej hetmana wielkiego,

Markowski, towarzysz spod tej chorągwi, Rosochacki. Sporo było rannych. Wyróżniła się wówczas nie tylko jazda polskiego autoramentu, ale również regiment dragonii pod dowództwem obersztera Jana Henryka de Alten Bokuma. Siły polskie były jednak zbyt słabe, aby zatrzymać dłużej armię moskiewską, która „topiąc się przebywała to pieszo, to konia puściwszy przed sobą i pędziła wozy popychając rękami”⁵⁰. Kawaleria Potockiego musiała więc ostatecznie wycofać się, pozwalając nieprzyjacielowi na dalszy odwrót. Walkę musiano zresztą przerwać także z powodu zapadających ciemności oraz skrajnego znużenia żołnierzy walczących, z niewielkimi jedynie przerwami, od bardzo wczesnych godzin rannych, praktycznie od przedświt.

Noc nie przyniosła jednak zmęczonym żołnierzom upragnionego odpoczynku. Armia koronna spędziła ją, mimo ulewno deszczu, w gołym polu: „W kupie noc, przez którą aż do samego świtania deszcz padał, w polu samem na szlaku, bez trawy dla koni i sami bez drew, ognia i żywności, przestali”⁵¹. Wypoczynku nie mieli również obaj hetmani, którzy przesiedzieli tę noc w jednej karecie (podziw budzi zwłaszcza wytrzymałość i odporność na trudy starego i schorowanego hetmana wielkiego), ale oni przynajmniej nie zmokli.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja w armii Szeremietiewa. Mimo nocy i deszczu, jego tabor nieprzerwanie maszerował w kierunku Cudnowa. Dawny porządek i ład należał już do przeszłości, teraz panował chaos i bałagan, o czym świadczy najlepiej fakt, że w ciemnościach dwa oddziały moskiewskie, nie poznawszy się i sądząc, że natknęły się na nieprzyja-

⁵⁰ Kochowski, *Historia panowania...*, s. 89. Szczegóły tego fragmentu walk 26 września podaje na podstawie: *Wojny polsko-moskiewskiej...*, *Potrzeby z Szeremetem...*, s. 32 nn, *Diaryusza wojny z Szeremetem...*, s. 156 nn, Kochowskiego, *Historii panowania...* oraz opracowań Hniłki, *Wyprawa cudnowska 1660*, Kubala, *Wojna moskiewska* oraz T. Korzona, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Kraków 1917.

⁵¹ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 152.

cią, zaczęły do siebie wzajemnie strzelać z muszkietów i armat. Nie poprawiło to na pewno nastrojów ani Szeremietiewa ani jego oficerów i prostych żołnierzy, którzy bez tego uciekali owładnięci strachem bliskim paniki. Trudno zresztą dziwić się tym nastrojom. Ostatnia faza walk 26 września zakończyła się przecież porażką wojsk kozackich i moskiewskich. W trakcie przekraczania brodu na Ibrze poniosły one ciężkie straty. Zginęło co najmniej 2000 żołnierzy (niektórzy autorzy twierdzą nawet, że liczba zabitych i rannych sięgała 3000), w tym sporo kawalerzystów zjazdy szlacheckiej, którą Szeremietiew zazwyczaj oszczędzał. Utracono również co najmniej 400 wozów taborowych wypełnionych bronią, żywnością, skórami sobolowymi i srebrem, stanowiącym osobiste mienie głównodowodzącego, drogimi ubraniami i bronią oraz kasę wojskową. Wojska koronne zdobyły też 7 lub 9 dział o różnych wagomiarach⁵².

Fatalnie dla armii moskiewsko-kozackiej rozpoczął się również 27 września, drugi dzień wędrówki taboru i armii Szeremietiewa do Cudnowa. Sojusznicy Rzeczypospolitej, Tatarzy, którzy 26 września w zasadzie nie brali udziału w walce, pod osłoną nocy wyprzedzili tabor i napadli na niego przed świtem w trakcie pokonywania kolejnej trudnej błotnistej przeszkody na drodze do Cudnowa. Zmęczeni i załamani żołnierze nieprzyjaciela musieli stoczyć zaciętą walkę z wypoczętymi ordyńcami, tracąc w niej sporą, bliżej jednak nie znaną liczbę żołnierzy oraz część wozów (zdaniem autora *Wojny polsko-moskiewskiej...* aż 200). W walce tej, szczęśliwie dla armii

⁵² W tej kwestii istnieją również spore rozbieżności w źródłach. Liczbę 500 wozów i 6 dział podaje autor *Wojny polsko-moskiewskiej...*, natomiast *Diaryusz wojny z Szeremetem...* podaje 800 wozów i 8 dział. Według autora *Potrzeby z Szeremetem...*, Moskale utracili 1/3 taboru i 7 dział. Nie ma też zgodności w tej materii wśród autorów współczesnych opracowań. Hniłko w *Wyprawie cudnowskiej 1660*, twierdzi, że zdobyto ponad 500 wozów i 7 dział, Korzon podaje liczbę 700 wozów, natomiast Kubala wymienia liczbę 400 wozów i 9 dział o mniejszych wagomiarach.

nieprzyjacielskiej, nie wzięły udziału oddziały polskie, które dopiero zbierały się po ciężkiej, prawie bezsennej nocy. Koordynacja działań armii sojuszniczych wyraźnie - jak widzimy - szwankowała!

Po odparciu tego ataku nie niepokojona już armia Szeremietiewa pomaszzerowała dalej w kierunku Cudnowa. Nastrój wśród żołnierzy i oficerów, a nawet w naczelnym dowództwie nie był zapewne najlepszy. Można przypuszczać, że wszystkich przygnębiły straty poniesione w trakcie przeprawy przez Ibr i o świcie 27 września. Trudno się temu dziwić, choć przyznać trzeba, że w tych ciężkich momentach żołnierze i ich dowódca zachowali się bardzo dobrze.

Odwrot armii jest zawsze operacją trudną, niebezpieczną i ryzykowną, zwłaszcza jeśli odbywa się w stałym kontakcie z nieprzyjacielem i w terenie tak trudnym, jak ten, po którym posuwał się tabor moskiewski. Przekonał się o tym ongi nawet tak wytrawny i doświadczony dowódca, jak hetman Stanisław Żółkiewski, którego odwrot spod Cecory w 1620 r. zakończył się katastrofą z powodu demoralizacji armii. Szeremietiewowi udało się tego uniknąć. Rozwiązał on poza tym prawidłowo bardzo trudny problem współdziałania różnych rodzajów broni z będącym w stałym ruchu taborem. Musimy bowiem pamiętać, że ta „ruchoma forteca na kółkach” stanowiła nie tylko oparcie dla maszerującej wokół armii, ale również przedmiot obrony bardzo w gruncie rzeczy kłopotliwy. W marszu sprzężone ze sobą wozy, poruszające się wolno po bezdrożach rozciągają się na znaczną długość (Hniłko twierdzi, że na długość około kilometra). Aby skutecznie ich bronić, trzeba trafnie przewidywać zamiary przeciwnika, kierunki jego natarć i błyskawicznie przerzucać rezerwowe oddziały na najbardziej zagrożone odcinki. Czasem też trzeba podejmować tak dramatyczne decyzje jak ta, którą podjął Szeremietiew w trakcie przeprawy przez Ibr!

Musimy też cały czas pamiętać o stanie technicznym wozów, kondycji zaprzęgów oraz o skłonnościach do paniki

wśród woźniców i czeladzi obozowej, a także wśród owej niezbyt zdyscyplinowanej „luźnej piechoty”, która zapewne również obsadzała wędrujące wozy. Dopiero to nam da, niedoskonały oczywiście i dalece niepełny, obraz trudności, z jakimi musiał borykać się Szeremietiew, jego oficerowie i żołnierze. Nic więc dziwnego, że zasłużyli na podziw nawet u, z natury rzeczy niechętnych, kronikarzy i pamiętnikarzy polskich. Dotyczy to zwłaszcza Szeremietiewa, który po raz kolejny udowodnił, że był dowódcą doświadczonym, szczególnie jeśli chodzi o prowadzenie działań obronnych, przornym i utalentowanym - choć niezbyt szczęśliwym. Ogromną jego zasługą było to, że jego armia - wprawdzie za cenę niemałych strat - uwolniła się na pewien czas od nieprzyjaciela i we względnym porządku kontynuowała marsz w stronę Cudnowa, dążąc do spotkania z odwodową armią Jerzego Chmielnickiego.

CUDNOW

OSACZENIE SZEREMIETIEWA

Cudnów w XVII wieku był niewielką miejscowością, liczącą zaledwie kilkuset mieszkańców, leżącą w dorzeczu Dniepru na lewym brzegu rzeki Teterew. Rzeka w tym miejscu jest dość wąska, ale zdaniem Wespazjana Kochowskiego „dla napojów ludzi i koni wystarczyć mogąca”. Płyynie malowniczymi zakosami przez teren bardzo urozmaicony, pofałdowany i pagórkowaty. W najbliższym sąsiedztwie miasta spotkać można ogromne granitowe skały nadające krajobrazowi charakter bardziej górzysty niż jest on nim w rzeczywistości. Również brzegi Teterewa, miejscami bardzo strome i urwiste, zbudowane są z granitu. W XVII wieku większą część terenu na prawym brzegu rzeki pokrywały rozległe i gęste lasy na północy ciągnące się aż do Żytomierza, gdzie łączyły się z lasami owruckimi. Nie brak też było w okolicy bagien i moczarów.

W interesującym nas okresie Cudnów należał do ordynacji Ostrogskich od roku 1609. Był wówczas niewielkim ukraińskim miasteczkiem, o którym słyszano jedynie w najbliższej okolicy. Rozsławiła je w całej Rzeczypospolitej, a nawet w Europie dopiero kampania cudnowska. W okresie późniejszym natomiast splendoru dodała miastu założona w 1755 r. przez Prota Potockiego huta szkła, w której wyrabiano między innymi szkło artystyczne w typie angielskim.

W połowie XVII wieku na uwagę zasługiwał jedynie zabytkowy, bo zbudowany w XV stuleciu, kościół katolicki i położony obok miasta zamek. Kościół mocno ucierpiał podczas wcześniejszych walk polsko-kozacko-tatarskich i wymagał gruntownej renowacji. Dokonali jej dopiero na początku XVIII wieku Paweł Lubartowicz i jego żona Anna z Lubomirskich Sanguszków.

W niewiele lepszym stanie znajdował się również zamek, który autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* nazywa „starą rudera”. Położony był na wzgórzu nie opodal miasta i rzeki oraz ciągnących się wzdłuż niej na wysokim urwistym brzegu sadów. Powstał najprawdopodobniej na przełomie XIII i XIV wieku, a jego ślady przetrwały aż do XIX stulecia, kiedy to, jak podaje *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, na wzgórzu piętrzyły się jeszcze olbrzymie granitowe skały „ludzką zdziałane ręką podpierające pozostałości murów zamku niegdyś tu istniejącego”.

Armia Szeremietiewa do Cudnowa dotarła przed południem 27 września po odparciu, jak już wiemy, ataku Tatarów, w którym nie uczestniczyły chorągwie i regimenty koronne zbierające się dopiero po męczącej i bezsennej nocy. Ich szeregi bardzo się już przerzedziły, nie tylko z powodu sporych strat poniesionych w ciężkich walkach poprzedniego dnia, lecz również ze znużenia żołnierzy. Wspomina o tym autor *Wojny polsko-moskiewskiej...*: „[...] Więcej było zmęczonych, a najwięcej odeszło do taboru, zdążającego powoli za wojskiem, nie chcąc narażać się na trudy ciągłej i tak krwawej, chociaż zwycięskiej walki”¹. Trudno się dziwić, że pościg w tych warunkach prowadzono niezbyt energicznie i przez dłuższy czas tabor moskiewski atakowały jedynie czambuły tatarskie, które do Cudnowa przybyły jednocześnie z kolumną Szeremietiewa. Ułatwiło to armii moskiewskiej przeprawę na prawy brzeg Teterewa bez większych strat, zanim przybyły oddziały polskie.

¹ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 59.

Armia koronna w pobliżu Cudnowa dotarła w chwili gdy na lewym brzegu Teterewa stała jedynie straż tylna złożona z kilkunastu kornetów rajtarii moskiewskiej. Jej dowódca popełnił wynikający zapewne z pośpiechu (a może również z strachu, o co posądza go Kochowski) błąd, nie obsadzając zamku. Wykorzystał to skwapliwie hetman wielki koronny, którego jazda maszerowała w straży przedniej korpusu koronnego i najszybciej nawiązała kontakt z nieprzyjacielem. Na jego rozkaz dragonia Bokuma opanowała wzgórze i zamek, broniący wówczas przez mury i bloki granitowe, a także względnie dobrze zachowany wał czworoboczny oraz fosę i palisadę. Pozostałości wału można było oglądać jeszcze w połowie XIX wieku.

Opanowanie zamku było znacznym sukcesem strony polskiej, gdyż zdobyto dzięki temu umocniony punkt górujący nad miastem i przeprawą. Pozwoliło to dywizji Stanisława Potockiego skrócić w prawo, obejść miasteczko od południa i rozpocząć przeprawę przez Teterew, grożąc oskrzydleniem formującej się do dalszego marszu kolumnie moskiewsko-kozackiej. Podobno też dzięki zajęciu zamku Polacy na pewien czas rozwiązali problemy aprowizacyjne, gdyż w piwnicach znaleziono zapasy zboża wystarczające na wyżywienie armii koronnej przez trzy tygodnie. Tak przynajmniej twierdzi Ludwik Kubala².

Zajęcie zamku nie uszło uwagi dowódcy moskiewskiej straży tylnej, który postanowił naprawić swój błąd i wyprzeć Bokuma atakiem rajtarii. Znaczenie walki o zamek rozumiano również w naczelnym dowództwie armii moskiewskiej. Jej kolumna zatrzymała się, a oddziały piechoty kozackiej zawróciły i zaczęły się przeprawiać na lewy brzeg Teterewa, aby wesprzeć jazdę i wspólnie z nią odzyskać zamek. Walka zakończyła się jednak ich niepowodzeniem. Rajtaria mimo wsparcia Kozaków nie zdołała wyprzeć dragonów, którzy

bronili się nader umiejętnie, „potężnie z owego zameczku dając ognia” i zdołali utrzymać swe pozycje aż do nadejścia armat. Te ostatecznie rozstrzygnęły walkę na korzyść strony polskiej.

Szeremietiew angażując się w próbę odbicia zamku miał nadzieję odzyskać kontrolę nad całym rejonem Cudnowa i uniemożliwić Potockiemu przeprowadzenie manewru oskrzydającego. Popełnił jednak błąd, który mocno zaważył na ostatecznym wyniku kampanii, a mianowicie oczekując na rezultat walki o zamek zatrzymał swą kolumnę w marszu, co pozwoliło dywizji Potockiego dokończyć przeprawę na prawą stronę rzeki. Jednocześnie na horyzoncie pojawiły się oddziały dywizji Lubomirskiego szybko zbliżające się do Cudnowa. W tych okolicznościach Szeremietiew zrezygnował z kontynuowania marszu i postanowił okopać się na prawym brzegu rzeki. Nie można wykluczyć, że pewien wpływ na decyzję głównodowodzącego wojsk moskiewskich miały straty w ludziach i sprzęcie, jakie poniósł na przestrzeni zaledwie trzech mil dzielących Lubar od Cudnowa. Najprawdopodobniej po prostu obawiał się konsekwencji dalszego marszu z armią bardzo już zmęczoną i zdemoralizowaną. Jakkolwiek by było, zatrzymanie się kolumny moskiewsko-kozackiej oznaczało przekreślenie nadziei na szybkie połączenie z „Chmielnicznką”, a więc również zniweczenie tak drogo okupionego sukcesu, jakim było wydostanie się z obozu pod Lubarem.

Rajtaria moskiewska i piechota zaporoska zrezygnowały z ataków na wzgórze zamkowe i wycofały się między zabudowania miejskie, gdzie jednak nie pozostały zbyt długo. Na widok zbliżającej się dywizji Lubomirskiego nakazano ludności cywilnej opuścić domostwa (oczywiście z zapasami żywności) i przejść na prawy brzeg rzeki do obozu Szeremietiewa. W ślad za nimi wycofała się również straż tylna, pozostawiając za sobą płonące miasto.

Armia moskiewska zajęła wyniosłe, rozległe wzgórze opadające ku północnemu wschodowi nie opodal osady Dubiszcze i niezwłocznie przystąpiła do okopywania się. Obóz

¹ Kubala, *Wojny duńskie...*, s. 395.

umocniony wozami wypełnionymi ziemią, a także wałami ziemnymi, na których ustawiono artylerię, miał kształt trójkąta. Podstawa jego skierowana była w stronę leżącej około 2 mil na zachód osady Piątki, a jeden z boków ciągnął się wzdłuż rzeki, która w tym miejscu miała brzeg stromy i urwisty. Południową część obozu zajmowali Kozacy, północną zaś, skierowaną w stronę Dubiszcz, wojska moskiewskie. Teren między obozem a tą osadą był podmokły, miejscami bagnisty, porośnięty krzakami i zagajnikami gęstniejącymi w miarę oddalania od rzeki i miasta, aby przejść w rozległy las, którym biegł trakt od Dubiszcz do Piątek. Miejscowa ludność obszar ten jeszcze w pierwszej połowie XX wieku nazywała „Szeremetychy” i „Szeremetjewowe błoto”, co świadczy o tym, iż wydarzenia tak odległe w czasie utrwaliły się w pamięci ludu.

Armia koronna i Tatarzy rozłożyli się szerokim półkolem starając się blokować obóz nieprzyjacielski i odciąć żołnierzom ewentualne drogi odwrotu. Stanowiska wysunięte najdalej na północ zajęli Tatarzy i założyli swój kosz w pobliżu sadów, prawie naprzeciw ostrego kąta obozu Szeremietiewa. Na prawo od nich, na wprost płonącego ciągle jeszcze miasta, a więc na lewym brzegu rzeki, stanęły oddziały dywizji Lubomirskiego.

Zamek, obroniony uprzednio przez regiment dragonii Bokuma, obsadziły dwie kompanie piechoty typu niemieckiego oraz kompania piechoty polsko-węgierskiej będąca strażą przyboczną hetmana polnego. Dowództwo nad całą załogą objął porucznik Gordon. Od strony południowej i południowo-zachodniej obozu nieprzyjacielskiego pilnowały oddziały dywizji Stanisława Potockiego ustawione na odległość strzału armatniego od wałów.

Uporczywe walki prowadzone w niedzielę 26 września, bezsenna noc i wyczerpujący marsz po bezdrożach skrajnie wyczerpały przeciwników. W armii polskiej, która oderwała się od swych taborów, brakowało żywności dla ludzi i paszy dla

koni („Od niedzieli tedy począwszy aż do wtorku rana konie w gębie nic a nic nie miały” - pisze autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*). Nic więc dziwnego, że po zajęciu stanowisk obie strony nie podejmowały poważniejszych akcji zbrojnych. Pracowała właściwie artyleria. W armii koronnej rozplanowaniem stanowisk zajmowali się chorąży koronny Jan Sobieski i pisarz polny koronny Jan Sapieha. Trzy armaty ustawiono na zamku kierując je na miasto, gdzie nadal przebywały szukające żywności niewielkie oddziały piechoty kozackiej i moskiewskiej, oraz na obóz nieprzyjaciela. Większość pozostałych armat ustawiono na obu krańcach sadów rosnących wówczas nad brzegiem Teterewa naprzeciw stanowisk moskiewskich i kozackich oraz między drzewami. Rozpoczęły one natychmiast ostrzał, zmuszając do aktywności artylerię przeciwnika, która ustawiona na usypanych już szańcach wokół obozu systematycznie ostrzeliwała lewy brzeg Teterewa.

Sobieski i Sapieha bardzo dobrze wykonali powierzone im zadanie, umiejętnie rozmieszczając artylerię, która, mimo że wciąż jeszcze nie dysponowała ciężkimi działami, bowiem ich przybycie się opóźniało, czyniła spore szkody w taborze przeciwnika. Najszkodliwsze - jak stwierdza autor *Diaryusza wojny z Szeremetem* - były armaty ustawione w sadach. Nic więc dziwnego, że piechota kozacka i moskiewska kilkakrotnie dokonywała, mimo szybko zbliżającej się nocy, „potężnych wycieczek”, dążąc do ich zdobycia lub zagwożdżenia. Wypadki te były likwidowane przez czambuły tatarskie, które wreszcie zaczęły aktywniej uczestniczyć w walkach, oraz przez chorągwie lekkiej jazdy polskiej z dywizji Lubomirskiego.

Aktywność nieprzyjaciela na lewym brzegu rzeki i intensywne prace przy fortyfikowaniu obozu stanowiły przekonujący dowód na to, że Szeremietiew i jego sztab ostatecznie zarzucili zamiar marszu w kierunku zbliżającej się armii „Chmielniczenki”. Aby jednak wykluczyć wszelkie ewentual-

ne niespodzianki, z chwilą zapadnięcia zmroku przeprowadzono na prawy brzeg Teterewa połowę jazdy i dragonii i ustawiono wojska na równinie naprzeciw podstawy obozu polskiego, blokując tym samym trasę marszu w kierunku Piątek. A więc i ta noc nie przyniosła wycieńczonym żołnierzom odpoczynku. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak stwierdzić, iż hetmani też nie oszczędzali siebie. Noc tę spędzili w okopach zamku, w ustawionych tam naprędce namiotach, gdzie „bardzo niewczesny nocleg mieli, bo wszystkie kule nieprzyjacielskie tam leciały. Jednak za łaską bożą nie szkodziły, częścią przenosiły, częścią nie donosiły”³. Z tej informacji można wysnuć wniosek, że noc nie przerwała pojedynku artyleryjskiego.

Tabor polski, którego nadejścia z takim utęsknieniem wypatrywali głodni żołnierze i... nie karmione konie, przybył do Cudnowa dopiero późną nocą, a może nawet już wczesnym rankiem, i zatrzymał się na równinie obok zamku. Razem z nim nadciągnęły ciężkie działa. Nadejście taboru poprawiło sytuację armii koronnej również dlatego, że wraz z nim przybyli maruderzy i zasilili szeregi oddziałów koronnych. Dzięki temu „wzmógł się w naszych duch, opadła zaś odwaga i siła nieprzyjaciela wystawionego na dolegliwości powtórnego oblężenia”⁴. Cytat ten sugeruje, iż nastroje w armii koronnej po dogonieniu i powtórnym osaczeniu „Szeremeta” były doskonałe. Autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* pisał te słowa niewątpliwie szczerze, gdyż taki obraz podsunęła mu pamięć, gdy po latach, a więc znając już wynik kampanii, przystąpił do relacjonowania jej przebiegu. Wówczas jednak, w czasie tej pierwszej, pochmurnej wrześnieowej nocy pod Cudnowem nastroje były na pewno o wiele gorsze. Nie tylko zresztą wśród żołnierzy kulących się na kulbakach i obserwujących piekącymi z niewyspania oczami błyski wystrzałów armatnich, dymy maźnic oświetlających wrogie szaniec

oraz łunę dogasającego Cudnowa, ale także w namiocie hetmańskim wśród gwizdu przelatujących górą pocisków. Zdecydował o tym raport rotmistrza Teodora Szandyrowskiego, oficera z dywizji Lubomirskiego wysłanego na daleki podjazd w celu rozpoznania zamiarów „Chmielniczenki”. Rotmistrz zadanie wykonał doskonale, zdobył potrzebne informacje, a także „języka”. Jeńcy potwierdzili, że wódz kozacki przestał już się wahać i „błąkać się koło Białejcerkwi” i zdecydował wreszcie, aby pomaszerować na pomoc oblężonemu Szeremietiewowi. Jego armia, zdaniem jeńców licząca około 40 000 żołnierzy i 30 dział, doszła już do Przyłuki znajdującej się około 87 kilometrów od Cudnowa i maszerowała dalej idąc na pomoc sojusznikowi.

Wiadomości tych oczywiście nie udało się zachować w tajemnicy, a plotka natychmiast powiększyła siły kozackie do 60 000 żołnierzy. Zatrwożyły one wielu oficerów i prostych żołnierzy. Trudno zresztą się temu dziwić. W dotychczasowych walkach armia koronna poniosła spore straty i w chwili rozpoczęcia oblężenia pod Cudnowem liczyła zapewne nie więcej niż 14 000 do 16 000 zdolnych do walki żołnierzy. Sił tych mogło nie wystarczyć nawet do pokonania samego Szeremietiewa, który stawiał do tej pory skuteczny opór i mimo strat dysponował nadal znacznie liczniejszym wojskiem. Wraz z nadejściem licznej i jeszcze nie zdemoralizowanej poniesionymi klęskami armii kozackiej stosunek sił zmieniłby się wyraźnie na niekorzyść strony polskiej, która w dodatku, jak wykazały doświadczenia, nie bardzo mogła liczyć na współdziałanie sprzymierzeńców⁵.

W tych warunkach znaczna część uczestników rady wojennej, odbytej we wczesnych godzinach rannych we wtorek 28 września, była zdania, iż należy jak najszybciej przerwać oblężenie Szeremietiewa. Zwolennicy tej koncepcji uważali, że pozostanie

³ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 153-154.

⁴ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 63.

⁵ Można - jak sądzę - przyjąć, że w tym momencie w szeregach polskich było nie więcej niż 14-16 tysięcy żołnierzy zdolnych do walki. Gdyby więc doszło do połączenia obu wrogich armii, przekraczałyby one wielokrotnie siły koronne.

na miejscu narazi wojsko koronne na walkę na dwa fronty, szczególnie niebezpieczną dla zmęczonych i bardzo szczupłych sił polskich. Część uczestników narady proponowała przenieść obóz pod odległe o około 2 mil miasteczko Piątki i tam oczekiwać na połączone siły nieprzyjaciela, aby stoczyć z nim generalną bitwę. Plan zakładał, że Szeremietiew wzmocniony armią kozacką Chmielnickiego porzuci dotychczasową defensywną taktykę i zechce szukać rozwiązania w otwartym polu, to zaś pozwoli Polakom wykorzystać ich główny atut - silną jazdę.

Sporo zwolenników miał też plan przerwania kampanii, wycofania się aż pod Lwów i założenia tam obozu obronnego, gdzie można by odpocząć i poczekać na posiłki z głębi Polski umożliwiające kontynuowanie działań wojennych. Plan ten, na pierwszy rzut oka rozsądny, w rzeczywistości jednak mógł spowodować opłakane dla strony polskiej skutki, do przegrania całej kampanii włącznie. Przerwanie oblężenia pozwalało bowiem Szeremietiewowi odzyskać swobodę ruchów. Mógł on, po połączeniu się z Chmielnickim, kontynuować działania w dowolnym kierunku, również przeciw terenom etnicznej Polski. Kwestią otwartą pozostawała również sprawa sprzymierzeńców - Tatarów. Czy wyraziliby zgodę na przerwanie kampanii? A jeżeli tak, to za jaką cenę? Mówiąc inaczej, za ile tysięcy jasyru popędzonego na Krym i do Stambułu?

Odwrót mógł też spowodować niekorzystne skutki w psychice żołnierzy koronnych, zrodzić w nich przekonanie o bezowocności dotychczasowych wysiłków i o poniesionej w starciu z „Szeremetem” klęsce. Nastrojów takich w ówczesnych armiach nie należało lekceważyć, gdyż mogły one spowodować załamanie moralne wojska i powszechną panikę, a w konsekwencji masową dezercję.

Szczęściem na radzie odbywanej w starych okopach wokół zameczku, nie opodal płonącego ciągle jeszcze Cudnowa zwyciężyło zdanie zalecające pozostanie na miejscu i kon-

tynuowanie oblężenia osaczonej armii Szeremietiewa. Reprezentował je przede wszystkim hetman polny, a poparł go, jak się wydaje (choć zapewne nie bez wahań), hetman wielki. Postanowiono więc na razie nie przejmować się Chmielnickim, który jak na ówczesne możliwości transportowe znajdował się jeszcze bardzo daleko.

Za podjęciem tej decyzji przemawiało - oprócz wspomnianych już argumentów - również to, że w trakcie dotychczasowych działań „Chmielniczenko” okazał się wodzem niezdecydowanym i nieudolnym. Można więc było liczyć, że nadal będzie maszerował równie opieszale jak dotychczas, a to być może pozwoli zakończyć walkę z wygłodzonym i bardzo już zmęczonym wojskiem moskiewskim przed jego przybyciem. Kwestii tej nie pozostawiono zresztą swemu biegowi. Licząc bowiem na zmienność nastrojów wśród Kozaków oraz na propolskie nastawienie części ich starszysiny, wysłano do Chmielnickiego poselstwo z listami królewskimi wydanymi we Lwowie na radzie senatu. Jan Kazimierz polecał w nich hetmanom, aby unikali, o ile to możliwe, rozlewu krwi i atakowania Kozaków, im zaś obiecywał łaskę i pełną amnestię. Do listów hetmani dołączyli swoje pisma gwarantujące tym Kozakom, którzy przejdą na stronę polską, nietykalność dawnych przywilejów, życia i majątków. Dla zwiększenia wiarygodności tych obietnic posłami zostali ludzie wyznający wiarę prawosławną. Niestety, nie znamy ich nazwisk⁶.

Po zdecydowaniu, że nadal będzie prowadzone oblężenie obozu Szeremietiewa, kontynuowano uzupełnianie maruderami oddziałów polskich. Tabor polski przeprowił się przez rzekę i stanął na nizinie, bardzo blisko stanowisk nieprzyjacielskich, na wprost kozackiego skrzydła obozu Szeremietiewa. Obawiając się ataków nieprzyjaciela, a zwłaszcza ostrzału artyleryjskiego, postanowiono tabor umocnić zarówno rzęda-

⁶ H n i k o, *Wyprawa cudnowska 1660*, s. 93.

mi wozów ustawionych w czworobok, jak i wałami wykonanymi jednak, jak się okazało później, prowizorycznie i dość niedbale.

Szeremietiew zajął tym razem dość mocną pozycję na wzgórzu, a właściwie na jego łagodnym stoku opadającym w kierunku północno-wschodnim, w stronę leżącej nieopodal osady Dubiszcz. Wokół obozu rozciągał się teren falisty, porośnięty trawą i krzakami, a dalej lasem dochodzącym od osady Dubiszcz do traktu prowadzącego do Piątek. Lokując w tym miejscu obóz Szeremietiew zapewniał sobie swobodny dostęp do wody. Gorzej było wprawdzie z dostępem do paszy, gdyż cały teren wokół obozu znajdował się pod kontrolą jazdy polskiej i tatarskiej, ale również pod tym względem sytuacja przedstawiała się nieco lepiej niż pod Lubarem.

Mimo to Szeremietiew miał niewiele szans na przetrwanie dłuższego oblężenia. Decydował o tym przede wszystkim katastrofalny brak żywności w obozie. Kochowski pisze między innymi, że „[...] nie rzeźwo bronili się, leniwo ręce robiły, a zgłodnieli mdleć poczynali [...] nie tak się stało, jak przedtem Szeremietiew chlubił się, że gdzie się obróca z cesarskim ludem, jak szaleni Polacy będą nam drogi zabiegać z prowiantami. Tak wiele miał Moskwy i Kozaków, iż ściśło oblężony nigdzie po żywność wychylić się nie mogąc, wkrótce głodem przymuszony będzie musiał się poddać”⁷. Brak żywności był więc główną przyczyną zmartwień Szeremietiewa. Sądzę jednak, że o trudnej sytuacji swej armii zdecydował on sam popełniając w pewnym momencie kilka bardzo istotnych błędów. Spróbujmy je przeanalizować.

Wydaje się być kwestią nie podlegającą dyskusji, że podejmując decyzję odejścia spod Lubaru wódz carski nie zamierzał zakładać nowego obozu pod Cudnowem. Gdyby tak bowiem było, to uczyniłby to na lewym brzegu rzeki mając za plecami zamek i otoczone palisadą dębową miasto oraz rzekę.

Nie musiałby się wówczas obawiać oskrzydlenia i otoczenia, zyskiwałyby zaplecze kwaterunkowo-medyczne oraz zapasy żywności, które podobno w Cudnowie były wcale niemałe. Dążąc jednak konsekwentnie do połączenia z „Chmielniczenką” Szeremietiew minął szybko Cudnow i przeprowił się na drugą stronę Teterewa pozostawiając na lewym brzegu, w mieście, jedynie straż tylną. Wiele przesłanek wskazuje na to, że powierzył jej zadanie zabrania zarówno ludności, jak i wszystkich zapasów żywności.

Plan ten nie powiódł się, gdyż generała zaskoczyła szybkość poruszania się prawoskrzydłowej dywizji Potockiego, która niespodziewanie podeszła pod Cudnow. Hetman polski błyskawicznie zorientował się w sytuacji i rozpoczął przeprawę przez Teterew zamierzając przeprowadzić manewr oskrzydłujący. Był to pierwszy błąd Szeremietiewa polegający na nieobsadzeniu zamku załogą. Zamek w rękach moskiewskich uniemożliwiłby, a przynajmniej znacznie utrudnił i opóźnił przeprawę chorągwi koronnych. Takim samym, a może nawet bardziej doniosłym w skutkach błędem było zatrzymanie kolumny moskiewsko-kozackiej i podjęcie próby wyparcia Polaków z tej „starej rudery”. Celu bowiem nie osiągnięto, a Potocki uzyskał czas na dokończenie przeprawy i zbliżenie się do stojącego taboru. Jednoczesne pojawienie się jednostek dywizji hetmana polnego Lubomirskiego zadecydowało o dalszym biegu zdarzeń. Szeremietiew, mając w pamięci straty, jakie poniósł na przestrzeni zaledwie 3 mil, po wycofaniu się z Lubaru i obawiając się, że dalszy marsz z poszarpanym taborem i znacznie zdemoralizowaną i zniechęconą armią może zakończyć się ostateczną klęską, postanowił pozostać na miejscu. Po raz drugi zrezygnował więc z własnych planów i przyjął narzucone mu rozwiązania. Po raz kolejny też sprawdziła się stara prawda, że na wojnie zawsze są dwa plany, dwie koncepcje i zawsze jeden z tych planów, jedna z tych koncepcji nie zostaje zrealizowana. Najczęściej, choć nie zawsze, z winy dowódców!

⁷ Kochowski, *Histo)-ya panowania...*, s. 91.

Hetmani koronni podejmując decyzję kontynuowania oblężenia polecieli czeladzi obozowej i piechocie zbudować szańce wokół umocnień moskiewskich i zatoczyć na nie działa. Nieprzyjaciel starał się przeszkadzać w tych pracach, czyniąc już od wczesnych godzin rannych „wycieczki” atakujące czeladź. Walki toczyły się również na lewym skrzydle polskim. Tutaj silne oddziały piechoty moskiewskiej i koronnej przekroczyły Teterew i wdarły się do sadów poszukując „chrustu i jarzyn” (W obozie moskiewskim od początku dał się odczuć brak drewna opałowego), a także do dopalającego się miasta, gdzie poszukiwały żywności. Oddziały te były dość skutecznie spędzane przez działa koronne ustawione na zamku. Dochodziło też do „awantur” z polską piechotą i dragonią. Najczęściej były to pojedynki strzeleckie między niewielkimi, kilku-, najwyżej kilkunastoosobowymi grupkami żołnierzy.

Około godziny 10 do polskiego naczelnego dowództwa zgłosił się wysłannik wodza tatarskich sprzymierzeńców, nuradyna sołtana. Przedstawił on plan wspólnego ataku czambułów tatarskich i piechoty koronnej wzmocnionej artylerią na buszujące w sadach i na przedmieściach Cudnowa oddziały nieprzyjaciela. Była to propozycja dość interesująca, albowiem na lewym krańcu sadów znajdowało się wzniesienie górujące nad przeciwległym brzegiem Teterewa. Ustawiona na nim bateria dział o odpowiednio dużych wagomiarach mogła prowadzić skuteczny ostrzał obozu przeciwnika. Mimo to hetmani nie wyrazili zgody na przedstawiony plan. Trudno im się dziwić. Teren przyszłego boju znajdował się dość daleko od stanowisk polskich, a Tatarzy byli zawsze kapryśnym i niepewnym sojusznikiem. W dodatku od kilku już dni nie brali zbyt aktywnego udziału w starciach (dlatego podejrzewano ich nawet o konszachty z Szeremietiewem i Cieciorą). Istniała więc uzasadniona obawa, że i tym razem nie zaangażują się w walkę, ale z lada powodu pozostawiają współdziałającą z nimi piechotę swojemu losowi. Widocznie

jednak nuradyn sołtan pragnął okazać gorliwość i naprawić dość naprężone stosunki z polskim dowództwem, po niecałej bowiem godzinie ponowił propozycję zaręczając, że powierzonych mu dział nie porzuci. Tym razem hetman Lubomirski wyraził zgodę i wyznaczył do współdziałania z Tatarami regiment piechoty Stefana Niemiryca oraz baterię złożoną z czterech dział. Dowódca polski ustawił swój oddział w regulaminowy czworobok i ruszył do boju jak na paradzie „[...] w bębny bijąc i przygrywając na fustułkach”.

Kombinowane uderzenie polsko-tatarskie odniosło błyskawiczny skutek. Orda w ciągu kwadransa wyparła rozproszone oddziały piechoty nieprzyjacielskiej, a Niemirycz zajął stanowiska, ustawił na wzniesieniu działa i rozpoczął skuteczny ostrzał obozu nieprzyjaciela. Wówczas jednak nastąpił zmienny dla stylu ówczesnych działań nagły i nieprzewidywany zwrot. Rozdrażnieni niepowodzeniem dowódcy moskiewscy i kozacy postanowili zlikwidować zagrażające im stanowisko polskie. Uważali zapewne, że będzie to zadanie stosunkowo łatwe, gdyż widzieli przed sobą tylko jeden regiment piechoty i czambuły tatarskie niezbyt przydatne do walki z piechotą w pofałdowanym i gęsto porośniętym drzewami terenie. Przez rzekę od strony obozu moskiewskiego ruszył kilkutysięczny kombinowany oddział piechoty kozackiej i moskiewskiej.

Zgodnie z przewidywaniami Tatarzy nie zaryzykowali walki, sołtan natychmiast dał hasło do odwrotu, zabierając ze sobą działa, za które ręczył. Na placu boju pozostała więc jedynie piechota Niemiryca⁸. Dowódca polski nie stracił jednak głowy. Jego ustawiony w czworobok oddział zwarł szeregi. Muszkieterzy odpowiedzieli salwami na ogień przeciwnika. Teraz doszło do walki wręcz, w której pikinierzy polscy z powodzeniem odparli ataki znacznie liczniejszego przeciwnika.

Po upływie około godziny od strony stanowisk polskich ukazały się szeregi jazdy wysłanej na pomoc przez obserwującego rozwój wydarzeń hetmana Lubomirskiego. W tej sytuacji część sotni kozackich wycofała się z walki, aby rozwinąć front przeciw nowemu przeciwnikowi. Pozwoliło to Niemirowiczowi przejść do skutecznego kontrnatarcia.

Walkę rozstrzygnęło ostatecznie ponowne pojawienie się Tatarów. Gwałtowna szarża ordy uderzyła w bok cofających się pułków moskiewskich i kozackich rozbijając je doszczętnie. Bezładny tłum wyjących ze strachu i rzucających broń ludzi runął ku rzece, ginąc pod ciosami krzywych szabel ordyńców, którzy „napełnili obficie trupami nieprzyjaciół nie tylko sady i ogrody, ale i samą rzekę”⁹.

Teraz armia Szeremietiewa znalazła się w krytycznym położeniu. Tatarzy „na karkach” uciekających piechurów przekroczyli rzekę. W ślad za nimi przeprowił się również regiment Niemiryca oraz wspomagająca go jazda polska. Pojawienie się na prawym brzegu Teterewa w bezpośrednim sąsiedztwie zachodniego boku obozu silnego, przygotowującego się do natarcia zgrupowania polsko-tatarskiego spowodowało natychmiastową reakcję przeciwnika. Front armii moskiewsko-kozackiej zwrócił się w stronę rzeki odsłaniając tym samym południową, kozacką część obozu, „od strony pola” - jak pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* Błąd ten natychmiast zauważył kierujący walką hetman Lubomirski. Na jego rozkaz pułk Jana Sobieskiego pod bezpośrednim dowództwem rotmistrza Bidzińskiego uderzył na opuszczoną część umocnień obozowych. Chorągwie polskie napotkały bardzo słaby opór, gdyż większość sotni kozackich wzięła udział - jak pamiętamy - w walce z Tatarami na brzegu Teterewa, a część z tych, którzy pozostali na swych stanowiskach, opuściła je na widok atakujących z impetem Polaków.

⁹ *Wojnapolsko-moskiewska...*, s. 64, a także Hniłko, *Wyprawa cudnowska 1660*, s. 91.

Kawalerzyści Bidzińskiego nie zmarnowali okazji. Przeskoczyli rów i po przełamaniu rzędów spiętych łańcuchami i obsypanych ziemią wozów wdarli się do wnętrza obozu nieprzyjaciela. Po raz drugi więc w tej kampanii znaki polskie pojawiły się wewnątrz obozu. Przez moment wydawało się, że dzień 27 września zakończy się ostateczną klęską połączonych armii Szeremietiewa i Ciecziury. To, że tak się nie stało, jest zasługą wodza moskiewskiego, który po raz kolejny udowodnił, że w momentach krytycznych potrafi zachować zimną krew. Szeremietiew opanował sytuację i zmusił swych wycofujących się w bezładzie żołnierzy do walki. „Szeremet znalazłszy się w takich opałach, rzucił przeciwko Niemirowiczowi i Tatarom wszystkie siły moskiewskie, jakie miał pod ręką, Kozaków zaś obrócił na chorągwie Bidzińskiego. Gdy tak nieprzyjaciel po obydwu stronach walczył ostatnim wysiłkiem, gęsto strzelając z samopałów i dział, musieli ludzie Bidzińskiego wycofać się z obozu nieprzyjacielskiego straciwszy kilku rannych i zabitych”.

Nie ujmując zasług generałowi carskiemu i jego armii, trudno jednak nie zauważyć, że w wojsku koronnym zabrakło współdziałania, żadne bowiem z dostępnych źródeł nie wspomina, aby w szturmie na okopy moskiewskie brały udział jednostki dywizji hetmana wielkiego Stanisława Potockiego. Niewątpliwie ułatwiło to Szeremietiewowi odparcie ataku, ale straty, jakie w tym dniu poniosła jego armia, były znaczne.

Strat poniesionych przez czambuły tatarskie nie znamy, natomiast w oddziałach koronnych ofiar było niewiele - kilku rannych i zabitych. Wśród nich znajdował się chorąży Deszkowski, fałszywie poprzednio oskarżony o unikanie walki, na co gorzko skarżył się przed śmiercią mówiąc, że „śmiertelna rana na jego piersi świadczy, że nie był tchórzem, lecz posłusznym swoim hetmanom żołnierzem”¹⁰.

Wojna polsko-moskiewska..., s. 65.

Pod koniec dnia walka ustała. Chorągwie pułku Sobieskiego, podobnie jak i pozostałe oddziały, wycofały się na pozycje wyjściowe, a potem do obozu. Szczególnie tryumfalny był powrót regimentu piechoty Niemirycza, który nie tylko nie uległ w walce z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, ale nawet zdobył w niej kilka jego chorągwi.

WALKI 5 I 6 PAŹDZIERNIKA

Porażka, jaką 28 września poniosła armia moskiewsko-kozacka Szeremietiewa, przesądziła ostatecznie kwestię dalszego przebiegu działań pod Cudnowem. Sytuację w obozie najlepiej, jak sędzę, obrazuje cytat zaczerpnięty z *Wojny polsko-moskiewskiej...*: „Nieprzyjacielowi ubywało nie tylko broni, ale i ducha; stawał się coraz słabszy i trwożliwszy, wszystko przebudowywał, ażeby się lepiej zabezpieczyć, rzadziej wychodził za okopy, a męczył się czuwaniem, trapiiony niedostatkiem żywności karmił się padłymi końmi, których zaczynało brakować, a w dodatku zabójcze powietrze powstałe ze smrodu ciał ludzkich i zwierzęcych, porzucanych po obozie, powodowało choroby [...]”. Brakowało również drewna opałowego, co zmuszało żołnierzy do spożywania posiadanych produktów, również mięsa, w stanie surowym!

Trudna sytuacja, w jakiej znalazł się przeciwnik, była doskonale znana w polskim obozie, dokąd codziennie przekradali się uchodźcy, najczęściej Kozacy. Ona to stała się niewątpliwie jedną z głównych przesłanek, na której oparło się dowództwo polskie podejmując decyzję pozostania pod Cudnowem i kontynuowania działań oblężniczych, mimo groźby walki na dwa fronty ze zbliżającą się armią Chmielnickiego.

" *Tamże*, s. 66.

Za kontynuacją oblężenia przemawiała również analiza warunków terenowych. Były one korzystne dla strony polskiej. Wprawdzie zachodni bok obozu nieprzyjacielskiego był trudno dostępny, gdyż chroniła go rzeka, dlatego z tej strony nieprzyjaciel mógł się nie obawiać szturmów i większą uwagę poświęcić pozostałym dwóm bokom. Rzeka jednak nie tylko chroniła nieprzyjaciela, ale również utrudniała podejmowanie akcji zaczepnych przeciwko dywizji Jerzego Lubomirskiego, która obsadziła ten odcinek frontu (jak się później okazało próbę taką jednak podjęto). Wojska koronne otoczyły obóz nieprzyjaciela i zajęły górujące nad nim trzy punkty (góra zamkowa, wzniesienie w sadach i wzgórze po prawej stronie rzeki). Usytuowano tam stanowiska artyleryjskie umożliwiające ostrzał wnętrza obozu Szeremietiewa. Bardzo skuteczny był zwłaszcza ostrzał pociskami zapalającymi wywołującymi pożary namiotów i drewnianych bud, z nich bowiem głównie składało się ówczesne obozowisko. Dzięki umiejętnemu ustawieniu armat artyleria polska działała pod Cudnowem bardzo skutecznie, nie ustępując pod tym względem znacznie silniejszej artylerii moskiewskiej i kozackiej.

Decyzja rady wojennej w sprawie kontynuowania oblężenia obozu Szeremietiewa wpłynęła na tempo i zakres prac saperskich. Podjęto je już 28 września. Kierował nimi pisarz polny koronny Jan Sapięha, który umiejętności inżyniera wojskowego zdobył w trakcie podróży po krajach Europy Zachodniej, gdzie sztuka fortyfikacji stała wyżej niż w Rzeczypospolitej. Przede wszystkim postarano się zabezpieczyć polski tabor, bowiem - jak pamiętamy - znajdował się on - z powodów nie do końca jasnych i zrozumiałych - bardzo blisko stanowisk nieprzyjaciela, mógł więc w każdej chwili być narażony na ataki. Umocniono go tradycyjnie wozami spiętymi łańcuchami oraz wałami ziemnymi. Jak się później okazało, prace te wykonano jednak prowizorycznie i dość niedbale.

Równolegle prowadzono prace fortyfikacyjne wokół obozu moskiewsko-kozackiego. Jego usytuowanie spowodowało, że szczególnie intensywnie fortyfikowano stronę północno-wschodnią i wschodnią. Teren był tu bowiem bardziej płaski, dogodny zarówno do przeprowadzania szturmów na wały, jak i do ewentualnych prób wyrwania się z matni, gdyby dowódca moskiewski się na to zdecydował. Te dwie strony szczególnie mocno ufortyfikowano, budując stanowiska baterii i szańce, z których dwa najsilniejsze broniły dojścia do traktu prowadzącego do Piątek. Nie budowano natomiast początkowo umocnień polowych od strony północnej, gdyż tu gęsty las stanowił wystarczającą przeszkodę w razie podjęcia przez nieprzyjaciela prób wyrwania się z oblężenia. Obóz z tej strony blokowały jedynie oddziały jazdy dywizji Stanisława Potockiego i Tatarzy.

Szańce i wały polskie obsadzano piechotą, której niestety brakowało i w razie konieczności musiano przerzucać żołnierzy na najbardziej zagrożone odcinki. Natomiast terenu poza nimi, podobnie jak pod Lubarem, pilnowały chorągwie polskiej jazdy lekkiej i pancernej oraz czambuły tatarskie. Ich głównym zadaniem było niszczenie oddziałów aprowizacyjnych przeciwnika i organizowanych przez niego (coraz rzadziej jednak) „wycieczek” w celu zaskoczenia armii koronnej. Jazda pełniła służbę zarówno w dzień, jak i w nocy. W obydwu dywizjach wprowadzono również pod Lubarem system pełnienia służby przez całe oddziały.

Z informacji zawartych w źródłach wynika również, że strona polska podjęła dość interesujące, choć nie do końca nam znane próby pozbawienia nieprzyjaciela dostępu do wody. O pracach tych wspomina na przykład Kochowski pisząc: „Sapieha, pisarz polny koronny [...] umyślił Moskwie wodę odebrać i zaczął był kopać, rzekę odwracając [...]” Wspomina o nich również autor *Potrzeby z Szeremetem*, a także Gordon, który twierdzi jednak, że rzecz dotyczyła strumyka noszącego nazwę Teterka. Wydaje się, że nastąpiła

w tym wypadku pomyłka i faktycznie chodziło o rzekę Teterew. Istnieje wprawdzie w okolicy strumyk, ale jest on zbyt mały, aby mógł zaopatrzyć w wodę tak ogromne skupisko ludzi i zwierząt, jakim był obóz Szeremetiewa. Chodziło więc zapewne o próby zmiany biegu Teterewa.” Było to przedsięwzięcie bardzo ambitne i trudne, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę konfigurację terenu, podłoże geologiczne i ówczesne możliwości techniczne. Prace te nie przyniosły rezultatów i zostały przerwane po otrzymaniu informacji, że zbliża się Jerzy Chmielnicki, a także związanymi z tym późniejszymi wydarzeniami.

Do 1 października usypano stanowiska baterii ciężkiej artylerii, która natychmiast rozpoczęła intensywny ostrzał pozycji nieprzyjacielskich, zadając im poważne straty. W walkach zarówno pod Lubarem, jak i pod Cudnowem artyleria polska, choć mniej liczna i nie dysponująca tak dużymi wagomiarami, jak moskiewska, nie ustępowała jej jeśli chodzi o skuteczność działania. W jednym ze sprawozdań zamieszczonych w „Gazette de France” odnotowano, że tylko w ciągu nocy z 30 września na 1 października w wyniku ognia polskich dział zginęło około 150 żołnierzy nieprzyjacielskich.

Pierwszego października przybył do obozu wojewoda sandomierski Jan Zamoyski, prowadząc oddział liczący 1000 żołnierzy, w tym 600 rajtarów, 200 dragonów i 200 piechurów, a także kilka dział wraz z amunicją¹². Była to pomoc bardzo na czasie, choć oczywiście dalece nie wystarczająca. Piechoty w wojsku koronnym było - jak wiemy - zbyt mało i nie starczało jej na obsadzenie wszystkich umocnień wokół obozu przeciwnika i własnego taboru. W razie energicznej akcji przeciwnika musiano żołnierzy przerzucać na najbardziej zagrożone stanowiska. Konieczność taka zaistniała dopiero 5 października, kiedy to biernie do tej pory zachowujący się nieprzyjaciel zorganizował dwa silne wypadu dla

¹² Kubała, *Wojny duńskie...*, s. 395.

„zdobycia wiszaru i chrustu”, jak informuje *Diaryusz wojny z Szeremetem*.

Walki rozpoczęły się już we wczesnych godzinach rannych. Wówczas to pułk piechoty zaporoskiej wzmocniony kilkoma kornetami rajtarii moskiewskiej wyszedł z obozu przez bramę od strony północnej i zaczął posuwać się w kierunku lasu. Drogę zastąpiły mu chorągwie jazdy polskiej należące do prawoskrzydłowej dywizji hetmana wielkiego. Do szarży ruszyła hetmańska chorągiew husarska prowadzona przez jego syna starostę krasnostawskiego Felicjana Potockiego wspomaganą przez chorągwie pancerne Stanisława Potockiego i Jana Sapiehy. Husarskie kopie odrzuciły kornety rajtarii i przerwały front piechoty. Nie mogąc wytrzymać tego natarcia oddziały moskiewskie po stosunkowo krótkim oporze cofnęły się pod osłonę własnej artylerii. Potyczka nie spowodowała zbyt wielu strat po obu stronach. Polscy kronikarze odnotowali jedynie śmierć husarza (pocztowego) nazwiskiem Wojakowski, który zginął trafiony kulą działową. W bojowym zapale zapędził się widocznie zbyt blisko wałów. Nie wiemy natomiast, jakie straty poniósł przeciwnik, ale zapewne również nie były one zbyt duże, gdyż w przeciwnym razie odnotowano by je w polskich (lub sympatyzujących z nimi) źródłach.

W czasie gdy toczyły się walki po północnej stronie obozu, silny oddział piechoty moskiewsko-kozackiej dokonał przeprawy przez Teterew i zaatakował znajdujący się w rejonie sadów regiment pieszy podkomorzego kijowskiego Stefana Niemiryca ochraniający - jak można przypuszczać - stanowiska polskiej artylerii. Znów, podobnie jak przed kilkoma dniami, piechota wdarła się między rosnące tu drzewa owocowe i uderzyła na polskich piechurów. Regiment Niemiryca składał się jednak z zahartowanych i dobrze wyszkolonych żołnierzy, nie cofnął się więc pod naporem przeważającego liczebnie i nacierającego z impetem przeciwnika. Ogień polskich muszkietów zatrzymał „mołojców” kozackich i piechotę moskiewską, która również odpowiedziała strzałami.

Walka toczyła się wśród drzew, w terenie pofałdowanym i urozmaiconym. W takich warunkach trudno było regimentom zachować regulaminowe szyki. Żołnierze walczyli w mniejszych grupach, czasem nawet pojedynczo. Po pewnym czasie regiment Niemiryca z dywizji Lubomirskiego wsparła dragonia dywizji Stanisława Potockiego pod dowództwem obersztera Jana Henryka de Alten Bokuma¹³. Tym razem więc współdziałanie oddziałów obu dywizji było prawidłowe i nie budziło zastrzeżeń. Walka w sadach nie ograniczyła się jedynie do wymiany ognia. Doszło również do walki wręcz, w której ponownie odwagą i zdecydowaniem wykazała się piechota Niemiryca, zdobywając dwa sztandary nieprzyjacielskie.

Kroniki nie wspominają wprawdzie o stratach obu stron, ale tym razem można sądzić, że były one dość znaczne, gdyż walka trwała długo i była bardzo zacięta. Musimy pamiętać również o tym, że piechota nieprzyjacielska dokonywała dwukrotnie przeprawy przez Teterew pod ogniem polskiej artylerii prowadzonym z sadów i z zamku, a to musiało ją niewątpliwie drogo kosztować.

„Wycieczki” nieprzyjacielskie 5 października nie odniosły wymiernych sukcesów. Niewiele zapewne zdobyto „wiszarów i chrustów”, a źródła zarówno polskie, jak i obce nie wspominają o tym, aby piechocie nieprzyjacielskiej gdziekolwiek udało się wdrzeć w głąb polskich stanowisk i zdobyć lub przynajmniej zagwoździć polskie działa.

Można zresztą wątpić, czy aprowizacja była głównym celem tych wypraw. Osobiście jestem skłonny sądzić, że chodziło raczej o „rozpoznanie walką”. Wódz moskiewski otrzymał w tych dniach wiadomość, że armia kozacka doszła już w pobliże Cudnowa i postanowił poszukać słabych stron w polskim systemie oblężniczym. Nie można też wykluczyć tezy, że atakując szczególnie mocno pozycje Lubomir-

¹³ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 154.

skiego od strony rzeki pragnął zdezorientować dowództwo polskie i zmusić je do rozdzielenia swych i tak zbyt szczupłych sił.

Do takich przynajmniej wniosków można dojść po analizie wydarzeń z 6 października. Tego dnia bowiem nieprzyjaciel podjął próbę przerwania oblężenia i wyjścia na przeciw nadchodzącej armii Chmielnickiego. Rano bramą od strony północnej tabuny koni wraz z pastuchami udały się na pastwiska i w stronę lasów okalających od tej strony obóz. Był to jednak tylko fortel, gdyż tuż za końmi wyszły poza wały dwa silne oddziały wojska. Jeden z nich złożony głównie z sotni pieszych pomaszzerował w stronę lasu. Być może Szeremietiew pragnął przekonać dowództwo polskie, że zamierza w tamtym kierunku poprowadzić swoją armię. W rzeczywistości jego żołnierze zamiast przystąpić do przygotowywania drogi przez las zajęli stanowiska na jego skraju kryjąc się wśród drzew. Od strony południowo-wschodniej oddziały osłaniało silne zgrupowanie rajtarii moskiewskiej, która ostrożnie posuwała się w kierunku traktu prowadzącego do miejscowości Piątki.

Poinformowany o rozwoju sytuacji hetman wielki wysłał w stronę ukrytego w lesie nieprzyjaciela regiment piechoty Jana Sapiehy oraz pułki jazdy starosty łuckiego Samuela Leszczyńskiego i kasztelanica krakowskiego Jakuba Potockiego. Reszta dywizji stanęła w odwodzie na samym trakcie.

Rajtaria moskiewska na widok atakującej ją jazdy i piechoty koronnej zatrzymała się, a potem zaczęła cofać w stronę lasu. Był to manewr, który miał sprowokować jazdę polską do szarży, ponieważ zadaniem rajtarii było wciągnięcie chorągwi polskich w zasadzkę pod ogień zaczajonej w lesie piechoty. Plan ten jednak nie powiódł się, gdyż kierujący walką hetman wielki zorientował się w zamiarach nieprzyjaciela i powstrzymał swe wojska. Do akcji weszła natomiast artyleria koronna, która „ognia dała tak dobrze, że kilka razy znaczne drogi uczyniono w regimentach i raj-

tariach moskiewskich [...]”¹⁴ Zmusiło to jazdę moskiewską do rejterady. Rezygnując z początkowych planów wycofała się ona pośpiesznie pod osłonę własnych działań. Plan nie powiódł się, a Szeremietiew ostatecznie zrezygnował z dalszej walki w chwili gdy na placu boju pojawiły się śpieszące z odsieczą oddziały Lubomirskiego. W szeregach moskiewskich zagrały trąbki nakazujące powrót do obozu. Jako ostatnie wycofały się sotnie piesze umieszczone w lesie, w zasadzce. Walka była skończona.

Wydaje się, że armia Szeremietiewa podjęła próbę wyrwania się z oblężenia bez przekonania i wiary w powodzenie tego przedsięwzięcia. Dotyczy to zresztą nie tylko żołnierzy, ale również dowództwa. Taki przynajmniej wniosek nasunął mi się w wyniku lektury relacji źródłowych na temat wydarzeń tego dnia (niestety bardzo skąpych). Jeśli bowiem zastanowić się głębiej, to można zauważyć, że faktycznie armia Szeremietiewa nie podjęła walki, ograniczając się jedynie do prostej i łatwej do rozszyfrowania zasadzki w lesie, a do odwrotu zmusił ją ostrzał artylerii polowej dywizji Potockiego. Można więc na tej podstawie przypuszczać, że wśród żołnierzy i dowódców zabrakło tej determinacji, którą można było zauważyć w trakcie odwrotu spod Lubani. Świadczy to wyraźnie o słabej kondycji wojska, o jego zmęczeniu i zniechęceniu, bowiem nawet wizja bliskiej odsieczy nie zdołała dodać żołnierzom animuszu i wiary w odniesienie sukcesu. Niewykluczone też, że Szeremietiew zastosował się do rady, jakiej kilka dni wcześniej udzielił mu podobno książę Kozłowski: „[...] tak do cudzej sięgaj czupryny, jakoby swoja ocalała”¹⁵.

¹⁴ *Tamże*, s. 155.

¹⁵ **Kochowski**, *Historia panowania...*, s. 91.

BITWA POD SŁOBODYSZCZEM

WYMARSZ POD SŁOBODYSZCZE

Jednocześnie z prowadzeniem prac oblężniczych wokół Cudnowa i odpieraniem „wycieczek” moskiewskich w obozie polskim bacznie obserwowano poczynania Jerzego Chmielnickiego. Nie tylko bowiem Szeremietiew miał informacje o zbliżaniu się Chmielnickiego. Również dowództwo polskie otrzymywało na ten temat bieżące i dość ścisłe wiadomości. Dostarczały ich przede wszystkim podjazdy, które nieustannie wysyłano w różnych kierunkach, zwłaszcza jednak tam, skąd spodziewano się nadejścia Kozaków.

Trzydziestego sierpnia na przykład powrócił z podjazdu rotmistrz Kręczyński, przynosząc wiadomość, że armia kozacka cofnęła się w kierunku miejscowości Żywot (Żywotowy?), a potem do Przyłuki, skąd miała zamiar maszerować do Berdyczowa. Wódz kozacki bowiem za radą swych dowódców unikał poruszania się po równym i niezalesionym terenie obawiając się, „aby go orda w polach nie osadziła”.

Drugiego października kolejny podjazd kierowany przez rotmistrza Ruszczyca poinformował dowództwo polskie, że armia Chmielnickiego dotarła już do Berdyczowa i założyła tam obóz. W dowództwie polskim znano więc dość dokładnie ruchy armii kozackiej. Gorzej natomiast było z informacjami na temat siły nadciągającego nieprzyjaciela. Początkowo sądzono, że Chmielnicki prowadzi około 60 000 żołnierzy. Później liczba ta zmalała do 30 000 Kozaków i około 1000

Wołochów, których prowadził gospodar wołoski Konstanty. Taką przynajmniej informację przywiózł wojewoda bełski Dymitr Wiśniowiecki, który wyruszył 4 października na podjazd z liczącym około 1000 żołnierzy oddziałem jazdy pancernejskiej i lekkiej.

Kwestia liczebności i składu armii kozackiej oraz planów jej dowództwa wyjaśniła się ostatecznie 6 października, kiedy to jeden z podjazdów przyprowadził ze sobą setnika kozackiego (niestety, nie znamy jego nazwiska). Dostarczył on najświeższych i najbardziej wiarygodnych informacji. Wynikało z nich, że Chmielnicki mimo początkowych wahań odrzucił polskie propozycje pokojowe i postanowił udzielić pomocy Szeremietiewowi. Jego armia licząca ogółem prawie 40 000 Kozaków i około 1000-1500 Wołochów (w 12 chorągwiach jazdy lekkiej) oraz blisko 30 dział doszła do miejscowości Słobodyszcze i tam się zatrzymała. Było to wojsko stare i doświadczone oraz co nader istotne, wypoczęte, ale źle dowodzone. Jerzemu Chmielnickiemu zupełnie brakowało talentów swego ojca, a także doświadczenia w samodzielnym prowadzeniu dużych operacji wojennych. Wyprzedzając nieco bieg wydarzeń warto przytoczyć opinię, jaką wydał o nim po zakończeniu kampanii Szeremietiew: Chmielnicki lepiej nadawałby się do pasania gęsi niż do hetmanowania. Według mnie nie była ona rażąco przesadna lub zbyt krzywdząca dla wodza kozackiego.

W rzeczywistości jednak Jerzy Chmielnicki był jedynie figurantem, w którego imieniu dowództwo naczelne sprawowali doświadczeni pułkownicy, towarzysze walk jego ojca. A tych w armii nie brakowało, składała się ona bowiem z prawie wszystkich pułków prawobrzeżnej Ukrainy. Nie było to zresztą również rozwiązanie najlepsze, gdyż kolektywne dowództwo rzadko bywa efektywne. A ponadto, jak słusznie zauważył Napoleon, armia lwów kierowana przez barana osiągnie mniej niż armia baranów kierowana przez lwa.

Odległość między Słobodyszczem a Cudnowem wynosi w linii prostej około 27 km. Dystans ten, biorąc pod uwagę ówczesny stan dróg i możliwości transportowe, armia kozacka mogła przebyć w ciągu jednego dnia. Sytuacja dla armii polskiej stała się więc faktycznie groźna i trudno doprawdy dziwić się nastrojom defetystycznym, jakie znów pojawiły się w polskich szeregach. Bardziej nerwowi (lub mający więcej dóbr do stracenia) zaczęli już nawet pakować się i grozić natychmiastowym wyjazdem w spokojniejsze strony. Było ich jednak, co trzeba mocno podkreślić, niezbyt wielu. Ogół żołnierzy i dowódców zachował większą rozwagę i spokój. Niemniej jednak sytuacja w wojsku była bardzo nerwowa, a rozmowy i dyskusje, często bardzo burzliwe, toczyły się przy ogniskach i pod namiotami długo w noc. Ich ton nie był zapewne zbyt optymistyczny. Armia koronna znalazła się przecież między dwiema armiami nieprzyjacielskimi, z których każda była od niej silniejsza, a stosunek sił wynosił 1:2 (armia koronna wraz z Tatarami liczyła w tym czasie mniej więcej 40 000 żołnierzy zdolnych do walki, a obie armie nieprzyjacielskie około 80 000). W tej sytuacji wojsko koronne nie mogło pozostać beczynnie na dotychczasowych stanowiskach pod Cudnowem, gdyż groziło to klęską. Sytuacja wymagała szybkiego podjęcia radykalnych decyzji w kwestii dalszego prowadzenia działań.

Decyzje zapadły na radzie wojennej odbytej w nocy z 5 na 6 października w gronie wyższych dowódców. Nie znamy wprawdzie jej dokładnego przebiegu, ale na podstawie tych informacji, jakie zachowały się do naszych czasów, domyślać się możemy, że dyskusja była burzliwa, ostra, czasami wręcz bezpardonowa. W jej toku przedyskutowano zapewne wszystkie możliwe warianty. Spróbujmy i my przyjrzeć się przynajmniej kilku z nich.

Przede wszystkim odżyła koncepcja oderwania się od przeciwnika i szybkiego odwrotu w głąb kraju, pod Lwów lub może nawet jeszcze dalej (kto wie, czy nawet nie aż pod

Zamość), aby tam w silnej twierdzy oczekiwać nadejścia nieprzyjaciela. Była to propozycja nęcąca, pojawiła się zresztą już poprzednio po pierwszych informacjach o zbliżaniu się wojska „Chmielniczenki”, nie znalazła jednak uznania u obu hetmanów. Jej słabe strony starałem się już zresztą zobrazować.

Dyskutowano również propozycję opuszczenia stanowisk na prawym i przejścia na lewy brzeg Teterewa. Można było wówczas bronić przeprawy przez rzekę przed połączonymi siłami nieprzyjaciela lub też założyć obóz warowny i przyjąć w nim oblężenie. W praktyce jednak nie mogło ono trwać zbyt długo, bo sytuacja żywnościowa w wojsku koronnym nie była zbyt dobra. Należałoby się bardzo szybko zdecydować na układy, w których strona polska znalazłaby się na słabej pozycji. Istniała też możliwość wyjścia z obozu i odwrotu z wykorzystaniem taboru obronnego, podobnie jak to zrobił pod Lubarem Szeremietiew, ale było to rozwiązanie bardzo ryzykowne i mogło zakończyć się katastrofą. Z tych względów koncepcja ta nie miała zbyt wielu zwolenników.

Bardziej nęcąca wydawała się propozycja wysłania ponownego poselstwa do Chmielnickiego i ofiarowania mu korzystniejszych niż poprzednie warunków pokoju, aby skłonić go do zerwania sojuszu z Moskwą. Nawet sam hetman Lubomirski przyznawał, że „to zdanie, jako najzdrowsze, miało najwięcej zwolenników”. Niestety, dotychczasowy przebieg rozmów z Kozakami dowiódł, że nie zdecydują się oni tym razem bez walki na zmianę frontu. Rację miał więc autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* pisząc, że „uparty i zatwardziały w złości barbarzyńiec nie dał się zmiękczyć łagodnością hetmanów i okazało się, że **łatwiej byłoby złamać go niż ugiąć**” [podkreślenie - R.R.].

Zastanawiano się również nad możliwością podjęcia szturmu na wały obozu Szeremietiewa i zdobycia go zanim nadciągnie Chmielnicki. Plan ten jednak szybko odrzucono, gdyż był najbardziej ryzykowny. Wojsko Szeremietiewa wprawdzie zmęczone i zniechęcone dotychczasowym przebiegiem kampani,

ale było na tyle liczne i dobrze wyposażone, że mogło stawić skuteczny opór i odeprzeć wszelkie szturmy. W takim wypadku należało się więc liczyć z poważnymi stratami wśród atakujących, a nawet z możliwością klęski.

Najciekawszy i najlepiej opracowany plan przedstawił Jerzy Lubomirski. Jego zdaniem nie należało przerywać oblężenia Szeremietiewa, ale też nie czekać bezczynnie na nadejście Chmielnickiego. Hetman polny zaproponował podzielenie armii koronnej i sojuszniczych wojsk tatarskich na dwie części. Jedna z nich, pod dowództwem hetmana wielkiego Stanisława Potockiego, nadal blokowałaby Szeremietiewa pod Cudnowem, podczas gdy druga, na czele której miał stanąć sam autor propozycji, atakując z położenia wewnętrznego pomaszerowałaby naprzeciw nadchodzącej armii kozackiej i podjęła próbę jej pokonania. Jeżeli to okazałoby się niemożliwe, to zatrzymania jej. W każdym razie nie dopuściłaby do połączenia obu armii nieprzyjacielskich.

Plan ten zakładał również dyslokację stanowisk polskich pod Cudnowem, a konkretnie przeniesienie obozu polskiego za rzekę, w bardziej bezpieczne miejsce. Hniłko, omawiając tę kwestię, pisze, że hetman stwierdził, iż pozycji polskich na prawym brzegu wobec groźby wzięcia ich w kleszcze po nadejściu Chmielnickiego nie da się utrzymać, dlatego należy wycofać stamtąd również dywizję Potockiego i obsadzić nią stanowiska wzdłuż rzeki. Nie wydaje się jednak, aby Lubomirski mógł zaproponować takie rozwiązanie. Przecież byłoby to jednoznaczne ze zdjęciem oblężenia obozu moskiewskiego, a to stało w sprzeczności z jego koncepcją. Tym bardziej że należało liczyć się z tym, iż uwolniony Szeremietiew natychmiast pomaszeruje na spotkanie z Chmielnickim i tym samym wyjdzie na tyły wojsk koronnych wysłanych pod Słobodyszczę przeciw Kozakom. Poza tym argument o możliwym wzięciu prawego skrzydła polskiego usytuowanego prostopadle do biegu Teterewa w dwa ognie razi brakiem logiki. Przecież po to chciano wyeksponować grupę Lubomirskiego

pod Słobodyszczę, aby nie dopuścić Chmielnickiego pod Cudnow. Jeśli jego misja by się nie powiodła (z czym oczywiście należało się liczyć), to biorąc pod uwagę konfigurację terenu oraz ociężałość działania hetmana kozackiego pozostawało dość czasu na opuszczenie niebezpiecznej pozycji, przejście za rzekę i obsadzenie frontu wzdłuż jej brzegu. Należy więc sądzić, że propozycje Lubomirskiego dotyczyły jedynie taboru, który rzeczywiście znajdował się w bardzo niebezpiecznym położeniu i był źle chroniony. Z tego też powodu musiano utrzymywać w nim liczną załogę złożoną przede wszystkim z piechoty, a tej w wojsku polskim brakowało. Z chwilą przyjęcia planu Lubomirskiego problem stawał się jeszcze bardziej aktualny.

Ze złej lokalizacji taboru zdawano sobie zresztą sprawę w dowództwie polskim od dawna i stale nad rozwiązaniem tej kwestii dyskutowano. Sprawa ta wywołała spory również na naradzie, większe nawet niż ofensywna część planu hetmana polnego.

Przeciwni propozycji hetmana polnego byli przede wszystkim oficerowie dywizji hetmana wielkiego, można więc z tego wnioskować, że również on nie należał do jej zwolenników. „A najbardziej nie podobało się zawistnym przyganiaczom - pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* - przeniesienie obozu. Uważali oni za objaw tchórzostwa tę radę Lubomirskiego, która miała zapewnić bezpieczeństwo”.

Sprzeciwcy wzbudziła również propozycja rozdzielenia wojsk. Oponenti twierdzili, że osłabi to powagę hetmana wielkiego, a ponadto grupa wojsk pod Cudnowem będzie zbyt słaba, aby utrzymać w ryzach Szeremietiewa, „[...] a stąd dla hetmana wielkiego i niebezpieczeństwo pewne i hańba niewątpliwa”.

Lubomirski twierdził, że są to obawy nieuzasadnione, gdyż armia Szeremietiewa jest już bardzo zmęczona i zachowuje się jak pokonane wojsko (niewątpliwie jako przykład posłużył mu przebieg walk 5 października). Jeśli natomiast chodzi o Chmielnickiego, to w jego dotychczasowym postępowaniu

widać wyraźną niechęć do walki: „[...] Włóczęc się tu i tam po polach z tem samem wojskiem, zamiast nieść pomoc oblężonym, jasno okazuje, że ma większą skłonność do ucieczki niż do bitwy”.

Analizując argumenty obu stron trudno oprzeć się wrażeniu, że u podstaw sporu leżały głównie przyczyny ambicjonalne. Wiadomo było, że z chwilą przyjęcia planu Lubomirskiego główny ciężar działań przesunie się spod Cudnowa pod Słobodyszczę, bowiem od wyniku starcia z Chmielnickim zależał los całej kampanii. Pod Słobodyszczem dowodzić miał Lubomirski i na niego też, w razie wygranej, spadłby cały splendor. Niewiele zmieniły w tym względzie zapewnienia Lubomirskiego, że pozostawia pod Cudnowem Stanisława Potockiego, gdyż to on jest naczelnym wodzem. On sam zaś, jako niższy rangą, bierze na siebie bardziej niebezpieczne przedsięwzięcie. Można bowiem było przypuszczać, że tak zdolny i energiczny wódz, jak Jerzy Lubomirski, zdoła sobie poradzić z nieudolnym Chmielnickim, a tym samym powiększy swą sławę kosztem swego starszego kolegi, który i bez tego czuł się dyskryminowany. Na szczęście obydwaj hetmani potrafili w decydującej chwili przedłożyć interes państwa nad własne ambicje i animozje. Po burzliwej i trwającej całą noc naradzie hetman wielki zaakceptował ostatecznie plan hetmana polnego. Zdanie zmienili również oficerowie jego dywizji.

Tabor polski przeszedł na nową pozycję już 6 października, w czasie gdy wojska liniowe odpierały opisaną poprzednio, kolejną próbę przedarcia się wojsk moskiewskich przez nasze linie oblężnicze. Nowe stanowisko znajdowało się na wzgórzu za rzeką. Natychmiast ufortyfikowano je silnie, otaczając wałami i rowami. Pracami kierował jak zwykle Jan Sapieha, który dokonał też przebudowy systemu szańców otaczających obóz Szeremietiewa. Podwyższono je i połączono licznymi przekopami, tak aby maksymalnie utrudnić poruszanie się taboru nieprzyjaciela w razie podjęcia próby wymarszu. Po między wałami a obozem pozostawiono wolną przestrzeń, aby

umożliwić polskiej jeździe swobodne poruszanie się w razie konieczności odpierania „wycieczek” moskiewsko-kozackich.

Zaraz po zakończeniu walki 6 października zesła z pozycji w sadach i ruinach Cudnowa na lewym brzegu Teterewa dywizja Lubomirskiego. Wykorzystał to natychmiast nieprzyjaciel i wysłał w ten rejon silne oddziały piechoty. Towarzyszyli im mieszkańcy Cudnowa, których zadaniem było odnalezienie zakopanej w jamach żywności. Okazało się, że żołnierze polscy i Tatarzy przeoczyli mnóstwo schowków, z których obecnie skorzystali przeciwnicy. Tak przynajmniej twierdzi autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*

Oddziały koronne nie przeszkadzały w tych poszukiwaniach, albowiem wszyscy żołnierze byli zajęci budową umocnień i podziałem armii. Późnym wieczorem i nocą wyznaczone chorągwie i regimenty rozpoczęły przygotowania do wymarszu. Ładowano wozy z prochem i pociskami armatnimi oraz podstawowym sprzętem niezbędnym do prowadzenia prac oblężniczych. W namiotach obu hetmanów i wyższych dowódców odbywały się ostatnie gorączkowe narady. W niepamięć zapewne odeszły już ostre dyskusje i spory, w których nie żałowano sobie wymówek i gorzkich wyrzutów. Dla ich zilustrowania warto przytoczyć chociażby pełną pasji wypowiedź Jerzego Lubomirskiego do pułkownika Kaskiego z dywizji Stanisława Potockiego. Hetman polny zarzucił swemu rozmówcy defetyzm mówiąc: „Waszmościowie nauczyliście się każdą imprezę przegrać, z Ukrainy pod Lwów się retyrować z wielką ruiną Rzeczpospolitej; bić się nie chcecie [...]”. Obecnie jednak wszyscy, również poprzedni oponenti, starali się przyczynić do powodzenia wyprawy. Oficerowie ordynansowi przekazywali dowódcom oddziałów ostatnie rozkazy i instrukcje. Przy ogniskach obozowych żegnano odchodzących na wyprawę towarzyszy.

Wczesnym rankiem 7 października wśród panujących jeszcze ciemności ruszyły z obozu pod Cudnowem chorągwie

¹ Biblioteka Jagiellońska, rkps 5, k. 755.

jazdy pułku wojewody kijowskiego Jana Wyhowskiego, które stanowiły straż przednią wojsk idących pod Słobodyszcze. Towarzyszył mu nuradyn sołtan z około 6000 ordyńców. Pozostała część ordy, licząca blisko 5000 żołnierzy, stała nadal pod Cudnowem. Dowództwo nad nimi objął „sołtanik”, czyli syn nuradyna sołtana.

Kilka godzin po wyjściu straży przedniej, a więc mniej więcej około 9-10, wyruszył pod Słobodyszcze Lubomirski z głównym korpusem. Składał się on z najlepszych oddziałów obu dywizji. Z dywizji hetmana polnego wybrano następujące pułki jazdy: hetmański pod dowództwem Andrzeja Sokolnickiego, Aleksandra Lubomirskiego pod dowództwem Władysława Wilczkowskiego oraz Stanisława Lubomirskiego pod dowództwem Stanisława Wyżyckiego. Trzy następne, a mianowicie; Dymitra Wisniowieckiego, Jana Sobieskiego i Jana Zamoyskiego zostały wypożyczone na czas wyprawy z dywizji hetmana wielkiego. Łącznie liczyły one nie więcej niż 5500-6000 żołnierzy, gdyż dotychczasowe działania oraz choroby panujące w wojsku (nie licząc zjawiska maruderstwa wśród żołnierzy) przetrzebiły zapewne ich szeregi. Do tego należy dodać około 1000 Kozaków Jana Wyhowskiego idących w straży przedniej. Jazdę polską i Kozaków uzupełniały dwa regimenty jazdy typu niemieckiego (rajtarii), barona Stefana Franciszka de Oedt z dywizji Lubomirskiego i Jana Zamoyskiego z dywizji Potockiego, liczące około 1500 koni.

W skład korpusu weszły również trzy regimenty dragonów; królewski pod dowództwem obersztera Jana Henryka de Alten Bokuma (dywizja Potockiego), Józefa Łączyńskiego i Aleksandra Pniewskiego (obydwie z dywizji Lubomirskiego). Tym ostatnim dowodził prawdopodobnie por Patryk Gordon. Łącznie liczyły one nie więcej jak 800 żołnierzy.

Oddział piechoty liczył około 1000-1200 ludzi wybranych z regimentów Jana Pawła Cellariego, Stefana Niemiryca i hrabiego Konstantego Ghissa, wchodzących - jak pamiętamy -

w skład dywizji Lubomirskiego. Były to regimenty dość liczne (sam tylko regiment obersztera Ghissy liczył 1543 oficerów, podoficerów i żołnierzy w 10 kompaniach), większość więc piechurów hetman polny pozostawił do dyspozycji swego starszego kolegi pod Cudnowem. Jest to zrozumiałe, gdyż była ona tam niezbędna do obsadzenia szańców blokujących obóz Szeremietiewa. Korpus wyruszający pod Słobodyszcze uzupełniała artyleria pod dowództwem generała Fromholda de Ludinghausena Wolffa. Były to zapewne działa polowe o niezbyt dużych wagomiarach,

Wraz z hetmanem polnym pod Słobodyszcze wyruszył więc doborowy korpus składający się z najlepszych, najbardziej zahartowanych i doświadczonych żołnierzy wybranych z obu dywizji, dowodzonych przez najzdolniejszych dowódców. Łącznie było to zapewne nie więcej jak 10 000-10 500 żołnierzy wszystkich formacji². Współdziałały z korpusem czambuły tatarskie liczące około 6000 ordyńców.

W obozie pod Słobodyszczem oczekiwała na nich kozacka armia Jerzego Chmielnickiego, ogółem nie mniej niż 40 000 żołnierzy. Jej trzon tworzyła piechota zaporoska podzielona na osiem pułków wywodzących się z prawobrzeżnej Ukrainy (strukturę pułkowo-terytorialną stworzył jeszcze stary hetman kozacki Bohdan Chmielnicki), wzmocnionych dwunastoma chorągwiami jazdy wołoskiej (około 1200-1500 koni) oraz silną artylerią składającą się z 30 armat o różnych zapewne wagomiarach.

W historii wojen mamy niewiele przykładów, kiedy mniej liczne wojska odnoszą zwycięstwa nad liczniejszymi armiami. Dlatego jedna z podstawowych zasad sztuki wojennej nakazuje dążyć do stworzenia lokalnej przewagi we właściwie dobranym miejscu i czasie (mistrzem w tym był Napoleon, który między innymi dlatego odnosił sukcesy w walce z licz-

² *Wojnapolsko-moskiewska..., Potrzeba z Szeremetem...,* a także Hniłko, *Wyprawa cudnowska 1660.*

niejszymi koalicjami). Niestety, dowództwo polskie w kampanii cudnowskiej musiało złamać tę zasadę, nie mogło bowiem wysłać pod Słobodyszczę, gdzie miały się rozstrzygnąć losy całej kampanii, odpowiednio silnego korpusu. To bowiem oznaczałoby uwolnienie Szeremietiewa, który natychmiast pomaszerałby na pomoc Kozakom, a wówczas los wojsk polskich dopełniłby się nie pod Cudnowem, ale już pod Słobodyszczem. W zaistniałej sytuacji obydwie grupy wojsk koronnych: ta, pozostająca pod Cudnowem, i ta, wyruszająca przeciw Chmielnickiemu pod Słobodyszczę, były słabsze od swych przeciwników, możemy więc wyobrazić sobie zdenerwowanie w dowództwie koronnym, jakie towarzyszyło wymarszowi korpusu Lubomirskiego!

SZTURM 7 PAŹDZIERNIKA

Odległość między Cudnowem a Słobodyszczem wynosiła około 4 mil (Wespazjan Kochowski twierdzi, że 5), a więc zapewne 27-30 km. Niezbyt to dużo, zwłaszcza dla lotnych czambułów tatarskich i nie obciążonej żadnymi taborami lekkiej jazdy polskiej. Straż przednia korpusu Lubomirskiego dotarła więc pod Słobodyszczę kilka godzin po wyruszeniu, jeszcze przed południem 7 października, budząc ogromne zaskoczenie i przerażenie wśród swych przeciwników. W obozie kozackim panowała bowiem zupełna swoboda i wręcz beztroska, tak jakby znajdował się on wiele kilometrów od terenu działań wojennych. Nikt nie zadbał o zapewnienie dopływu aktualnych wiadomości chociażby poprzez wysyłanie podjazdów w stronę Cudnowa, nikt też nie pomyślał o otoczeniu taboru fortyfikacjami. Trudno zresztą w tym wypadku mówić o taborze obronnym, gdyż wozy z zaopatrzeniem stały w różnych miejscach, nieraz dość odległych od siebie, i nie tworzyły jednolitej formacji. Nie wystawiono nawet posterunków wartowniczych w obrębie najbliższej okolicy.

Beztroska dowództwa udzieliła się też żołnierzom, którzy bez jakiegokolwiek ochrony gromadnie paśli konie na łąkach. Pojawienie się więc w pobliżu obozu czambułów nuradyna sołtana i chorągwi Wyhowskiego zaskoczyło wszystkich. Jazda tatarska w pełnym pędzie uderzyła na pasących konie Kozaków, którzy na widok ordyńców nie próbowali nawet stawić oporu i rzucili się do ucieczki, pozbywając się w panice nie tylko koni, ale również broni, a nawet krepującej ruchy i przeszkadzającej w biegu odzieży. Wielu z nich nie zdążyło dobiec do wozów taborowych. W powietrzu zaświstały strzały i rzemieńne arkany (lassa). Jeźdźcy w szarych kosmatych kozuchach przetoczyli się jak huragan przez łąki. Ich krzywe szable błyskawicznie spadały na karki i plecy uciekających mołojców. Złapanych na arkany czekał los gorszy nawet od śmierci, mieli bowiem jako jasyr zostać pognani na Krym i dalej do Stambułu, aby zapewnić imperium tureckiemu dopływ świeżej siły roboczej. Łupem zwycięzców stało się również 2000 koni. Kozacy srogo zapłacili za swą beztroskę i brak wyobraźni dowództwa.

Pojawienie się ordy i chorągwi polskiej jazdy zaniepokoiło dowództwo kozackie. Zaczęto na gwałt ściągać rozproszone wozy, formować z nich szyk taborowy i spinać łańcuchami.

Jazda Wyhowskiego wraz z Tatarami zbliżyła się do obozu, nie przeszkadzając jednak w jego umacnianiu, po czym cofnęła się w kierunku lasu i tam oczekiwała na nadejście głównego korpusu Lubomirskiego. Ten jednak, mimo że miał do pokonania w sumie dość krótką drogę, pod Słobodyszczę dotarł dopiero dwie lub trzy godziny przed zachodem słońca. Tak znaczne opóźnienie spowodowała przeprawa przez rzekę Piątek, płynącą obok miasteczka o nazwie Piątki, i przecinającą trakt z Cudnowa do Słobodyszczca. „Wiele mitregi przyczyniła trudna do przejścia rzeka z jej bagnistymi i błotnistymi brzegami” - pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* dodając, że „Polacy z ciężkim trudem przeprawiali przez nią działa i jazdę”³.

³ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 72.

Musiała być to rzeczywiście nie lada przeszkoda, jeśli przysporzyła tak wiele trudności poruszającemu się „komunikiem”, a więc bez taborów, wojsku koronnemu. Istnienie jej było jednak dla strony polskiej korzystne, bowiem w razie niepowodzenia akcji Lubomirskiego można było skutecznie i długo blokować w tym miejscu drogę armii Chmielnickiego. Jednocześnie warto przypomnieć, że spór o lokalizację polskiego taboru pod Cudnowem - o czym wspomniałem poprzednio - nie miał w rzeczywistości tak dużego znaczenia taktycznego, jak o tym zapewniali dowódcy (a w ślad za nimi historycy zajmujący się tą kampanią), gdyż armii koronnej właśnie dzięki tej rzece nie groziło zaskoczenie ze strony Kozaków.

Po przebrnięciu przez błota, ze względu na bliskość nieprzyjaciela Lubomirski zrezygnował z posuwania się w kolumnie marszowej i nakazał chorągwiom oraz regimentom rozwinąć się w tradycyjny już w wojsku polskim szyk bojowy z piechotą, dragonią i artylerią w centrum, a jazdą na skrzydłach. Dowódcą prawego skrzydła został chorąży koronny Jan Sobieski, a jego zastępcą Stefan Bidziński. Skrzydłem lewym dowodzili wojewoda sandomierski Jan Zamoyski i książe Dymitr Wiśniowiecki. Dowództwo nad centrum objął sam hetman polny Jerzy Lubomirski. Na jego rozkaz żołnierze polscy wolno zaczęli posuwać się w kierunku miasta.

Miasteczko Słobodyszczce leży nad rzeką Hniłopiat (Hnyłopiat) będącą dopływem Teterewa. Podobnie jak rzeka Piątek, przecina ona trakt od strony Cudnowa. Miejscowość znana była od dawna z dużego, zabytkowego kościoła ojców Bazylianów, który później, na przełomie XVIII i XIX wieku przemieniono na cerkiew prawosławną. Nie opodal miasta znajdują się resztki zamku obronnego. Dokumenty wspominają o tym, że w okolicy Słobodyszczca znajdowały się ongi uroczyska Czerewienka, Horodyszczce, Kamieniec i Biała Ruda. Musiała więc być to okolica lesista, dzika i trudno dostępna. W czasie opisywanych wydarzeń budynki w mieście były częściowo zniszczone, zapewne w wyniku działań toczącej się tu od wielu lat wojny

domowej. Wiele do życzenia pozostawiał również wał otaczający miasto, zniszczony i od dawna nie restaurowany.

Obóz kozacki znajdował się na wschód od miasta, na dość wyniosłym wzgórzu. Jego południowe zbocze było strome i dochodziło do potoku noszącego prawdopodobnie nazwę Kuźmina, który w tym miejscu rozlewał się dość szeroko, tworząc grzęzawiska i moczary. Zachodni stok wzgórza, zwrócony w kierunku miasta, był znacznie łagodniejszy, pokryty sadami. Najłagodniejsze było zbocze północne, które prowadziło w stronę rosnącego nie opodal lasu. Obóz kozacki założono na samym szczycie i miał on prawdopodobnie kształt trójkąta. Lewy jego bok zajmował najwyższą część wzgórza, nad potokiem, a front zwrócony był w stronę miasta. Prawy bok zajmował łagodniejszą, północną część zbocza.

Widok nadciągających regimentów i chorągwi polskich sprawił na Kozakach ogromne wrażenie. Jeśli do tej pory mogli sądzić, że mają do czynienia z niewielkimi siłami wysłanymi w celu utrudnienia im dalszego marszu pod Cudnow, to obecnie przekonali się, że czeka ich trudna przeprawa z silną armią koronną. Spowodowało to przyspieszenie prac nad formowaniem i fortyfikowaniem obozu. Jednocześnie silne oddziały piechoty zajęły stanowiska w sadach, od strony miasta, aby jeśli nie powstrzymać, to przynajmniej utrudnić atak polski. Piechota zaporoska obsadziła również domy i kościoły nad brzegiem Hniłopiatu oraz przerzucony nad nim most długi na około 300-400 metrów i częściowo zniszczony, zapewne przez Kozaków.

Hniłopiat, jak zresztą większość rzek w tym rejonie, płynie wolno, rozlewa się szeroko i tworzy rozległe bagniska. Wspomniany więc most, a raczej, jak twierdzi Antoni Hniłko, długi pomost, był jedyną drogą, jaką wojsko Lubomirskiego mogło dojść do miasta i obozu nieprzyjaciela. Przeprawy tej bronił silny oddział piechoty kozackiej, liczący około 1000-1500 żołnierzy.

Wojska polskie doszły w szyku bojowym do brzegu Hniłopiatu i zatrzymały się. Z zachowanych wspomnień wynika, że żołnierze i dowódcy niecierpliwili się oczekując na sygnał do ataku. Hetman jednak wahał się i zastanawiał, sytuacja była bowiem trudna i skomplikowana. Armia kozacka zajęła silne stanowiska obronne, odgródzone od nieprzyjaciela rzeką. Teren na którym zajęła stanowiska nie został do końca rozpoznany, wokół było mnóstwo przeszkód, a także las, moczary, rzeki i strumienie.

Nawet przejście przez miasto nastęrczało wiele problemów, gdyż znajdowały się tam „wadoły i przepaściste piwnic starych pod następującymi zawalające się głębiny; od miasta była drożyna na górę zbyt ciasną, ledwie trzech konnych iść mogło szykami; nie mogli postępować, tylko po łąkach, gdyby tylko błota przejść można było”⁴. Cytat ten wystarczająco obrazuje skalę niebezpieczeństw i trudności, na jakie mogli być narażeni żołnierze polscy przystępując do szturm. Nie zapominajmy też, że przeciwnik miał zdecydowaną przewagę liczebną i dysponował liczniejszą i silniejszą artylerią. W dodatku było już późne popołudnie i krótki, październikowy dzień dobiegał powoli końca, mogło więc po prostu zabraknąć czasu na zakończenie walki przed zachodem słońca. Kontynuowanie jej zaś w nocy, w tych warunkach wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem, dlatego hetman Lubomirski pragnął odłożyć rozpoczęcie walki na dzień następny.

Jednakże na zwołanej *ad hoc* naradzie wojennej zwyciężyli zwolennicy natychmiastowego szturm. Ich zdaniem należało wykorzystać element zaskoczenia i paniki widocznej w postępowaniu nieprzyjaciela, który dość nieporadnie starał się nadal umacniać i fortyfikować obóz. Ze stanowisk polskich widać było tłumy Kozaków tłoczących się i przebiegających plac obozowy bez porządku i celu. Na to też zwrócili uwagę hetmanowi polnemu jego podwładni, twierdząc nie bez słusz-

ności, że odłożenie szturm do dnia następnego pozwoli Chmielnickiemu zapanować nad sytuacją. Kozacy ochłoną, zyskają czas na dokończenie prac fortyfikacyjnych wokół obozu, umocnią go spiętymi wozami, rowami i szańcami, co spowoduje, że w dniu następnym walka będzie jeszcze trudniejsza i przyniesie znacznie więcej ofiar.

Bez wątpienia były to argumenty ważkie. Wydaje się jednak, że na decyzję hetmana wpłynął głównie nastrój żołnierzy, którzy „[...] z niesłychanym zapałem żądali bitwy, krzycząc, że sami rzucają się do boju, tak że Kozacy, zdziwieni tak wielkim męstwem tej garstki, ze śmiechem powiadali sobie, że ci ludzie są chyba pijani albo szaleni, a na drugi dzień przyznawali, że wiele już razy walczyli z Polakami, ale tak odważnych jeszcze nie spotkali”. Takich nastrojów w wojsku nie mógł Lubomirski zlekceważyć. Podobnie zresztą jak jakiegokolwiek inny wódz zarówno w tej, jak i w każdej innej epoce⁵.

Decyzja więc zapadła. Oficerowie ordynansowi przekazali dowódcom szczegółowe dyspozycje hetmańskie. Artyleria zajęła wyznaczone stanowiska nad brzegiem Hniłopiatu i rozpoczęła ostrzał Kozaków broniących przeprawy. Natomiast w jej kierunku ruszył liczący około 100 żołnierzy oddział dragonów pod dowództwem porucznika Gordona. Miał on wyprzeć Kozaków i zdobyć resztki mostu. Dragoni, korzystając ze wsparcia artylerii ruszyli do ataku brnąc przez trzęsawisko po obu stronach pomostu i odpowiadając strzałami muszkietowymi na silny ogień nieprzyjaciela.

Liczebność oddziałów kozackich broniących mostu i przeprawy przez Hniłopiat unaocznia, jak bardzo trudne zadanie postawiono przed Gordonem i jego dragonami. W pewnym momencie dostrzegli, że ogień Kozaków nagle osłabł. W szeregi nieprzyjaciela wkrađło się zdenerwowanie. Do uszu dragonów i ich dowódcy dobiegły okrzyki wyrażające zaniepoko-

⁴ Kochowski, *Historyapanowania...*, s. 93.

⁵ Cytat ten pochodzi z *Wojny polsko-moskiewskiej...*, s. 75, ale o bojowych nastrojach w oddziałach polskich pisze również Kochowski i Gordon.

jenie, a nawet strach. Początkowo pojedynczy żołnierze, potem całe grupy zaczęły wycofywać się w kierunku zabudowań nad rzeką, cerkwi i sadów rosnących poza miastem.

Przyczyna zamieszenia wyjaśniła się bardzo szybko, w chwili gdy na placu boju pojawił się pędzący czambuł tatarski. Znow zaświstały strzały i załśniły klingi szabel. Piechota kozacka, nie próbując stawiać oporu, opuściła w półochu stanowiska na brzegu rzeki i schroniła się w zabudowaniach oraz sadach. Spory oddział ukrył się w samotnej drewnianej cerkiewce stojącej nie opodal mostu. Nie uszło to uwagi Tatarów, którzy zsiadli z koni i rozpoczęli szturm.

Dragoni Gordona natychmiast ruszyli do przodu. Bez walki i z niewielkimi stratami (1 zabity, 6 rannych) opanowali trudną pozycję i przystąpili do naprawy mostu. Sam Gordon stał na brzegu i obserwował przebieg walki o cerkiew. Początkowo sukcesy odnosili Kozacy, którzy zajęli stanowiska w oknach i w naprędcie wyciętych strzelnicach. Strzałami z muszkietów, strzelb, rusznic i samopałów odpierali szturm napastników. Ogień był tak gęsty, a straty wśród ordyńców tak duże, że po pewnym czasie dowódca czambułu wydał rozkaz wycofania się na odległość strzału. Część Tatarów wsiadła na konie i popędziła w kierunku miasta, pozostali otoczyli cerkiew i trzymając się poza linią ognia pilnowali, aby nikt z Kozaków się nie wymknął. Po chwili powrócili Tatarzy wysłani do miasta po pęk słomy. W ich rękach pojawiły się krzesiwa i wkrótce smużki ognia popłynęły w górę. Gdy słoma na dobre się rozpałała, rzucono ją pod ściany cerkwi, która wkrótce stanęła w ogniu. Ogarnięci paniką Kozacy próbowali wydostać się z matni, ale na zewnątrz czekały na nich krzywe szable tatarskie. W tych warunkach walka nie trwała zbyt długo. Gdy już wszyscy Kozacy zginęli, czambuł dosiadł koni i odjechał.

W tym czasie naprawiono już most i korpus Jerzego Lubomirskiego ruszył do przodu w kolumnie marszowej, ale w takiej kolejności, by po przekroczeniu przeprawy natych-

miast zająć miejsce w szyku bojowym. Pierwszy na most wszedł pułk Jana Sobieskiego prowadzony przez jego zastępcę rotmistrza Stefana Bidzińskiego. Autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* informuje, że o zaszczyt ten prosił wojewoda sandomierski Jan Zamoyski, ale hetman nie zgodził się, nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo „tak znacznego obywatela i zachować go na ważniejsze wypadki wojenne”.

Pułk kawalerii Bidzińskiego przebył bez przeszkód most, rozwinął się w linię bojową i uderzył na kilka tysięcy Kozaków kryjących się w sadach. Atak powiódł się. Piechota kozacka po krótkim oporze wycofała się, ale zapalczywy i niezbyt rozważny dowódca polski nie zadowolony tym sukcesem i prowadząc pościg za nieprzyjacielem dostał się w strefę ognia artylerii kozackiej. Zginęło wówczas pięciu kawalerzystów i to nie pocztowych, a towarzyszy⁶. Byli to panowie Rusinowski, Trepka, Życki, Sulmirski i Grabia (niestety, nie znamy ich imion), o których autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* pisze, że byli to „najprzedniejsi towarzysze chorążego koronnego”, a więc Jana Sobieskiego, przyszłego króla Polski. Co dziwniejsze, cała piątka zginęła podobno od jednego strzału armatniego.

W ślad za pułkiem Bidzińskiego przekroczyły most chorągwie husarskie Władysława Wilczkowskiego i Stanisława Wyżyckiego, po czym gwałtownym atakiem wyparły resztki Kozaków z zabudowań miejskich.

Po oczyszczeniu przedpola obozu z żołnierzy nieprzyjacielskich przez Hniłopiat rozpoczęły przeprawę pozostałe oddziały korpusu. Na przodzie pułk jazdy polskiej i cudzoziemskiej (a więc rajtarii) Jana Zamoyskiego, husaria Gabriela Silnickiego oraz rajtaria Andrzeja Chojnackiego i dragonia Patryka Gordona. Za nimi na drugą stronę rzeki ruszyły chorągwie i regimenty pod dowództwem oficerów Andrzeja

⁶ Strukturę chorągwi jazdy narodowego autoramentu przedstawiłem w książce pod tytułem *Beresteczko 1651*, s. 18.

Sokolnickiego, Stefana Niemiryca, Szymona Kaweckiego, Władysława Kruszelnickiego, Samuela Czaplickiego, Piotra Śladkowskiego, Stefana Liniewicza, Stefana Franciszka de Oedt, generała Jana Pawła Cellariego, pułkownika Konstantego Ghissy i pozostałych.

Trudny teren uniemożliwiał oddziałom polskim rozwinięcie szyków bojowych. Żołnierze maszerowali więc w długiej i wąskiej kolumnie, zwłaszcza przez miasto, gdzie droga mogła pomieścić najwyżej trzech jeźdźców jadących obok siebie. Miejscami drogę blokowały pożary spowodowane ostrzałem artyleryjskim lub celowo wzniecane przez oddziały oczyszczające teren z resztek wojsk nieprzyjacielskich starających się ukryć w domach i piwnicach.

Kolumnę wojsk koronnych w czasie przemarszu ubezpieczał pułk Bidzińskiego, który wcześniej opanował ten teren. Dopiero po przebrnięciu przez pełne gruzów, wywróconych płotów i jam ulice miasta i dotarciu do linii starych umocnień miejskich korpus Lubomirskiego rozwinął się w szyk bojowy. Poszczególne chorągwie i regimenty zaczęły zajmować wyznaczone stanowiska.

Plan bitwy opracowany *ad hoc* przez Lubomirskiego zakładał po prostu frontalny szturm na umocnienia kozackie. Dowódca polski nie miał bowiem czasu na dokładne poznanie pozycji nieprzyjaciela, odkrycie jej słabych punktów i opracowanie bardziej finezyjnej koncepcji. Postanowił więc zaatakować całością sił jak największą część wałów, aby uniemożliwić nieprzyjacielowi dokonywanie manewrów i przerzucanie oddziałów na bardziej zagrożone odcinki. Jednocześnie zadbał o to, aby na wybranych, dogodnych do szturmowania odcinkach zapewnić sobie przewagę. Było to możliwe przede wszystkim od strony zachodniej, gdyż wzgórze, na którym był usytuowany obóz kozacki, miało tu stosunkowo łagodne zbocze. Bardziej łagodny był wprawdzie stok północny, ale tu oddziałom atakującym przeszkadzał dochodzący do stóp wzgórza las. Ponadto atak z tej strony wymagałby zbyt dalekiego obejścia pozycji nieprzyja-

cielskich. Najwięcej korzyści obiecywał atak od strony zachodniej, a więc od miasta, gdzie wojsko poruszałoby się po zboczu częściowo pokrytym drzewami owocowymi. Wprawdzie utrudniało to przemarsz zwartych kolumn, ale zapewniało do pewnego momentu osłonę przed ostrzałem artylerii Chmielnickiego. Zbocze to znajdowało się na lewym skrzydle korpusu Lubomirskiego i tu hetman ustawił swe najlepsze jednostki.

W pierwszej linii stanęły chorągwie husarii Jana Zamojskiego i Stanisława Lubomirskiego, syna hetmana, pod dowództwem Stanisława Wyżyckiego oraz pancerna Jana Sobieskiego. Drugi rzut tworzyła rajtaria - na pewno regiment Jana Zamojskiego i być może jeszcze jeden, o którym brak bliższych wiadomości. Oprócz regimentów rajtarii w drugiej linii znalazły się najprawdopodobniej również chorągwie pancerne, o których wspomina Kochowski. W trzeciej linii stanęły chorągwie kozackie Jana Wyhowskiego. Pomiędzy liniami zachowano zapewne odstępy, co najmniej 200-300 kroków, pozwalające koniom na wzięcie rozpędu. Łącznie w trzech liniach lewego skrzydła stanęło około 4000 kawalerzystów. Było więc to bardzo silne i głęboko urzutowane zgrupowanie jazdy zdolne do zadawania silnych, przełamujących uderzeń. Miało ono w razie potrzeby być wspierane ogniem rajtarii, typowej zachodnioeuropejskiej jazdy lekkiej i jak wszystkie tego typu formacje „zbyt dużo strzelającej”.

Dowództwo nad lewym skrzydłem objął Jan Sobieski, bez wątpienia najzdolniejszy oficer spośród tych, którzy znajdowali się u boku hetmana polnego pod Słobodyszczem (jak pokazała niedaleka już przyszłość, jeden z najzdolniejszych wodzów w naszej historii). W momencie zbliżania się do Słobodyszczu dowodził on prawym skrzydłem. Obecnie powierzono mu lewe skrzydło, co świadczy o tym, że Lubomirski spodziewał się, iż właśnie tam, na zboczu zachodnim zapadnie rozstrzygnięcie szturmów i całej bitwy.

W centrum hetman ustawił kompanie piechoty i artylerię. Za nimi, w drugiej linii, stanęły regimenty dragonów obersz-

tera Jana Henryka de Alten Bokuma i obersztera Józefa Łączyńskiego. Z ich usytuowania wynika, że mogły one, w zależności od sytuacji, wspierać działania centrum i lewego skrzydła. Niewykluczone, że oddziałom tym hetman powierzył zadanie obejścia łąkami wzgórza, na którym usytuowany był obóz kozacki i zaatakowania go od strony północnej⁷.

Na prawym skrzydle Jerzy Lubomirski ustawił własną chorągiew husarską i chorągiew pancerną Szymona Kaweckiego pod ogólnym dowództwem Andrzeja Sokolnickiego. Bliżej centrum stanął pułk jazdy pod dowództwem Władysława Wilczkowskiego. W drugiej linii prawego skrzydła być może stanęły chorągwie pułku Dymitra Wiśniowieckiego. Wiemy, o nim bowiem, że był pod Słobodyszczem, ale o jego udziale w szturmie na umocnienia kozackie źródła nie wspominają. Może więc jego wojska stanowiły ostatnią rezerwę naczelnego wodza? Na to pytanie nie zdołamy już chyba znaleźć odpowiedzi. Blisko prawego skrzydła stanął również regiment rajtarii barona de Oedt. Nie ulega jednak wątpliwości, że prawe skrzydło ugrupowania polskiego było znacznie słabsze od lewego i liczyło co najwyżej 2000 szabel. Podobna liczba żołnierzy znalazła się prawdopodobnie również w centrum⁸.

Przed rozpoczęciem walki Jerzy Lubomirski wzorem wielu innych dowódców wyjechał przed uszykowane już do boju szeregi i wygłosił krótkie przemówienie. Niestety, nie znamy jego treści. Na zakończenie hetman dał zapewne sygnał do ataku, wskazując pozłocaną i ozdobioną drogimi kamieniami buławą okopy nieprzyjaciela, na których oczekiwały na szturm szeregi kolorowo ubranych mołojców kozackich. Po

⁷ Kochowski, *Histoiapanowania...*, s. 93.

⁸ Najwięcej informacji o uszeregowaniu wojska koronnego przed szturmem na obóz kozacki pod Słobodyszczem znaleźć można w pracach Gordona i Kochowskiego, a także w *Wojnie polsko-moskiewskiej i Potrzebie z Szere-metem...*

między nimi snuły się dymy zapalonych lontów artylerii. Scenę tę obserwował prawdopodobnie sam Jerzy Chmielnicki. Zapewne też z obawą patrzył na głęboko urzutowane szeregi wojsk nieprzyjacielskich, na chwiejące się na wietrze chorągwie i proporczyki na kopiach, a także na przemawiającego Lubomirskiego. Zapewne też z trema oczekiwał konfrontacji z tak doświadczonym, wsławionym wieloma zwycięstwami wodzem.

Na znak hetmana oddziały polskie zajęły pozycje do ataku. Można przypuszczać, że pierwsze ruszyły do przodu chorągwie lewego skrzydła, miały one bowiem najdłuższą drogę do przebycia. Wkrótce potem ruszył porucznik Gordon z oddziałem dwustu dragonów, by oczyścić drogę dla regimentów piechoty w centrum polskich szyków. Można sądzić, że Lubomirski darzył zaufaniem tego oficera, bowiem dwukrotnie w ciągu jednego dnia powierzył mu tak odpowiedzialne zadania.

Dragoni minęli stary wał miejski i zbliżyli się na około 30-40 kroków do taboru kozackiego. Tu przywitał ich gęsty ogień artyleryjski i muszkietowy, cofnęli się więc za wał i zajęli stanowiska na wzgórku obok kilkumetrowej przerwy w wale pozostałej po dawnej bramie. Wzgórze to zajęł później hetman polny Jerzy Lubomirski wraz ze swym sztabem i stąd kierował szturmem.

Nie wiemy natomiast, gdzie miała stanowiska artyleria generała Wolffa; niewykluczone jednak, że również niedaleko tej bramy. Może nawet wykorzystano stary wał miejski? W każdym razie nie miała łatwego zadania, gdyż artyleria kozacka górowała nie tylko liczbą, ale również zajmowała lepszą pozycję dzięki usytuowaniu na wzgórzu, co ułatwiało jej ostrzał atakujących kolumn.

Straż przednia Gordona została wzmocniona kompanią dragonów pod dowództwem majora Szulca, a po chwili stanowiska wzdłuż wału zajęły pozostałe regimenty polskiego centrum. Po wyrównaniu frontu piechoty w centrum, porucznik Gordon postanowił ruszyć. Jako doświadczony dowódca zauważył, że przerwa w wale jest ostrzeliwana przez artylerię Kozaków,

którzy na tę wyrwę skierowali większość (około 20) swych armat. Polecił więc żołnierzom, aby natychmiast po wyjściu zza osłony wału rozwinęli szyk w prawo dla uniknięcia zbyt długiego ostrzału i zajęli stanowiska za zasiekami poczynionymi uprzednio przez Kozaków na zboczu wzgórza. Podobny rozkaz wydał swej kompanii współdziałający z porucznikiem Gordonem major Szulc. Padły komendy i dragoni obu oddziałów powoli wysunęli się spod osłony wałów. W chwili gdy pojawili się w kilkumetrowej luce w wałach, runął na nich skoncentrowany ogień artylerii kozackiej. Pociski padały jeden obok drugiego powodując spore straty wśród atakujących. Oszołomieni nieustającym hukiem wybuchów i przerażeni gradem odłamków i kul muskietowych żołnierze zapomnieli o rozkazach dowódców. Skręcili wprawdzie w prawo, ale nie rozwinęli się frontem w stronę nieprzyjaciela, tylko w bezładnej gromadzie pobiegli w kierunku prawego skrzydła i rosnących tam na zboczu wzgórza drzew. Dragoni znalazłszy wreszcie osłonę między nimi i w starym, ale jeszcze dość głębokim rowie, ochłonęli z przerażenia i zaczęli strzelać z muskietów w stronę wałów. Ostrzał okazał się bardzo skuteczny i wkrótce wśród Kozaków padli zabici i ranni, a reszta zaczęła szukać osłony za szańcami.

Ogień nieprzyjaciela wyraźnie osłabł, co pozwoliło wyjść zza miejskich umocnień pozostałym regimentom i kompaniom piechoty, które w regulaminowych szykach posunęły się do przodu na odległość 40 kroków od wałów, ukryły za zasiekami poczynionymi wcześniej przez Kozaków i ogniem rotowym zmusiły piechotę nieprzyjacielską do wycofania się za wały i wozy taborowe. Na tym odcinku frontu nastąpiła teraz chwilowa przerwa w walce, gdyż Polacy za zasiekami, drzewami i w rowach czekali na sygnał do ogólnego natarcia. Kozacy zaś, ukryci za wozami taborowymi, ograniczali się do strzelania „nawiasem” z łuków, nie wyrządzając jednak żadnych szkód nacierającym⁹.

⁹ Strzelanie „nawiasem” - to strzelanie ponad głowami przeciwników lub ponad przeszkodami zazwyczaj mało skuteczne i obliczone raczej na oddziaływanie na psychikę przeciwnika, niż na spowodowanie faktycznych strat.

Hetman zwlekał zapewne z wydaniem rozkazu do szturm, czekając aż skrzydła jego armii znajdą się na wyznaczonych pozycjach gotowe do ataku. Z największym trudem posuwało się lewe skrzydło, borykające się z poważnymi przeszkodami terenowymi. W czasie marszu pod górę musiało ono najprawdopodobniej staczać potyczki z piechotą kozacką ukrytą wśród drzew i za zasiekami, zakończone zwycięstwem jazdy koronnej i ucieczką nieprzyjaciela. Taki przynajmniej wniosek można wyciągnąć z kilku (niestety, bardzo enigmatycznych) wzmianek w źródłach. Na przykład Kochowski pisze: „Kozacy dużo się bronili, lewe skrzydło pierwiej spotykało się, a lubo zewsząd były przystępy i chrosty uprzykrzone, znaleźli jednak drogę na górę, po trzech spiesząc się”. Natomiast autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* wspomina, iż polskie oddziały po zdobyciu miasta „uderzyły z taką furją, że cała masa Kozaków, nie mogąc znieść siły natarcia, w powszechnej desperackiej ucieczce rozsypała się po tych częściach pola, których nie zdołały jeszcze ogarnąć wyciągnięte skrzydła szyku polskiego”. Na pewno nie chodziło tu o klęskę zadaną nieprzyjacielowi w wyniku szturm walnego, gdyż o rozrywaniu wozów taborowych autor ten pisze dopiero w następnym akapicie¹⁰.

Wreszcie padł sygnał do ataku. Wszystkie oddziały polskie, zarówno jazda, jak i piechota, ruszyły natychmiast pod górę w stronę taboru kozackiego. Armaty nieprzyjaciela zagrzmiały ze zdwojoną siłą, żłobiąc wyrwy w oddziałach wojsk koronnych. Piechota kozacka zasypała żołnierzy gradem pocisków ołowianych, powodując spore ubytki w szeregach polskich. Zapał i determinacja atakujących była jednak tak duża, że nawet lżej ranni nie chcieli wycofać się z walki i na równi ze zdrowymi wdzierali się pod górę.

Determinacja żołnierzy polskich spowodowała, że Kozakom zabrakło woli walki, i to nie tylko prostym żołnierzom,

¹⁰ Kochowski, *Historia panowania...*, s. 93 i *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 77.

ale nawet dowódcom. Taki przynajmniej wniosek można wysnuć na podstawie relacji przekazanych nam przez autora *Wojny polsko-moskiewskiej...*, który pisze z wyraźną ironią, że „wielu ich pułkowników i starszych pochowało się na wozach i w jamach, skąd ich sam Chmielnicki musiał wyciągać, bez skutku jednak, chociaż ich cnotę żołnierską i odwagę pobudzał batem, zwanym komyszyną, której wodzowie zaporoscy używali dla dodania sobie powagi”. Oczywiście autorzy polscy mogą być posądzeni o stronniczość (choć trzeba im przyznać, że dość obiektywnie przedstawiają walory armii moskiewskiej Szeremietiewa). Początkowo jednak wśród Kozaków musiał rzeczywiście panować niezbyt bojowy nastrój. Świadczy o tym chociażby fakt, że wystarczył ostrzał nielicznej przecież awangardy Gordona i Szulca, aby zmusić ich do wycofania się z wału. Głównym problemem wdzierających się na górę żołnierzy polskiego prawego skrzydła i centrum były przeszkody terenowe. „Na wierzchołek żołnierze wdzierali się, przez rowy przebywali, nogami i rękami jak koci drapali się, póki nie przemogli broniących się i do obozu kozackiego weszło z chorągwiami wojsko” - pisze polski kronikarz.

Być może jako jedni z pierwszych dokonali tego dragoni Gordona, którzy przypadkiem znaleźli się w pobliżu miejsca, gdzie obrońcy nie zdążyli usypać wałów i obozu broniły jedynie szczipione łańcuchami wozy taborowe. Ich załoga nie wytrzymała ognia muszkietowego i ukryła się za burtami wozów. Wówczas dragoni ruszyli biegiem do ataku, w walce wręcz pokonali i zmusili do ucieczki Kozaków, następnie poprzerywali łańcuchy, powywracali wozy i przez powstałą wyrwę wdarli się do obozu. Za nimi weszli dragoni Szulca, a chwilę potem regimenty piechoty przełamały środek umocnień nieprzyjacielskich. W ślad za swoimi oddziałami wjechał do obozu generał Cellari i, imponując odwagą, stanął na wzniesieniu, skąd mimo gradu kul kierował akcją piechoty.

Godny odnotowania przykład odwagi dali swym żołnierzom również dowódcy prawego skrzydła, którego oddziały też przełamały już opór nieprzyjaciela i wdarły się do obozu. „Pokazali tam dzielność i odwagi swoje JP. Wojewoda sędomiczki [Jan Zamoyski - *R.R.*], który aż w tabor nieprzyjaciela wpaadał, JP. Chorąży koronny [Jan Sobieski - *R.R.*] i insi Ichmość [...]” - pisze autor *Diaryusza wojny z Szeremetem* Nie był on wprawdzie pod Słobodyszczem, ale niewątpliwie miał dobre informacje o „przewagach” walczących tam rycerzy.

Młody wówczas i zapalczywy przyszedł król polski Jan Sobieski tak się ponoć zapamiętał w walce, że aż musiał go mitygować jego zastępca Stefan Bidziński”. Równie dzielnie walczyli dowódcy chorągwi i regimentów. Na prawym skrzydle wyróżnili się między innymi porucznik Silnicki dowódca chorągwi husarskiej Jana Zamoyskiego - spotkała go jednak dość przykra przygoda, gdyż ubito pod nim konia - oraz Wilczkowski, którego chorągiew husarska przedarła się przez gromady Kozaków i zdobyła namiot Jerzego Chmielnickiego. Warto zwrócić uwagę na to, że polska kawaleria lewego skrzydła zdobyła swój odcinek wałów prawie jednocześnie z piechotą walczącą w centrum. Uznać to należy za jej ogromny sukces, zwłaszcza że musiała atakować pod górę, nie mogła więc wykonać szybkiej szarży.

Nie można też zapomnieć o pułkowniku Stefanie Niemiryczu, który na czele piechurów tak szybko wdarł się na wały, że wycofująca się w popłochu piechota zaporoska nie zdołała zabrać lub przynajmniej uszkodzić swych dział. Rozgorączkowani walką polscy żołnierze zdjęli je z stanowisk i obróciwszy lufami w stronę obozu ostrzelali broniących się jeszcze Kozaków.

Przełamanie i zdobycie wałów w centrum i na prawym skrzydle obozu nieprzyjacielskiego nie oznaczało końca wal-

¹¹ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 155, a także Kochowski, *Historia panowania...*, s. 93 nn.

ki. W rękach kozackich pozostały jeszcze wały na lewym skrzydle, a atakujące tam chorągwie jazdy polskiego prawego skrzydła znalazły się w poważnych opałach. Teżał i krzepł również opór Kozaków w obozie. „Kozacy widząc ostatni upadek, po desperacku bili się; bo weterani pułkownicy bronili Juraszka Chmielniczenka, jako: Tymofij Nosarz, Grzegorz Hulanicki, Fiederowicz, Leśnicki i inni [...]” - pisze Kochowski. Dowodzone przez nich oddziały, wyparte z linii wałów, schroniły się między wozami taboru, spoza których Kozacy ostrzeliwali gęsto ze strzelb i samopałów buszujących wśród namiotów i szop Polaków, powodując duże straty zwłaszcza wśród koni. Walczono też zawzięcie na białą broń. Pod ciosami kos, szabel i siekier piechoty zaporoskiej padło wielu rannych i zabitych żołnierzy koronnych.

O wiele większe straty ponosili jednak Kozacy. Oddziały polskie uniesione bojowym zapałem, mając świadomość bliskiego już zwycięstwa, parły do przodu: „Piechoty nasze, wszelkie Polaków rycerstwo, luźni, przytem i ochotnik za panami po desperacku następował [...]”, wypierając przeciwników z wszelkich kryjówek, siejąc popłoch i zamieszanie. Początkowo pojedynczy żołnierze, a potem całe gromady zaczęły wymykać się z obozu uciekając w stronę łąk i lasu. Wreszcie armię kozacką opanowała panika, której oficerowie nie potrafili już powstrzymać. Beładny tłum rzucił się do ucieczki, pozostawiając na łasce zwycięzców wały, działa, namioty, wozy wypełnione żywnością i dobytkiem, słowem - cały obóz. Wśród uciekających znalazł się podobno sam Jerzy Chmielnicki, który złożył wówczas Bogu przysięgę, że zostanie zakonnikiem, jeśli wyjdzie żywy z tej bitwy.

Beładna ucieczka większej części armii kozackiej mogła stać się momentem decydującym nie tylko o wyniku zmagania pod Słobodyszczem, lecz o przebiegu całej kampanii, a nawet - kto wie? - czy nie o zakończeniu, z pozytywnym dla Rzeczypospolitej rezultatem - konfliktu ukraińskiego. Tak jednak się nie stało. Żołnierze wojsk koronnych, wynędziali

i wygłodzeni, na widok zasobów zgromadzonych w zdobytym obozie zapomnieli o dyscyplinie wojskowej, jak również o tym, że walka jeszcze się nie zakończyła i uciekający tłum może znów stać się groźną siłą. Wszystkich ogarnęła tak ogromna żądza rabunku, że przy oficerach pozostało jedynie kilkudziesięciu ludzi - reszta rozpełzła się wśród wozów, rozkradając zgromadzony dobytek, zwłaszcza żywność. Źródła, a zwłaszcza Gordon, oskarżają o brak dyscypliny jedynie piechotę i dragonie. Nie sądzę jednak, aby polscy kawalerzyści nie ulegli pokusie wzbogacenia się. Nikt przecież nie wspomina o chorągwiach jazdy ścigających uciekającego nieprzyjaciela. A gdyby tak było, to zapewne nie doszłoby do dramatycznego zwrotu w przebiegu działań, w którego wyniku dotychczasowy sukces wojsk polskich zmienił się prawie w klęskę. Oto bowiem nagle uciekający w kierunku lasu ogarnięty paniką tłum Kozaków zobaczył przed sobą groźne twarze, postacie w szarych, kosmatych kożuchach i błyszczące, wzniesione do góry zakrzywione szable. W powietrzu zaświstały strzały, w uszach uciekających zadźwięczał przeraźliwy krzyk wydany z tysięcy gardeł - hałała, hałała.

Tatarzy nie brali udziału w walkach o tabor. Jak gdyby przewidując rozwój wypadków, ukryli się w lesie otaczającym od północy wzgórze i czekali. Gdy część armii kozackiej nie mogąc znieść nacisku oddziałów koronnych opuściła obóz i zaczęła uciekać beładnie i na oślep, nuradyn sołtan osobiście dowodzący orzą pod Słobodyszczem zrozumiał, że nadszedł jego czas i pchnął do ataku swoje czambuły. Na ich widok tłum uciekającej „czerni” zaczął się wahać, zwalniać, aż wreszcie zatrzymał się i nieoczekiwanie dla wszystkich... zawrócił. Kozacy zapewne instynktownie zrozumieli, że nie mają żadnych szans w starciu z orzą w otwartym polu i że jedyną ich szansą jest powrót do obozu. Nie można też wykluczyć, że wreszcie udało się ich dowódcom opanować sytuację i przywrócić przynajmniej częściowo karność w swych oddziałach. Byli to bowiem oficerowie mający

doświadczenie wielu bitew i kampanii odbytych pod dowództwem hetmana Bohdana Chmielnickiego.

Przyczyny w tym wypadku są zresztą mniej istotne, znacznie bardziej ważny był skutek - oto bowiem cała masa ogarniętych przerażeniem i rozpaczą ludzi runęła w kierunku własnego obozu, gdzie beztrąsko buszowali chwilowi zwycięzcy. Możemy wyobrazić sobie ich zaskoczenie i przerażenie, gdy zobaczyli tłum Kozaków wdzierających się na wały, których tym razem nikt nie bronił. Teraz więc Polacy musieli salwować się ucieczką, ponosząc przy tym znaczne straty. Ciężkiej kontuzji nabawił się wówczas między innymi Gordon uderzony dwukrotnie kłonicą kozacką. Zdołał jednak wyprowadzić swych dragonów poza obóz, znów obsadzony przez armię Chmielnickiego. Tak oto po raz kolejny w dziejach sprawdziło się stare prawo wojny, że w pewnych okolicznościach nie trzeba uciekającego nieprzyjaciela doprowadzać do skrajnej rozpacz, a raczej należy budować mu mosty, aby ułatwić ucieczkę. Zwłaszcza gdy ten nieprzyjaciel tak bardzo góruje liczbą żołnierzy!

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń przyznać trzeba, że wojska koronne odniosły olbrzymi sukces, stosunkowo łatwo zdobywając obóz i wypierając z niego załogę. Nie wolno bowiem zapominać, że Kozacy byli uważani za mistrzów w walce zza umocnień. Tak przynajmniej sądziło wielu ówczesnych znawców sztuki wojennej, a wśród nich inżynier wojskowy Francuz Guillaume le Vasseur Beauplan. Twierdzi on, że „Kozacy wykazują największe męstwo i zręczność w taborze - otoczeni wozami - lub przy obronie twierdz”, a także, iż nawet stu Kozaków potrafiło stawić czoło tysiącu Polaków broniąc się zza umocnień¹².

Dowództwo polskie nie zrezygnowało z kolejnych prób zdobycia obozu i przechylenia szali walki na swoją stronę.

¹² Guillaume le Vasseur Beauplan, *Ciekawe opisanie Ukrainy polskiej i rzeki Dniepru od Kijowa aż do meysca, gdzie rzeka ta wrzuca się w morze*, Warszawa 1822, s. 7 nn.

Uporządkowane przez oficerów oddziały koronne ruszyły do ponownego szturmu. Kilku oddziałom (niestety, nie wiemy, które to były) znów udało się przełamać obronę i wedrzeć do obozu, ale tym razem Kozacy, mając pełną świadomość, że nie ma dla nich odwrotu, bronili się z pełną determinacją i wyparli napastników. Trzeci szturm natomiast nie powiódł się zupełnie. Wojsko było już zmęczone, a zapadające ciemności uniemożliwiły dalszą walkę.

Podczas gdy centrum i lewe skrzydło polskie przeżywało wzloty i upadki, prawe toczyło twardą, bezpardonową walkę ponosząc przy tym znaczne straty. Jak pamiętamy, miało ono krótszą drogę do przebycia, ruszyło więc na stanowiska nieco później niż chorągwie skrzydła lewego. Teren z tej strony był bardzo trudny, zbocza wzgórz strone, dochodzące do brzegu potoku i moczarów. Dlatego skrzydło to zajęło wyznaczone pozycje później niż pozostałe oddziały polskie, a do szturmu ruszyło najprawdopodobniej dopiero wówczas, gdy przeciwnatarcie kozackie wyrzucało Polaków poza wały taboru.

Dowódca prawego skrzydła Andrzej Sokolnicki, widząc ponad sobą lufy armat i muszkietów wymierzone we własne chorągwie i obawiając się strat, jakie musiałyby ponieść w wyniku huraganowego ognia nieprzyjaciela, postanowił obejść od wschodu prawe skrzydło obozu i zaatakować go od tej strony, z której nieprzyjaciel tego się nie spodziewał. Był to - jak się okazało - ryzykowny manewr, gdyż obydwie chorągwie tego skrzydła - husarska i pancerna - dostały się w wąski i ciasny przesmyk między wzgórzem, wałami i moczarami. Lewego skrzydła obozu Chmielnickiego broniły spieszone chorągwie lekkiej jazdy wołoskiej wzmocnionej Kozakami uzbrojonymi w rusznice, strzelby i samopały. Wołosi - podobnie jak Tatarzy i lekka jazda polska - doskonale posługiwali się łukami, więc na głowy jeźdźców polskich „defilujących” u stóp wzgórz spadła chmura strzał oraz pocisków z samopalców raniąc ludzi i konie. W tej trudnej sytuacji Sokolnicki podjął rozpaczliwą, ale, jak się okazało, słuszną decyzję szarży

pod górę. Husaria całym pędem koni pokonała strome wzniesienie i dotarła do spiętych łańcuchami wozów (z tej strony bowiem, uznanej zapewne za niezdobytą, nieprzyjaciel nie usypała wałów). Kopie polskich jeźdźców wywróciły kilka wozów. Za husarzami do wnętrza obozu wdarła się chorągiew pancerna Szymona Kaweckiego. Ich sukces był jednak chwilowy, gdyż pozostałe chorągwie nie mogły, z powodu trudnych warunków terenowych, wesprzeć tego ataku, a Wołosi i Kozacy nie zamierzali rezygnować z walki. Wkrótce nie tylko, że wyparli polskich jeźdźców poza obóz, ale też wepchnęli ich w bagno, zadając poważne straty. Zginęło wówczas co najmniej kilkunastu husarzy (Kochowski twierdzi, że aż 30) między innymi Poremski, Rybiński, Baliński, Tylicki, Klonowski i Radgoski, a spośród pancernych Zaremba, St. Marchowski, Ichnatowski i Dziewanowski. Ranny został i dostał się do niewoli chorąży husarskiej chorągwi Jerzego Lubomirskiego - Zygmunt Hinek. Nieprzyjaciel nie zdobył jednak chorągwi, gdyż Hinek zdażył zerwać ją z drzewca i ukryć w zaroślach.

Utknął w błocie i poturbowany kłonicami został także dowódca husarzy (a również i całej flanki) chorąży lwowski Andrzej Sokolnicki, o którym autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* pisze, że był bardzo dobrym, doświadczonym oficerem.

Dobrze spisała się rajtaria walcząca na prawym skrzydle, bliżej jednak centrum ugrupowania polskiego. Ona również zdołała przejściowo opanować wyznaczony sobie odcinek umocnień kozackich i wdrzeć się do wnętrza taboru. Doszło tu do walki wręcz, w trakcie której baron Stefan Franciszek de Oedt zranił strzałem z pistoletu pułkownika kozackiego Michała Zielenieckiego. Stefan de Oedt, baron austriacki pochodzący z arystokratycznej rodziny żyjącej w Górnej Austrii, dowodzący regimentem rajtarii Jerzego Lubomirskiego, nie cieszył się jednak długo tym sukcesem. Silne kontmatarcie piechoty zaporoskiej wyparło jego rajtarów poza umocnienia, a on sam zginął pod uderzeniami spisa i kos kozackich. Poległ również

próbujący ratować swego dowódcę rotmistrz rajtarów Mautner, a rany odnieśli oficerowie Felckerson i de Bron.

Zginął również rotmistrz Stefan Liniewski. Kozacy pomyliłi go z księciem Dymitrem Wiśniowieckim i po zabiciu rozsiekali na sztuki. Ogromna musiała być nienawiść Kozaków i czerni ukraińskiej do nie żyjącego już przecież od dawna księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i do pozostałych członków jego rodu, jeśli tylko samo podobieństwo do jednego z nich spowodowało taki wybuch namiętności!

Walki na prawym skrzydle były ostatnimi epizodami działań 7 października. Powoli cichł zgiełk bitewny, milkły strzały armatnie i salwy muszkietów, rozwiewały się w chłodnym, październikowym powietrzu chmury dymu prochowego. W szeregach polskich zagrały trąbki wzywające do odwrotu. Pierwsza wycofała się piechota i dragonia. Potem ze stanowisk zeszyły chorągwie jazdy prawego skrzydła bardzo załamane poniesionymi stratami. Odwrót osłaniały oddziały rajtarii i chorągwie jazdy polskiego autoramentu prawego skrzydła. Nikt ich nie ścigał, gdyż Kozacy przerażeni stratami, jakie ponieśli, a jeszcze bardziej zapewne widmem klęski, której cudem jedynie uniknęli, natychmiast rozpoczęli umacniać obóz. Poświęcili na to całą noc.

Natomiast armia koronna przeszła przez ruiny Słobodyszcz, a potem mostem na lewą stronę Hniłopiatu, aby tam na wybranym zawczasu wzgórzu spędzić noc. Niezbyt był to miły odpoczynek dla strudzonych walką żołnierzy, bo przecież Lubomirski ruszył pod Słobodyszcz komunikem, bez wozów taborowych. Brakowało więc wszystkiego: namiotów, narzędzi niezbędnych do zbudowania szałasów, a przede wszystkim żywności. Pierwsze wozy z żywnością nadeszły dopiero rano, około godziny 8.00 i wówczas dopiero zgłodniałe wojsko zjadło pierwszy od wielu godzin posiłek.

Nie wiemy, jak spędzili noc pod gołym październikowym niebem ranni, których w szeregach koronnych było zapewne bardzo wielu. Nie wiemy, czy i jakiej pomocy doraźnej im

udzielono. W XVII-wiecznych armiach niezbyt dbano o te sprawy, nie zaprzętały więc one również nadmiernie uwagi kronikarzy. Do naszych czasów pozostała jedynie informacja, że rannych do obozu w Cudnowie zabrały rano 8 października wozy, które przywiozły żywność.

Bitwa była bardzo zacięta i spowodowała wiele strat po obu stronach. W armii polskiej zginęło podobno aż 300 żołnierzy, a mniej więcej drugie tyle było rannych. Po stronie kozackiej straty były jeszcze większe i wynosiły podobno aż 4000 żołnierzy¹³. Trudno w tym miejscu oprzeć się refleksji, że kampania cudnowska w ogóle, a bitwa pod Słobodyszczem w szczególności jest bardzo interesująca z punktu widzenia sztuki wojennej. Oto bowiem mniejsze liczebnie i dysponujące znacznie słabszą artylerią korpusy polskie oblegają silniejsze armie nieprzyjaciela i ponoszą przy szturmach ufortyfikowanych obozów mniejsze straty niż broniąca się załoga!

Chociażby tylko z tego powodu ocena działań armii polskiej i polskiego dowództwa pod Słobodyszczem musi być wysoka. Bitwę rozpoczęto dopiero u schyłku dnia, w nie do końca rozpoznanym terenie i w zasadzie bez dopracowanego w szczegółach planu. A mimo to armia polska wykazała swą wyższość taktyczną nad nieprzyjacielem, zdobyła jego obóz i zmusiła do panicznej ucieczki. To, że nie zdołano zdyskontować tego sukcesu i zupełnie rozgromić nieprzyjaciela, obciąża przede wszystkim oficerów, a nawet wodza naczelnego, dopiero później żołnierzy, którzy ulegli pokusie i rzucili się do rabunku zamiast kontynuować walkę. Nie zapominajmy, że branie łupów należało do tradycji nie tylko armii Rzeczypospolitej, ale niemal wszystkich państw ówczesnej Europy, o czym najlepiej świadczą dzieje wojny trzydziestoletniej, a w naszej tradycji okres „potopu” szwedzkiego. Lubomirski i jego dowódcy powinni więc przewidzieć taki rozwój wydarzeń i albo zmusić żołnierzy do pozostania w szeregach, albo

¹³ Kubała, *Wojny duńskie...*, s. 396.

zachować wartościowe rezerwy, które można by rzucić w odpowiednim momencie do walki.

Lubomirskiego zresztą obciąża dodatkowo brak jakichkolwiek uzgodnień z nuradynem sołtanem co do udziału Tatarów w bitwie. Byli oni zawsze trudnym i niesfornym sprzymierzeńcem, ale należało przynajmniej próbować porozumieć się z nimi. Tymczasem z przebiegu bitwy wynika, że nawet nie bardzo wiadano, gdzie znajdują się czambuły. Może z tych właśnie przyczyn w relacjach o tej bitwie napisanych przez Lubomirskiego lub powstałych pod jego wpływem można wyczuć próbę zasugerowania czytelnikowi, że gdyby hetman nie uległ swym oficerom i żołnierzom i powstrzymał się z rozpoczęciem bitwy do dnia następnego, wówczas rezultat jej byłby inny. Może nawet udałoby się rozgromić Kozaków? Osobiście jestem przekonany, że Jerzy Lubomirski pragnął uchronić się w ten sposób od zarzutów ewentualnych krytyków. Jestem bowiem zdania, że hetman postąpił słusznie decydując się na atak obozu „z marszu” i tym samym nie dając nieprzyjacielowi ochłonać z zaskoczenia, a także poprawić i rozbudować prowizorycznych umocnień. A o znaczeniu entuzjazmu i woli walki wśród żołnierzy już wspominałem.

Nie można natomiast - moim zdaniem - obciążać hetmana winą za niepowodzenia i straty prawego skrzydła. W bitwie toczonej w tak trudnym, pofałdowanym i urozmaiconym terenie wódz naczelnny nie może kontrolować poczynań wszystkich swych oddziałów. Maleje wówczas rola centrum dowodzenia, a wzrasta znaczenie i samodzielność niższych dowódców. Za popełniony błąd, który kosztował życie tak wielu oficerów i żołnierzy i który zaważył na rezultatach całej bitwy, odpowiada więc jedynie Andrzej Sokolnicki.

Oceniając działania hetmana trzeba przyznać, że udowodnił on - mimo wspomnianych mankamentów - że jest wodzem utalentowanym i odważnym. Przeciwnie zdecydował się na bitwę z armią wypoczętą i o wiele liczniejszą (stosunek sił jak

1:4, a w artylerii 1:3). Na niekorzyść armii koronnej przemawiało również to, że musiała ona atakować nieprzyjaciela zajmującego mocne stanowisko na trudno dostępnym wzgórzu w ufortyfikowanym, przynajmniej częściowo, obozie.

Mimo tych wszystkich trudności Lubomirski był bardzo bliski zupełnego zwycięstwa i niewiele brakowało, aby stał się panem okopów. W każdym razie nieprzyjaciela mocno pobił i odebrał mu ochotę do dalszych kroków zaczepnych. Świadczy o tym między innymi przebieg rady wojennej, która odbyła się w obozie kozackim w nocy zaraz po bitwie.

Wśród pułkowników i starszyny zgromadzonej w kwatery Chmielnickiego panował nastrój kłęski i przygnębienia. Pułkownik Leśnicki, w czasie niepełnoletności „Juraszki” jeden z jego opiekunów, proponował nawiązanie rokowań z Polakami i przejście na stronę Rzeczypospolitej. Jego zdaniem kontynuowanie walki mogło doprowadzić jedynie do zagłady wojska zaporoskiego, a to nie mogło przynieść korzyści moskiewskim sojusznikom. Podobnego zdania byli również pułkownicy Jan Hrusza i Paweł Tetera. Już od dawna zaliczali się oni do propolskiego stronnictwa (autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* twierdzi nawet, że w obozie znaleźli się raczej wbrew swej woli - „losami wojny rzuceni”). Obaj pułkownicy proponowali przejście na stronę polską, nie tylko zresztą ze względu na widmo kłęski krążące nad ich obozem, ale również, dlatego że: „Bardziej im się podobają polskie swobody niż niewola moskiewska i, że woleliby pokój i posłuszeństwo niż dolegliwości wojny”¹⁴.

Ostatecznie zrezygnowano z tego pod silną presją szeregowych Kozaków i czerni ukraińskiej, którzy obawiali się podobno kar ze strony Polaków i woleli poddać się Tatarom. Wysłano do nuradyna sołtana list z propozycją sojuszu „wspa-

rtą” obietnicą zapłacenia dużej sumy pieniędzy. Tatarzy doszli jednak widocznie do wniosku, że byłby to bardzo niepewny i niebezpieczny sojusz, zwłaszcza w sytuacji gdy tuż obok, pod Cudnowem, stoi silna i nie pokonana jeszcze armia moskiewska. Nuradyn sołtan pokazał więc list Lubomirskiemu, a Kozakom poradził, by jednak pogodzili się z Polakami.

Podobnej rady udzielił im również były hetman kozacki, a obecnie wojewoda kijowski Jan Wyhowski. Perswazje te trafiły na podatny grunt i rada kozacka wysłała swego delegata, pułkownika Doroszeńkę, aby nawiązał rozmowy pokojowe z Jerzym Lubomirskim. Do spotkania doszło zapewne jeszcze w nocy z 7 na 8 października. Hniłko w *Wyprawie cudnowskiej* pisze, opierając się na relacji Kochowskiego, że doszło wówczas do tak ostrego starcia między polskim wodzem a pułkownikiem kozackim, iż musiał interweniować obecny przy rozmowie nuradyn sołtan grożąc wysłannikowi wojska zaporoskiego szablą. Analiza tekstu *Historii panowania Jana Kazimierza* pióra Kochowskiego nie potwierdza jednak tej sugestii. Autor ten twierdzi, że Doroszeńko prosił o armistycjum, a nuradyn prośbę tę poparł i nawet ofiarował swą mediację używając przy tym bardzo obrazowych argumentów, aby przekonać Polaków o celowości zawarcia ugody z Kozakami. „Jako pszczoły nie wykurzywszy z pszczelnika, miód będziecie corocznie podbierać, będziecie mieć owce, z których wełnę i mleko doić corocznie możecie; przybędzie wam tyle poddanych, ile Kozaków żywcem zostawicie, macie Moskwę, nad niemi mścijcie się”. Sołtan tatarski przypadkowo zapewne zwrócił uwagę Polakom na tragiczne skutki konfliktu wewnętrznego, o których pisał już w 1648 r. przodek polskiego dowódcy Stanisław Lubomirski: „Dać się pobić, straszne! Swoich zaś wybić, siebie jest zniszczyć”.

Przy okazji też murza tatarski przypomniał polskiemu możnowładcy, że rzeczywistym i groźnym wrogiem Rzeczypospolitej nie jest zbuntowane kozactwo, lecz dążąca do rozszerzenia swych wpływów Moskwa.

¹⁴ Kochowski, *Historia panowania...*, s. 95 nn. oraz *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 83 nn.

Na propozycje kozackie Lubomirski odpowiedział podobno pozytywnie. Stwierdził, że mając na względzie instrukcje Jana Kazimierza oraz „poważając tak godną instancją nuradyna sołtana” jest gotów zawrzeć pokój, pod warunkiem jednak, aby „nuradyn sułtan, jako gwarant i poręcznik od Kozaków tak onych obligował, żeby więcej nie rebelizowali”. Wówczas to nuradyn, „przycisnąwszy rękę do piersi, deklarował być poręcznikiem za Kozaków, a porwawszy się za rękojeść szabli odgrażał się, że tą szablą mścić się nasz chan tatarski z całym Krymem deklaruje; jeżeli statkować nie będziecie, wiary i poddaństwa Królowi szczerze nie będziecie dotrzymywać”. Nie chodziło tu więc „o ostrą wymianę zdań” - co sugeruje Hniłko - i groźenie szablą Doroszeńce. Sołtan po prostu w imieniu własnym i chana stwierdzał, że Krym staje się gwarantem porozumienia polsko-kozackiego i w razie niedotrzymania przez Kozaków warunków ugody wystąpi przeciw nim z całą swą potęgą.

Ton dyskusji na nocnej naradzie starszyny i szukanie sposobów zakończenia walki w drodze protekcji tatarskiej albo porozumienia z Polakami świadczy najlepiej o tym, że Kozacy mieli świadomość przegranej i bardzo obawiali się następnych starć z armią koronną. Wprawdzie Jerzy Chmielnicki w liście wysłanym do cara chełpił się stratami zadanymi Polakom przez wojsko zaporoskie, ale jednocześnie informował władcę moskiewskiego o tym, że siły, jakie prowadzi Szeremietiew, są niewystarczające do pokonania Polaków nawet przy wsparciu Kozaków i prosił władcę moskiewskiego o posiłki¹⁵.

Rokowania nie przerwały przygotowań do dalszych działań zbrojnych. Kolumna wojsk koronnych przeprowiła się ponownie na prawy brzeg Hniłopiatu i przemaszerowała przez ruiny miasta zajmując pozycje wokół obozu kozackiego, już uporządkowanego i otoczonego silnymi fortyfikacjami. Walki

¹⁵ *Pamiętniki wydane przez Wsiennoje Komisijeju dla razbora drienich aktów...*, Kijew 1898, t. III, s. 434-435.

jednak nie wznawiano, Kozacy bowiem, mimo swej znacznej przewagi liczebnej, nie odważyli się wystąpić zaczepnie, a Lubomirski również zwlekał z rozpoczęciem szturm (prawdopodobnie z powodu toczących się pertraktacji pokojowych).

A może czekał na wiadomości spod Cudnowa, gdzie spodziewano się ataku Szeremietiewa i gdzie w każdej chwili sytuacja mogła przyjąć niekorzystny obrót? Ta właśnie przyczyna przerwała wahania polskiego dowódcy. Około południa dostarczono mu bowiem list Stanisława Potockiego, w którym stary hetman informował swego młodszego kolegę, że Szeremietiew podjął kolejną próbę wyrwania się z oblężenia i dlatego wzywał go do powrotu pod Cudnow.

POWRÓT POD CUDNÓW. OSTATNIA WALKA SZEREMIETIEWA

Huk działań pod Słobodyszczem słyszano doskonale w obozie Szeremietiewa. Wódz moskiewski przekonał się więc ostatecznie, że nadeszła armia kozacka „Juraszki” Chmielnickiego i toczy bój z Polakami. Część oblegających go wojsk musiała więc odejść spod Cudnowa, co oznaczało pojawienie się szansy na wyjście z oblężenia, a nawet na pokonanie korpusu polskiego w otwartym polu. Szeremietiew nie miał zbyt wysokiego mniemania o kozackich sojusznikach, a zwłaszcza o ich wodzu, nie liczył więc zapewne zbyt na odniesienie przez niego zwycięstwa. Tym bardziej więc zamierzał skorzystać z szansy, jaką dawał mu podział sił polskich.

W polskim dowództwie spodziewano się, że nieprzyjaciel nie będzie biernie oczekiwał na rozwój wypadków i podejmie próby odzyskania swobody ruchów, aby następnie pomaszerować w kierunku Słobodyszczu na pomoc Chmielnickiemu i Kozakom. Przewidując taką możliwość, na polecenie hetmana wielkiego sformowano silną grupę jazdy, składającą się z liczącego 1000 koni czambułu tatarskiego „wypożyczone-

go" na tę okazję od sołtanika, pułku jazdy Jana Sapiehy oraz chorągwi polskich Tatarów i ukryto ją w lesie obok traktu prowadzącego do Piątek. W razie ataku Szeremietiewa grupa miała zablokować kolumnę moskiewską i nie dopuścić do zajęcia traktu. Wzmocniono również strażę czuwające w szczególnie newralgicznych punktach; podczas gdy połowa oddziałów odpoczywała, druga czuwała na stanowiskach wokół obozu moskiewsko-kozackiego.

Ósmy października minął jednak spokojnie. Nieprzyjaciel nie przejawiał żadnej aktywności, najprawdopodobniej czynił w tym czasie przygotowania do sformowania taboru i do wymarszu. Pułki moskiewskie i kozackie wyszły z obozu dopiero około południa dnia następnego. Pierwsza ruszyła piechota, której kolumna skierowała się zgodnie z przewidywaniami, tj. w kierunku traktu do Piątek. Od strony lasu, gdzie ukryła się zasadzka tatarsko-polska, ubezpieczały ją kornety rajtarii i być może oddziały jazdy bojarskiej.

W obozie polskim spodziewano się takiego rozwoju sytuacji, więc poczynania nieprzyjaciela nikogo nie zaskoczyły. Oddziały polskie sprawnie zajęły wyznaczone stanowiska. Regimenty piechoty koronnej i artyleria obsadziły szaniec otaczające obóz i przywitały piechotę nieprzyjacielską silnym ogniem. Jednocześnie ukryty w lesie oddział polsko-tatarski zaatakował rajtarię moskiewską, która po krótkim oporze zaczęła wycofywać się w kierunku obozu tracąc wielu zabitych i rannych (podobno aż 1000 żołnierzy)¹⁶. Natomiast od strony południowej i południowo-wschodniej drogę nacierającemu nieprzyjacielowi zamknęły pozostałe chorągwie jazdy dywizji Stanisława Potockiego.

Informacja o ataku Szeremietiewa dotarła pod Słobodyszczę około południa. Należy sądzić, że hetman polny spodziewał się takiego obrotu sprawy i doskonale znał powagę sytuacji, toteż bez chwili wahania podjął decyzję wymarszu

¹⁶ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 156.

pod Cudnow. Poczynił też niezbędne kroki w celu zatrzymania Chmielnickiego na miejscu. Przede wszystkim spotkał się z nuradynem sołtanem oraz kilkoma murzami i skłonił ich do pozostania w okolicy Słobodyszcz. Wraz z chorągwiami jazdy polskiej mieli oni zablokować obóz Chmielnickiego i nie pozwolić jego wojsku na marsz pod Cudnow. Ze względu na konfigurację terenu i trudne przeprawy przez Hniłopiat i Piątkę było to zadanie zupełnie realne, zwłaszcza że armia kozacka dysponowała niewielką liczbą jazdy wołoskiej.

Ponadto Kozacy mocno przeżyli porażkę poniesioną w dniu poprzednim i nic nie wskazywało na to, aby mieli ochotę na dalszą walkę. Jak wykazała historia następnych dni, rachuby Lubomirskiego sprawdziły się. W trakcie spotkania hetman wręczył swym sojusznikom bogate podarki, zapewniając sobie tym ich dalszą lojalność.

Pod Słobodyszczem pozostali również, nie wymienieni z nazwiska, pełnomocnicy polscy upoważnieni do kontynuowania rozmów pokojowych z Chmielnickim i starszyzną kozacką. Mieli oni za zadanie dążyć do zawarcia pokoju z Kozakami, a gdyby to okazało się chwilowo niemożliwe, do rozluźnienia ich sojuszu z Moskwą. Hetman liczył w tym względzie na pomoc „partii pokoju” wśród starszyny kozackiej, a zwłaszcza na Teterę, Hruszę i Leśnickiego.

Po wydaniu dyspozycji „w kwestii dalszej wojny lub pokoju” Lubomirski późnym popołudniem opuścił Słobodyszcz. Jego korpus zszedł ze stanowisk wokół wzgórza zajętego przez Kozaków i ustawił się w kolumnę marszową. Przodem hetman wysłał regimenty dragonii, polecając im obsadzić przeprawę na Piątce. Po nich ruszyły regimenty piechoty i jazda. Być może wcześniej spod Słobodyszcz odjechał też generał Wolff, gdyż autor *Diaryusza* wspomina, że kierował on pod Cudnowem polską artylerią.

W Cudnowie tymczasem sytuacja rozwijała się raczej pomyślnie dla strony polskiej. Czambuł tatarski i chorągwie Sapiehy

zepchnęły jazdę nieprzyjaciela z traktu i zmusiły ją do wycofania się z walki. Nie lepiej też powiodło się piechocie moskiewskiej i kozackiej. Jej atak na szanice polskie załamał się pod salwami artylerii i w rotowym ogniu muszkieterów. Sotnie moskiewskie i kozackie zatrzymały się, nie mogąc zdecydować się na kontynuowanie szturmów. Wówczas do ataku ruszyła polska jazda zgrupowana na lewym skrzydle, od strony Teterewa. Jej nacisk okazał się tak silny, że masy piechoty kozackiej i moskiewskiej zaczęły się wycofywać w nieładzie w stronę własnego obozu. Dopiero tam, pod osłoną artylerii, udało się dowódcom moskiewskim i kozackim opanować panikę i uporządkować oddziały. Nie były one jednak na razie zdolne do podjęcia jakiegokolwiek akcji zaczepnej, stały więc beczynnie w cieniu wałów czekając na rozwój sytuacji, a konkretnie na nadejście Kozaków spod Słobodyszcza.

Okazało się zatem, że nawet tak duża przewaga liczebna, jaką wówczas miał Szeremietiew, nie wystarczyła do pokonania armii koronnej. Stanowi to wyraźny dowód, jak bardzo zmęczona i w sumie chyba zdemoralizowana była jego armia.

Obydwa wojska stały więc naprzeciw siebie, oczekując na rozwój sytuacji. Szeremietiew miał zapewne nadzieję na pojawienie się zwycięskich sotni Chmielnickiego, a Stanisław Potocki czekał na powrót Lubomirskiego. Pierwsze chorągwie jego dywizji pojawiły się wieczorem i na rozkaz hetmanów podjechały w pobliże szeregów Szeremietiewa. Demonstracja ta odniosła natychmiastowy skutek. Szeremietiew zrozumiał bowiem, że Chmielnicki nie nadejdzie, przynajmniej w tym dniu, nie ma więc na co czekać i wycofał swe oddziały do obozu.

O tym, co faktycznie wydarzyło się pod Słobodyszczem, wódz moskiewski dowiedział się w ciągu kilku następnego dnia z listów Chmielnickiego dostarczanych przez posłańców (źródła wspominają o kilku, między innymi o mieszkańcu Cudnowa Morozie oraz o dwóch Tatarach, z których jeden został schwytany i na rozkaz nuradyna powieszony). Z korespondencji tej Szeremietiew otrzymał przede wszystkim informację, że bitwa pod Sło-

bodyszczem miała niekorzystny przebieg dla Kozaków. Ponadto Chmielnicki poinformował go, że jest osaczony i nie może wyjść poza wały. Radził więc, aby wojska obu stron podjęły próbę wyrwania się z oblężenia i dążyły do Piątek znajdujących się mniej więcej w połowie drogi między obu obozami, „a skoro połączą swe siły, będą mogli we dwóch stawiać Polakom mocniejszy i skuteczniejszy opór”¹⁷.

Wymiana korespondencji trwała kilka dni. W tym czasie żadna ze stron nie podejmowała energiczniejszych działań. Chmielnicki, podobnie jak ongi jego wielki ojciec, grał na dwa fronty, przesyłając hetmanom polskim propozycje pokojowe, a Szeremietiewowi proponując próbę połączenia wojsk do dalszej walki. Sam jednak nie podejmował w tym celu żadnej akcji.

Również i pod Cudnowem wojska obu stron zachowywały się dość spokojnie, ograniczając się do wymiany strzałów artyleryjskich. Był to jednak typowy spokój przed burzą, gdyż coraz liczniejsi uciekinierzy (głównie Kozacy) donosili dowództwu polskiemu o czynionych przygotowaniach do wymarszu z obozu. Twierdzili oni, że dowódca moskiewski zamierza maszerować w stronę Piątek, gdzie ma nadzieję spotkać się z Chmielnickim. Zdaje sobie jednak sprawę z trudności, na jakie może natrafić próbując zdobyć szanice polskie blokujące mu drogę do traktu, dlatego po wyjściu za wały będzie się przebijał w kierunku północnym, przez las, do przyjaznej mu Trojanówki. Kiedy już osiągnie tę miejscowość, pomaszeruje na spotkanie z Chmielnickim.

Z relacji zbiegów wynikało ponadto, że sytuacja w obozie moskiewsko-kozackim jest bardzo trudna. Armia gwałtownie topnieje zarówno z powodu strat ponoszonych w bitwach, jak i śmierci z ran i chorób, a także głodu, gdyż żywność jest już na ukończeniu. Istnieje też obawa wybuchu epidemii z powodu zatrucia okolicy odchodami ludzkimi i zwierzęcymi¹⁸, a także rozkładającymi się, źle pochowanymi zwłokami.

¹⁷ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 85.

Duże straty były również wśród zwierząt, zwłaszcza koni taborowych.

Na skutek tych informacji hetmani utrzymywali w armii pełny stan pogotowia według opisanego już systemu. Wykonano też wiele prac ziemnych wzmacniających system fortyfikacji wokół obozu. Zbudowano między innymi na skraju lasu okop wzmocniony przedpiersiem, który w razie potrzeby obsadzić miała dragonia. Przerwano groble stawów położonych na północ od obozu i zalano wodą obszar, którego nieprzyjaciel musiałby przechodzić, gdyby zamierzał przedzierać się przez las do Trojanówki i stamtąd dopiero do Piątek na spotkanie z Chmielnickim.

Nadal utrzymano część czambułów i chorągwi polskich w pobliżu Słobodyszcz, aby blokować drogę Kozakom. Tatarzy najprawdopodobniej założyli swój obóz na lewym brzegu Piątki, za przeprawą, a ich czambuły kręciły się wokół obozu Chmielnickiego pilnując obu trudnych, jak pamiętamy, przepraw - przez Hniłopiat i Piątek.

Pod Cudnowem służbę pogotowia w nocy z 13 na 14 października pełniła dywizja Stanisława Potockiego. Oprócz tego w okopie pod lasem czuwała kompania dragonów Lubomirskiego pod dowództwem porucznika Gordona, gdyż na tym stanowisku służbę pełniła dragonia obu dywizji. Noc była wyjątkowo spokojna. Ciszę przerywało jedynie skrzypienie drzew w lesie. Obóz moskiewski wydawał się być uśpiony. W tej ciszy i w tym bezruchu było jednak coś, co niepokoiło tak doświadczonego oficera, jak Gordon. Toteż bezustannie obchodził powierzone mu stanowisko i sprawdzał, czy wartownicy pełnią służbę. Tuż przed świtem jego niepokój nasilił się tak bardzo, że zwrócił się do dowódcy wart pułkownika Wiewierskiego z dragonii Potockiego o wyrażenie zgody na rekonesans w pobliżu obozu. Pułkownik zezwolił i Gordon wraz z patrolem liczącym sześciu żołnierzy udał się na rozpoznanie. Żołnierze nie zważając na niebezpieczeństwo starcia ze strażą moskiewską podeszli blisko wałów. Noc była

ciemna i mglista, nie mogli więc nic zobaczyć, ale odgłosy, jakie doszły do ich uszu z wnętrza obozu, zwłaszcza skrzyp wozów i zgrzyt łopat, nie pozostawiały cienia wątpliwości. Armia nieprzyjacielska przygotowywała się do wymarszu i właśnie piechota rozrzucała część wałów, aby umożliwić wyjście taborowi.

Powiadomiony o tym pułkownik Wiewierski nakazał wszystkim oddziałom stojącym na czatach zwiększyć czujność. Natychmiast też przekazał wiadomość księciu Dymitrowi Wiśniowieckiemu sprawującemu dowództwo dywizji w zastępstwie chorego hetmana wielkiego.

Zaledwie zdołano powiadomić wszystkich, gdy w szarym, mglistym świetle przedświt ukazał się wychodzący z obozu silny, liczący około 1000 koni, oddział straży przedniej. Za nią powoli zaczął wysuwać się poza rozkopany wał czworobok spiętych łańcuchami wozów, na których stały armaty. Obronny hulajgorod otaczało idące w szyku bojowym, gotowe do walki wojsko. Ponad wałami opuszczonego obozu pojawiły się kłęby czarnego, gęstego dymu. To płonęły na ogromnych stosach zbędne wozy i porzucone rzeczy. Szeremietiew nie chciał bowiem obciążać armii jakimikolwiek zbędnymi przedmiotami. Dotyczyło to również ludzi. Słabi, chorzy i ranni pozostali w obozie na łasce losu i Polaków.

Tabor moskiewsko-kozacki nie mógł, wbrew początkowym zamiarom, maszerować w kierunku lasu i sprzyjającej Szeremietiewowi Trojanówki, gdyż droga w tym kierunku została na rozkaz polskich hetmanów zalana wodą z powodu przerwania grobel na stawach i zamieniona w trzęsawisko. Wódz moskiewski musiał więc podjąć kolejną próbę przedarcia się przez polskie szańce na trakt do Piątek. Tabor toczył się więc powoli w tym kierunku. Tym razem jednak nieprzyjacielowi sprzyjało szczęście, gdyż, jak stwierdza *Diaryusz wojny z Szeremetem*, w jednym tylko okopie, usytuowanym w pobliżu lasu, był słaby oddział piechoty liczący około 30 żołnierzy.

W armii koronnej było - jak pamiętamy - zbyt mało piechoty, niezbędnej zwłaszcza w trakcie oblężenia. Nie starczało jej do obsadzenia całej, obszernej linii wałów i szańców otaczających obóz Szeremietiewa, w razie więc ataku przetrzucano pośpiesznie regimenty w najbardziej zagrożone miejsca. Nie było to wprawdzie rozwiązanie najlepsze, bo piechurzy przystępowali do walki mocno zmęczeni forsownymi marszami, często nawet biegiem, ale lepszego nie było. Tym razem jednak system ten zawiódł i nie udało się w porę obsadzić zagrożonego odcinka fortyfikacji artylerią, piechotą lub przynajmniej dragonia „bo i jednego draganka tam nie było” - pisze (z pewną przesadą, bo była tam przynajmniej kompania Gordona pełniącą w nocy wartę) autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*. Pochód nieprzyjaciela powstrzymywała więc początkowo jedynie jazda dywizji hetmana wielkiego dowodzona przez księcia Dymitra Wiśniowieckiego oraz kasztelana halickiego Aleksandra Cetnera.

Do pierwszego starcia doszło na wolnym i w miarę równym terenie pomiędzy obozem moskiewskim a polskimi szajkami. Tabor moskiewski postępował wolno naprzód poprzedzany silną strażą przednią. To na nią spadła pierwsza szarża chorągwi husarskiej hetmana wielkiego pod dowództwem Sebastiana Muchowskiego. Liczyła ona zapewne nie więcej niż 160-170 towarzyszy i pocztowych, mimo to jej atak zmieszał i zmusił do cofnięcia się czołowy oddział kawalerii nieprzyjaciela.

Husarze, a wraz z nimi chorągwie pancerne nacierali jeszcze kilkakrotnie, próbując rozbić i odrzucić oddziały piechoty nieprzyjacielskiej osłaniającej tabor. Nie udawało im się to, ponieważ żołnierze moskiewscy bili się z ogromną determinacją. Tabor posuwał się więc wolno naprzód. Szeremietiew dysponował zresztą w tym czasie ogromną przewagą liczebną, ponieważ nie nadeszła jeszcze dywizja Lubomirskiego, a z dywizji Potockiego walczyła początkowo jedynie część oddziałów jazdy. Jako pierwsze weszły do walki pułki Dymitra Wiś-

niowieckiego, Aleksandra Cetnera i Felicjana Potockiego, którego bardzo chwali autor *Diaryusza wojny z Szeremetem* pisząc, że atakował „bynajmniej nie szanując się”. Pozostałe oddziały wchodziły do bitwy stopniowo, z chwilą przybycia na plac boju. Walka toczyła się więc bez jakiegoś ogólnego planu, a każdy dowódca atakował na własną rękę, wybierając samodzielnie kierunek natarcia i współdziałając z innymi oddziałami jedynie wówczas, gdy uznał to za stosowne. To również niewątpliwie działało na korzyść Szeremietiewa. Nic więc dziwnego, że jego tabor posuwał się wolno naprzód i wreszcie około południa przekroczył linię polskich fortyfikacji. Na przebycie około pół mili wódz moskiewski stracił aż ponad cztery godziny. Było to więc tempo znacznie wolniejsze od tego, jakie udało mu się uzyskać podczas wymarszu spod Lubaru, a przecież wówczas miał do pokonania znacznie trudniejszy teren.

Około południa obraz walki zmienił się diametralnie. Nadeszły wreszcie regimenty piechoty i artyleria. Pojawiła się też w pełnym składzie dywizja Lubomirskiego. Jazda Potockiego oderwała się od pracującego w stronę Piątek nieprzyjaciela i armia polska stanęła wreszcie w uporządkowanym szyku. Na prawym skrzydle ustawiono chorągwie jazdy dywizji hetmana wielkiego, w centrum piechotę i artylerię obu dywizji, a pozycje na lewym zajęła dywizja Lubomirskiego. Nie wiemy, niestety, jakie było dokładne rozmieszczenie oddziałów i które hufy stanęły w pierwszej linii, a które w drugiej (z analizy przebiegu bitwy można się jedynie domyśleć, że na lewej flance lewego skrzydła stały regimenty rajtarskie dywizji Lubomirskiego). Nic nie wiadomo o rezerwach. Sprawą otwartą pozostaje też kwestia, kto ze strony polskiej kierował bitwą.

Wiadomo, że początkowo hetman wielki nie brał udziału w walce, a zastępował go w dowodzeniu dywizją prawoskrzydłową książę Dymitr Wiśniowiecki. Taki przynajmniej wniosek można wysnuć z relacji zamieszczonej w *Diaryuszu*

wojny z Szeremetem. Podobnie kwestię tę przedstawia również Kochowski¹⁸. Natomiast doskonale zazwyczaj zorientowany w sytuacji autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* pisze, że: „Prawe skrzydło prowadził Potocki, wojewoda krakowski i hetman wielki”. Czyżby się pomylił? Relacja ta, niezależnie od tego, kto jest jej autorem, jest nadzwyczaj przychylna Lubomirskiemu. Gdyby więc hetman polny wyłącznie kierował tak ważną, wręcz decydującą dla losów kampanii bitwą, to zapewne dano by temu wyraźnie wyraz. Być może zresztą rację mają wszyscy autorzy, prawdopodobnie bowiem kochający walkę hetman Potocki, mimo że słaby i chory, nie pozostał głuchy na surmy bojowe i być może gdzieś około południa pojawił się na placu boju.

Armia koronna po uporządkowaniu szyków ruszyła do natarcia na całej linii. Uderzenie jazdy, a zwłaszcza chorągwi husarskich, które do tej pory nie skruszyły jeszcze kopii, odrzuciło piechotę moskiewską i spieszoną dragonie, zmuszając je do szukania osłony w taborze za spiętymi łańcuchami i obsadzonymi załogą wozami. Do boju przystąpiła teraz załoga wozów i umieszczona na nich artyleria. Na atakującą jazdę spadł grad kul armatnich i muszkietowych. „Nigdy dżdżu gęstsze nikt nie obaczy, jako ten któryśmy na ten czas wycierpieli ognisty” - napisał z pewną emfazą autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*. Chorągwie polskie zawahały się i cofnęły, nie próbując rozerwać wozów, a tym bardziej powstrzymać taboru. Atak ten nie był jednak zupełnie bezskuteczny, gdyż zmuszono Szeremietiewa do zmiany kierunku

¹⁸ Autor *Diaryusza wojny z Szeremetem...* pisze: „Ta dywizya, nad którą miał sobie coraissam od JP Wojewody krak., Xże Jrać P. Wojewoda bełski [D. Wiśniowiecki - R.R.] Praefecturam przód trzymając nieprzyjacielowi, i wszytek ogień, wszytek impet, wszytką potęgę wytrzymując [...]” s. 157.

Kochowski opisując przebieg walki po nadejściu Lubomirskiego stwierdza, że: „[...] Szczęsny Potocki [pomyłka w imieniu, powinno być Felicjan - R.R.] starosta krasnostawski na miejscu Het. w. ojca swego komenderując wojsko z huzarią [...]” (s. 97).

ku jazdy, spychając jego tabor w kierunku północnym, w stronę lasu.

Prawie jednocześnie z oddziałami Lubomirskiego pod Cudnow przybyli również Tatarzy, wezwani umówionym sygnałem z obozu pod Piątkami (3-krotny wystrzał z działa), pilnujący do tej pory Chmielnickiego. Widać z tego, że dowództwo polskie nie spodziewało się bardziej zdecydowanej akcji ze strony Kozaków i postanowiło skupić wszystkie siły pod Cudnowem, aby ostatecznie rozprawić się z silniejszym przeciwnikiem. Tym razem więc postąpiono zgodnie z podstawową zasadą sztuki wojennej nakazującej dążyć do stworzenia lokalnej przewagi w wybranym miejscu i czasie.

Czambuły tatarskie umieszczono bliżej prawego skrzydła i nakazano im atakować czoło pochodu nieprzyjaciela.

Drugie - a właściwie biorąc pod uwagę walki poranne - trzecie uderzenie armii koronnej nastąpiło około godziny 13. Przy dźwiękach muzyki sułtańskiej ruszyła do ataku orda. Niezbyt sformne gromady niskich, krępych jeźdźców ubranych w kosmate kożuchy przemknęły przez pole zasypując skupiającą swe szeregi piechotę przeciwnika chmurą strzał. Obok nich szarżowała po raz kolejny chorągiew husarska hetmana wielkiego, a tatarskie hałała, hałała mieszały się z okrzykami bij, zabij. Kopie husarskie rozerwały pierwsze szeregi piechoty nieprzyjaciela, w utworzoną wyrwę wpadły czambuły, a za nimi chorągwie pancerne prawego skrzydła. Husaria, skruszywszy tym razem kopie, rozerwała wreszcie zewnętrzną warstwę wozów i wdarła się do taboru. Za nią poszły chorągwie pancerne i czambuły i być może byłyby to początek zupełnej klęski armii moskiewskiej, gdyby znów, podobnie jak pod Słobodyszczem, chciwość nie wzięła góry nad dyscypliną. Tatarzy widząc wozy wyładowane zdobyczą po prostu wycofali się z walki i zajęli rabunkiem. Natychmiast wykorzystał to wódz moskiewski rzucając do kontrataku piechotę (zapewne tę „luźną”), która bijąc polskich kawalerzystów kosami, berdyszami, hołoblami i czym

tylko się dało wyparła ich z taboru i załatała wyrwę w zewnętrznym rzędzie wozów.

Jednocześnie z prawym skrzydłem do bitwy weszła piechota i artyleria centrum oraz jazda lewego skrzydła, a więc dywizji Lubomirskiego. Wywiązał się pojedynek ogniowy między obrońcami taboru a polskimi muszkietierami, w którym górę wzięli ci ostatni, gdyż „ucichać poczęła Moskwa, prochu onym nie stało”.

Również na lewym skrzydle wepchnięto obrońców taboru do wewnątrz i urwano kilkaset wozów. Autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* wspomina o tym pisząc: „Rzeź trwała wszędzie sroga, pola pokryły się trupami, wyrwano w jednym miejscu dwieście, w drugim trzysta wozów, a Polacy raz odepchnięci przez nieprzyjaciela, znowu wpadali przez te wyłomy, siekąc nieprzyjaciela i niosąc zwycięskie znaki aż do końca jego taboru”.

W tym momencie właściwie bitwa została już przez Polaków wygrana, a główny zamiar Szeremietiewa i Ciecziury udaremniiony. Tabor, atakowany ze wszystkich stron, otoczony przez Polaków i Tatarów jak tonący statek przez wzburzone morze, nie mógł posuwać w zaplanowanym kierunku i coraz bardziej był spychany na północ, w stronę lasu.

Pod koniec dnia, gdy zarośla leśne były coraz bliżej, Kozaków w taborze zaczęło ogarniać zmęczenie i zniechęcenie. Coraz częściej początkowo niewielkie grupki, potem coraz większe ich gromady zaczęły wymykać się z walki i w rozsypce uciekać między drzewa. W ślad za nimi poszła część żołnierzy moskiewskich. Potem w kierunku zbawczych zarośli ruszyły również wozy taborowe, przede wszystkim kozackie. Był to dla armii Szeremietiewa niezwykle dramatyczny moment. W jej szeregach zapanowała panika i chaos. Tabor, jako formacja obronna, przestał istnieć i zmienił się w bezwładne zbiorowisko wozów, z których część gnała przed siebie bez celu, byle dalej od atakujących ze wszystkich stron chorągwi polskich.

Na szczęście dla armii moskiewskiej stojące na lewym skrzydle regimenty rajtarii nie wykorzystały okazji i uderzyły zbyt słabo. W konsekwencji uciekający tłum odepchnął rajtarów i dotarł do lasu w okolicy opuszczonej i zrujnowanej wsi Rośnica.

Zawiedli po raz kolejny nasi sprzymierzeńcy, Tatarzy, którzy znów zapomnieli o walce i zajęli się zdobyczą znajdującą się na wozach taborowych pozostawionych przez uciekającego w panice nieprzyjaciela. A było co rabować, bowiem w ostatniej fazie walki nieprzyjaciel utracił kilkaset wozów obficie naładowanych żywnością, srebrami stołowymi, odzieżą, a także miedzianymi i złotymi monetami. Zdobyto nawet karetę Szeremietiewa, przy której ponoć „czapkami czerwone złote między się dzielili. Soboli, srebra, dostatek nabrali, nie bez szkody i w naszym wojsku [...]”¹⁹. Jak wynika z tego zdania, w rabunku brali udział nie tylko Tatarzy, ale również nasi żołnierze, którzy, podobnie jak pod Słobodyszczem, z powodu chciwości zapomnieli o dyscyplinie. Część żołnierzy zapłaciła zresztą za to bardzo wysoką cenę, bo w wielu wozach amunicyjnych uciekająca załoga pozostawiła zapalone lonty, zmieniając je w miny, których wybuchy spowodowały ofiary wśród amatorów łatwej zdobyczy.

Po dotarciu do lasu Szeremietiewowi i jego dowódcom udało się wreszcie opanować panikę w armii i zebrać w jedną całość rozbite i błakające się po okolicy oddziały. Zmęczona i przygnębiona klęską armia nie była jednak w stanie podjąć walki. Nie mogła też marzyć o podjęciu dalszego marszu w stronę Piątek. Zresztą Szeremietiew utracił już chyba zupełnie nadzieję na to, że spotka tam Chmielnickiego. W tej sytuacji dalszy marsz nie miał wielkiego sensu i jedyne co pozostało wodzowi moskiewskiemu do zrobienia, to uporząd-

¹⁹ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 159. O rabunku wozów wspomina również autor *Wojny polsko-moskiewskiej...*, a także autor *Potrzeby z Szeremetem...*

kowanie i otoczenie wałami zachowanych resztek taboru. Natychmiast też rozpoczęto prace fortyfikacyjne.

Zmęczona i przeredzona z powodu śmierci, ran, a także... zwykłego maruderstwa części żołnierzy armia koronna otoczyła pozycje nieprzyjaciela, nie atakując go jednak. W umacnianiu obozu przeszkadzała jedynie artyleria polska, która wprawdzie dość późno weszła w tym dniu do akcji, ale obecnie zbierała prawdziwie krwawe żniwo. „JP. Wolff Generał z dział i z moździerzów dobrze go [tj. nieprzyjaciela - R.R.] kazał częstować, bo za każdym strzelaniem jak węgorez znacznie się wili” - odnotował autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*. O skuteczności polskiej artylerii wspomina również *Memorabilis victoria*. Brak natomiast jakiegokolwiek wzmianki o działaniach artylerii moskiewskiej. Nic dziwnego, gdyż bitwa 14 października bardzo ją osłabiła. W trakcie walk, a zwłaszcza podczas ucieczki do lasu utraciono aż 17 dużych armat oraz wiele wozów amunicyjnych. Spore też zapewne były straty wśród kanonierów.

Z chwilą gdy bitwa pod Cudnowem została praktycznie zakończona, dowództwo polskie przypomniało sobie o armii kozackiej pod Słobodyszczem, wysłano więc w tamtą stronę silny podjazd składający się z pięciu chorągwi pod dowództwem księcia Konstantego Wiśniowieckiego. Okazało się, że wódz kozacki nie kwapił się z wypełnieniem zobowiązań sojuszniczych, mimo że doskonale słyszał huk dział i orientował się, że pod Cudnowem toczy się bitwa. Postanowił wprawdzie wysłać w kierunku Piątek doborowy oddział liczący około 12 000 żołnierzy, ale pułki kozackie bardzo opieszale wychodziły z obozu i ruszyły pod Piątki dopiero gdy odeszli Tatarzy, odwołani rozkazem dowództwa polskiego. Do tej miejscowości jednak nie dotarli, gdyż mniej więcej w połowie drogi otrzymali wiadomość o trudnej sytuacji Szeremietiewa, która zupełnie odebrała im ochotę do walki, i zawrócili do obozu. Hetman kozacki nie wypełnił więc swych sojuszniczych zobowiązań, choć niewątpliwie mógł i powinien. Nie usprawied-

liwia go nawet to, że na skutek dezercji armia jego stopniała do 20 000 żołnierzy.

Bez obawy popełnienia poważniejszej pomyłki można powiedzieć, że pojawienie się - w ślad za Tatarami - Kozaków pod Cudnowem w decydującym momencie bitwy na pewno postawiłoby wojska koronne w trudnej sytuacji (podobnej do tej, w jakiej ponad dwa wieki później znalazły się wojska napoleońskie pod Waterloo). Tak się jednak nie stało. Chmielnicki nie był Blucherem i Kozacy nie przyszedli na pomoc armii moskiewskiej, która w tym starciu poniosła zdecydowaną, ostateczną już klęskę.

Bitwa 14 października była najbardziej zacięta i krwawa ze wszystkich starć w tej kampanii. Obydwie strony poniosły bardzo duże straty. Na placu boju zostało 2000 do 3000 zabitych żołnierzy moskiewskich i Kozaków. Drugie tyle było zapewne rannych. Wreszcie co najmniej kilkuset (ale zapewne nie mniej niż 1000) zdezerterowało i uciekło do lasu, gdzie część z nich zginęła lub dostała się do niewoli tatarskiej²⁰. W ręce Polaków dostało się też prawie pół taboru i spora część armat, „którym Moskale - jak pisze Kochowski - najbardziej podufali, a postradawszy je jak Samson włosy, mdleć poczęli”.

Straty polskie były mniejsze, ale również duże. Największe poniosła dywizja Stanisława Potockiego, która walczyła od początku i przez dłuższy czas samotnie powstrzymywała napór całej armii nieprzyjacielskiej. W jednej tylko chorągwi husarskiej hetmana wielkiego zginęło lub zostało rannych co najmniej kilkunastu towarzyszy i pocztowych. Zginęli między innymi panowie Wojakowski i Marszewski, a rany odnieśli Jan Suchodolski, Kłoskowski, Dakowski i kilkunastu pocztowych. Ranny został również chorąży Wojakowski (być może

²⁰ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 159 twierdzi, że w bitwie zginęło 3000 żołnierzy moskiewskich i Kozaków. Tam również podano informację, że większość uciekinierów z taboru zginęła w lesie z rak ordyriców.

brat tego, który zginął?). Spore straty poniosła chorągiew husarska hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego, którą dowodził nadal Andrzej Sokolnicki. Służący w niej rycerze pragnęli zmasać winę za niepowodzenie pod Słobodyszczem i atakowali nieprzyjaciela bezpardonowo, ponosząc jednak przy tym spore straty, sięgające kilkunastu zabitych i rannych²¹. Spore straty poniosła również kompania porucznika Gordona, w której zginęło szesnastu, a rany odniosło aż 23 żołnierzy. Jeśli w innych oddziałach było podobnie, to rzeczywiście zwycięstwo to zostało drogo okupione i rację miał autor *Diaryusza wojny z Szeremetem* pisząc, że „u nas po tej potrzebie bardzo rzadkie [tj. słabo obsadzone - R.R.] były chorągwie”.

Przebieg bitwy zdeterminowany został celami, jakie wyznaczili sobie wodzowie obu stron. Szeremietiewa do wyjścia z obozu skłoniła trudna sytuacja, w jakiej znalazła się jego armia i nadzieja na połączenie się z armią Chmielnickiego, dzięki czemu spodziewał się zwycięsko zakończyć kampanię. Aby to osiągnąć, powtórzył swój manewr spod Lubani, czyli sformował tabor obronny, obsadził i otoczył go wojskiem, po czym pomaszerował na spotkanie z Kozakami licząc na to, że zdoła zaskoczyć Polaków, przebić się przez ich fortyfikacje i pomaszerować dalej, aż do Piątek. Celu tego nie osiągnął, mimo że dzięki szczęśliwemu dla siebie zbiegowi okoliczności zdobył i przekroczył polskie fortyfikacje. Stało się tak dlatego, że armia moskiewska i Kozacy Ciecziury bardzo już byli zmęczeni przedłużającą się kampanią. Utracili też, jak się wydaje, wiarę we własne siły i w możliwość odniesienia sukcesu.

Ich nastrojów nie poprawiło zapewne pozostawienie w opuszczanym obozie wszystkich słabych, chorych i rannych.

²¹ O stratach polskich wspominają właściwie wszystkie dostępne źródła zarówno polskie, jak i obce (Herasymczuk). Żadne z nich jednak nie wymienia liczby ogólnej. Biorąc pod uwagę zaciętość walk oraz straty, jakie poniosły poszczególne oddziały sądzić należy, że były one niemałe.

W sumie więc wiele czynników złożyło się na to, że armia ta psychicznie - choć zapewne również fizycznie - nie była już zdolna do toczenia wielogodzinnych zmagania i ostatecznie załamała się pod naciskiem wojsk koronnych. Nie obniża to jednak oceny Szeremietiewa i jego oficerów. Z zachowanych materiałów nie wynika, aby popełnili w trakcie bitwy poważniejsze błędy. Natomiast to, że udało im się opanować narastającą panikę i rozprężenie wśród oddziałów, zatrzymać je i zmusić do zajęcia pozycji obronnych, jak najlepiej świadczy o ich odporności nerwowej i umiejętności zachowania zimnej krwi w decydujących momentach.

Dowództwo polskie z kolei miało tylko jeden cel główny - zatrzymać Szeremietiewa w obozie pod Cudnowem (lub w jego pobliżu) i nie dopuścić do połączenia z Chmielnickim. Słabsza liczebnie armia polska mogła osiągnąć ten cel jedynie dzięki rozbudowanemu systemowi szańców, w którego obrębie przetrucano piechotę na zagrożone odcinki. 14 października system ten - z zupełnie nie znanych nam przyczyn - zawiódł. Zabrakło piechoty i artylerii, dlatego maszerująca hulajgorod Szeremietiewa musiała powstrzymać początkowo tylko jazda i to jednej dywizji. Dlatego mimo jej wręcz bohaterkich wysiłków i ogromnych strat nieprzyjacielowi udało się przekroczyć linię polskich obwałowań. Nieprzyjaciel posuwał się jednak bardzo wolno i stracił na przebycie tak krótkiego odcinka mnóstwo czasu, co pozwoliło dowództwu polskiemu na koncentrację własnych wojsk. Ściągnięto również Tatarów, dzięki czemu odebrano przeciwnikowi w decydującym o losach kampanii momencie atut przewagi liczebnej. W chwili więc przekroczenia linii polskich wałów armia moskiewska stanęła przed frontem wojsk polskich i tatarskich blokujących trasę jej dalszego przemarszu.

Straty poniesione przez polskich kawalerzystów nie poszły na marne, a ich sukces został ostatecznie przypieczętowany

w drugiej fazie bitwy, kiedy ataki polskich i tatarskich oddziałów zmusiły armię moskiewsko-kozacką najpierw do zmiany kierunku pochodu, a potem do zatrzymania się i okopania w odległości około pół mili od dawnych stanowisk. Z dwóch przeciwstawnych planów, po raz kolejny zrealizowany został plan polski, a to oznacza, że bitwę w tym dniu Szeremietiew przegrał, aczkolwiek zdołał ochronić - z największym jednak trudem - swą armię od zagłady. Rację miał bowiem Kochowski pisząc, że: „Tak wiele było Moskwy, że jednego dnia zginąć nie mogli”.

EPILOG

Zwycięstwo Polaków w bitwie 14 października zadecydowało o losach całej kampanii cudnowskiej. Wprawdzie armia Szeremietiewa tkwiła jeszcze ponad dwa tygodnie w okopach pod Rośnicą, ale w wyniku strat poniesionych w dotychczasowych walkach nie była już zdolna do podjęcia jakiegokolwiek akcji zaczepnej. „Moskale jako konający człek ustali strzelać z armat, przed wałami rzadkie były stráže, wycieczek żadnych nie czynili [...] nie używali już strzelby, tylko berdyszami i siekierami bronili się”¹.

Obóz moskiewski częściowo usytuowany w lesie Polacy otoczyli ciasnym kręgiem wałów i wież obsadzonych piechotą. Wódz moskiewski nie mógł więc liczyć nawet na możliwość wyrwania się z pułapki, a cóż dopiero na sukces, tym bardziej, że jego sprzymierzeniec - hetman kozacki Jerzy Chmielnicki - poinformowany o przebiegu i wyniku zmagania 14 października stracił już zupełnie ochotę do dalszej walki.

Do obozu polskiego przybył 15 października Piotr Doroszeńko z zawiadomieniem, że hetman Jerzy Chmielnicki jest skłonny do rozpoczęcia układów o pokój. W dowództwie polskim propozycja ta trafiła na sprzyjający grunt. Hetmani przychylni się do prośby wysłannika kozackiego i wysłali pod Słobodyszcze rotmistrza Tomasza Karczewskiego i porucznika Władysława Wilczkowskiego oraz Tatara Mechmeta murze jako zakładników bezpieczeństwa pełnomocników ko-

¹ Kochowski, *Historia panowania...*, s. 98.

zackich. Wkrótce przybyła do obozu polskiego licząca kilku-nastu pułkowników i setników delegacja wojska zaporoskiego. W jej skład weszli między innymi: Hrehory Leśnicki, Michał Haneńko, Iwan Krawczenko, Piotr Doroszeńko. Ze strony polskiej do udziału w pertraktacjach wyznaczono Michała Czartoryskiego, Jana Sobieskiego, Jana Szomowskiego i Andrzeja Sokolnickiego. Rozmowy trwały dość długo i chwilami były burzliwe, gdyż Kozacy postawili jako warunek powrotu do posłuszeństwa utrzymanie w całości układu hadziackiego. Na to nie godziła się większość uczestników polskiej rady wojennej, wśród której przeważało stanowisko, że trwały pokój z Kozakami budować należy „nie na poślazaniu, będącym u tego narodu w pogardzie, ale na krwi i zniszczeniu buntowników”. Ostatecznie jednak zwyciężyło ugodowe stanowisko obu hetmanów i obie strony zgodziły się na przywrócenie układu hadziackiego, z wyjątkiem punktów odnoszących się do utworzenia na ziemiach ukraińskich księstwa ruskiego. Rzeczpospolita miała więc nadal pozostać państwem dwojga narodów! Kozacy zrezygnowali ostatecznie ze swych żądań pod wpływem argumentu, że to oni zerwali zatwierdzoną już przez króla i Sejm Rzeczypospolitej ugodę, muszą więc ponosić tego skutki.

Ze swej strony w treści układu Kozacy stwierdzali, że ich jedynym panem jest król polski i wyrzekali się protekcji nie tylko cara moskiewskiego, ale również jakiegokolwiek innego postronnego władcy. Zobowiązywali się ponadto do udzielenia pomocy w dalszym oblężeniu Szeremietiewa oraz w odbieraniu tych miast i twierdz ukraińskich, w których znajdowały się załogi moskiewskie.

Nie zapomniano o sprzymierzeńcach polskich, Tatarach. Wojsko zaporoskie zobowiązywało się do nieurządzania napałów na ich ziemie, a także pozwalało im na swobodne i nieskrępowane korzystanie z pastwisk w Dzikich Polach.

Układ obejmował również hetmana nakaźnego Cieciorę i jego armię, pod warunkiem jednak, że natychmiast obróci

swój oręż przeciw Szeremietiewowi i jego armii. Pułki kozackie pozostające dotąd wraz z nim w obozie moskiewskim miały jak najszybciej przyłączyć się do wojsk wojewody kijowskiego (był nim poprzedni hetman kozacki Jan Wyhowski) lub Stefana Czarnieckiego, wojewody ruskiego.

Ugodę podpisano ostatecznie 17 października i w tym samym dniu wystosowano zaproszenie do Jerzego Chmielnickiego, aby przyjechał na jej zaprzysiężenie, a do obozu kozackiego wyjechali książę Konstanty Wiśniowiecki i Jan Szomowski jako zakładnicy i jednocześnie komisarze upoważnieni do odebrania przysięgi od wojska zaporoskiego. Pewnym novum w stosunkach Polaków z Kozakami było to, że umowę - oprócz hetmana, starszyny i wojska zaporoskiego - mieli zaprzysiąc również wszyscy mieszkańcy wsi i miast Ukrainy.

Jerzy Chmielnicki wraz ze swą starszą przybył do obozu wieczorem 17 października i zamieszkał w namiotach hetmana wielkiego Stanisława Potockiego. Uroczyste zaprzysiężenie ugody odbyło się następnego dnia w południe. Najpierw przysięgali hetmani polscy, potem Chmielnicki, a wreszcie jego pułkownicy i setnicy. Na zakończenie odśpiewano *Te Deum Laudamus* i oddano - niewątpliwie symbolicznie - trzy salwy armatnie w stronę obozu moskiewskiego. Równie uroczyste przysiężano w obozie kozackim pod Słobodyszczem.

Uroczystości związane z zawarciem porozumienia nie zakończyły się 18 października, lecz trwały jeszcze dwa dni wypełnione zabawami i bankietami. Najlepiej podobno bawili się Kozacy 20 października na przyjęciu u Lubomirskiego. Szczodry gospodarz nie żałował wina, a jego goście, ujęci serdeczną gościnnością, zapewniali Polaków o swych sentymentach dla króla i Rzeczypospolitej.

W trakcie uroczystości i zabaw nie zapomniano o Cieciorze i jego armii. Stał on przecież na czele silnej dywizji kozackiej i jego odejście z obozu mogło, zdaniem polskiego dowództwa, skłonić wodza moskiewskiego do rozpoczęcia układów. Po-

proszono więc Jerzego Chmielnickiego, aby wysłał do atamana list, w którym poinformowałby go o warunkach ugody i nakazał natychmiastowe wyjście z obozu.

Cieciura postanowienia umowy przyjął w zasadzie bez zastrzeżeń, wyjście z obozu uzależnił jednak od spełnienia dwu warunków. Po pierwsze, prosił Chmielnickiego o pojawienie się na wzgórzu pod hetmańskim buńczukiem i w towarzystwie polskich hetmanów. Dla niego i jego dywizji miał to być ostateczny znak, że pokój faktycznie został podpisany. Po drugie, chciał, aby wojsko polskie wyszło naprzeciw jego dywizji i było gotowe bronić jej przed zemstą dotychczasowego sojusznika, czyli armii moskiewskiej. Oba żądania zostały zaakceptowane i 21 października oddziały polskie oraz tatarskie zaczęły wychodzić w pole i zajmować stanowiska wokół obozu Szeremietiewa.

Od rana zaczął się też ruch w kozackiej części obozu. Atamanowi kozackiemu zabrakło wprawdzie odwagi, aby ogłosić treść listu wśród żołnierzy, tak że o odwróceniu sojuszy wiedzieli jedynie nieliczni, najbardziej zaufani oficerowie, ale mimo to wśród Kozaków panowało podniecenie spowodowane zarządzonym pogotowiem. Nie wykluczone też, że pewne informacje w postaci plotek przeniknęły jednak do ogółu. Najbardziej zdenerwowany był zresztą sam Cieciura, gdyż właśnie wówczas otrzymał wezwanie od Szeremietiewa, aby przybył na naradę wojenną. Nic więc dziwnego, że gdy tylko zobaczył umówiony sygnał, natychmiast porwał chorągiew, krzyknął do najbliższych stojących towarzyszy broni, co mają czynić i ruszył za wał w kierunku oddziałów polskich. Za nim pobiegło kilku jego pułkowników z Pawłem Apostołem na czele i kilka tysięcy żołnierzy. Reszta, aczkolwiek nie zorientowana w sytuacji, zamierzała podobno uczynić to samo, ale wówczas nastąpiło wydarzenie, które przekreśliło zupełnie plany i nadzieje polskiego dowództwa. Oto nagle w szeregach tatarskich zadźwięczały piszczałki i czambuły jak wichry pomknęły w kierunku maszerujących z roz-

wianymi chorągiewami Kozaków. Na środku pola zawrzała krótką, lecz zacięta i rozpaczliwa walka, w której wzięły udział również chorągwie polskie, próbując wyrwać swych nowych sprzymierzeńców, Kozaków, z rąk starych sojuszników, Tatarów. Udało się im uratować Cieciurę i jego pułkowników, a także część Zaporozców. Jednakże co najmniej kilkuset Kozaków zginęło, wielu poszło w jasyr. Reszta żołnierzy z dywizji Cieciury, przerażona zajściem i nie bardzo chyba rozumiejąca, co się dzieje, pozostała w obozie².

Incydent ten popsuł nieco stosunki między Polakami i Kozakami. Nie można już było liczyć na ich udział w oblężeniu Szeremietiewa, a wręcz przeciwnie, należało się obawiać starć z Tatarami, którzy coraz głośniej domagali się wydania im Chmielnickiego i jego pułkowników, twierdząc, że to zdrajcy. Czambuły tatarskie włączyły się bezustannie wokół obozu pod Słobodyszczem, kradnąc konie i prowokując krwawe starcia, a Chmielnicki musiał wracać do swego obozu pod silną strażą polską. W tej sytuacji „hetmani łaskawie odprawili Chmielnickiego na Ukrainę, aby tam wypoczął po trudach wojny, dawszy mu krótkie upomnienie, aby zachował uczciwą wierność”.

W ten sposób Tatarzy przekreślili polskie nadzieje na szybką kapitulację Szeremietiewa, podstawowy trzon dywizji zadnieprzańskiej pozostał bowiem w obozie. Zaporozcy nie zgodzili się opuścić go nawet wówczas, gdy Cieciura z buńczukiem Chmielnickiego w ręku podszedł pod ich wały i zaczął wzywać do przechodzenia na stronę polską.

Szeremietiew dowódcą pozostałych w obozie Kozaków mianował pułkownika kijowskiego Dworeckiego, a u Jerlicza

² *Diaryusz wojny z Szeremetem...* podaje, że było ich tylko 2000, a autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* twierdzi, że 8000, z czego połowa padła pod ciosami Tatarów. Osobiście jestem bardziej skłonny wierzyć autorowi *Diaryusza* - 8000 uzbrojonych Kozaków wspieranych w dodatku przez chorągwie polskie byłoby przecież zdolnych stawić skuteczny opór Tatarom, a w każdym razie nie pozwoliłoby się bezkarnie wycinać.

znajdujemy wzmiankę, że ku przestrodze ewentualnych buntowników kazał ściąć wszystkich mieszczan cudnowskich znajdujących się w obozie. Wódz moskiewski po raz kolejny zdołał więc opanować kryzys w swej armii. Wkrótce jednak sytuacja w jego obozie stała się wręcz rozpaczliwa. „Ludzi i resztę zwierząt dręczył straszny głód, dokuczliwe zimno i zaraźliwe choroby. Zdawać się mogło, że to nie obóz, lecz jakieś nędzne schronisko umierających, które miało być ich wspólnym grobem. Okropny to był obraz - porozrzucane wszędzie gnijące zwłoki ludzkie pospołu z końskim ściervem, tu i ówdzie ludzie konający w boleściach lub zniszczeni rozmaitymi chorobami, inni zaś wychudli z głodu, patrzący z przerażeniem i zgrozą na ten pomór i oczekujący tego samego losu. W takiej nędzy pogrążeni znaleźli się pomiędzy życiem i śmiercią”³.

Mimo to Szeremietiew nie zamierzał kapitulować. Gdy zawiedli go Kozacy, zaczął liczyć na pomoc swych rodaków, a konkretnie kniazia Jerzego Boratyńskiego, swego zastępcy na stanowisku carskiego wojewody Kijowa. Ale była to złudna nadzieja. Boratyński otrzymał 6 października rozkaz carski, aby wzmocnić swe siły załogami z Perejaśławia, Niżyna i Czernihowa i iść na odsiecz Szeremietiewowi, a w Kijowie komendę nad załogą zdać stolnikowi Iwanowi Czaadajewowi⁴. Plan ten nie miał jednak większych szans przede wszystkim z powodu braku czasu. Boratyński wyszedł z Kijowa dopiero 17 października i zatrzymał się w miasteczku Rozewie, około 115 km od Cudnowa, gdzie oczekiwał na nadejście swych wojsk. Do 28 października udało mu się zebrać zaledwie 5172 ludzi i z tą siłą wyruszył na pomoc Szeremietiewowi prowadząc ze sobą 300 wozów wypełnionych żywnością dla oblężonych i 9000 koni. Maszerował bardzo wolno, gdyż po zerwaniu sojuszu przez wojsko zaporskie nie mógł liczyć na współdziałanie lub przynajmniej

neutralność Ukraińców. Wręcz przeciwnie, dość często spotykał się z otwartą wrogością.

O jego pochodzie dowództwo polskie otrzymało informację 30 października z listu Chmielnickiego. Zaraz też wysłano przeciw niemu kilka tysięcy jazdy pod dowództwem Jana Sobieskiego i niewielki, 300 koni liczący, czambulik tatarski. Do starcia między obu korpusami jednak nie doszło, bowiem Boratyński zdołał dotrzeć jedynie do Brusilowa (około 90 km od Cudnowa), którego mieszkańcy nie wpuścili go do miasta, a próbę szturmowania odparli strzałami. Wysłannikowi carskiego dowódcy władze miasta oświadczyły wprost, że taki mają rozkaz od Chmielnickiego. W tej sytuacji kontynuowanie pochodu w głąb Ukrainy z tak szczupłymi siłami byłoby samobójstwem. Korpus moskiewski rozpoczął więc odwrót i po stoczeniu kilku potyczek dotarł do Biłhorodki, gdzie wkrótce dotarła też informacja o kapitulacji Szeremietiewa⁵.

Pod Cudnowem (a właściwie pod Rośnicą), gdzie bezskutecznie oczekiwano na nadejście pomocy, doszło wreszcie do otwartego buntu. Żołnierze moskiewscy i Kozacy otoczyli namioty Szeremietiewa, żądając natychmiastowego poddania się i grożąc swemu wodzowi wydaniem go w ręce Polaków gdyby na to nie wyraził zgody. Uparty generał zrozumiał wówczas, że nadszedł czas rozpocząć układy i 23 października do stanowisk polskich podjechał parlamentariusz Iwan Pawłowicz Akinfijew i zawiadomił stronę polską o gotowości do układów. Utworzono komisję, w której skład ze strony polskiej weszli: Stanisław Bieniewski, książę Dymitr Wiśniowiecki, Andrzej Potocki, Stefan Niemirycz i Jan Szomowski, a ze strony Tatarów Omeraga, Kammechmet murza, Kajabej i Dedesaga. Natomiast wojsko moskiewskie i Szeremietiewa reprezentowali kniaziewie Kozłowski, Szczerbatow i Akinfijew oraz pułkownicy Fedor Sukow i Iwan Monasterew⁶.

⁵ Barsukow, *Rod...*, s. 413.

⁶ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 162, a także Gordon, *Tagebuch des... i Wojna polsko-moskiewska...*, s. 113.

³ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 102-103.

⁴ Herasymczuk, *Czudniwska kampanja 1660*, s. 85 nn.

Warunki postawione przez Polaków były bardzo twarde, zażądano bowiem:

- wydania całej broni i wszystkich sztandarów;
- wyjścia załóg moskiewskich ze wszystkich twierdz i miast ukraińskich. Książ Jerzy Boratyński i inni dowódcy załóg pod konwojem mieli zostać odesłani do Putywła;
- zapłacenia kontrybucji w wysokości 4 000 000 zł;
- wydania stronie polskiej wszystkich pism dotyczących układów z Kozakami w sprawie poddania Ukrainy;
- zgody na wydanie Kozaków z dawnej dywizji Ciecziury w jasyr Tatarom.

Gwarantem wykonania tych żądań miała być cała armia moskiewska, która powinna pozostać na terenie Rzeczypospolitej w charakterze jeńców-zakładników do chwili wykonania umowy.

Strona moskiewska od razu i zdecydowanie odrzuciła punkt dotyczący przekazania dokumentów w sprawie poddania Ukrainy, stwierdzając, że im jako poddanym carskim nie wolno nawet myślać wnikać w tajemnice monarchy, a cóż dopiero obiecywać ich wydanie. Delegaci moskiewscy odrzucili też żądanie kontrybucji stwierdzając, że nie dysponują taką kwotą, gdyż na wojnę przyszli zaopatrzeni w oręż, a nie w złoto.

Pozostałe punkty stały się przedmiotem trudnych i niejednokrotnie burzliwych negocjacji, które trwały tydzień. Bez sprzeciwów i dyskusji zgodzono się jedynie na wydanie Kozaków Tatarom. Moskiewscy komisarze stwierdzili nawet, że jest to słuszne, gdyż Zaporozcy okazali się zdrajcami dla obu stron.

Na przedłużanie negocjacji nie miały wpływ miała również postawa delegatów tatarskich. Nasi sprzymierzeńcy wyraźnie dążyli do zerwania pertraktacji, zachowując się chwilami wręcz prowokacyjnie w stosunku do przedstawicieli moskiewskich. Wydaje się, że nuradyn sołtan zaczął się obawiać, iż zawarcie porozumienia z Szeremietiewem będzie wstępem do sojuszu z Moskwą wymierzonego w Krym i Stambuł. Gdy nie

pomogły wyjaśnienia i tłumaczenia, Jerzy Lubomirski uciekł się do sposobu, który w stosunkach z Tatarami był zawsze skuteczny, a mianowicie „samego nuradyna sołtana kosztownymi podarkami pozyskał, a także Omeragę, jego wezyra i innych jego doradców szczerze pieniędzmi posmarował”⁷. „Brzęczące” argumenty okazały się skuteczne i narady potoczyły się bardziej gładko i spokojnie.

Ostatecznie rokowania zakończyły się 1 listopada. Traktat przewidywał spełnienie żądań strony polskiej z wyjątkiem wydania dokumentów dotyczących stosunków z Ukrainą i zapłacenia kontrybucji. Niektóre inne punkty jedynie uściślono. Załogi moskiewskie wycofujące się z Ukrainy zobowiązano na przykład do pozostawienia dział, amunicji i wszelkich innych zapasów na miejscu.

Armia w obozie pod Rośnicą otrzymała pozwolenie zatrzymania (po złożeniu broni) jedynie 100 siekier do rąbania drzewa, a broń ręczną mogli zatrzymać oficerowie i 100 szeregowców.

Jeńców moskiewskich postanowiono odtransportować na kwatery do Kotelni, Kodni, Pawłoczy i innych miast w województwie kijowskim, gdzie mieli oczekiwać na pełne wykonanie traktatu, a gdy to nastąpi, armia polska odtransportuje ich pod konwojem do Putywła. Również ośmiu bojarów naczelnych i 300 szlachty pozostawało w rękach zwycięzców do chwili opuszczenia miast ukraińskich przez załogi carskie. Jeśli natomiast to się nie stanie, wówczas zarówno oni, jak i cała armia moskiewska pozostaną w rękach polskich i tatarskich. Na mocy porozumienia Polaków z Tatarami (o którym nie poinformowano strony rosyjskiej), Polacy zobowiązali się wydać Tatarom Szeremietiewa niezwłocznie po podpisaniu porozumienia.

Strona moskiewska zobowiązała się również zapłacić Tatarom 300 000 talarów (Gordon twierdzi nawet, że 600 000),

⁷ *Wojna polsko-moskiewska...*, s. 113.

a do czasu wykonania tego zostawić w ich rękach 24 zakładników.

Traktat więc - jak widzimy - zakładał zupełną kapitulację strony moskiewskiej i stanowił najbardziej wymowne potwierdzenie jej zupełnej klęski. Szeremietiew podpisał go 2 listopada, a kopię wysłał Boratyńskiemu, dodawszy od siebie list, w którym polecał swemu podwładnemu jak najszybsze wykonanie postanowień ugody, gdyż inaczej grozi zagłada całej, świetnie przecież wyćwiczonej i doświadczonej armii carskiej.

Analiza poszczególnych punktów układu pozwala na stwierdzenie, że zawierał on pewne, dość istotne niedomówienia. Dotyczy to chociażby kwestii zakładników. W punkcie tym stwierdzono mianowicie, że moskiewscy zakładnicy pozostaną „u hetmanów i sołtana”. Nie wyjaśniono jednak, jak w rzeczywistości miało to wyglądać. Przykładów podobnych można by znaleźć więcej, nie o to jednak tu chodzi. Istniały bowiem w dowództwie polskim poważne i uzasadnione obawy, że Tatarzy nie zechcą dotrzymać nawet tych punktów, do których wyraźnie się zobowiązali. Niestety, przewidywania te sprawdziły się. Do krew w żyłach mrozących scen doszło już 3 listopada, w trakcie opuszczania obozu Szeremietiewa przez Kozaków. Strona polska oddawała ich, zgodnie z umową, w jasyr Tatarom, traktując jako zapłatę za udzieloną armii koronnej pomoc w wojnie z Moskwą. W godzinach przedpołudniowych Zaporozcy wynieśli poza wał broń, chorągwie oraz wszelkie posiadane znaki i oddali je komisarzom polskim, którzy odwieźli wszystko do obozu. Następnie pojawili się Tatarzy i ustawili naprzeciw tej części obozu. Po chwili na wychodzących Kozaków runął rozszalały tłum ordyńców, którzy bijąc i szarpiąc jeńców zaczęli ustawiać ich w kolumny marszowe. Część Zaporozców w panice powróciła za wały, prosząc swych niedawnych jeszcze sprzymierzeńców o pomoc i opiekę. Nie doczekali się jej jednak. Na rozkaz dowództwa żołnierze moskiewscy chwyтали ich i łapiąc po dwóch za ręce i nogi wyrzucali po prostu za wały.

Po mniej więcej godzinie „przekazywanie” jeńców zakończyło się. Tatarzy odprowadzili liczący około 9000 ludzi jasyr do swego kosza. Również polskie chorągwie i regimenty asystujące temu z dala powróciły do obozu.

Czwartego listopada kapitulowała armia moskiewska. „Przechodziły ponure pułki przejęte poczuciem swej niedoli, twarze ze smutkiem pochylały się ku ziemi, rzadko odezwał się jakiś głos i zdawało się, że obmierzło im samo nawet życie, które kupili za cenę tak haniebnego traktatu” - pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej*. Pułki moskiewskie ustawiły się frontem przed oddziałami polskimi, po czym na ręce Stefana Niemirycza i Jana Pawła Cellariego wydano armaty (podobno 24) oraz muszkiety, pistolety i wszelką inną broń, a także 154 sztandary - w tym wielką carską chorągiew ofiarowaną ongi na tę wyprawę Szeremietiewowi.

Armia nieprzyjaciela była tak liczna, że żołnierze oddawali broń do wieczora. Następnie jeńcy powrócili do obozu, z którego wyjechał Szeremietiew, książęta Kozłowski, Szczerbaty i Pawłowicz, oraz około 300 bojarów. Witął ich Jerzy Lubomirski na czele silnego oddziału jazdy, gdyż spodziewano się poważnych przeszkód ze strony Ordy. Jak się okazało, była to ostrożność bardzo na czasie, gdyż po drodze doszło do starć z Tatarami, którzy „byli rozżarci jak psy”. Eskorta polska zdołała jednak odeprzeć te ataki i utorować drogę do obozu polskiemu hetmanowi i jego jeńcom.

W nocy wokół obozu w którym nadal przebywali jeńcy moskiewscy, rozstawiono polskie straże. Niewiele to jednak pomogło. Około północy rozległo się straszliwe wycie i gromady wojowników krymskich runęły na niezbyt liczne polskie straże (najliczniejsza placówka umieszczona w szańcu przed taborem liczyła zaledwie 400 piechurów). Po ich pokonaniu tysiące Tatarów wpadło do obozu. Doszło do przerażających scen, gdyż jeńcy, wprawdzie bezbronni, stawili rozpaczliwy opór walcząc czym się dało: nożami, pałkami, gołymi rękami, a nawet zębami. Straty wśród jeńców były spore, ale i wielu napastników zginęło.

Po około dwóch godzinach walka ustała, a Tatarzy cofnęli się. Rano „oświecił następny dzień pusty obóz moskiewski i zbrodnię Scytów” - pisze autor *Wojny polsko-moskiewskiej...* a w *Potrzebie z Szeremetem* odnotowano taki oto wiersz:

*Co z Moskwą czynili
Tatarowie, jak siekli, brali i dusili,
Niepodobna wymówić, ktoby opisywać
Chciał, lepiej, żeby piekło kazał namalować.*

Rano 5 listopada resztę jeńców moskiewskich przetransportowano do obozu polskiego. Dowódcy tatarscy bynajmniej nie poczuli się do winy i odpowiedzialności. Kammechmet murza, który przybył w tym dniu do obozu polskiego po Szeremietiewa, na zarzuty strony polskiej odpowiedział spokojnie, że atak nocny był dziełem prostych ordyńców. Nie można było ich powstrzymać i widać tak chciało przeznaczenie. Na tym dyskusja się zakończyła

Pozostała natomiast kwestia Szeremietiewa, którego wydania murza tatarski stanowczo żądał. Po naradzie z hetmanem wielkim Lubomirski zaprosił wszystkich na obiad, w którego trakcie, w obecności Kammechmeta poinformował generała carskiego o tym, że na mocy wcześniejszego porozumienia zostanie wydany Tatarom. Nie pomogły protesty Szeremietiewa. Nie bez racji dowodził on, że zajęcia nocne przekreśliły układ i załogi w twierdzach na wiadomość o tym, co się stało z armią w polu, nie zechcą wyjść. Zaraz po obiedzie sprowadzono powozy i Szeremietiew żegnany łzami swych bojarów, a przekleństwami swych dawnych żołnierzy odjechał pod tatarską eskortą. W niewoli tatarskiej przebywał przez dwadzieścia lat, gdyż car nie zdecydował się zapłacić za niego żądanych przez chana 50 000 zł okupu. Po uwolnieniu mieszkał we wsi Czirkino, gdzie zmarł dopiero w 1690 r., w bardzo już podeszłym wieku. O jego zaletach i wadach jako generała - głównodowodzącego armią - miałem okazję wspomnieć kilkakrotnie, opisując przebieg kampanii. Teraz wypada do-

dać, że był on również człowiekiem dużego formatu, który potrafił do końca stawiać czoło przeciwnościom losu i w najgorszych momentach zachować godność. Źródła polskie wspominają między innymi o tym, że po kapitulacji, otoczony zewsząd czyhającymi na jego życie ordyńcami, zdany zupełnie na łaskę polskiego hetmana i polskiej eskorty „powitał go dość butnie, swoim i tego zaciętego narodu obyczajem”.

Odjazd Szeremietiewa i likwidacja jego obozu właściwie zakończyła tę kampanię, o której jeden z jej uczestników napisał: „Dawni żołnierze, moskiewskie, inflanckie, pruskie wojny pamiętający, nie pomną tak pięknej i tak ciężkiej wojny; bo przez siedem niedziel w każdy dzień wolno się było bić i na straży dzień i noc trzeba było stać, po siano za mil 8 i 10 posyłać, po trawę za mil 3 i 4, po ziarno za 20 i dalej, i konie ustały i zdechły nim przywiozły”⁸.

Z punktu widzenia sztuki wojennej była to na pewno bardzo udana kampania. Zastosowano w niej różnorodność działań pozycyjnych i ruchowych. Obydwe strony nie ustrzegły się wprowadzić pewnych błędów (wspominałem o nich w trakcie omawiania poszczególnych faz kampanii), ale było ich niewiele. Stanowiła również wymowne potwierdzenie faktu, że kryzys w armii koronnej już minął, że nadal góruje ona - zwłaszcza jazda - pod względem taktycznym nad swymi przeciwnikami, Kozakami i armią moskiewską. Dzięki temu właśnie i dzięki sprawnemu dowództwu zdołała odnieść zwycięstwo w starciu z o wiele silniejszym liczebnie i dobrze wyposażonym przeciwnikiem.

Było to zwycięstwo zasłużone, ale też drogo okupione. Straty polskie trudno jest wprowadzić precyzyjnie obliczyć, gdyż kronikarze albo ich nie podawali, albo starali się zaniżyć. Opierając się jednak nawet na tych niepełnych danych, można przyjąć, że zginęło lub zostało rannych ogółem około 4000

⁸ *Diaryusz wojny z Szeremetem...*, s. 163.

żołnierzy polskich. Straty moskiewskie w zabitych i rannych były o wiele wyższe i zapewne wyniosły około 9000. Nie należy też zapominać, że do niewoli polskiej dostało się około 20 000 żołnierzy, a Tatarzy w trakcie owej „nocy Scytów” wprowadzili co najmniej 1000 jeńców.

Duże straty ponieśli również Kozacy. Zginęli lub dostali się do niewoli tatarskiej żołnierze dywizji zadnieprzańskej Ciecziury. Starcie z Lubomirskim pod Słobodyszczem kosztowało armię Chmielnickiego kilka tysięcy ludzi.

Nie należy też zapominać o osiągniętych efektach politycznych. Odzyskano Ukrainę prawobrzeżną, która do tego czasu wydawała się bezpowrotnie utracona dla Korony. Otworzyła się też szansa na odzyskanie Zadnieprza. Najważniejsze było jednak to, że na wiele dziesiątków lat powstrzymana- została ekspansja państwa moskiewskiego (przekształconego później w rosyjskie).

Nie udało się wprawdzie zdobyć Kijowa, którego dowódca Jerzy Boratyński oświadczył, że opuści miasto jedynie na wyraźny rozkaz swego władcy. Nie odzyskano też dawnych granic kraju, ale niewykorzystywanie sukcesów militarnych stało się „specjalnością” naszych przodków. Trudno więc odmówić racji autorowi *Wojny polsko-moskiewskiej...*, który stwierdził na zakończenie swej relacji: „Niezmierne to było zwycięstwo i trudno byłoby znaleźć podobne w poprzednich wiekach; gdyby tę wojnę można było podtrzymać, odzyskano by dla Polski wszystko, co Moskal zagarnął, lecz ci, którzy przeszkadzali zewnętrznym wojnom, odtąd przeciwko nam samym nienawiść i broń obrócili i dziś jeszcze widzimy, jak szarpią i gubią to nieszczęsne królestwo”. Zdanie to podobno zdradza autora tej relacji i przesądza o słuszności tezy, że jest nim Jerzy Lubomirski. Jeśli tak jest w istocie, to powinien dodać jeszcze i to: „Mówię, bom smutny i sam pełen winy”, ale taka konstatacja nie przyszła mu zapewne do głowy.

BIBLIOGRAFIA

- Baranowski Bohdan, *Organizacja wojska polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku*, Warszawa 1953.
- Baranowski Bohdan, Piwarski Kazimierz, *Polska sztuka wojenna w latach 1648-1683*, Warszawa 1953.
- Baranowski Bohdan, *Organizacja regularnego wojska polskiego w latach 1655-1660* [w:] „Studia i Materiały do Historii Sztuki Wojennej”, Warszawa 1956.
- Barsukow Aleksander, *Rod Szeremietiewych*, t. V, Petersburg 1888.
- Beauplan Guillaume le Vasseur, *Ciekawe opisanie Ukrainy polskiej i rzeki Dniepru od Kijowa aż do meysca, gdzie rzeka ta wrzuca się w morze*, Warszawa 1822.
- Ballaglia Otto Forst, *Jan Sobieski król Polski*, Warszawa 1983.
- Czapliński Władysław, *O Polsce 17-wiecznej* [w:] „Problemy i Sprawy”, Warszawa 1966.
- Czermak Wiktor, *Z czasów Jana Kazimierza*, „Studia Historyczne”, Lwów 1893.
- Czermak Wiktor, *Jan Kazimierz - próba charakterystyki*, Lwów 1893.
- Czermak Wiktor, *Szczęśliwy rok. Dzieje wojny moskiewsko-polskiej z r. 1660*, „Przegląd Polski”, t. 82, 83 i 107 z lat 1886-1893.
- Czermak Wiktor, *Ostatnie lata Jana Kazimierza*, Warszawa 1972.
- Cudnow 1660. *Opis bitwy pod Cudnowem* [w:] „Przyjaciel ludu”, Leszno 1844.
- Diaryusz wojny z Szeremetem i Ciecziurą Półkownikiem Perejasławskim, która się odprawowała roku 1660* [w:] Grabowski Ambroży, *Ojczyste spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*, t. 1, Kraków 1845.

- Gawroński Franciszek Rawita, *Ostatni Chmielnicznko*, Poznań 1919.
- Gordon Patryk, *Tagebuch des Geralen Patrie Gordon ets. - Veroffentlich durch Funt*, A.A. Oboleński u. Dr Phil. A.C. Posselt, Moskau 1849.
- Górski Konstanty, *Historija artyerji polskiej*, Warszawa 1902.
- Herasmiczuk Wasyl, *Czudniwska kampanja 1660*, Lwów 1913.
- Hniłko Antoni, *Bitwa pod Słobodyszczem* [w:] „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 1, z. 2.
- Hniłko Antoni, *Wyprawa cudnowska 1660*, Warszawa 1931.
- Hniłko Antoni, *Włosi w Polsce*, Kraków 1923.
- Hniłko Antoni, *Odpowiedź panu majorowi Ottonowi Laskowskiemu* [w:] „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, r. 1933, nr 6, s. 119-125.
- Hniłko Antoni, *Nieco o artyerji polskiej w XVII w.* [w:] „Przegląd Artyleryjski”, r. 1925, nr 6.
- Jasienica Paweł, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, cz. I-II, Warszawa 1982.
- Jemiołowski Mikołaj, *Pamiętnik... towarzysza lekkiej chorągwi 1648-1679*, Lwów 1850.
- Kluczycki Franciszek, *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, Kraków 1880.
- Kaczmarczyk Janusz, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław-Kraków-Warszawa 1988.
- Kochowski Wespazjan, *Historia panowania Jana Kazimierza*, t. 2, Poznań 1840.
- Konopczyński Władysław, *Polska a Szwecja od pokoju oliwskiego do upadku Rzeczpospolitej 1660-1794*, Warszawa 1924.
- Konopczyński Władysław, *Dzieje Polski Nowożytnej*, t. 2, Warszawa 1986.
- Korzon Tadeusz, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Kraków 1917.
- Korzon Tadeusz, *Dola i niedola Jana Sobieskiego*, t. 1, Kraków 1898.
- Krajewski Michał Dymitr, *Dzieje panowania Jana Kazimierza od 1656 do jego abdykacji w roku 1668*, Warszawa 1846.
- Kubala Ludwik, *Wojny duńskie i pokój oliwski 1657-1660*, Lwów 1922.

- Kukieł Marian, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929.
- Libiszewska Zofia, *Wojsko polskie w XVII w. w świetle relacji cudzoziemskich*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. V, Warszawa 1960.
- List z obozu pod Cudnowem* [w:] *Relacje Nuncjuszów Apostolskich i innych osób w Polsce od roku 1548 do 1690*, t. II, Księgarnia B. Behra 1864.
- Listy do Jana Kazimierza*, opr. Kukulski Leszek, Warszawa 1966.
- Marek Wagner, *Kadra oficerska armii koronnej w drugiej połowie XVII wieku*, Toruń 1992.
- Nowak Tadeusz, Wi m m e r Jan, *Dzieje oręża polskiego*, Warszawa 1968.
- Pamiętniki izdannyje Wriemiennoj Kommissjeju dla razbora driewnich aktów...*, Kijew 1898.
- Pamiętniki Samuela i Bogusława Maskiewiczów*, Wrocław 1961.
- Orzechowski Jan, *Dowodzenie i sztaby*, Warszawa 1974.
- Pasek Jan Chryzostom, *Pamiętniki*, Warszawa 1955.
- Petruśewiç Antin, *Swodnaja galicko-russkaja letopis's 1660 po 1700 god*, Lvov 1874.
- Potrzeba z Szeremetem hetmanem moskiewskim y Kozakami w roku pańskim 1660 od Polaków wygrana a przez żołnierza jednego boku hetmańskiego bliskiego y w dziejach wszystkich wojennych przytomnego spisana*, Kraków 1661.
- Potrzeba z Szeremetem hetmanem i Cieciorą*, Kraków 1661.
- Razin Jewgienij, *Historia sztuki wojennej*, t. II-III, Warszawa 1960-1964.
- Rybarski Roman, *Skarb i pieniądze za Jana Kazimierza, Michała Koi-ybuta i Jana III*, Warszawa 1939.
- Sawczyński Antoni, *Polskie instytucje wojskowe w XVII w.*, „Bellona”, z. 2, Londyn 1954.
- Tyrowicz Marian, *Wojsko i sztuka wojenna w dawnej Polsce do 1717*, Lwów 1938.
- Wasilewski Tadeusz, *Ostatni Waza na polskim tronie*, Katowice 1984.
- Wi m m e r Jan, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965.

W i m m e r Jan, *Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w latach 1648-1655*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. V, Warszawa 1960.

W i m m e r Jan, *Historia piechoty polskiej do r. 1864*, Warszawa 1978.

Wojna polsko-moskiewska pod Cudnowem pod wodzą Stanisława Potockiego i Jerzego Lubomirskiego w 1660, tłum. A. H n i ł k o, Warszawa 1922.

W ó j c i k Zbigniew, *Rywalizacja polsko-tatarska o Ukrainą na przełomie 1660-1661*, „Przegląd Historyczny”, 45, zesz. 4, 1954, s. 609-63.

Zai-ys dziejów wojskowej służby zdrowia, Warszawa 1974.

Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864, t. I-II, Warszawa 1965-1966.

SPIS ILUSTRACJI

Muszkietier strzelający. Repr. z: *Żołnierz Polski. Ubiór, uzbrojenie i oporządzenie od wieku XI do roku 1960*, t. 1, Warszawa 1960.

Starszyzna wojskowa w ubiorach polskich. *Tamże*.

Generał artylerii. *Tamże*.

Dragoni. *Tamże*.

Towarzysz pancerny. *Tamże*.

Porucznik pancernych. *Tamże*.

Koń husarski. *Tamże*.

Husarze. *Tamże*.

Dowódcy w zbrojach rajtarskich. *Tamże*.

Artyleria. *Tamże*.

Piechota niemiecka. *Tamże*.

Piechota polska. *Tamże*.

Rajtarzy. *Tamże*.

Tatarzy w służbie polskiej. *Tamże*.

Wozy taborowe. *Tamże*.

Jazda lekka. *Tamże*.

Piechota zaporoska. *Tamże*.

Wojsko zaporoskie. *Tamże*.

Piechota kozacka. *Tamże*.

Strzelec moskiewski. Repr. z: E. Razin, *Historia sztuki wojennej*, Warszawa 1964.

Stanisław Potocki. Repr. z: A. H n i ł k o, *Wyprawa cudnowska 1660*, Warszawa 1931.

Jerzy Lubomirski. *Tamże*.

Wasyl Borysowicz Szeremietiew. *Tamże*.

Jerzy Chmielnicki. *Tamże*.

Piszczel (działo) wojska moskiewskiego z XVII w. *Tamże*.

Artyleria moskiewska ustawiona do przeglądu w XVII w. *Tamże*.

Wielolufowa armatka kołowa z XVII w. *Tamże*.

Nabój w tulejce papierowej. *Tamże*.

Broń i zbroja piechura z XVII w. *Tamże*.

Rozmieszczenie wojska moskiewskiego w obozie XVII w. *Tamże*.

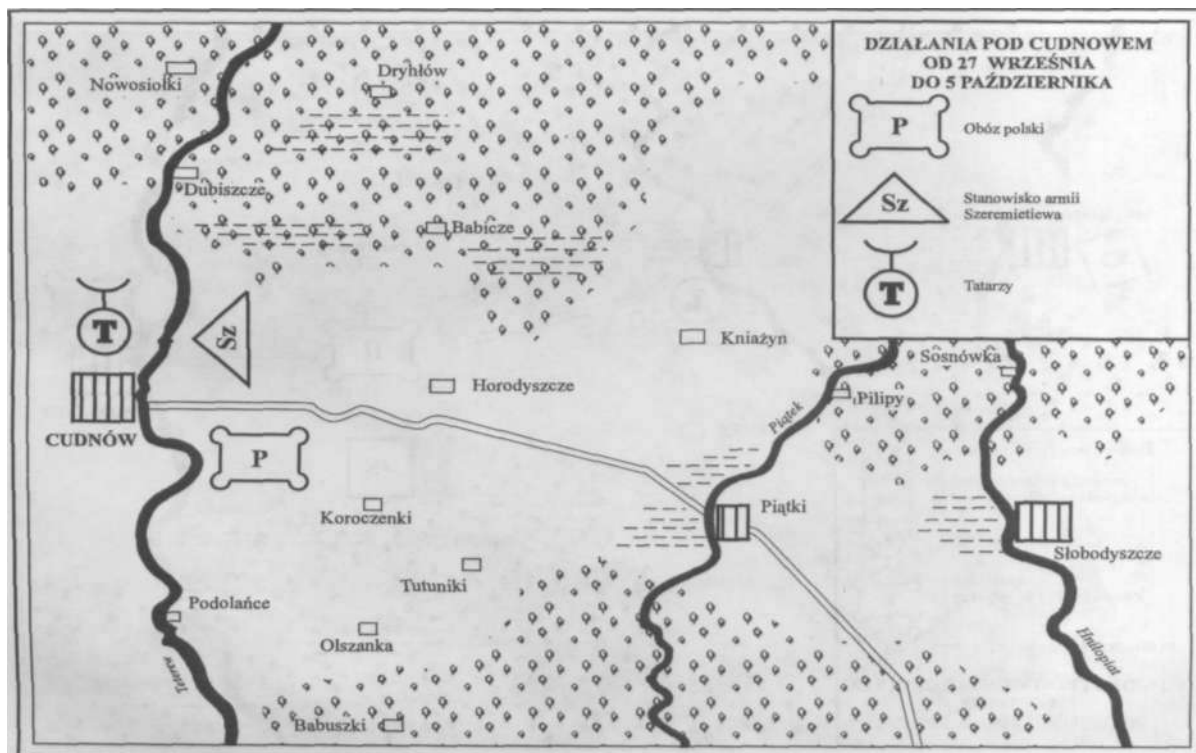
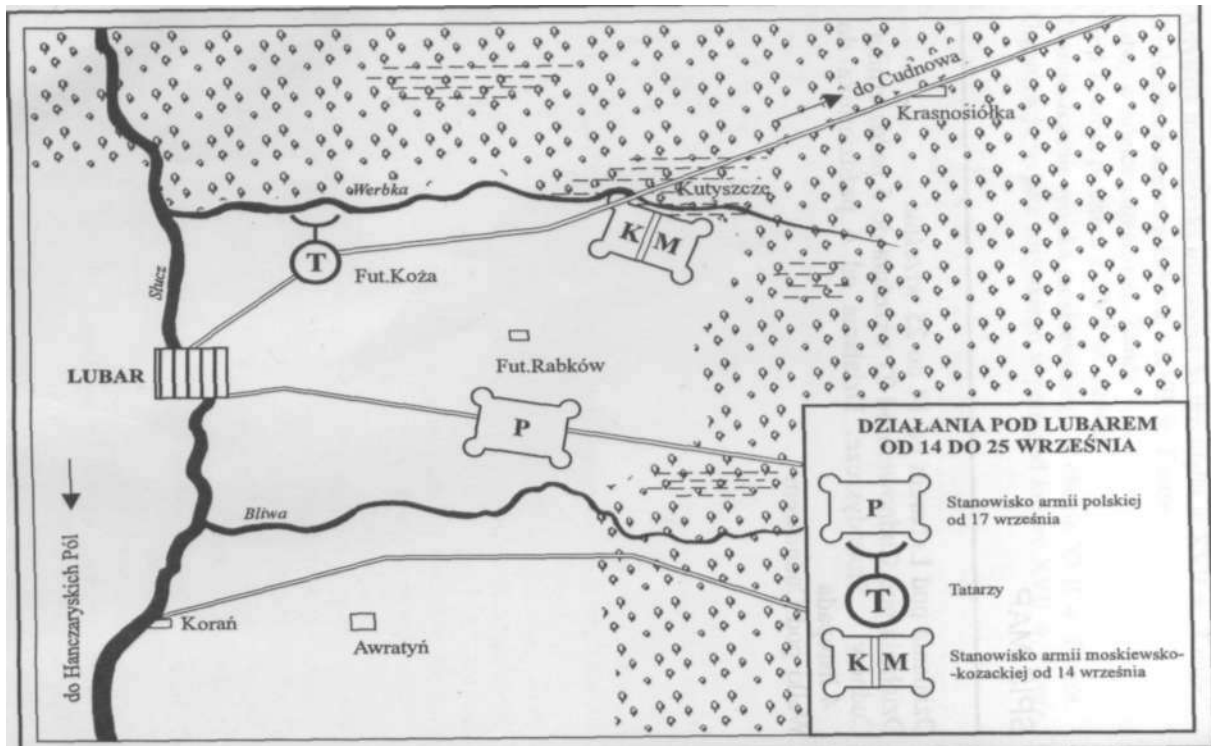
Organizacja wojska rosyjskiego w polu pod koniec XVII w. *Tamże*.

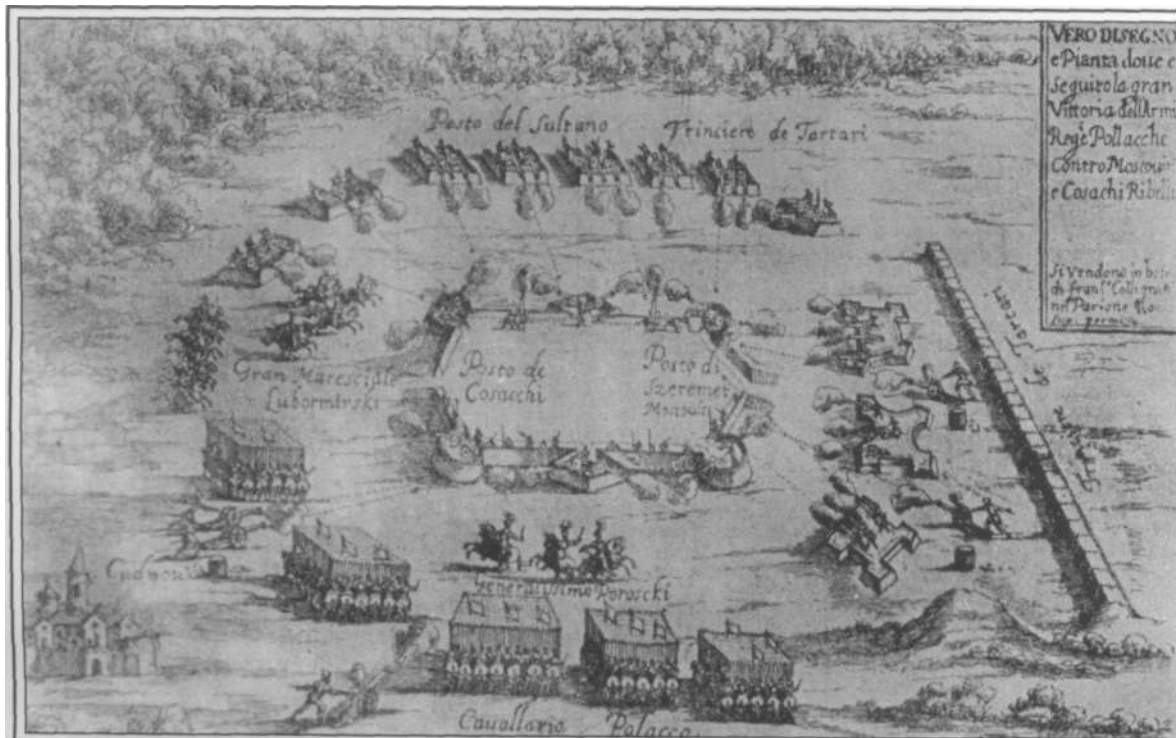
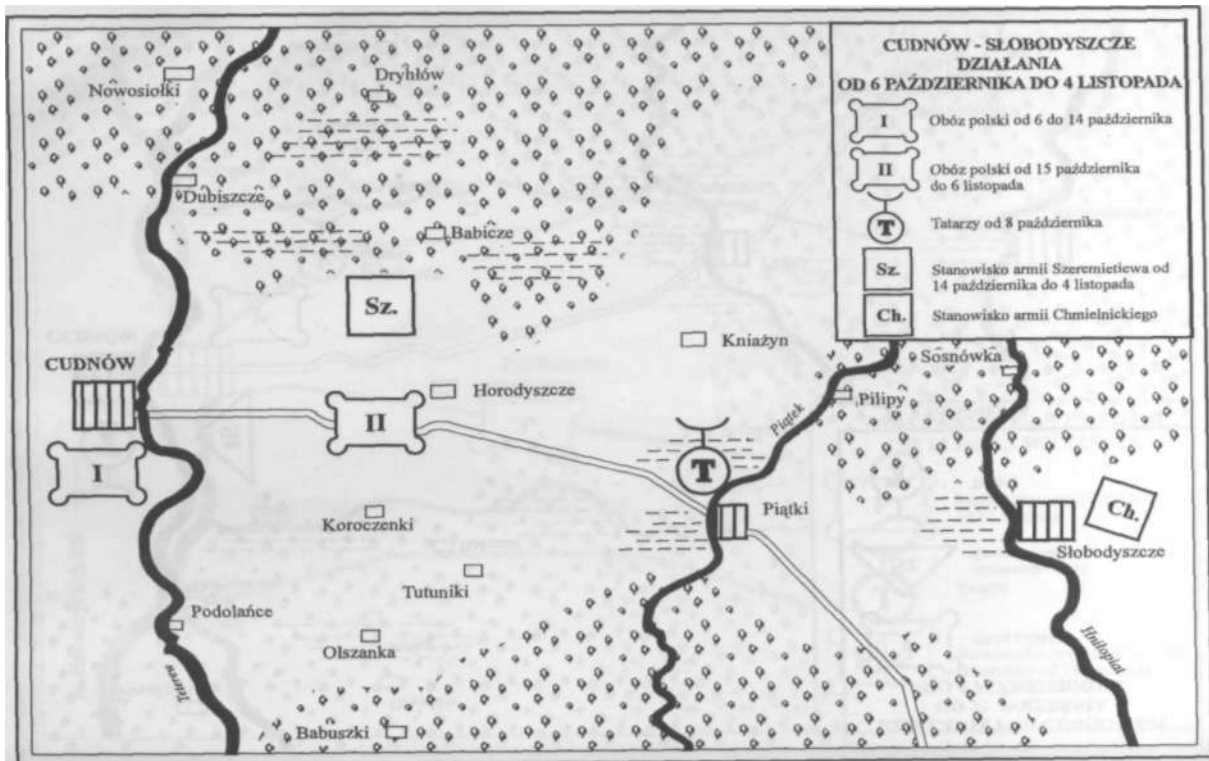
SPIS MAP

Działania pod Lubarem od 14 do 25 września

Działania pod Cudnowem od 27 września do 5 października
Cudnów - Słobodyszcze. Działania od 6 października do
4 listopada

Walki pod Cudnowem





Walki pod Cudnowem

SPIS TREŚCI

Od autora.....	3
W przededniu kampanii.....	8
Początek kampanii.....	22
Obóz w Starym Konstantynowie. Marsz pod Lubar.....	22
Pierwsze starcie pod Lubarem.....	38
Walki 16 września.....	53
Ołężenie obozu Szeremietiewa.....	69
Odwrót armii Szeremietiewa spod Lubaru.....	75
Cudnów.....	94
Osaczenie Szeremietiewa.....	94
Walki 5 i 6 października.....	110
Bitwa pod Słobodyszczem.....	118
Wymarsz pod Słobodyszczem.....	118
Szturm 7 października.....	128
Powrót pod Cudnów. Ostatnia walka Szeremietiewa.....	155
Epilog.....	173
Bibliografia.....	187
Spis ilustracji.....	191
Spis map.....	193